Nr. 41 BIBLJOTEKA NARODOWA Serja I

IGNACY KRASICKI

MIKOŁAJA DOŚWIADCZYŃSKIEGO PRZYPADKI

Z AUTOGRAFU WYDAŁ,
WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRZYŁ

BRONISŁAW GUBRYNOWICZ
PROF. UNIW. WARSZAWSKIEGO

WYDANIE TRZECIE

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE
1929

WSTĘP

I

ROMANS W EPOCE STANISŁAWOWSKIEJ

Rok 1776, w którym z pod tłoczni drukarskich w Warszawie wyszły *Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki*, stanowi w dziejach romansu w Polsce datę ważną, — w tej bowiem chwili narodziła się powieść polska. Wszystkie utwory powieściowe, wydane u nas i przez nas w wiekach poprzednich, zasługują jedynie na miano wkładu obcego i są długiem zaciągniętym u narodów Zachodu; dopiero wielki artysta, jakim był bezsprzecznie twórca *Myszeidy*, ośmielił się pierwszy wystąpić z dziełem oryginalnem i pójść w zawody z pisarzami zagranicznymi. Krasicki obdarzył ziomków swoich hojnie; napisał książkę, należącą do nielicznego pocztu najpożyteczniejszych, to jest — używając określenia Woltera — do takich, których połowę tworzą czytelnicy, rozwijający myśli podawane im w zarodku.

Romans cudzoziemski, najczęściej nieudolnie przybrany w szatę polską, powoli torował sobie u nas przez dwa przeszło stulecia łożysko. W dobie stanisławowskiej płynął zrazu prądem wartkim i niepohamowanym, potem rozlał się falą szeroką, której otwarte

zostały w całym kraju wrota na oścież; znalazłszy posłuch u licznych czytelników w pałacach możnych i w dworkach skromnych, wzbudzał zachwyt, wyciskał łzy, poruszał serca zalotnych wojewodzin i cichych panien z fraucymeru, niosąc zaś z sobą blask Zachodu, tak przyćmiewał oczy wszystkich, iż zdawały się zupełnie nie dostrzegać niedostatków i rysów szpecących i przyglądały się jako kruszcom szlachetnym nawet takim okazom, które były w istocie jedynie monetą szelążną. *Argenida, Syloret, Banialuka, Antypasty małżeńskie, Historja czyli dziwna awantura Olinda z Amaryllą, Koloander Leonildzie wiernie przyjaźni dotrzymujący* — a nawet *Magiellona, Meluzyna, Genowefa*, te wyblakłe świadectwa epoki dawno minionej, walczyły — i to nie bez powodzenia — o popularność z Lesage'm, Prevostem, Richardsonem i Fieldingiem. Napróżno *Monitor* warszawski drwił z elegantek chlubiących się znajomością *Chryzeidy*, a Naruszewicz gromił ostro w satyrze *Głupstwo* zwolenników elukubracyj niedorzecznych,

Jakby to na romansach i na bredniach lada
Dzielna cnota zawisła i gruntowna rada,
A kto nie zna Katesby ani Lancelota,
W rozum i obyczaje prawdziwy gołota...

Bezskutecznie Zabłocki ironizował w wierszu *Rady młodej Dorotce dane*, a wyśmiewał w odzie do Adama ks. Czartoryskiego, iż

Wojsko affektów nowo-zarekrutowanych,
Sejm Dyablów, Banialuka, Czyściec Patrycyusza,
Zresztą panegiryki tak ciemne jak wieki
Zajęły głowy puste i biblioteki...

nadaremnie wtórowali autorowi *Zabobonnika* Trembecki i Węgierski, Krasicki zaś kilkakrotnie ostrzegał przed wpływem szkodliwym tego rodzaju utworów — wszystkie napomnienia, przestrogi, groźby i tyrady mo-

ralizujące były jedynie głosami wołającemi na puszczy. Wprawdzie dzięki przykładowi króla, wytwornego znawcy literatury zagranicznej, miłującego szczerze *nobiles libellos*, poczęło się wreszcie w nielicznem kole czytelników oświeconych budzić zajęcie losami Marjanny, Manon Lescaut, Gil Blasa lub Kandyda — ogół wszakże nie wyzbył się upodobań w romansach sentymentalnych, w awanturach rycerskich, w pasterkach tkliwych, nie porzucił lektury *mémoires et histoires secrètes* z XVII wieku, a więc kopciuszków, którym wówczas na Zachodzie, po szyderstwach Moliera i Boala, kazano zająć miejsce służebnic skromnych u młodych królewien, pełnych wdzięku i świeżości.

Stanowisko oporne, jakie wobec prądów i dzieł nowych zajmował wielki odłam społeczeństwa polskiego, tłumaczą historycy literatury przedewszystkiem ogólnym upadkiem i zastojem umysłowym, panującym w osławionej epoce saskiej; wyjaśnienie takie jednak nie wystarcza. Należy bowiem jeszcze uwzględnić, iż na Zachodzie ewolucja w dziedzinie romansu odbywała się zupełnie prawidłowo, postępowała ze stopnia na stopień, i długi szereg autorów stwarzał łączące się organicznie ogniwa pośrednie, kiedy u nas, przeciwnie, dokonał się niespodziewany, zbyt nagły przeskok od *Magiellony* do *Manon Lescaut*, od *Koloandra* do *Kandyda* i zastał czytelników zupełnie nieprzygotowanych. Potrzebny więc był literacki zamach stanu; musiał dopiero wystąpić pisarz niepospolity, któryby, obok znajomości arkanów sztuki współczesnej, umiał przemówić jak najbardziej przystępnie, wybrać temat zajmujący i pociągający ogół polski — i w ten sposób zdołał wreszcie zadać cios ostateczny przeżytkom bezużytecznym. Krasicki został przeznaczony do tej misji — *Przypadki Doświadczyńskiego* zainteresowały szerokie koła i okazały się lekarstwem radykalnem na chorobę wieku. Wystarczy zajrzeć choćby tylko do wykazów bibljograficznych w celu przeko-

nania się, iż po roku 1776 na plan daleki zepchnięte zostały *Meluzyny*, *Magiellony*, *Genowefy* i zamiast tej literatury, poczynającej już rezydować na straganach jarmarcznych, pojawiły się na półkach księgarń warszawskich, u Groella i Dufoura, tłumaczenia dzieł Marmontela, Sheridana, Fieldinga, Woltera. W tem towarzystwie wybranych znalazły się wkrótce potem z pewnem onieśmieleniem próby oryginalne Jezierskiego, Kossakowskiego, Krajewskiego, miernych wprawdzie naśladowców księdza biskupa warmińskiego, mimo to jednak zasłużonych pionierów, którzy w miarę swych sił skromnych wywalczali prawa nowemu rodzajowi literackiemu. Nowej drogi, prowadzącej na wyżyny sztuki prawdziwej, nie wskazali, sami byli jedynie wyrobnikami — jednakże już w bliskich im pokoleniach wyrosnąć mieli romansopisarze-artyści.

II

STANOWISKO KRASICKIEGO WOBEC ROMANSOW

W całokształcie działalności pisarskiej autora *Przypadków Doświadczyńskiego* powieści nie zajmują miejsca naczelnego; Krasicki nie zaliczał się do bezwzględnych wielbicieli romansów i wyrażał się o nich zawsze z pewnemi zastrzeżeniami. Tę nieufność wyniósł ze szkół jezuickich, a ugruntowało ją — podobnie jak u Woltera — wgłębienie się w dzieła teoretyków literatury, głoszących, iż poezja posiada piękno i wartość wyższą niż proza. Powieści nie odpowiadały w pełni temperamentowi twórcy satyr, eposów żartobliwych i bajek, w których błyszczał w całej sile jego humor, zabarwiony ironją wesołą, a wybijała się ponad wszystko na plan pierwszy zgrabna *pointe*. W formie wierszowej można było wypowiedzieć o wiele

więcej, niż w prozaicznej: łagodziła ona ostrze satyryczne, przydawała wdzięku żartom i docinkom, uwydatniała silniej myśl przewodnią apologu. Chcąc zastosować się do przepisu Boala, który głosił, iż

Je ne puis rien nommer, si ce n'est par son nom,
J'appelle un chat un chat, et Rollet un fripon...

każdy z piszących narażał się na niebezpieczeństwo trywjalności, której wrogiem zdecydowanym był Krasicki, a przed którą chroniła właśnie poezja, pozwalająca nadto łączyć zawsze *utile cum dulci*. Nie dziw więc, iż artysta, przypominający pracą cyzelatorską nad swemi utworami Benvenuta Cęlliniego, musiał stawiać poezję na piedestale najwyższym..

Jednak przytem pamiętać jeszcze należy, iż ksiądz biskup warmiński, pozostając pod przemożnym wpływem racjonalizmu, mierzył wartość poezji przedewszystkiem pożytkiem społecznym, osiąganym przez działanie dzieł poetyckich na dusze ludzkie. I tak np. pisał w *Doświadczyńskim*, iż »poezja Nipuanów nie jest tak brzmiąca i wdzięczna jak nasza, ale niedostatek tych ozdób nagradza prostota, tchnąca niejaką powagą; nie mają miłosnych kompozycyj, ani wolnych wyrazów, obrażających ich modestją, wszystkie ich pieśni wiodą do dobrego wychwalaniem dzieł cnotliwych, naganą występków, przekleństwem występnych...« Jeszcze silniej zaznaczył swe stanowisko w *Uwagach*, w artykuliku o bibljotekach, w którym wspominał, iż za jednego z dawnych monarchów trzy tylko biblje, według powieści kronikarzów, znajdowały się w Polsce: »ale te trzy księgi były święte, wiodły do wiadomości, jak się każdy w swoim stanie sprawować miał...« Tymczasem teraz ksiąg wychodzi mnóstwo, lecz rzadko służą ku zabawie uczciwej: »pozór zabawy tak zaprzątnął pisarzów i czytelników, a osobliwie czytelnice, iż wyjąwszy bluźnierskie i śmiałe, które dla mody w teraźniejszych bibljotekach mieścić

się zwykły, reszta cała zasadza się na awanturach miłosno - heroicznych, płodach rozbujałej imaginacji a czczego rozsądku. Jeszczeby to jakośkolwiek znośna była przywara, gdyby takowe dzieła, pełne wykwintnych sentymentów, na nich przestawały: wolno nudzić, ale gorszyć nie godzi się. Owe dawniejszych wieków *Amadysy, Cyrusy, Klelie* i *Koloandry*, dziś wyśmiane, gdzie niegdzie po kątach bawią: nie znajduje się jednak w nich nieprzystojność, ani żaden wyraz takowy, któryby uszy obrażał. Ale kiedy zbrodnia odbiera pochwałę a stylem wdzięcznym jadowite się zdania obwieszcza, naówczas zabawa staje się niecnotą, a dla nieostrożnej młodzieży tem sroższą, im chytrzej podchodzi i złego uczy«...

Również w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości* wysuwał Krasicki przy ocenie romansów na plan pierwszy ich wartość moralną, zaznaczając, iż w starożytności głównie utwory Apulejusza i Petronjusza sprzeciwiają się obyczajności, wyjątek zaś stanowi *Cyropedja* Ksenofonta, która jednak »zmierza bardziej ku powieści historycznej a żywości wyrazów i wyobrażenia, potrzebnej i właściwej rymotwórstwu, w sobie nie ma«. Krytyce autora *Doświadczyńskiego* podległy również średniowieczne płody bohaterskie, »uczciwe wprawdzie«, nie posiadające wszakże żadnej użyteczności; zasłużył się Cervantes, zadając *Don Quichotem* cios »temu głupstwu«; znów nazwą »niedorzecznych« zostały ochrzczone »romanse sentymentowo - miłosne, płody zbyt czułej imaginacji, najrozciąglejsze, najgadatliwsze a zarazem najnudniejsze od wszystkich, będące skutkiem raczej łbów zagorzałych niż serca rozrzewnionego«... Ksiądz biskup warmiński nie umiał rozstrzygnąć, czy *Telemaka* Fenelona wciągnąć w liczbę poematów czyli romansów, chwalił utwory Lesage'a, Fieldinga, Richardsona i Goldsmitha, ale dodawał zastrzeżenie, iż choć dzieła te z wielu miar są godne szacunku, to przecież »mogą ich miejsca inne w pier-

wiastkowej panien edukacji zastąpić...« Nakoniec ostrzem satyry zadrasnął Krasicki romanse w *Przestrodze młodemu.* Drwiąc z bohaterów miłosnych, żaków teatralnych, którzy »z romansów zawróconą głową«, trawią wiek »u nóg bogiń przy ich gotowalni«, podnosił równocześnie, iż są jeszcze i żony poczciwe i starowne matki, — »romans je w obowiązkach nigdy nie rozgrzesza...«

III

GENEZA »PRZYPADKÓW DOŚWIADCZYŃSKIEGO«

Geneza działalności powieściopisarskiej Krasickiego łączy się ściśle z jego pracą publicystyczną, która, zmuszając do zwracania bacznej uwagi na każdy przejaw życia i zaostrzając przytem bystrość obserwacji, była przedewszystkiem doskonałą szkołą, kształcącą na powieściopisarza. I rzeczywiście widzimy, jak szereg spostrzeżeń, rysów i faktów drobnych, zanotowanych pobieżnie na łamach *Monitora*, którego współpracownikiem gorliwym był przyszły satyryk, przechodzi następnie do *Doświadczyńskiego* i *Pana Podstolego;* zbadanie tego stosunku, dotychczas zaledwie przygodnie zaznaczonego, przyniosłoby rezultat ciekawy i byłoby ważne nietylko dla strony genetycznej, lecz również stylistycznej. Do tej pory wskazano, iż postać pana Podstolego w swych zarysach ogólnych przypomina wizerunek barona de Kowlerli z prowincji Worcester, nakreślony przez ks. biskupa warmińskiego według wzoru zaczerpniętego ze *Spektatora* w *Monitorze* z r. 1772 (nr. 3); podobnie dopatrzono się zalążku *Doświadczyńskiego* w opowieści, umieszczonej przez Krasickiego w tymże roczniku *Monitora* (nr. 99), o bogatym paniczu, który stracił majątek na hulankach i ostatnią przyciśniony potrzebą, musiał się temu

uniżać, na którego przedtem i patrzeć nie chciał...« »Nie mówię tego — są to ostatnie słowa powiastki, — ażebym się natrząsał z cudzego nieszczęścia, nie jest godny takowy postępek sposobu myślenia poczciwego człowieka, ale dla zbawiennej nauki młodzieży naszej nie zawadzi im czasami stawić przed oczy takowe widowisko...« Czyż taki sam cel trzem księgom *Doświadczyńskiego* nie przyświeca?

Również w *Monitorze* z roku 1767 (nr. 5) wydrukowany jest dzienniczek kawalera, bywającego na »assamblach«, zgrywającego się w karty, próżniaka i marnotrawcy, który uczciwych rzemieślników, przychodzących do niego z regestrami, odprawia z kwitkiem; opis ten przypomina żywo szczegóły z pobytu Imci Pana Mikołaja w Warszawie. Tenże *Monitor* (1767, nr. 16) pomieścił list »exmiłośnikiewicza«, pełen wyrzekań na nieszczęśliwe amory, które doprowadziły do utraty rozsądku i pieniędzy, do schudnięcia, tak jak to stało się z Doświadczyńskim po niefortunnych zalotach do panny Juljanny. Z wyrzekaniami na zabobony, na wiarę w strachy, Krasicki wystąpił w *Monitorze* z r. 1772 (nr. 15), powtarza je w pierwszej księdze powieści; w tymże roczniku zjawia się kilka razy szlachetny kwakier, tak sympatycznie przedstawiony jako przyjaciel i opiekun pana Mikołaja w chwilach nieszczęścia. Zestawień takich możnaby przytoczyć szereg długi, te jednak na tem miejscu wystarczą, by stwierdzić ścisły związek pracy publicystycznej Krasickiego z pracą powieściopisarską.

Obok tego w genezie *Przypadków Doświadczyńskiego* rolę ważną odegrał jeszcze czynnik inny. Oto w r. 1773 ogłosiła Komisja Edukacyjna swój pierwszy *Uniwersał*, w którym wystąpiła z żądaniem udzielenia jej rad względem urządzenia edukacji. Zauważono słusznie, iż uniwersał ten mógł stać się pobudką dla Krasickiego, iż zapragnął stanąć w rzędzie doradców Komisji i we właściwy sobie sposób wziąć udział

w jej pracach przygotowawczych. Ksiądz biskup warmiński widział odrodzenie społeczeństwa w oświacie, sięgającej do jego podstaw; hasło reformy musiało przemówić silnie do niego, który płonąc żądzą podołania wszystkiemu, radby — jak to Kraszewski określił — »rolne gospodarstwo równie zreformować jak klasztory, wychowanie jak ogrody, szlacheckie dwory i szlacheckie zarybione sadzawki«. Jak żywo Krasickiego zajmowała kwestja edukacyjna, posiadamy między innemi dowody znów w *Monitorze*, który dzielnie współdziałał w walce przeciw zmurszałej kulturze ówczesnej. Autor *Doświadczyńskiego* pisał tutaj w r. 1772 (nr. 117) o wykwintnej i modnej edukacji płci damskiej i ubolewał, iż ułożenie powierzchowne jest »celem teraz i najpierwszym i czasem jedynym wychowania panieńskiego«. W tymże roczniku (nr. 47) umieścił list, wyłuszczający sposób edukacji, którą z ogrodnictwem porównał. »O jakże wiele młodzieży naszej marnie ginie dla tej jedynie przyczyny, iż nikt o nich starania nie ma i choć znajdzie się w nich wewnętrzna dyspozycja do dobrego, nadaremnie wysilenia natury idą, kiedy należytego dozoru około nich niema. Wieleż to przymiotów tłumią rozbujałe passje, tak właśnie jak chwast warzywa głuszy? Jak wiele talentów czczych i nieskutecznych dla tego, że na złym gruncie są sadzone, ten zaś mógłby się stać dobrym, gdyby go należycie uprawić chciano... Dobra edukacja wymaga ustawicznej i zbawiennej rozsądnych nauczycieli czynności, złączonej z powolnością uczucia i trwałą w nauce aplikacją...«

Wprawdzie Krasicki, ulegający wpływowi jezuitów, a wykształcony na literaturze starożytnej, nie zawsze godził się z nowym porządkiem rzeczy, który pragnęła zaprowadzić Komisja Edukacyjna, jednakże bolały go dojmująco wady dotychczasowego wychowania, przyczyniające się do ruiny moralnej Rzeczypospolitej. Obmyślił więc wystąpić w *Doświadczyńskim*

z satyrą i krytyką dotychczasowej edukacji; nie rozpatrywał tych zagadnień abstrakcyjnie, ale wprost realnie. W księdze pierwszej wyszydził system panujący, dzięki któremu namnożyło się w Polsce tylu Mikołajów Doświadczyńskich, opłakujących gorzko skutki nieudolnych »plant« wychowania; pierwsza planta — to dawna staropolska metoda, a właściwie brak jakiejkolwiek metody, druga pod okiem preceptora, markiza Damona, obiczyświata z pod ciemnej gwiazdy — to modny kierunek, w którego programie było »nabieranie fantazji« i »prezencji«, potem »próbowanie wspaniałomyślności umysłu«, wkońcu »doświadczenie sentymentów serca«. W rezultacie ostatecznym tej edukacji przyjść musiało życie hulaszcze w kraju i zagranicą, gdzie *noble Polonais* hojnością, marnotrawstwem pracował na »honor narodowy«. Wychowanie takie doprowadzało — w przedstawieniu Krasickiego — do zabicia wszelakiej inicjatywy; jednostka była *tabula rasa*, na której wypisuje każdy, co żywnie mu się podoba.

W księdze drugiej, opowiadającej o pobycie Doświadczyńskiego u Nipuanów, przeprowadził Krasicki krytykę systemu wychowawczego, zaproponowanego w Russa *Emilu*, w zestawieniu z systemem, którego się dotąd w Polsce trzymano. Nowy mentor bohatera, Xaoo, wykłada skruszonemu rozbitkowi »plantę« życia według poglądów wychowawczych autora *Emila*. »Planta« polska okazała się złą, bo wychowywała złego człowieka, obywatela i chrześcijanina, »planta« nipuańska, choć wydawałaby ludzi dobrych, była niepraktyczna, bo musiałaby mieć nadzwyczajne warunki, które w rzeczywistości nie istnieją, nie nadawała się wobec tego do praktycznego zastosowania. W tej krytyce kryło się niejako *memento* dla Komisji Edukacyjnej, aby reform pedagogicznych nie opierać na systemie Russa.

Po opuszczeniu Nipuanów, od których Doświad-

czyński nauczył się niejednej pożytecznej rzeczy, postanowił bohater przynajmniej dobrą edukacją dzieci przysłużyć się ojczyźnie, bezowocne bowiem były jego usiłowania, ażeby zreformować poglądy pokolenia starszego. W księdze trzeciej są przedstawione te próby bezskuteczne, księga zaś czwarta, nienapisana, miała pomieścić przepisy wychowawcze, których krótki plan p. t. *Listy Mikołaja Doświadczyńskiego do syna* zachował się w rękopisie w Bibljotece Baworowskich we Lwowie. Krasicki kreśli w nim taki program: »Część pierwsza. Początek wszystkiego bojaźń Boża. — O nauce w powszechności. — O języku łacińskim, greckim, polskim. Jakiemi jej sposoby dostąpić można. I. Pilnością, powolnością, cierpliwością, trwałością, niezbyt wielkiem o sobie a nadto małem o drugich rozumieniem. — O naukach w szczególności. Czytanie, pisanie, gramatyka, poetyka, retoryka, filozofja, jej części, teologja, prawo, historja. — Część druga. Początek widzenia świata. Jakim sposobem wojażować należy. Opisanie państw. I część historja czynów — rządu dawnego i absolutnego — nauk i kunsztów — opis kraju. Część trzecia. Jak pierwszy raz o obraniu stanu myśleć należy. — Jak się z ludźmi zachowywać. Stanu duchownego obowiązki. Zakonnego, żołnierskiego, ziemiańskiego, prawnego, małżeńskiego, o rządzie domowym, gospodarstwie...«

Ten szkic programowy *Listów do syna* badacze uważają za pierwszy zarys *Pana Podstolego*. Zmysł artystyczny przestrzegł autora przed napisaniem księgi czwartej, w którejby kwestje wychowawcze z całą powagą były rozważone; odbijałyby one dziwnie od tonu satyrycznego pierwszych trzech ksiąg. Szkic wszakże stanowi dowód, iż ksiądz biskup warmiński nietylko chciał krytykować i burzyć istniejący porządek, lecz również pragnął włożyć jakąś cegiełkę trwałą do nowobudującego się gmachu edukacji narodowej.

IV

DEDYKACJA I PRZEDMOWA

Autograf *Przypadków Doświadczyńskiego* zawiera opuszczoną w druku dedykację do Imć Pana Józefa Boznańskiego, cześnika kruszwickiego. Rodzina Boznańskich należała do zaufanych sług rodu Krasickich; w liście księdza biskupa do brata Antoniego czytamy: »Z królem Fryderykiem gadaliśmy o pani Boznańskiej, co nas wychowała... o Józefie Boznańskim, co był moim marszałkiem podczas trybunału«. Temu to wiernemu słudze, którego każe bratu w r. 1767 wziąć z sobą na wjazd do Heilsberga, Krasicki, przywiązany do swych domowników, zwracający się do nich nieraz w drobnych wierszach, poświęca *Przypadki* następującemi, pełnemi humoru słowy:

Nie wiem, jeżeli kiedy miałeś WWM. Pan dedykowane sobie konkluzje szkolne. Jeżeli mu się to przytrafiło, zapewne znałeś się na generozji, a zostawszy mecenasem, żebyś usprawiedliwił dobrą o sobie opinję, umiałeś *larga manu*, to jest datkiem kilkunastu czerwonych złotych i furą leguminy nadgradzać applauzy sobie i godnemu Imieniowi uczynione. Gdy mówię Mecenasem, nie rozumiej WWM. Pan, żebym go uczynił jurystą, wiedzą dobrze sąsiedzi, żeś tego rzemiosła nie świadom... Mecenas był to sławny Rzymianin, który wiele ludziom uczonym świadczył, stąd późniejszych wieków mędrcy, gdy się nieznacznie przymówić chcą, nazywają tych, którym pisma swoje ofiarują, Mecenasami. Wracam się do mojej materji. Dedykacja książek więcej nierównie kosztuje niż dedykacja konkluzyj. Tak jest a nie inaczej, Wielmożny Mecenasie, ale też racz zważyć na szali wspaniałego rozsądku twego, co jest worek pieniędzy, zegarek, tabakierka, koń z dobrym siedzeniem, kilkadziesiąt korcy żyta lub jęczmienia w porównaniu z wieczną pamięcią i sławą nieśmiertelną. — Po tej krótkiej przemowie mojej widzę, iż zmarszczywszy nieco wypogodzone przedtem czoło twoje, odchylasz połę i sięgasz do kieszeni... Stój Wielmożny Cześniku! Będziesz nie-

śmiertelnym — *gratis*. Ta księga nie komu innemu, tylko Tobie samemu dedykowana być może, Tobie samemu powtarzam, bo Tobie, Wielmożny Cześniku, Ja, Polska, świat cały i najodleglejsza potomność winniśmy to dzieło.

Dziwisz się mojej powieści? Sprawiedliwą masz nader przyczynę; przyznasz jednak, że prawdę mówię, gdy ci wiernie opowiem, jakim sposobem zdobyłem oryginalny manuskrypt Przypadków Doświadczyńskiego. Pamiętasz WWM. Pan, jakeśmy byli na Wielkanoc u Wielmożnej Jej Mc. Pani Podczaszynej? Pamiętasz WWM. Pan zapewne, że w tym domu jedliśmy wyborne placki i kołacze; ów prześciełany powidłami, któregoś mi WWM. Pan zachwalił i któregośmy potym razem w stancji WWM. Pana zjedli, był, według zwyczaju, podesłany papierem; gdym odchodził do stancji, zwykłą wzruszony ludzkością, dałeś mi resztę owego kołacza. Postrzegłszy pisany na spodzie papier, znalazłem większemi literami napisano: Rozdział trzynasty. Przeczytałem kilka perjodów owego rozdziału i to odkrycie wzbudziło we mnie ciekawość szukania reszty. Znalazł się szczęściem cały, mało co nadwerężony manuskrypt w apteczce Wielmożnej Imć Pani Podczaszynej, ten wydrukowany ofiaruję WWM. Panu, zostając z winnym szacunkiem i wdzięcznością Wielmożnego WM. Pana uprzejmie życzliwy brat i sługa powolny

N. N.

Ta dedykacja, przypominająca tonem swoim słowa do *Historji na dwie księgi podzielonej*, jest bezbarwna i wpada w szablon, podówczas powszechnie w powieściach francuskich używany; Krasicki więc postąpił trafnie, iż jej nie drukował, w zamian zaś za nią umieścił przedmowę, »tradycyjny prolog każdego prawie romansu z XVIII wieku, tak nieraz urozmaicony i znamienny, iż prawie odrębny i samoistny rodzaj literacki wytworzył«. W sposób dowcipny, przypominający Lesage'a *(Le diable boiteux)* lub Crebillona *(L'écumoire ou Tranzaï et Néadarné)*, drwiąc z siebie i z kolegów po piórze, wyśmiał zwyczaj pisania przedmów; nie odstraszyło to jednak jego następców, którzy pi-

sali dalej »Słowa wstępne«, »Do czytelników«, itp., gdzie najczęściej zapewniali, że wydają przypadkowo znaleziony manuskrypt, lub objaśniali, jaki mają cel, jaką intencję w pisaniu ksiąg swoich... »Mógłżeby inaczej domyślać się czytelnik, że książka do nabożeństwa pisana na to, aby się na niej modlić? śmiałby się może z tragedji, a modlił na kronice!«

W przedmowie był ustęp, opuszczony w druku, że autor pragnął *Przypadki Doświadczyńskiego*, na połowę podzieliwszy, w dwóch tomikach zamknąć, kiedy zaś wszystko zmieściło się w trzech księgach, napisał na miejscu tej drugiej księgi przedmowę, któraby ją w pierwszym tomiku zastąpiła. Konfesję tę należy traktować jako frazes literacki.

V

FABUŁA I TYPY W POWIEŚCI

Krasicki przybrał opowieść swoją w formę pamiętnika, używaną przez zagranicznych romansopisarzy — głównie we Francji — z wielkiem upodobaniem; forma ta, pod względem kompozycyjnym łatwa, upraszczała pracę. A więc przygody swoje spisał nibyto sam pan Mikołaj Doświadczyński, »nie dla próżnej chwały ani dla upokorzenia własnego, lecz ku przestrodze potomnym«. Żywot jego — o ile z szczegółów opowiadania dojść można — przypadł na połowę ośmnastego wieku, na schyłek epoki saskiej i na pierwsze lata panowania Stanisława Augusta, kiedy to pod wpływem prądów reformatorskich i przychodzących z Zachodu niebezpiecznych nowinek paryskich ginął bezpowrotnie sarmatyzm i tradycja staroszlachecka. Ojciec Doświadczyńskiego, pan stolnik, człowiek poczciwy lecz ograniczony, i matka parafjanka, wobec męża i syna »służebnica pańska«, nie mieli pojęcia o wychowaniu dziecka, edukacja więc pierwiastkowa

odbywała się w izbie czeladnej, poczem nastąpiła wyprawa do szkoły publicznej pod opieką dyrektora, umiejącego jedynie donosić rodzicom, iż Imć Pan Mikołaj »czasu swego w nauce samego nawet Herkulesa przejdzie...« Braki rażące w wychowaniu domowem, uleganie zabobonom, bezmyślność w karesach, czy w karach rodzicielskich, wogóle ten »patrjarchalizm głupstwa, dziedzicznie w rodzinie Doświadczyńskich uświęcony«, Krasicki wydrwił niemiłosiernie, w mury jednak szkolne nie chciał zajrzeć, aby zapewne oszczędzić wstydu jezuitom.

Po śmierci ojca *iuvenis maturus*, powróciwszy na wieś, używał pierwszej złotej wolności, którą przerwał wuj-sensat, rozpędziwszy zgraję nicponiów; ich miejsce zajęli »ludzie uczeni, roztropni i trzeźwi«, — co jednak robili, nie wiemy. Pamiętnik milczy, bo dla satyryka nie było tutaj pola do popisu. Niedługo Doświadczyński przebywał w tem towarzystwie; za namową sąsiadki, damy światowej, matka Mikołaja sprowadziła markiza Damona, któryby »języka francuskiego a co największa, maniery dobrej i prezencji mógł nauczyć«. W tej fazie edukacji lektura romansów odegrała rolę najważniejszą; pod jej wpływem obudzi się sentyment miłosny Mikołaja ku szlachcianeczce ubogiej... Racjonalista, jakim był Krasicki, nie pozwolił przemówić prawom serca i nakazał, żeby oko matki dojrzało niebezpieczeństwo: Juljanna poszła do klasztoru a Mikołaj wyjechał na wojaż po kraju... pod opieką Damona. Owoców zakazanych skosztował naprzód w mieście wojewódzkiem; eskapada skończyła się niefortunnie, panicz zgrał się do nitki a z resztką jego pieniędzy uciekł w świat czuły opiekun. Smutny był powrót syna marnotrawnego do domu; matka przebaczyła, czas krótki trwała pokuta — epizodem urozmaicającym był romansik z wojewodzianką — i gwoli pocieszeniu nastąpił wyjazd na świat wielki, do Warszawy. Tutaj znów hulanka, swawola...

Z satyrycznego, pełnego barw czarnych przedstawienia stosunków warszawskich, przebijała się u Krasickiego jakby jakaś niechęć, żywiona ku miastom. Wystąpiła ona nietylko w *Doświadczyńskim*, lecz również w innych utworach. Np. w liście do St. Poniatowskiego były skargi na Warszawę, gdzie

....jak zwyczajnie w mieście
Za dwóch dobrych — łotrów dwieście...

W *Panu Podstolim*, kto cokolwiek złego zrobił lub niedorzecznego powiedział, pokazywało się zawsze, że nie siedział na wsi, ale z miasta powrócił; wogóle jeśli źle działo się na polu wychowania, obyczajów i życia religijnego, wszystkiemu winno tylko miasto: nieprawość — według określenia pana podstolego — zowie się z natury rzeczy stołeczną. W tej niechęci powieściopisarza ku miastom — obok przyczyn osobistych, odzywały się echa poglądów Russa, który, kiedy trzęsienie ziemi zniszczyło Lizbonę, oskarżył miasto, bo »gdyby tylu ludzi nie osiadło na miejscu, gdzie stolica kwitła, nie byłoby ich tylu zginęło...« Wolter w tym wypadku obwiniał Opatrzność.

Po użyciu rozkoszy warszawskich powstał u pana Mikołaja plan wyjazdu do Paryża, opóźniony z powodu procesu z sąsiadem o folwark; trzeba było przedtem posiedzieć jeszcze w Lublinie w celu poparcia sprawy niesłusznej, trzeba deputatów raczyć, poić, przekupić, trzeba stare dokumenta sfałszować, ażeby sprawę nareszcie wygrać. Satyryk znalazł się w swoim żywiole... Po żywym i barwnym opisie lubelskiego trybunału jakżeż blado występuje opowieść o przyjemnościach i rozrywkach paryskich... Pan Mikołaj upajał się niemi pod kierunkiem nowego mentora, hr. Fickiewicza; szafował pieniądzmi na wszystkie strony, aby tylko utrzymać wspaniałość narodową i honor. Po wyczerpaniu wszakże zapasów, z wzrostem długów, kiedy z kraju pomoc pieniężna nie przy-

szła, pozostała tylko jedna deska ratunku, ucieczka do Amsterdamu; wyzuty z mienia, błąkał się nasz bohater po porcie pełen melancholji głębokiej, aż zlitował się nad nim kapitan okrętu i wziął go z sobą w podróż do Batawji. W drodze zerwała się burza, okręt rozbił się o skały; Doświadczyński, jak Robinson, chwycił się pierwszej lepszej deski, dobił do lądu nieznanego i padł bez zmysłów...

Pobieżne streszczenie księgi pierwszej, najciekawszej i najlepiej skomponowanej, wykazuje jej charakter jako powieści domowej, obyczajowej z podkładem satyrycznym; w typie ogólnym przypomina ona romans angielski Smoletta i Fieldinga, w drobnych zaś szczegółach występuje wpływ Defoe'go i Woltera. Na plan pierwszy wysuwa się tutaj bohater, marnotrawca, obudzający czasem sympatję i współczucie czytelników, postać powszednia w literaturze zagranicznej, w polskiej — jeżeli pominiemy próby sylwetek podobnych, pojawiające się na łamach *Monitora* — rzeczywiście nowa. Typ ten przedstawił doskonale Wolter w *Kandydzie*, którego rysy pewne odziedziczył Doświadczyński. »Podobnie jak wierny kochanek panny Konegundy — taką charakterystykę podaje Prz. Mączewski — jest i nasz pan Mikołaj naiwnym bez granic, poczciwym, kochanym chłopcem. Serce złote, chęci jak najlepsze, samodzielności, rozwagi za grosz. Co chcesz, to z nim zrobisz. Każdemu zawierzy; ktokolwiek mu schlebi, będzie go miał za przyjaciela; nie z leibnizowej wprawdzie, jak Kandyd, teorji optymizmu nabył, ma go z natury od dzieciństwa. Typ jednem słowem dla autora nadzwyczaj wygodny, podatny model woskowy na wszelkie eksperymenta pedagogicznych tendencyj powieściopisarza...« Pomimo rysów podobnych Doświadczyński nie jest kopją Kandyda; Krasicki wyposażył swego bohatera wcale bogato w cechy indywidualne. U mistrza francuskiego zaciągnął wprost pożyczkę jedynie w opisie odwiedzin domu

baronowej de Grankendorf; powtórzył tutaj wiernie scenę z dwudziestego drugiego rozdziału *Kandyda*, w której bohater wolterowski traci pieniądze w salonie gry u awanturnicy wielkoświatowej, markizy de Parolignac.

Obok postaci bohatera najwięcej troskliwości Krasicki poświęcił postaci pana Damona, łotra z pod ciemnej gwiazdy, typu w owych czasach nader pospolitego; *Monitor* niejednokrotnie przestrzegał przed tego rodzaju obieżyświatami. I tak np. opowiadał pan Marnotrawski, sobowtór Doświadczyńskiego (w nr. 28 z r. 1765), »jak mu w pierwszej młodości przydano guwernera grzecznego, — jak sam powiadał — Markiza, inni zaś tylko twierdzili, iże on, służąc za lokaja, do Polski przyjechał...«; a dalej pisał: »dodajemy guwernerów, którzy lubo ostatnimi są w krajach swoich ludźmi, u nas w najpierwszem są poważaniu, dlatego tylko, że imię cudzoziemców noszą, a nie mając żadnego wychowania, jakimże sposobem potrzebne młodym ludziom mogą dać oświecenie?...« Krasicki nie potrzebował czerpać wskazówek z *Monitora*, przed oczyma jego przesuwały się często podobne postaci, siejące obok nieuctwa również zgorszenie; dzięki im popłacała wówczas w Polsce jedynie »efronterja«, »gesta wolne«, »dyskursa śmiałe«, dzięki im coraz liczniejsze było grono głoszące, iż »teraz trzeba mieć czoło miedziane, kto chce co na świecie wskórać« [1].

Wśród bolączek, których Krasicki w *Doświadczyńskim* ostrzem satyry dotykał, do najdotkliwszych należały praktyki trybunalskie. Reforma prawna i sądownicza była wówczas potrzebą gwałtowną; niższe sądy nie miały żadnej powagi, sądy sejmowe nie dochodziły, bo sejmy zrywano, trybunały, złożone z de-

---

[1] W urywku p. t. *Wychowanie panien* przedstawił Krasicki nauczycielkę francuską; w porównaniu z Damonem przyznał jej więcej zalet pod względem moralnym i umysłowym, choć również potępił jej działalność pedagogiczną. — Ideał profesora dał w *Panu Podstolim*.

putatów wybieranych przez szlachtę, stawały się narzędziem partyj magnackich, ogół sędziów nie posiadał wykształcenia naukowego, bo szkół prawniczych nie było, zakradło się wszędzie pieniactwo i przedajność, która wymiar sprawiedliwości pośmiewiskiem czyniła. Niewykonywanie praw starą było w Polsce chorobą, ale rosła ona coraz bardziej w miarę słabnięcia siły rządu. Rząd nie miał prawa docierać do trybunałów, a wskutek tego niedbalstwo sędziów i deputatów krzewiło się bujnie; zwlekanie, stronność, niesumienność, przekupstwo zrobiły z trybunałów szkołę nieprawości, a palestrę z liczną czeredą dependentów — źródłem pieniactwa i gorszących gwałtów. I weszło wówczas w użycie przysłowie: »Nieporządek jak w trybunale«. Naruszewicz w *Chudym literacie* wytykał szlachcie ospalstwo i nieuctwo w rzeczach trybunalskich, wtórował mu Krasicki w satyrze p. t. *Klatki*, pisząc:

Ten nic prawa nie umiał a chciał się go uczyć:
Więc aby skarb nauki dla siebie wydostał,
Znalazł sposób. — A jaki? — Oto sędzią został.

Sprawa poprawy trybunałów leżała na sercu współpracownikom *Monitora*, którzy w szeregu artykułów piętnowali wykrętnych prawników, stronniczych sędziów, bezmyślnych assesorów, głosujących ślepem: *super votum* poprzednika, przekupionych świadków — i przypominali w celu opamiętania dygnitarzy niesumiennych fakt przerażający: łzy Chrystusa ukrzyżowanego w trybunale lubelskim roku 1728...

Autor *Doświadczyńskiego* przyjrzał się naocznie tym wszystkim nieprawościom podczas swej prezydentury w trybunale lubelskim w roku 1765; prawdopodobnie już wówczas — tak przypuszcza prof. Tretiak — wyszła z pod jego pióra ostra krytyka sądownictwa, pomieszczona w *Monitorze* z tegoż roku w numerach 8 i 9, bawił bowiem podczas dwutygodniowej limity na Wielkanoc w Warszawie. Jedyną

pewną wiadomością w tej sprawie jest krótka wzmianka w liście jego do Ogrodzkiego (z d. 1 maja 1765): »Nie mogę prawdy zataić — pisał ks. prezydent z kadencji lwowskiej o deputatach — iż dotąd wcale odmiennych i innych widzę jak w Lublinie; daj Boże statku w cnocie, *je serai au comble de mes désirs*...«

Wspomnienia z prezydentury trybunalskiej wystąpiły żywo podczas pisania *Doświadczyńskiego* i dzięki nim powstał najlepszy ustęp powieści, pełen rysów świetnie zaobserwowanych, pełen szczegółów doskonale podpatrzonych, a realistycznie nakreślonych. By osądzić, ile w opisie księdza biskupa warmińskiego jest prawdy, należy go porównać z tem, co nam przekazały pamiętniki np. Kitowicza lub Koźmiana o deputatach, mecenasach, sędziach i o tej braci szlachcie Wielmożnej i Jaśniewielmożnej, zabiegającej o protekcję w sprawach niezbyt czystych; wówczas nikt nie obwini o przesadę powieściopisarza, który poza własną obserwacją czerpał niezawodnie z dawniejszych wspomnień, a w drobnej jedynie mierze dodał nieco z inwencji. Jak w barwnym kalejdoskopie przesuwają się postaci żywe, np. ów plenipotent, stary praktyk trybunalski, który doradza zamówić do sprawy całą niemal palestrę, by przeciwnikowi zostawić samych wyrzutków, mało znanych. Albo owych dziesięciu palestrantów, odbywających naradę u Doświadczyńskiego, albo ten Mości Skarbnikowicz, siostrzeniec J. Wielm. Prezydenta trybunału, wpadający na naradę z hałasem, a za nim strzelec-kozaczek z »zaplecionym czerwoną wstążką osełedcem i rozhukany wyżeł...« A z tej trybunalskiej debaty bije »dziwaczna kultura staropolska, pełna buńczucznej fantazji i palestranckiej pedanterji, prawniczej subtelności i najgrubszej, śmiesznej ignorancji«.

Jako wypróbowanym środkiem artystycznym Krasicki posługuje się tutaj kontrastami, które — według trafnej uwagi Mączewskiego — dają, prócz nader cie-

kawych rysów psychologicznych i obyczajowych, również humor; do tego jednak humoru domieszała się — mojem zdaniem — żółć i zawziętość. Czytelnik uważny dosłuchać się może jeszcze dzisiaj świstu bicza, którym satyryk, zwykle pobłażliwy, smagał bezlitośnie objawy korupcji i zanik moralności.

Wspomnieć nadto należy, iż powieściopisarz korzystał wprawdzie z przysługującej mu swobody, lecz mimo to przebieg sprawy spornej w trybunale przedstawił ściśle i zupełnie wiernie według obowiązujących praw i przepisów.

W porównaniu z opisem kadencji trybunalskiej, tryskającej życiem i werwą naokół, jakżeż blado i mdło występuje przedstawienie przygód Doświadczyńskiego w Warszawie i w Paryżu. Najprawdopodobniej wypłynęło to z braku obserwacyj bezpośrednich, a może również z pewnej powściągliwości, która obowiązywała sutannę księżą, a nie pozwalała brodzić w kałużach cuchnących. Krasicki wyręczał się tutaj spostrzeżeniami obcemi a przytem popełnił błąd w kompozycji, powtarzając bezpotrzebnie epizody podobne. I tak przygody bohatera w Paryżu niezbyt się różnią od jego przypadków w Warszawie: przemieńmy nazwy miejscowości, a to, co się stało nad Sekwaną, mogło się mniej więcej odbyć i nad Wisłą. Ponadto w ostatnich rozdziałach księgi pierwszej — powtarzam słowa Mączewskiego—»wszystko się dzieje szybko, migawkowo, jak w latarni czarnoksięskiej. Jedno szkiełko po drugiem, na każdem Doświadczyński: raz we fraku i peruce, to znowu w karjolce, raz pod rękę z Fickiewiczem, to znów w porcie amsterdamskim lub z deską okrętową w objęciach. Ruchu tu wiele, aż za wiele; niema czasu wszystkiemu się przyjrzeć...«

Te obrazki, przedstawiające zanik i upadek sromotny etyki społeczeństwa, nakreślone są z bezlitosnem zacięciem satyrycznem i wywierają tem silniejsze wra-

żenie, że autor z rozmysłu traktuje wszystko »jakb coś tylko bardzo osobliwego i śmiesznego«.

Po tem żywem tempie w zakończeniu księgi pierwszej następuje akcja wlokąca się powoli w księdze drugiej. Jesteśmy na wyspie Nipu, w kraju ludzi szczęśliwych, oddzielonych morzem od reszty świata, żyjących w błogim stanie natury, jako szczep pasterskorolniczy. I oto z pod pióra księdza biskupa warmińskiego wychodzi — rzecz dziwna — utopja. Satyryk, który z głębokiem przekonaniem drwił, iż

Niegdyś mędrzec ponury piórem zbyt swobodném,
W złej sprawie sam patronem zostawszy i sędzią,
Zapędzał człeka w lasy i chciał paść żołędzią.
Znalazł uczniów; któryż błąd nie znachodził ucznie?
Omamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztucznie,
Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałość.
Nie na tem się zasadza człecza doskonałość:
Towarzystwo cel jego, do niego stworzony...

ulega modnej fali utopijnych konceptów powieściowych, i przejąwszy mnóstwo motywów obcych, stwarza mozaikę, ułożoną naiwnie i niezgrabnie, pełną paradoksów i sprzeczności.

Dotychczasowe badania wskazały już szereg wzorów, na których Krasicki oparł opis zwyczajów i obyczajów nipuańskich. Przedewszystkiem przejął »całokształt rewolucyjnych haseł J. J. Russa, wynikłych z protestu przeciwko istniejącym normom życia publicznego«. W myśl teorji autora *Emila*, kreślił program systemu wychowania na podstawie indywidualistycznej. Edukacja Nipuanów dzieli się na cztery części: podstawę jej stanowi poznanie wrodzonych skłonności i zdolności dziecka, dalej następuje wykorzenienie złych narowów, w stopniu trzecim jest zasiew cnót na wyczyszczonej już i uprawionej roli, wreszcie w stadjum czwartem wychowawca ma dopilnować, by uczeń te cnoty pełnił i w nich przystojną miarę zachowywał — wszystko to powtórzone

za filozofem francuskim, z którego również wzięte są tyrady o nauczaniu języków, o szkołach i naukach, o muzyce i poezji. Niektóre uwagi okraszone są ironją swiftowską lub też zabarwione aluzjami do stosunków polskich. Również według Russa — a mianowicie w myśl *Umowy społecznej* i rozprawy *O nierówności pomiędzy ludźmi* — Krasicki modyfikował pojęcie człowieka naturalnego, który swój ustrój prawno-społeczny wybudował w myśl przepisów przyrody. Nipuanie żyją na podstawie prawa zupełnej równości, na ziemi w równe części rozdzielonej, nie znają ani monarchji, ani arystokracji, ani demokracji, ani żadnego z tych wymysłów rozumu europejskiego; mają natomiast swój rozum, który stanowi skarb duszy czystej, i skarbu tego strzegą zazdrośnie.

Obok Russa pewien wpływ na utopję nipuańską wywarły: Fenelona *Telemak*, J. Masse'go *Voyages et avantures*, Ynca Garcilasso de la Vegi *Histoires des Yncas Rois de Peru*, Defoe'go *Robinson*, Swifta *Podróże Gulliwera;* wspomnieć jeszcze należy, że w naszej literaturze w r. 1770 w *Zbiorze różnego rodzaju wiadomości* pojawiło się *Opisanie pewnej wyspy nowo wynalezionej*. Wymieniłem tutaj tylko najważniejsze — a przypuszczać jednak należy, iż wykryją się jeszcze inne wzory. Z Fenelona, księga VIII *Telemaka*, w której Mentor opowiada synowi Odysseusza o szczęśliwym kraju iberyjskich pasterzy, Bétique, przypomina opis zwyczajów naszych wyspiarzy; ustrój jednak tu i tam jest odmienny, pasterze fenelonowscy żyją w komuniźmie. Kilka drobnych epizodów w *Doświadczyńskim* wiąże się z Masse'go podróżami; pierwsze chwile pobytu pana Mikołaja na wyspie podobne są do sytuacji w tych podróżach, kiedy Masse z towarzyszem La Foret przybywa do krainy nieznanej: tu i tam zdziwienie obopólne, próba rozmowy w obcych językach, posługiwanie się mimiką, tu Xaoo, tam patron. Z Garcilassa de Vegi przejęty jest obchód na cześć zało-

życiela społeczeństwa nipuańskiego oraz wypiekanie chleba świętego; u Swifta znów Gulliwer z swym końskim opiekunem długie chwile przepędza na rozmowach, jak Doświadczyński z Xaoo. Wpływ Woltera zaznacza się tylko przelotnie; mianowicie dysputa na temat znalezionych w okręcie książek i pouczający rozbiór molierowskiego *Mizantropa* przypomina uwagi Hurona o *Świętoszku* w księdze dwunastej *L'ingénu*.

W Krasickim przy kreśleniu idealnego obrazu stosunków na wyspie Nipu walczył satyryk z moralizatorem; pierwszy nie był zdolny marzyć o Arkadji cudownej, o społeczeństwach anielskich, o państwach słonecznych, i przeszkadzał drugiemu, który pragnął pod wygodną maską utopji nauczać. Z pod fałdów szaty moralizatorskiej wychylały się od czasu do czasu pazury satyryczne, psujące subtelną linję fantazji — niestety — ubogo wyposażonej. Wogóle dla tego typu racjonalisty, jaki przedstawiał Krasicki, wiele trudności nieprzezwyciężonych przedstawiało dotarcie do krainy utopji. Dzieje literatury wymieniają autorów, którzy stworzywszy wyspy mityczne, gdzieś poza obliczalną długością i szerokością geograficzną położone, przemycali w ten sposób radykalne próby reform i ostre krytyki stosunków istniejących, lecz ksiądz biskup warmiński nie miał w swojej naturze nic wspólnego ani z Platonem, ani z Morusem, ani z Campanellą; mimo uśmiechu satyrycznego twarz jego była zawsze pogodna, z ust jego padały słowa karcące, lecz wyczuwało się w ich tonie wyrozumiałość na błędy ludzkie. Krasickiego wyspa Nipu to ideał — »ale tak daleki, że w sprowadzenie go na ziemię autor nie wierzy«.

Utopję nipuańską uważać należy jako literacki wtręt, włożony w powieść nietylko ze względu na modę podówczas panującą, lecz również z powodu roli pomocnej, jaką mogła odegrać w planie kompozycyjnym całego utworu. W księdze pierwszej pan

Mikołaj psuł się, brnął w zło, staczał się coraz niżej i jako bierna istota nie zdołał obmyśleć jakiegoś planu ratunkowego w otoczeniu ludzi złych i przebiegłych; dopiero po usunięciu ponęt zdradliwych, w atmosferze czystej i pogodnej mogły otworzyć się oczy rozbitkowi, który nie miał woli własnej. Nie dokonała się wszakże zmiana radykalna. Nipuańczycy nie mogli wyleczyć Europejczyka z krwi i kości, — bohater musiał okupić swoje błędy cierpieniem, musiał cierpieć jeszcze od sobie bliskich ludzi za to, że śmiał głosić maksymy szlachetne, usłyszane na wyspie idealnej, i nakoniec po tej ciężkiej szkole życia wyszedł odrodzony; podźwignął się na tej drodze, na której przedtem upadł...

Pierwszej połowie księgi trzeciej *Doświadczyńskiego* krytyka przyznała charakter egzotyczno-filozoficznej awantury, coś w rodzaju *conte philosophique* Woltera; egzotyzm jest tutaj jednak bardzo blady a filozofja niegłęboka. Cudzoziemskie postaci Amerykanów, Hiszpanów, nie mają — podobnie jak w opowieści wolterowskiej — jakichś rysów indywidualnych; brak zupełny »subtelnego poczucia natury i właściwości obcego społeczeństwa«, które występują np. u Bernardin'a de St. Pierre. Najplastyczniej wychyla się z kart powieści postać Kwakra Gwilhelma, wybawcy naszego bohatera; typu dobrodusznego i poczciwego grubjanina nie łączyłbym wszakże z wolterowskim Kwakrem Freindem, wyidealizowanym w *Histoire de Jenni*, — prototyp jego tkwi w opowieściach moralizujących *Monitora* z r. 1772.

Z wkroczeniem na grunt realny, w opisie przygód po ucieczce Doświadczyńskiego z wyspy Nipu wraca Krasickiemu dawna jego swoboda i humor; opis niewoli u Don Emanuela Alvaresa - i - Astorgasa - i - Bubantesa, następnie zamknięcie w domu obłąkanych w Sewilli, gdzie przychodził doktor w okularach i peruce, który próbował pulsu, spojrzał w oczy

dwa razy, ruszał głową, oczy zamknął i rzekł z patosem: »szalony« — epizody te drgają życiem. Występuje tutaj w całej pełni umiejętność pisarza w kreśleniu sytuacyj komicznych i typów karykaturalnych; starczy kilka zdań czy też kresek, ażeby wywołać efekt zamierzony.

Drwinom z prawników w księdze pierwszej *Doświadczyńskiego* dorównywają kpiny z lekarzy w księdze trzeciej, traktowane po molierowsku. A w tej chęci żartu maluje się rys charakterystyczny wieku Oświecenia, który gotów był wszędzie widzieć nadużycie łatwowierności ogólnej oraz związek potajemny w celu zysku albo panowania nad umysłami; w Francji za taki uważano duchowieństwo i lekarzy, — Krasicki atakował jedynie drugich, ulegając może wpływowi Russa, według którego w stanie pierwotnym, póki aptecznych wymysłów nie znano, byli ludzie długowieczni i zdrowi. (Na wyspie Nipu nie było lekarzy, a dojść do lat stu dwudziestu nie było tam rzeczą niezwykłą).

Nakoniec następuje powrót Doświadczyńskiego do ojczyzny i wraz z tem ostatni zwrot w jego życiu. »W przeciągu lat dziesięciu dworak w Warszawie, w Paryżu galant, oracz w Nipu, niewolnik w Potozy, szalony w Sewilli...« zostaje w Szuminie »filozofem«. A filozofja ta objawia się w obudzeniu samodzielności myśli i czynów, w chęci zreformowania wszystkiego, poczynając od stosunków włościańskich we własnym majątku, aż do obrad publicznych; trud to wszakże próżny — a reformator niewytrwały. Czy to wina samego bohatera, lub czy też nie stało się to poniekąd z ukrytą tendencją powieściopisarza — rozstrzygnąć nietrudno. Ksiądz biskup warmiński nie lubił wychodzić poza pole krytyki i zostawiał sobie zawsze drogę do odwrotu.

W jednym tylko względzie był nieubłagany: potępiał sentymentalno-miłosne awantury. W *Doświad-*

czyńskim usunął na plan daleki fabułę romansową; wydrwił kochanków, pannę Julję zamknął w klasztorze, panu Mikołajowi kazał o niej zapomnieć — a kiedy nakoniec połączył tę parę, to nie omieszkał przytem ośmieszyć scen czułych. Morał znamienny zawarł w ostatnich słowach powieści: »Niech się młodzież uczy, iż miłość ugruntowana na *wspólnym szacunku* nigdy się nie kończy, a w szczęśliwem pożyciu milsze zmarszczki poczciwej żony, niż modne płochych amantek pieszczoty...«

VI

NAŚLADOWCY KRASICKIEGO

Przypadki Doświadczyńskiego zdobyły przebojem szerokie koła czytelników, którzy rozchwytywali egzemplarze tak skwapliwie, iż w ciągu lat pięciu — do r. 1779 — ukazało się edycyj cztery, a ponadto tłumaczenie na język niemiecki. Nazwisko pana Mikołaja stało się popularnem; świadectwem najlepszem jest fakt wysoce znamienny, iż Adam ks. Czartoryski wydrukował swoje traktaty o wyprawianiu dzieci do cudzych krajów, o edukacji córek, o sposobach prowadzenia młodzieży aplikującej się do palestry, jako *Listy Imci Pana Doświadczyńskiego*, a odpowiedź na dziwaczną broszurę doktora z Tulczyna zatytułował: *List Mikołaja Doświadczyńskiego pisany do T. Weichardta, do Tulczyna, radząc jemu, ażeby się ożenił z Nipuanką* (1787). Księgarze polscy, przy wydawaniu nowych powieści zalecali je jako pisane na wzór *Doświadczyńskiego.* Obok tego *Przypadki* wywarły wpływ — a to jest rzeczą ważniejszą — na powieściopisarzy naszych.

Uległ temu wpływowi bezimienny autor powieści p. t. *Polak w Paryżu albo 2 tygodniowa w temże mie-*

ście bytność hrabiego *** (Warszawa 1787). Romans ten jest satyrą na młodzież, która zagranicą w płochych i rozpustnych zabawach traciła czas, zdrowie i pieniądze; treść przypomina rozdziały z pamiętnika Doświadczyńskiego, zawierające opis jego pobytu nad Sekwaną. Wprawdzie są w tym utworze liczne pożyczki z wolterowskiego *Kandyda*, lecz równocześnie występują zbyt silne podobieństwa z *Doświadczyńskim*, aby można je nazwać jedynie analogjami przypadkowemi.

Wprost na nazwę kopji — w większej części niezdarnej — zasługuje powieść ks. Michała Krajewskiego p. t. *Wojciech Zdarzyński* (Warszawa 1785). Krajewski nie posiadał talentu literackiego, nie miał również dowcipu i werwy pisarskiej i wszystkie swe dzieła żmudnie i w pocie czoła wypracowywać musiał; w tej ciężkiej orce dopomagał sobie rozmaitemi wzorami, według których klecił powieści. W *Zdarzyńskim*, oprócz schematu i kompozycji przyjętych z *Doświadczyńskiego*, jest również wiele podobieństw w szczegółach. Wspólnie z Krasickim zarzuca Krajewski rodzicom nieumiejętność w kierowaniu własnemi dziećmi oraz nieświadomość obowiązków na nich ciążących; również echa zapatrywań księdza biskupa warmińskiego odzywają się w utopijnym opisie ludu sielan na księżycu lub w satyrycznych obrazkach z życia w Warszawie. Nie tak niewolniczo jak Krajewski postępował autor *Goworka i Rzepichy*, ks. Franciszek S. Jezierski, należący do partji najskrajniejszej w obozie reformatorskim, gorący zwolennik rewolucji francuskiej i głoszonych przez nią zasad. Pragnąc doczekać się jak najprędzej w własnym kraju radykalnej przemiany stosunków społecznych, działał w tym celu zarówno pismami, jak czynem. W broszurach przezeń ogłaszanych dowcip, żart, ironja, satyra i sarkazm łączyły się z rozumowaniem bardzo silnem; pełen temperamentu publicysta nie umiał swobodnie poruszać się na terenie powieścio-

wym i wzorował się — pod względem formy literackiej i stylu — na *Doświadczyńskim* i *Panu Podstolim*.

Również w tym kierunku zaznaczył się wpływ Krasickiego w *Księdzu Plebanie* i *Obywatelu*, których autor — ks. Józef Korwin Kossakowski, biskup wileński — sam zupełnie szczerze przyznał, iż wiele skorzystał z pism ks. biskupa warmińskiego[1].

Wogóle pod znakiem *Przypadków Doświadczyńskiego* i *Pana Podstolego* stoi — jak to trafnie zauważył prof. K. Wojciechowski — cała niemal produkcja powieściowa w Polsce aż do schyłku XVIII stulecia. Krasicki utorował drogę swoim następcom, usunął z niej wszystkie przeszkody, wskazał wzory zagraniczne i nauczył, w jaki sposób z języka potocznego stwarzać materjał podatny. Naśladowcy nie posiadali takiego bogactwa środków artystycznych, jakie miał na zawołanie twórca *Myszeidy;* szczęściem więc było dla nich — i dla dalszego rozwoju powieści, — iż znalazł się wreszcie w Polsce pisarz, który zdołał powstrzymać zalew cudzoziemski i poruszyć źródło twórczości rodzimej.

VII

AUTOGRAF I WYDANIA POWIEŚCI

W bibljotece Muzeum im. XX. Czartoryskich (pod nr. 1485 w dziale rękopisów) przechowany jest autograf *Przypadków Doświadczyńskiego*, zeszyt gruby *in* 4°, oprawny w półskórek. Na karcie pierwszej ksiądz biskup warmiński napisał dedykację następującą:

---

[1] Echa *Doświadczyńskiego* są w *Przypadkach lubelskich, poem. oryg. wierszem takim jak Monachomachiumułoż. w 9 pieśniach przez W. K.* (Wincentego Kamieńskiego). 1810.

Mikolaja Doświadczyńskiego
Przypadków
ksiąg troje
Własną ręką moją pisany manuskrypt
I. Krasicki
Xże. Arc. Gn. Pr.
Do bibl. JW. Czackiego Sty Now.
ofiaruje
w Warszawie 1800
2 kwietnia.

Data umieszczona w tej dedykacji zmyliła Mączewskiego, który zanotował, iż ten rękopiśmienny egzemplarz *Przypadków* pochodzi z r. 1800, tymczasem autograf ten powstał w roku 1775, jak o tem świadczy zapiska na karcie ostatniej.

Na stronicy trzeciej wypisany jest tytuł, pod którym mieści się dopisek — prawdopodobnie ręką T. Czackiego zrobiony — treści następującej: »Autographum Ignatii Comitis Krasicki Principis Episcopi Varmiensis«. Stronice 5—8 zawierają przekreśloną dedykację J. Boznańskiemu, a str. 9—14 przedmowę. Początku powieści aż do w. 13 (ob. str. 11) brak: autograf *Przypadków* rozpoczyna się od słów: »których nie chcieliśmy«. Następnie brak jeszcze w autografie kilku kartek, które zawierały ustęp z rozdziału II od słowa »moim« (w. 6 str. 12) aż do słowa »drugie« (w. 8 str. 15); stronica 17 autografu — a w dawniejszem liczbowaniu 8 — zaczyna się od słowa: jeżeli... Dalsze części rękopisu zachowały się w całości. W autografie pismo jest wyraźne, skreśleń niewiele.

W druku ukazały się *Przypadki* w r. 1776 i za życia Krasickiego były cztery razy wydawane; *Bibljografja* Estreichera notuje tylko trzy wydania, zaznaczając, iż egzemplarze bibljoteki Czartoryskich z r. 1776 różnią się ilością stron. Dokładne porównanie wydań wykazuje, iż w r. 1776 wyszły dwie edycje. Jako pierwszą uważam edycję, która liczy str. 6 + 266 + 2 nieliczbowane; tekst tutaj jest najpoprawniejszy, druk

najczystszy, wogóle wydanie bardzo staranne. Drugie wydanie z tegoż samego roku liczy str. 8 + 278 + 2 nieliczbowane i przynosi już kilkanaście błędów nowych, prócz tego druk jest gorszy. W obu edycjach umieszczony jest przywilej króla z dnia 4 lutego 1776, dany Gröllowi na druk dzieła na lat 20, z karą 1000 dukatów za przedruki.

Groźba kary nie odstraszyła »przedrukiwaczów« poza ówczesnemi granicami Rzeczypospolitej i w r. 1778 ukazało się wydanie *Przypadków* we Lwowie, w drukarni »Bractwa Świętej Trójcy«, liczące str. 8+360. Edycja pełna błędów, drukowana na bibule.

Wydanie czwarte, u Grölla w Warszawie, jest z r. 1779. Na karcie tytułowej została zmieniona winietka; prócz tego na czele zamiast na końcu umieszczono przywilej królewski, z wymienieniem w nim oprócz *Przypadków* jeszcze *Myszeidy*, *Pana Podstolego* i *Historji na dwie księgi podzielonej*, poczem idzie 8 nl. stron przedmowy i 253 str. tekstu powieści. Na końcu wydawca umieścił następującą odezwę:

Michał Gröll
Do przedrukiwaczów lwowskich
Siódme przykazanie: Nie kradnij.
Cóż to znaczy?

Powinniśmy się Boga bać i jego kochać, ażebyśmy bliźniemu naszemu ani jego pieniędzy ani żadnej *własności* nie odbierali, ani też *fałszywym towarem* lub *zakazanym handlem* sobie ich nie *przywłaszczali*; ale owszem powinniśmy mu dopomagać, jego dobra i pożywienie polepszyć i od wszelkiej szkody bronić.

Kto kradł, niech więcej nie kradnie.

W wieku XIX i XX ukazało się kilka przedruków osobnych, opierających się głównie na tekstach ustalonych przez Dmochowskiego, który w latach 1802/3 przygotował pierwszą edycję zbiorową wszystkich pism księdza biskupa warmińskiego; z innych wydań zbiorowych — było ich sześć — zasługuje na nazwę poprawnej edycja warszawska z r. 1878, przeprowa-

dzona pod okiem P. Chmielowskiego. Wogóle jednak wszystkie edycje roją się od błędów i do palących zadań chwili dzisiejszej należy położyć kres tym brakom.

Wspomnieć należy, że w r. 1818 ukazało się tłumaczenie francuskie p. t. *Aventures de Nicolas Doświadczyński par... trad. du pol. en franç. par J. B. Lavoisier Chanoine de Mohilew et membr. honor. de l'Acad. de Vilna...* Paris (Nicolle libraire — 8° str. XXXVIII, IX + 268).

Tekst wydania niniejszego oparłem na autografie *(R)*, w przypiskach uwzględniłem wszystkie przekreślenia a ponadto odmiany tekstu z edycyj z lat 1776 *(A A_1)* i 1779 *(B)*. Autografu udzielił mi uprzejmie prof. J. Kallenbach, dyrektor Muzeum im. XX. Czartoryskich w Krakowie, za co mu składam serdeczne podziękowanie.

BIBLJOGRAFJA

K r a s z e w s k i J. I. Krasicki, Życie i dzieła. Warszawa 1879.

C h m i e l o w s k i P. Charakterystyka Ign. Krasickiego (Studja i szkice. Kraków 1886. T. I, s. 211—332).

T r e t i a k J. I. Krasicki. Charakterystyka w ramach szkicu biograficznego (Bibljoteka warszawska 1901. T. IV).

T r e t i a k J. I. Krasicki jako prezydent trybunału. Przyczynek do biografji poety. (Rozprawy wydz. filol. Akad. Umiej. Kraków 1895. T. XXIV — przedr. w Szkicach literackich. Kraków 1901. T. II).

W o j c i e c h o w s k i K o n s t a n t y. I. Krasicki. Lwów 1922. Wyd. II.

K u r p i e l A. Przekonania religijne I. Krasickiego (Sprawozdanie szkoły realnej. Kraków 1883).

K u r p i e l A. Polityczne i społeczne przekonania I. Krasickiego (Sprawozd. gimn. Jarosław 1896).

G u b r y n o w i c z Br. Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta. Lwów 1904.

M ą c z e w s k i P r z e m. *Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki* (Pamietnik literacki, 1904, III).

C h r z a n o w s k i I g n. Krasicki jako autor *Monitora* z r. 1772 (Pamiętnik literacki 1904, III).

W o j c i e c h o w s k i K o n s t. Zagadnienia społeczne w powieści polskiej w w. XVIII i w początkach w. XIX. (Spraw. gimn. V we Lwowie 1906, os. odb.).

M a n d y b u r T a d. I. Krasicki a reformy Komisji Edukacyjnej. (Księga pamiątkowa ku czci L. Ćwiklińskiego. Lwów 1902).

K a r b o w i a k A. Wychowanie fizyczne Komisji Edukacji narodowej w świetle historji pedagogji. (Muzeum. Lwów 1901).

K u k u l s k i Z. Krasicki a Komisja Edukacyjna (Bibljoteka warszawska 1913. T. III).

S z y j k o w s k i M. Myśl J. J. Rousseau'a w Polsce XVIII w. Kraków 1913.

S m o l a r s k i M i e c z. Studja nad Wolterem w Polsce. Lwów 1918.

MIKOŁAIA DOSWIADCZYNSKIEGO PRZYPADKI,

PRZEZ NIEGOZ SAMEGO OPISANE,

NA TRZY XIĘGI

rozdzielone.



Za Przywilejem

JEGO KROLEWSKIEY MOSCI.

w WARSZAWIE 1776.
Nakładem MICHAŁA GRÖLLA J. K. Mci
Kommiſſarza i Bibliopoli.
w Marywilu Nro XIX, pod znakiem Poetow.

PRZEDMOWA [1]

Przedmowa do książki jest, co sień do domu, z tą jednak różnicą, iż domowi być bez sieni trudno, a książka się bez przedmowy obejdzie. Starożytni autorowie nie znali przedmów, ich wynalazek, tak jak i innych wielu rzeczy mniej potrzebnych, jest dziełem późniejszych wieków. Wielorakie bywają przyczyny, pobudzające autorów do kładzenia przedmów na czele pisma swojego. Jedni, fałszywej modestyi [2] pełni, zwierzają się czytelnikowi (choć ich o to nie prosił), jako pewni wielkiej dystynkcyi [3] i niemniejszej doskonałości przyjaciele przymusili ich do wydania na świat tego, co dla własnej satysfakcyi napisawszy, chcieli mieć w ukryciu. Drudzy skarżą się na zdradę, że mimo ich wolą manuskrypt ich był porwany. Trzeci, czyniąc zadosyć rozkazom starszych, dając księgę do druku, uczynili ofiarę heroiczną posłuszeństwa; i jakby to bardzo obchodziło ziewającego czytelnika, te i podobne czynią mu konfidencye [4]. Nieznacznie przedmowy weszły w modę; teraz jednak ta moda najbardziej panuje, gdy kunszt autorski został rzemiosłem. Bardzo wielu, a podobno większa połowa współbraci moich autorów żyje z druku; tak teraz robiemy książki, jak zegarki, a że ich dobroć od grubości najbardziej zawisła, staramy się, ile możności, rozciągać, przedłużać i rozprzestrzeniać

---

[1] W tytule: *Przedmowa* — Przemowa *R;* Krasicki nie zachował tej formy w autografie stale. [2] skromności. [3] wytworności w obejściu. [4] zwierzenia.

dzieła nasze. Jak więc przedmowy do literackiego handlu służą, łatwo baczny czytelnik domyślić się może[5].

Oprócz wzwyż wyrażonych przyczyn, są wielorakie inne pobudki zachęcające, a niekiedy przynaglające[6] do pisania przedmów. Zwierza się częstokroć autor czytelnikowi, jaki miał cel, jakową intencyą w pisaniu księgi swojej; jakoż godna szacunku, godna wdzięczności, tak przykładna, tak zdatna poufałość. Mogłżeby się inaczej domyślić czytelnik, że książka do nabożeństwa na to pisana, aby się na niej modlić? komedya, żeby się śmiać? tragedya, żeby płakać? historya, żeby stare dzieje wiedzieć? Byłby zapewne w niepewności i powątpiewaniu; i gdyby go dobroczynny autor łaskawie[7] nie przestrzegł, śmiałby się może z tragedyi; płakał, czytając komedye; książkę do nabożeństwa mógłby wziąć za romans; a modliłby się na kronice. Są tacy autorowie, którzy, znając wytworność dzieła swojego, a miałkość[8] umysłu innych ludzi, pełni kompasyi[9] nad czytającym gminem, raczą się upodlać i zniżać dla dobra pospolitego, tłumacząc to w przedmowie, czego w księdze zrozumieć trudno. Ja, z miejsca mojego, wielbiąc tak wielką ich duszy wspaniałość, biorę jednak śmiałość dać im radę, aby, zamiast przedmowy, pisali *post-scriptum*[10]. Czytanie przedmowy zwykło poprzedzać czytanie książki; na tym fundamencie czytelnik znajdzie na pierwszym wstępie ułatwienie trudności, o których nie wie, tłumaczenie zawiłości, o której nie słyszał. Cóż zatym

---

[5] W *R* po »może« jest ustęp przekreślony: [Ja sam ułożyłem był sobie przypadki Doświadczyńskiego na cztery księgi rozłożyć, te na połowę podzieliwszy w dwoch tomikach zamknąć. Coż się stało? Sam nie wiem jakim sposobem wszystko się w trzech księgach zamknęło. Reputacya moja potrzebowała dwoch tomikow, księgi drugiej podzielić nie można było, umyśliłem więc napisać na miejscu tej drugiej księgi przedmowe, któraby ją w pierwszym tomiku zastąpiła. Tak to największe dzieła błache częstokroć mają początki, podobne do rzek wielkich z małych źrodeł pochodzących. Szczerość i cnota i w nieprzyjacielu się podoba, lepiej więc że prawdę wyznam, niżbym miał łudzić czytelnikow nierzetelną powieścią].

[6] W *R* po »przynaglające« przekreślono [autorów].

[7] W *A* A_1 *B* niema »łaskawie«. [8] płytkość, powierzchowność.

[9] współczucia, politowania.

[10] dopisek, zwany dawniej cedulą.

nastąpić może? Oto, przerażony i nie wiedzący czego się trzymać, porzuci księgę, i z niewypowiedzianą narodu ludzkiego szkodą zostanie w pierwszej dzikości swojej.

Zachęca autor czytelnika obietnicami, i naówczas przedmowa jest delikatną dzieła pochwałą; żeby zaś ujść samochwalstwa, odmienia kunsztownie postać swoją. Jest-to przyjaciel, który modestyą przyjaciela zgwałcił; jest-to drukarz, który, mimo wiadomość[11] autora, przedmowę napisał; jest-to nakoniec nieznajomy obudwom literat, który dowiedziawszy się o przyszłym na świat wyjściu tak pożytecznego dzieła, nie mógł tego na sobie przewieść[12], żeby ukontentowania swego z czytania przypadkowego tego manuskryptu, nie wyraził.

Są melancholiczne pióra; te stylem elegii jęczą nad niewiadomością, nad zaślepieniem, nad niewdzięcznością żelaznego wieku tego. Nie chwali się autor w żałobnej swojej przedmowie, ale z przyzwoitą modestyą daje do wyrozumienia, iż na złe czasy trafił, a w Atenach i w Rzymie miałby był statuy... Szkoda, że się dawniej nie urodził.

Tantae-ne animis coelestibus irae?[13]

Są (mówię z żalem) takowi autorowie, którzy na wzór owego hiszpańskiego rycerza[14], z wietrznego młyna olbrzymy robią. Ci gniewają się prorockim duchem. Jeszcze ich dzieła nikt[15] nie czytał, już oni Zoilów[16] łają. Niekontenci z szczególnej bitwy, wyzywają wszystkich przeświadczonych, nieuważnych, płochych, letkich, zazdrosnych, głupich. Są zaś przeświadczonemi, nieuważnemi, letkiemi, płochemi, zazdro-

---

[11] wiadomości *A*, *A*1, *B*.

[12] przezwyciężyć się.

[13] *Tantae-ne animis coelestibus irae?* — Także wielki gniew w duszy bogów. Cytat z Wergiljusza *Eneidy* I, 11.

[14] t. zn. Don Kichota, bohatera romansu Cervantesa.

[15] nicht *R*.

[16] *Zoilos*, retor grecki z IV w. przed Chr., osławiony z złośliwości krytyk Homera. Zoilami nazywano potem ludzi, którzy z zazdrości wszystko ganili i potępiali.

snemi, głupiemi ci wszyscy, którzy ich aprobować i wielbić nie będą.

Jest jeszcze rodzaj jeden autorów, wcale przeciwny tym, o którychešmy dopiero mówili. Ci, przeświadczeni o niedoskonałości swojej, a może udający przeświadczonych, pragną wzbudzać nie tak podziwienie, jak kompasyą. Drżący i na klęczkach (jak mówi satyryk francuski [17]) w pokornej przedmowie chcą zmiękczyć i przeprosić rozgniewanego, a bardziej znudzonego czytelnika. Starania ich daremne. W zepsutym i zupełnie skażonym tym naszym wieku, największe nieprawości ujść mogą; to, co [18] nudzi, jest grzechem nieodpuszczonym. Radziłbym takim nie pisać; ale choroba pisania jest nieuleczona. Ja sam, niegodny współtowarzysz tego przezacnego cechu, jeszczem był tej księgi nie skończył, a już kilka nowych projektów na pisanie innych książek ułożyłem. Jeżeli ta znajdzie aprobacyą, wdzięcznie przyjmę łaskawy sąd czytelnika; jeśli nie, zasmucę się, ale będę pisał.

---

[17] M. Boileau (1636—1711).
[18] W *R* po »co« jest przekreśl. [nas].

MIKOŁAJA DOŚWIADCZYŃSKIEGO PRZYPADKI

KSIĘGA PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I

Ktokolwiek opisanie życia mojego czytać będzie, niech wie zawczasu, że to ani spowiedź, ani panegiryk[1]. Nie dla próżnej chwały, ani dla upokorzenia mojego tę pracą przedsięwziąłem; ale siedząc na wsi, gdy mam czas wolny, wolę go obrócić na to pisanie, niż łamać kark za zającem, albo w kuflu pedogry[2] szukać.

Urodziłem się w domu uczciwym, szlacheckim: którego roku, nie wyrażam, bo to się na nic nikomu nie zda; do mojej historyi chronologia mniej potrzebna, a mnie też nie bardzo miło przypominać sobie, żem stary. Gdybym się chciał zasadzać na świadectwach konkluzyj[3] i panegiryków przy-

[1] *Panegiryk* — utwór piśmienny, przybierający pod względem formy postać jakiegokolwiek rodzaju prozaicznego lub poetycznego, pod względem treści zaś zawierający pochwałę lub naganę przesadną osoby lub rzeczy; nazwa pochodzi z greckiego, od mów wygłaszanych na zgromadzeniach, zwanych *panegyreis*.

[2] właśc. podagra (z grec.) — choroba z nabrzmieniem stawów u nóg, na którą zapadają często pijacy.

[3] *Conclusiones* czyli tezy, szkolne popisy, przypisywane w druku pochlebnemi słowy magnatom i szlachcie przez profesorów.

pisanych przodkom moim, które zbutwiałe dotąd u mnie w kaplicy wiszą, znalazłbym się może w pokrewieństwie ze wszystkiemi panującemi familiami w Europie; alem ja od tej próżności daleki. Niesiecki nas w swoim herbarzu, na złość Paprockiemu i Okolskiemu [4], pomieścił; i mnie samemu dostało się czytać w jednym starym manuskrypcie, iż podczas owego sławnego Gliniańskiego rokoszu [5], Gabryel Doświadczyński niósł buńczuk przed Rafałem Granowskim, Marszałkiem naówczas i Hetmanem Wielkim Koronnym.

Nim zacznę mówić o moim wychowaniu, nie od rzeczy zda mi się namienić cokolwiek o tych, od których życie powziąłem, to jest, po prostu o moim ojcu i o mojej matce. Ojciec mój, po stopniach Skarbnik, Wojski, Miecznik, Łowczy, Cześnik, Podstoli, sześćdziesiątoletnie ziemi swojej i województwa usługi, a ustawiczne na sejmiki elekcyjne i gospodarskie peregrynacye [6], przy kresie życia szczęśliwie nadgrodzone i ukoronowane zobaczył: został Stolnikiem [7]. Do tego nawet stopnia konsyderacyi [8] już był przyszedł, że go podano ostatnim kandydatem do Podsędkostwa [9]; ale przeciwna

---

[4] *Niesiecki* Kasper, heraldyk polski z XVIII w., autor dzieła p. t. *Korona Polska...* (Lwów 1728—43, t. 4). — *Paprocki* Bartosz, pisarz z XVI w., wydał *Herby rycerstwa polskiego* (Kraków 1584). — *Okolski* Szymon, heraldyk i dziejopis z XVII w., wydał herbarz p. t. *Orbis Polonus* (Kraków 1641—5, t. 3). — W tej uwadze o niezgodzie heraldyków podkreśla autor ich tendencyjność; zdaniem Krasickiego (*Pisma różne: O herbarzu Nies.*) należałoby Niesieckiego »przeczyszczoną nową edycyą wydać«.

[5] Z początkiem w. XVII, w czasie rokoszu Zebrzydowskiego, powstał pamflet p. t. *Rokosz gliniański za króla Ludwika r. 1379*, rozszerzany w licznych rękopisach, które dochowały się w bibljotekach aż do naszych czasów. Bezkrytycznie powtarzano bajkę o strasznym sądzie, wykonanym przez szlachtę na zausznikach i pochlebcach królewskich, o wrażeniu, jakie wywarł na króla, który rzucił odtąd wszelkie pomysły o ukróceniu praw polskich. O tym ruchu wspomniał w druku Piasecki, Pastorjusz w późniejszych wydaniach swego dzieła i Kochowski w *Klimakterach*. Pierwszym, który całą baśń przedrukował był Aug. Kołudzki (*Thron ojczysty* 1707, w dod.); przeciw Kołudzkiemu wystąpił Załuski w dziełku p. t. *Specimen pol. historiae crit.* (1773) i Naruszewicz w VII t. *Historji*. Zbijał tę baśń autor traktatu *Domina Palatii, regina libertas* (w XVII w.). [6] podróże.

[7] Wszystkie wymienione urzędy były czczemi tytułami, nadawanemi w każdem województwie, a nieraz i w powiatach.

[8] poważania. [9] urząd w sądzie ziemskim.

cnocie fortuna nie pozwoliła dojść tego stopnia: prędko się jednak uspokoił zwyczajną nieszczęśliwym refleksyą nad marnościami świata tego. Dopomogła do takowej rezolucyi[10] nader szczęśliwa natura: był albowiem z tego rodzaju ludzi, których-to pospolicie nazywają *dobra dusza*. Nic on o tym nie wiedział, co robili Grecy i Rzymianie, i jeżeli co zasłyszał o Czechu i Lechu, to chyba w parafii na kazaniu. Co mu powiedział niegdyś jego ojciec (a jak starzy twierdzili, jeszcze lepsza dusza, niż on), to też samo on nam ustawicznie powiadał; tak dalece, iż u nas nie tylko wieś, ale i sposoby mówienia i myślenia były dziedziczne. Wreszcie był to człowiek rzetelny, szczery, przyjacielski; i choć nie umiał cnót definiować[11], umiał je pełnić. Z tej jednak nieumiejętności definiowania pochodziło, iż się był względem ludzkości[12] nieco pomylił; rozumiał albowiem, iż dobrze w dom gościa przyjąć, jest toż samo, co się z nim upić. Stąd poszło, że się i inwentarz zmniejszył, i zdrowie nadwerężyło; znosił jednak pedogrę sercem heroicznym, i kiedy mu czasem pofolgowała, często natenczas powtarzał, iż miło cierpieć dla kochanej ojczyzny.

Matka moja, z dzieciństwa wychowana na wsi, dla odpustu chyba nawiedzała pobliższe miasta; skąd każdy łatwo wnieść sobie może, że jej na wielu teraźniejszych talentach brakło. Nie obchodziło ją to bynajmniej, i gdy raz strofowana była od jednego modnego kawalera, iż zdawała się mieć zbyt surowe maksymy[13], i dzikość[14] niejaką obrażającą oczy wielkiego świata, rzekła mu w szczerości ducha, że woli prostacką cnotę, niż grzeczne występki.

Pierwsze lata niemowlęctwa mojego przepędzone były w orszaku niewiast; niedobrze jeszcze artykulowane[15] słowa tłumaczyły piastunki i niańki za dziwnie roztropne odpowiedzi: te z niesłychaną skwapliwością zaraz opowiadano matce mojej, która zwyczajnie od tego punktu zaczynała dyskursa w każdym posiedzeniu: potakiwali ziewając sąsiedzi, a nie-

---

[10] postanowienia, pogodzenia się z losem. [11] określać naukowo.
[12] w znaczeniu: uprzejmość, gościnność. [13] zasady.
[14] dziwaczność (ob. Krasicki *Listy* II, 58). [15] wymawiane.

jeden byłby może nakoniec i zasnął, gdyby nie budził ich ojciec częstemi kielichy. Orzeźwieni naówczas wynurzali koleją obfite życzenia, aprekacye[16] i proroctwa; a mój ojciec płakał.

W dalszym czasów przeciągu nieraz mi na myśl przychodziły zdrożności pierwiastkowej edukacyi, i zastanawiałem się nad tem, jako jest rzecz zła i szkodliwa, w niemowlęcym nawet wieku, poruczać dzieci osobom, nie mającym żadnego oświecenia. Tkwią mi do tego czasu w głowie bajki i straszne powieści, którychem się aż nadto nasłuchał; i częstokroć, mimo rozumną konwikcyą[17], muszę się z sobą pasować, żebym gusłom i zabobonom nie wierzył, lub wykorzenił bojaźń jakowąś i wstręt, gdy zostaję bez światła, albo na osobności. Nadto wkradał się nieznacznie gust obmowy: słysząc albowiem, jako każdego z dworskich obyczaje niewiasty krytykowały, te zaś powieści mile przyjmowane przed starszemi bywały, wziąłem to sobie za punkt pozyskania łaski matki lub ochmistrzyni[18], cokolwiek też przed niemi na drugich mówić: a gdy brakło okazyi, udawać się musiałem do kłamstwa. Uważałem i to, że jak wieczorne rozmowy były zwyczajnie o upiorach, czarownicach i strachach, tak ranne o snach: jedna drugiej z kobiet opowiedała, co się jej śniło: a z ich tłumaczeń i wróżek nauczyłem się, iż gdy się komu ogień marzy, gościa się w dom spodziewać trzeba; a gdy ząb wypadnie, zapewne natenczas ktoś z krewnych umrze.

Tak do lat siedmiu przebywszy w domu, trafiło się, iż przyjechał do nas brat matki mojej, człowiek urzędem, nauką i wiadomością świata znamienity. Przypatrywałem się pilnie wujowi memu tym barziej, iż widziałem, że go rodzice moi barzo szanowali; dziwowalem się, iż dwa dni u nas siedząc, jeszcze się był nie upił; księdzu lektorowi[19], mówią-

---

[16] prośby. [17] przekonanie.

[18] szafarka, zarazem naczelna gospodyni we dworze, zawiadująca nabiałem, drobiem i t. d.

[19] *Ksiądz lektor*, jeden z czterech niższych stopni duchownych czyli święceń mniejszych.

cemu o upiorach, wierzyć nie chciał. To mi wstręt do niego zaczęło czynić, iż się ze mną nie tak, jak drudzy, bawił; a co najgorsza, zapędzoną w pochwały moją matkę niepomału, mnie zaś niezmiernie zmieszał, gdy się spytał, czy ja umiem czytać, pisać i inne wiekowi przyzwoite mam wiadomości? Pierwszy raz obiły się o moje uszy natenczas takowe słowa: matka z początku chciała o czym inszym dyskurs zacząć, ale gdy coraz barziej nalegał, rzekła natenczas, i ledwo nie słowo w słowo jej dyskurs pamiętam: — »Podobno się zdziwisz, braciszku, gdy ci powiem szczerze, że nasz Mikołajek dotąd ani pisać, ani czytać nie umie; ale nie będziesz nas z mężem moim winował, gdy ci opowiem przyczyny, dla których nie chcieliśmy się spieszyć z jego nauką. Najprzód dziecię jest delikatne, słabe, mogłaby mu zaszkodzić zbytnia sedentarya[20], którą i nad alamentarzem[21] mieć trzeba. Potym, jak sam Wmć Pan widzisz, niezmiernie jest bojaźliwe; gdybyśmy mu dyrektora[22] dali, straciłoby fantazyą[23], ta zaś raz stracona, powetować się nie może. Trudno też znaleźć doskonałego takiego człowieka, jakiegośmy chcieli mieć do jego edukacyi; a nakoniec, jużto ostatnia rzecz, jak mówią, młode źrzebię łamać«. — »Dobrze mówisz, moja panno, odezwał się Jegomość, świętej pamięci nieboszczyk mój ojciec (Panie świeć nad duszą jego) toż samo o mnie mówił; ale jednakowo, kiedy Jegomość tak mówi, podobno lepiej dać Mikołajka do szkół. Opatrzy z łaski swojej i miejsce i człowieka; a tymczasem wypijmy za zdrowie Jegomości, mojego Mościwego Pana, i kochanego[24] dobrodzieja.

Z jaką radością moją, a może i matki[25] odjechał nazajutrz ten wspólny nasz nieprzyjaciel, wyrazić trudno; jednak jego dyskurs zostawił w umyśle ojcowskim fatalną im-

---

[20] ciągłe siedzenie.

[21] *alamentarz* — elementarz, forma wulgarna, utworzona na podstawie błędnej etymologii.

[22] korepetytor, młody guwerner (z pośród uczniów klas wyższych).

[23] ochotę, animusz. [24] W *B* po »kochanego« jest »mego«.

[25] po »matki« w *K* przekreślono [mojej].

presyą[26]. Coraz dyskurs[27] zaczynał o szkołach, nawet kupiono alamentarz i tablicę do pisania. Bolało to niezmiernie matkę; jednak, jako była bogobojna, gdy jej w tym uczyniono skrupuł, że mnie na zgubę moją pieści, uczyniła zapewne najheroiczniejszą w życiu swoim ofiarę, gdy zezwoliła na to, abym był wysłany do szkół publicznych; ojciec albowiem upornie i z wielką natarczywością ganił domową edukacyą, dla tej przyczyny, że tego przedtym w Polszcze nie bywało. Co na to odpowiadała matka, nie pamiętam; to wiem, i dobrze pamiętać będę, że po długich utarczkach, troskach, pożegnaniach, błogosławieństwach, nakoniec w rzewliwym płaczu do szkół wyprawiony zostałem.

ROZDZIAŁ II

Nim dalszy proceder[1] szkolnej edukacyi mojej opiszę, niech mi się godzi zastanowić nad niektóremi okolicznościami, a osobliwie wewnętrzną naówczas umysłu mojego sytuacyą[2]. Przez siedm lat nie tak wychowania, jak pieszczot domowych, byłem wolen, nie tylko od nauki, ale od najmniejszego chęciom moim sprzeciwienia się; stąd ten pierwszy krok poniewolnego wyjazdu zdawał mi się nieznośny. Pierwszy raz dopiero poznawałem ciężar podległości; oddalałem się pierwszy raz od obecności rodziców, od pieszczot matki, od pochlebstw domowników. Najbarziej jednak (jak zapamiętam) przerażał mnie cel, dla którego wysłany byłem: nauka. Nie mogłem ją mianować dobrem, bo mi nią grożono, i obiecywano za karę; wnosiłem więc sobie, iż nie może być, tylko przykra i dolegliwa. Nie widziawszy przedtym nikogo w domu naszym, któryby, oprócz kościoła[3], na książce czytał: mniemałem, iż na tym szczęśliwość starszych zasadzona, iż się nie uczą. Przymnażało umartwienia pełne narzekania pożegnanie domowych, żałujących panięcia, iż

---

[26] wrażenie. [27] mowę *A. A₁. B.* [1] przebieg.
[2] stan, położenie. [3] oprócz na książce do modlenia w kościele.

się będzie musiał uczyć: i lubo mi rodzice powiadali, iż mi to wyjdzie na dobre, jam to brał za sposób słodzenia nieszczęścia mego; wewnętrznie przekonany, iż jeżeli nauka jest karą, jam na nią zasłużył, i dlatego mnie do szkół wiozą.

Długo pożądany dyrektor był człowiek młody, bez żadnego doświadczenia, sam się jeszcze uczący, synowiec rodzony J. X. Prefekta[4] tych szkół, do których jechałem. Chłopiec do posługi w domu i w szkole, syn naszego pana podstarościego[5], dobrze mi zdawna znajomy, prawie rówiennik, i wszystkiej domowej rozpusty wierny i nierozdzielny towarzysz. Reszta wyprawy składała się ze starego szafarza i gospodyni, wyuczonej w sekretach domowej apteczki, a to dla poratowania (broń Boże choroby) zdrowia mojego.

W wigilią wyjazdu zawołany do ojca z panem dyrektorem, byłem świadkiem instrukcyi[6] onemu danej; i wtenczas poznałem, jak dobre dusze sposobne są do przyjęcia łatwego przeciwnych skłonnościom swoim impresyj. Najprzód albowiem, zlawszy na niego władzę swoją rodzicielską, zaklinał na wszystkie obowiązki, aby nie folgował[7]: wchodził w wielkie pochwały plag, zdobył się podobno natenczas pierwszy raz na cytacye[8], powtarzając owe wiersze z alamentarza: *Rószczką Duch Święty dziateczki bić radzi* etc.; te przedziwne maksymy kończyły wielokrotnie dość zwięzłe peryody[9] jego oracyi; nakoniec, na znak podobno jurysdykcyi[10], dał mu w ręce kańczuczek[11], prawda, że mały i cienki, ale jakem sam potym sprobował, barzo bolesny. Gdyśmy już z izby wychodzili, właśnie jak gdyby najpotrzebniejszej rzeczy zapomniał, uchyliwszy drzwi, zawołał na pana dyrektora: *»Bijże, bo ja ci za to płacę«*. Co się ze mną działo, jakem truchlał, drżał, płakał, dorozumieć się każdy może; pobiegłem natychmiast do matki, i wszystko, co się działo, nie bez rzewnego płaczu opowiedziałem. Kazała więc zawołać

---

[4] przełożony szkoły.

[5] *podstarości* — rządca w dobrach prywatnych, dozorujący robót gospodarskich, ekonom. [6] przepis postępowania. [7] pobłażał.

[8] przytaczanie miejsc z jakiegoś dzieła. [9] okresy.

[10] władzy karnej. [11] mały bicz z rzemienia.

dyrektora, i w krótkości słów dała mu do wyrozumienia, iż jeżeli się tknie dziecięcia, i służbę straci i skórą odpowie. Pocieszyło mnie to trochę, i zaraz nazajutrz puściliśmy się w drogę, którąm ja prawie całą przejęczał; pan dyrektor przemyślał podobno nad tym, kogo miał słuchać, czy pana, czy pani.

Przyjechaliśmy bez żadnego przypadku, przyjęci z wielką radością. Pierwiastki [12] szkolne szły trybem zwyczajnym. Pojętność miałem wielką, ale wstręt od nauk jeszcze większy. Pan dyrektor, pamiętniejszy na groźby pani, niż rozkaz pana, obchodził się zrazu ze mną dyskretnie [13], ale wziąwszy sam w swojej szkole plagi od profesora, pełen zapalczywości, lubom był niewinien, oddał mi tylo dwoje. Od tego czasu czynił kolejno zadosyć obowiązkom włożonym od rodziców moich; pieścił, gdzie nie było potrzeba, bił, kiedy nie należało. Wziąwszy nakoniec w dzień swoich imienin parę sukien od matki w podarunku, napisał przez pierwszą pocztę rodzicom, iż Jmć Pan Mikołaj czasu swego w nauce samego nawet Herkulesa [14] przejdzie.

Sposób dalszy sprawowania się mojego w szkołach, podobien był pierwiastkom; przyjaźń współuczniów, a barziej wspólne swywoli uczestnictwo, było przyczyną mniej uważanych, lecz niemniej szkodliwych konsekwencyj.

Jużem dochodził lat szesnastu, gdym odebrał wiadomość o śmierci ojca, i zaraz rozkaz powracania do domu. Czułem, prawda, żal wrodzony, ale gdy się ten uśmierzył, stanęła w oczach pochlebna perspektywa [15] swobody. Gość w domu pożądany, we dwójnasób powiększone zacząłem odbierać domowych adoracye [16]; sam pan dyrektor przyświadczał, iż mi już szkoły nie były potrzebne. Dołożyli się do tak rozsądnego zdania sąsiedzi, perswadując matce, iż już właśnie byłem w tej porze, aby sobie zasługiwać na afekt braterski, i wspierać zadziedziczałą [17] popularnością

[12] początki. [13] oględnie.

[14] *Herkules* odznaczał się niezwykłą siłą fizyczną, nie umysłową; w zestawieniu więc powyższem jest dowód nieuctwa pana dyrektora.

[15] widok, nadzieja. [16] uwielbienie. [17] otrzymaną w spadku.

sławę domu Doświadczyńskich. Na tym więc fundamencie, dobrze się wprzód opatrzywszy w ammunicyą piwną, miodową, winną i gorzałczaną, zacząłem być rad w domu moim. Zrazu ten sposób życia nie barzo się był matce mojej podobał, osobliwie, gdym podczas kuligu wywrócony z sanek, trochę był sobie ziobra nadwerężył: ale przekupieni obietnicami i datkiem domowi, umieli niektóre z moich awantur taić; drugie, jeżeli nie usprawiedliwiać, przynajmniej dawać im pozór obojętny. W tak słodkim życiu szły dni raptownie, gdyby był osnowy szczęścia mojego wuj nie przerwał, testamentem ojcowskim wyznaczony opiekun. Przyjechawszy do nas, żadnego wstrętu nie pokazał, i już zaczynałem tryumfować; w tym drżący i od strachu zbledniały, przypada do mnie mój, nowej kreacyi [18] z chłopca, pokojowy, oznajmując, iż moje psy gończe, legawe [19], charty, kondysi [20], co do jednego już w stawie potopione; konie, jedne przeprowadzone do inszej wsi, drugie, wyprawione na jarmark; dworzanom podziękowano; a co najgorsza, kozaczek bandurzysta [21], wziąwszy na drogę bolesny wijatyk [22], sromotnie wypędzony z domu. Zawołany do wuja, zastałem z nim matkę, i na pół żywy z wstydu, złości, żalu i upokorzenia, musiałem rad nierad słuchać napomnienia i reguł na nowo mi przepisanych. Trzeba było zrobić z potrzeby cnotę; obiecałem odmienić sposób życia, z mocnym wewnątrz przedsięwzięciem, iż tego, com obiecał, nie wykonam. Czyli się ogłosiła w okolicy ta awantura, czyli obwieszczono umyślnie niektórych Ichmościów, żadnegom z dawnych kompanów [23] przez całą, a dość przewlokłą bytność wuja mego nie obaczył, ale natychmiast ustawicznie się ze mną bawili ludzie roztropni, uczeni i trzeźwi, których natenczas dopierom poznał; i jak uważałem, rozrywki z niemi, choć nie tak ochocze i wrzaskliwe, jak moje przeszłe, przecież szły ciąglej i coraz nie-

---

[18] *kreacja* — mianowanie.

[19] t. zn. przyuczone do polowania na ptactwo dzikie.

[20] *kondysi* — kondysy *A* A_1 *B;* w *B* po »jednego« brak »już«.

[21] grający na bandurze, instrumencie muzycznym o trzech strunach, rodzaju lutni. [22] *wijatyk* — dar na drogę, podróżne. [23] towarzyszy.

znacznie dawały okazyą i wstęp do nowych zabaw. Że zaś po odpędzeniu dawnego nauczyciela, nie trafiał się naprędce drugi, a wuj tymczasem w daleką podróż odjechał, wyperswadowala matce mojej niedawno z Warszawy przybyła sąsiadka, iż w moim wieku kawalerowi, nie łacińskiego, jak dla żaków, inspektora, ale guwernera mieć potrzeba takiego, któryby języka francuskiego, a co największa, maniery dobrej i prezencyi[24] mógł nauczyć. Nastręczyła zaraz na ten urząd w domu u siebie bawiącego kawalera rodem z Francyi, który, lubo był do niej za kamerdynera przystał, przecież (jak powiadał) uczynił to był umyślnie, chcąc ukryć wielkość imienia swojego; inaczej, poznany, byłby w odpowiedzi[25] za zabicie w pojedynku pod samym bokiem królewskim w Wersalu[26], pierwszego Prezydenta parlamentu[27] francuskiego. Żałowała niezmiernie tak nieszczęśliwego przypadku matka moja, i zaraz posłano po Imci Pana Damona.

ROZDZIAŁ III

Pierwsze dni bawienia Imć Pana guwernera, póki się dobrze ze wszystkiemi nie poznał, oznaczone były pokazywaniem grzeczności ogólnej ku wszystkim, attencyi[1] osobliwej dla matki mojej. My z naszej strony, ile możności, staraliśmy się o to, aby się nie pokazać grubijanami i prostakami w oczach Imci Pana Markiza. Zaś Pan Damon (który, lubo nam objawił, że był markizem, prosił jednak, aby go nie czczono tym tytułem dla lepszego utajenia) coraz większe prezentował[2] postaci grzeczności nadzwyczajnej, i w naszych stronach niewidzianej. Po kilku dniach, gdy go matka moja usilnie prosiła, aby nam awantury swoje opowiedział, z początku wielki od tego wstręt pokazywał, ale uproszony nakoniec, nie bez wielu poprzedzających darowizn[3], odkrył

[24] *maniera* — sposób zachowania się; *prezencja* — wygląd zewnętrzny, obejście się. [25] byłby odpowiedzialny.

[26] *Versailles*, rezydencja królów francuskich pod Paryżem.

[27] podówczas najwyższe ciało sądowe we Francji. [1] uszanowanie.

[2] okazywał. [3] podarków.

nam ledwo nie najjaśniejsze urodzenie swoje, przypadki ledwo słychane na morzu i na lądzie, awantury miłosne, niektóre pomyślne, niektóre ze złym sukcesem; ta zaś najfatalniejsza, która go nakoniec przywiodła do owego pojedynku z pierwszym Prezydentem parlamentu. Kończył powieść, zaklinając na wszystkie obowiązki, aby go nie wydawać; gdy[4] się albowiem odkrył, życie jego zostawało w ręku naszych, a już się nawet dowiedział o tem od pewnego podufałego przyjaciela książęcia, iż Król francuski pisał do naszego z prośbą, aby go wszędzie po Polszcze szukano. Obiecaliśmy Imć Panu Markizowi zupełne w domu naszym utajenie, z tym jednak ostrzeżeniem, iż co do oka będzie traktowany jak guwerner, zaś w prywatnym posiedzeniu, jako domowy przyjaciel, i ze wszech miar dystyngwowany[5] kawaler. Ledwo mogła utaić w sobie i pohamować zbytek pociechy matka moja, iż nie szukając daleko, taki skarb w domu swoim znalazła; że zaś ten sekret trochę jej na sercu ciężał[6], jako ostrożna i wielce dyskretna, powierzyła go pod wielkim zaklęciem dwom tylko wyprobowanej roztropności sąsiadkom, i nie wiedzieć jakim sposobem po całej okolicy wieść się rozeszła o strasznych przypadkach Imć Pana Markiza; wszyscy jednak tę mieli dyskrecyą[7], iż tylko w prywatnych posiedzeniach o nich gadali. Byli niektórzy małowierni[8], ale tę resztę dzikości Sarmackiej umiały poskramiać damy, które, z natury skłonne do litości, z żalem zapatrywały się na tak wielkie poniżenie zacnej osoby.

Nieskończenie przypadł mi do gustu mój nowy Pan guwerner; stąd jednak najbardziej, gdy jaśnie i oczewiście matce mojej wyprobował[9], iż szkolna nauka żakom tylko przystoi, zacnego zaś panięcia dowcip regułami zacieśniony, na toby się tylko przydał, żeby go palcem po Paryżu wskazywano. U nas bowiem w Paryżu — dodał — język łaciński w takowej jest pospozycyi[10], iż kto go umie, nie może

---

[4] gdyby A_1 B.
[5] dziś dystyngowany — odznaczający się wytwornem zachowaniem.
[6] ciężył A. A_1. B. [7] wzgląd, delikatność. [8] niedowierzający.
[9] udowodnił. [10] właśc. postpozycja — pogarda.

się w uczciwej kompanii pokazać, damy się na niego krzywią, a kawalerowie nazywają go pedantem [11]. Edukacya dobra zaczyna się od nabierania prezencyi i fantazyi, ciągnie się i kontynuje probowaniem wspaniałości umysłu, kończy się zaś doświadczaniem [12] sentymentów serca«. Przyznać się muszę, iżem tej planty [13] edukacyi najmniejszej rzeczy nie zrozumiał, a może i moja matka; z tym wszystkim tak się nam [14] zdała być piękna, dowcipna i pożyteczna, iż z ochotą wszyscy na tym przestali, abym się ćwiczył w wspaniałości umysłu i doświadczeniu sentymentów serca, nie przepominając jednak francuskiego języka, bez którego (jako twierdził Pan Damon) i sentymentów i wspaniałości mieć nie można. Zostawił był w domu mój wuj gramatykę francuską; tę nazajutrz rano ofiarowałem I. P. Damonowi, aby mi z niej lekcye dawać począł; ale mnie zadziwiła niezmiernie odpowiedź jego: »Widzę — prawi — iż Wmć Pana ledwo nie więcej, niż z gruntu, sentymentów uczyć potrzeba. Namieniłem niedawno, iż reguły umysł zacieśniają; cóż jest gramatyka, jeżeli nie zbiór reguł? Porzuć Wmć Pan te żakowskie narzędzia, a idź torem wielkiego świata. Nauka kawalerska zawisła na konwersacyi [15] z równemi sobie; nie będziesz więc Wmć Pan miewał inszych lekcyj, nad ustawiczną ze mną konwersacyą; z niej i wiadomości rzeczy będziesz nabierał, i w sentymentach kawalerskich będziesz się ćwiczył«. Zdało mi się, iżem się już [16] wszystkiego nauczył, taką mnie nabawiła radością odpowiedź Damona. Zaczęliśmy zaraz uprojektowaną plantę do skutku przyprowadzać, i przyznać należy, iż w krótkim czasie dość dobrze pojmować, dalej rozumieć, nakoniec i mówić po francusku zacząłem.

ROZDZIAŁ IV

Wprawiony już nie tylko w rozumienie, ale i mówienie po francusku, żebym nie tylko coraz bardziej wzmacniał się

---

[11] nudziarz, niemądrze popisujący się bezużyteczną erudycją.
[12] doświadczeniem *A A₁ B*. [13] planu.
[14] po »nam« w *R* przekreśl. [wszystkim].
[15] rozmowa. [16] w *B* brak »już«.

w tym języku, ale i począł nabierać pierwsze sentymentów elementa[1]: osądził za rzecz potrzebną Imć Pan Damon, abyśmy się udali do ksiąg miłosno-moralnych. W domu, oprócz *Heroiny, Głosu synogarlicy* i *Ołtarzyka wonnego kadzenia*[2], żadnej inszej książki nie znaleźliśmy. Za wielkim Imć Pana Damona staraniem, po kilkumiesięcznym oczekiwaniu, przybyły nakoniec romanse Cyrusa i Klelii[3]. Nie przestraszyła mnie bynajmniej niezmierność tak przeciągłych historyj; owszem, takiegom nabrał gustu w słuchaniu, gdy je Pan Damon czytał, iż chcąc czasem dojść koniecznie końca zawiłej intrygi, trawiłem bezsenne nocy dla wielkiego Alkandra lub wiernej Mandany. Duchem bohaterstwa napełniony, nie mając jeszcze żadnej Dorynny lub Kleomiry, wzdychałem przecię; uskarżałem się na bogi, i ażeby mogło powtarzać echo żałosne jęczenia, nieraz wykradałem się do bliskiego rezydencyi naszej gaiku. Raz, gdym właśnie najżałośniejszy rozdział czytał historyi Hippolita[4], leżąc u stoku na miętkiej murawie, wołać począłem żałosnym głosem: »Czemuż się nademną zlitować nie chcesz, kochana Julianno? pastwisz się nad tym, który uznałby się za najszczęśliwszego, gdyby mógł być wiecznym twoim sługą... Rozkaż!... wszystko dla ciebie uczynić gotowem, byleś mnie tylko nie chciała tak niemiłosiernie prześladować!... Pójdę w świat, gdzie mnie oczy poniosą...« »Ach! nie czyń mi Wmć Pan tej krzywdy«, —

---

[1] początki, zasady.

[2] Tytuły najbardziej rozpowszechnionych w XVIII w. książek do nabożeństwa, mianowicie: R. Pollacza *Heroina chrześcijańska świątobliwemi aktami y wdzięczną rozmaitością modlitw nayprzednieyszych uzbrojona* (Częstochowa 1724; potem 5 wydań); Owaniszewskiego *Głos synogarlicy na pustyni świata tego jęczącej* (Lwów 1735; potem 6 wydań); *Ołtarz wonnego kadzenia, t. j. modlitwy rozmaite* (Supraśl 1721; potem 4 wydania).

[3] Słynne w literaturze francuskiej romanse panny de Scudéry: *Artamène ou le grand Cyrus* (1649—53, w 10 tomach) i *Clélie, histoire romaine* (1654—61, w 10 tomach). Wymienione poniżej nazwiska noszą bohaterowie i bohaterki tychże romansów.

[4] Bohater romansu franc. autorki Marji d'Aulnoy p. t. *Historya angielska politico-moralis Hipolita Millorta z Duglas z Julią, córką hrabi z Warwicku, awantury przyjaźni opisująca...* Na język polski przełożył J. Raczyński.

rzekła w tym punkcie stojąca przy mnie młoda matki mojej wychowanica, tegoż właśnie imienia, która trefunkiem przechodząc się po tym lasku, właśnie za mną stała wtenczas, gdym się ja na te heroiczne okrzyki zdobywał. »Nie rozumiem, — rzekła dalej — iżby postępki moje miały komukolwiek czynić przykrość, a dopieroż synowi tej, która w moim sieroctwie matką mi się stała!« Nie wiem, czyli tak osobliwy przypadek, czyli głos wdzięczny i zarumienienie się, gdy mówiła, Julianny, czyli natężona z romansów imaginacya, ten we mnie w momencie sprawiła skutek, iż w tym punkcie zdała mi się być boginią. Padłem jej do nóg, łzami oblewając jej ręce; uczyniłem protestacyą[5] miłości wiecznej; i gdyby była gwałtem z rąk moich nie wydarła się, rozumiem, iż cokolwiek Cyrus Mandanie, Hipolit Julii powiedział, wszystkoby to była usłyszała przy tym pierwszym[6] moim wstępie w sentymentowe awantury. Respekt nadzwyczajny nie pozwolił mi dalej sprzeciwiać się jej rozkazom. Zostałem na tymże miejscu, i tracąc ją z oczu, dopierom rozmawiać począł z rzeczką, drzewami i pagórki[7]; zgoła, kopiując wszystkie, które mi tylko przyjść mogły na myśl oryginały, nie opuściłem najmniejszej okoliczności z tych[8], które w romansach czytałem przy każdem pierwszem poznaniu.

Do tego czasu piękność Julianny, lubo była wyborna, nie nader wielką czyniła we mnie impresyą. Przyzwyczajony do jej widoku, zachowywałem się w granicach należytego względem płci damskiej uszanowania; ten osobliwy przypadek tak mi się zdał być niezwyczajnym losu przeznaczeniem, iż każde Julianny wzruszenie wskroś serce moje[9] przerażało; te[10] zaś mając już prawdziwe objektum[11], nie zatrudniało się[12] fantastycznemi awanturami. Gdym do domu powrócił, postrzegłem, iż za moim przybyciem twarz jej się zarumieniła, i skorom wszedł, spuściła oczy. Niedobrze jeszcze istotnych romansów świadom, zdało mi się, iżem niedyskrecyą

---

[5] oświadczenie. [6] w *A A₁ B* brak »pierwszym«.
[7] pagórkami *A A₁ B*. [8] *z tych* — i tych *A A₁ B*.
[9] *serce moje* — mnie *B*; w *A₁* brak »serce«.
[10] *te* — to *A A₁ B*. [11] przedmiot. [12] W *R* brak »się«.

moją[13] na jej gniew zasłużył, i tak mnie ta myśl zasmuciła, iż nadzwyczaj byłem ponury i zamyślony, czekając czasu spoczynku, żebym w cichości zgryzotę serca ulżył. Noc ta była prawie bezsenna; Julianna raz w takiej postaci, jakom ją w lasku widział, zagniewana; drugi raz stała mi ustawicznie w oczach, i gdy przededniem zmorzone powieki sen zamknął, marzyła się przecie ustawicznie jej postać wdzięczna i miła.

ROZDZIAŁ V

Gdybym chciał na wzór inszych amantów opisać piękność tej, którąm ukochał, fatygowałbym czytelników zbyt przeciągłym wyobrażeniem; lilie i róże, perły i rubiny, kształt Dyanny, wdzięk Wenery, byłyby zapewne na placu. Ale jako piękność prawdziwa nie potrzebuje przysad[1], tak styl mój prosty i szczery nie wyrównałby żądaniu mojemu. Julianna nie miała tego blasku płci, który, jak mówią romanse, lilie zawstydza: nie chcę ja różom, ani liliom krzywdy czynić, powiem więc z prosta, iż była biała, rumieniec miała piękny, a co najbarziej przymilało jej postać, była skromność przedziwna w ułożeniu. Oko czarne, lubo żywe i pełne, nie bujało przecie na wszystkie strony, ani zbyt pierzchliwą jaskrawością uprzedzało cudze spojrzenia[2]; chód był pomiarkowany, choć letki; głos wdzięczny, lubo nie pieszczony. Możeby się dla tych przywar innym nie podobała; mnie przypadła do serca[3].

---

[13] W *B* brak »moją«. [1] dodatków, ozdób. [2] wspoyrzenia *R*.

[3] Tu w *R* następuje ustęp przekreślony: [Od tego czasu jakem się jej oświadczył, zabawki niegdyś przyjemne stały mi się nieznośne. Jedyne ukontentowanie moje było zapatrywać się na Juliannę, albo gdy to być nie mogło, iść przynajmniej do owego lasku, gdzie mi się tak pożądany przypadek zdarzył. Widząc ją za każdym moim wejrzreniem pomieszaną i nadzwyczaj rozmowy ze mną na miejscach osobnych strzegącą się, starałem się o to jedynie, żebym mógł kiedyżkolwiek znaleść dla siebie taki moment i miejsce, gdziebym jej pierwsze oświadczenie powtorzył i jeżeliby gniew miała przeciw mnie, przeprosił. Długi czas minął a ta pora nie zdarzyła się, nie odstępowała albowiem na krok matki mojej, ta zaś wzajemnie takie do niej powzięła przywiązanie, iż bez jej przytomności obejść się nie mogła].

Niedaleko naszego dworu był staw obszerny; ku tamtej stronie matka moja z Julianną wyszły na przechadzkę, i chodziły w cieniu drzew, zasadzonych na grobli; ja tymczasem, obaczywszy u brzegu małą łódkę, wsiadłem w nią i puściłem się na wodę. Gdym prawie był na samym środku, zawołany od matki, gdy raptem skręcić bieg łódki chciałem, ta się tak nagle[4] przechyliła, iż straciwszy wagę, wpadłem w wodę i zanurzyłem się. Skoczyli zaraz domowi, i już nieraz pogrążonego, z wielką ciężkością i hazardem[5] wpół prawie nieżywego na brzeg wynieśli. Gdym pierwszy raz po otrzeźwieniu oczy otworzył, postrzegły[6] płaczącą Juliannę. Widok ten taką we mnie uczynił rewolucyą, iż straciwszy powtórnie zmysły, wtenczas dopiero przyszedłem do siebie, gdy mnie zaniesionego do domu na łóżku położono. Szukałem ciekawie, skorom do siebie przyszedł, jeżeli Julianny nie zobaczę, i gdym się o nią matki pytał, odpowiedziała, iż powtórna moja słabość tak ją przestraszyła, że zemdloną ledwo było można dotrzeźwić; teraz dla nabrania sił u siebie spoczywa. Jeżeli słabość Julianny była mi przyczyną żalu, okazya słabości orzeźwiła serce moje; skutek jednak, czyli przestrachu[7] czyli zaziębienia, tak był dzielny[8], iż przez kilka niedziel z łóżka wstać nie mogłem. Przez czas słabości mojej ustawicznie prawie przesiadywała przy mnie matka; raz, gdy wyszła z pokoju, kazała Juliannie zostać się przy mnie, mówiąc, iż zaraz powróci. Skorom się sam bez świadków z Julianną obaczył, uczułem takową bojaźń i pomieszanie, żem ust otworzyć nie śmiał; przezwyciężając jednakże wstręt nadzwyczajny, rzekłem drżącym głosem: »Mamże mieć nadzieję, że moja niedyskretna może porywczość znajdzie odpuszczenie?... czyż wiarę[9] pozyskam, gdy to, com przyrzekł, stokrotnie potwierdzę?« Z początku zbyła milczeniem pytanie[10], jam w nią oczy wlepiwszy, czekał wyroku[11] szczęścia,

---

[4] W *R* nad »nagle« napisane »raptem«.
[5] narażeniem się, niebezpieczeństwem. [6] postrzegłem *A* A_1 *B*.
[7] z przestrachu *A* A_1 *B*. [8] potężny, wstrząsający.
[9] W *R* przed »wiarę« przekreśl. [znajdę].
[10] pytania [mojego] *R*. [11] wyroków *A* A_1 *B*.

lub nieszczęścia mojego. Nakoniec westchnąwszy ciężko, na tę się zdobyła odpowiedź: »Nie zdaje mi się, aby to było z dobrym domu tego, w którym się prawie z miłosierdzia mieszczę, iżby jedyny tak znacznej fortuny dziedzic, do takowego brał się postanowienia, któreby mu nic więcej może nie przyniosło, nad prawdziwe przywiązanie i wdzięczność. Nie taję się, żebym była szczęśliwą; ale lepiej będzie, że mnie powinność uczyni nieszczęśliwą, aniżeli niewdzięczną. Przestańmy o tym mówić; postrzegam, iżem więcej powiedziała, niż mi mówić należało«. Rozrzewniony tak bolesną, a niemniej pożądaną odpowiedzią, otwierałem usta, chcąc jej niewczesną delikatność przełamać, matka w tym punkcie nadeszła, i zaraz się o czym inszym dyskurs zaczął[12].

Szukałem przez długi czas sposobnej okazyi do wynurzenia żądań moich. Widząc raz matkę w dobrym humorze, rozmawiającą o przyszłym moim postanowieniu, mówiąc niby w powszechności, rozwodzić się szeroce nad tym począłem, jako w zamężciu szukać posagu i bogatej wyprawy jest to upodlać tak święte związki; zacząłem dalej wyliczać przymioty, jakieby chciałem[13] znaleźć w przyszłej małżonce, i nieznacznie czyniłem definicyą Julianny. Nie wiem, czy się domyśliła fortelu mojego matka, czy postrzegła w attencyach moich więcej, niż grzeczność, czy oczy Julianny wydały: pod pretekstem doskonalszej edukacyi postanowiła odwieźć ją do bliskiego klasztoru Panien Zakonnych, i żadnej w tym nie używając afektacyi[14], w potocznym dyskursie spytała mnie, czyli jestem w tej mierze jednego z nią zdania? Wydał mnie nieprzygotowanego nagły rumieniec; ocuciwszy się jednak nieco, zacząłem szeroce przekładać defekta[15] edukacyi klasztornej, i tak, mniemam, natenczas byłem wymownym, iż gdyby nie była wiadoma matce przyczyna tych remonstracyj[16]

[12] Tu w *R* jest ustęp przekreślony: [Przyszedłem wkrótce do sił czerstwych a ustawiczna attencya moja tyle nakoniec wymogla, iż usłyszałem z ust kochanej Julianny, żem jej serce pozyskał, przysięgliśmy sobie wierność dozgonną a jam jej przyrzekł, iż tylu sposobów szukać będzie że wolą matki ku wspólnemu uszczęśliwieniu naszemu skłonię].

[13] jakiebym chciał *A* A_1 *B*. [14] wymuszoność, nacisk. [15] wady.

[16] uwag przeciwnych temu, sprzeciwów.

przedsięwzięta podróż nie wzięłaby skutku. Przyszedł nakoniec dzień smutny rozstania naszego. Cośmy wzajemnie ucierpieli, wieleśmy skrytych łez wylali, wiele przysiąg i oświadczeń zobopólnie uczynionych było, ten chyba pojmie, który się w podobnym razie znajdował[17]. Po odjeździe Julianny, postrzegła matka moja nadzwyczajną we mnie melancholią, strzegłem się towarzystwa, a najmilsza i prawie jedyna zabawa moja była uczęszczać do miłego, a teraz jeszcze szacowniejszego lasku. Bojąc się więc[18], żeby zbyteczna melancholia zdrowiu mojemu nie zaszkodziła, chcąc uczynić dywersyą[19] tak niewczesnemu (jak mniemała) kochaniu, za radą brata swego umyśliła mnie wysłać do cudzych krajów. Żeby zaś raz poznany od wuja mego P. Damon, nie był odłączony od mego towarzystwa, tak wyjazd mój naglił, iż w niedziel kilka wszystko już było gotowo do podróży.

ROZDZIAŁ VI

Gdyśmy już prawie byli na wsiadaniu, nagle zaszłe interesa przymusiły matkę moją do tego, iż mnie do jednego z najcelniejszych królestwa miast wyprawić umyśliła, ażebym tym lepiej rzeczy wykierował. Odwlekła się z niezmiernym moim i Imć pana Damona żalem, podróż do cudzych krajów; że zaś to miasto dość było dalekie od domu naszego, dany mi był list do jednego z krewnych, który tam przemieszkiwał. Przyjechaliśmy na to miejsce bez żadnego przypadku; osób, do których się stosował interes, nie zastałem, i krewny mój aż za miesiąc miał powrócić. Gdym więc, ile bez żadnej znajomości, czas dość smutnie trawił, namienił mi Imć pan Damon, iż szczęście zdarzyło nam dość pomyślną

[17] Tu w *R* ustęp przekreślony: [Zyskałem portret Julianny i jej swój dałem a uzbroiwszy się wzajemnie tyleśmy dokazali, iż w pożegnaniu nie daliśmy po sobie poznać zbytniego umartwienia. Dopiero gdym się sam w domu został i w własnym pokoju znalazł, łzy gwałtownie zatrzymane metę przerwały, w samym jednak płaczu słodycz jakowąś czułem].

[18] W *R* po »więc« przekreśl.: [matka moja].

[19] odwrócenie uwagi, rozerwanie.

okoliczność: znalazł albowiem w tymże mieście znajomą sobie damę, baronową de Grankendorff[1], która urodzeniem Polka, niedawno owdowiawszy, przyjechała z cudzych krajów dla objęcia znacznej na siebie spadłej substancyi[2] i przez kilka niedziel w tym mieście bawić umyśliła. Nie przyjmuje w dom swój tylko afidowanych[3] przyjaciół, i Wmć pan, gdy tam będziesz przezemnie introdukowanym[4], staraj się, żebyś o jej tu bytności przed nikim nie wspominał. Wziąwszy więc naprędce instrukcyą, jak mam sobie w tak dystyngwowanej kompanii postępować, uzbrojony w dobrą fantazyą, pierwszy krok, nie bez wewnętrznego wzruszenia, uczyniłem na teatrum[5] wielkiego świata. Weszliśmy zatym do domu dość przystojnego[6], w którym znajdowała się białogłowa jedna podeszła, i córek dwie tej damy. Po pierwszych ukłonach i ceremoniach odezwała się gospodyni, iż ma sobie za honor przyjmować tak dystyngwowanego kawalera; prezentowała mnie zatym całej kompanii, w której było czterech Ichmościów barzo maniernych[7], a jakom uważał, przyjaciół I. P. Damona; często albowiem z nim pocichu rozmawiali. Uderzyła mnie w oczy butelka wina szampańskiego, którąm na stole postrzegł; koło niej leżało kilka grów kart[8] i wszystkie inne do tego rzemiosła narzędzia. Jeden z czterech Ichmościów nie dał się długo rozmowom szerzyć, i gdy ruszony wyskoczył czopek, pienistym winem zaczął zdrowie przybyłego do kompanii gościa. Nie mogłem tego na sobie przewieść, żebym ochoczej gospodyni zdrowia nie wypił, a gdy obeszły rzęsiste koleje, godnej konsolacyi[9], pomyślnych sukceców etc., wino rozweselające serce przydało ustom wymowy na oświadczenie, jak byłem uszczęśliwiony tak miłym posiedzeniem. Twarz I. panny baronówny starszej zdała mi się

[1] *Grankendorff* — [Godwill] *R.* [2] *substancja* — majątek.
[3] zaufanych. [4] wprowadzony. [5] widowni.
[6] przyzwoicie wyglądającego, porządnego.
[7] układnych, szykownych.
[8] *gra kart* — talja kart; Krasicki używa w dopełniaczu l. mn. formy *grów* (ob. *Listy* II, 83; *Satyry* XI, 31).
[9] *konsolacja* — pociecha, tu w znaczeniu: potomstwo (dwie córki baronowej).

przedziwna; jużem chciał wstęp czynić do pożądanej z nią konwersacyi, gdy mi ofiarowano karty i uczyniono przez to dywersyą wynurzenia affektów[10]. Ochota długo w noc trwała; ja zaś nazajutrz obudziwszy się około południa, z ciężkim bólem głowy, gdy piłem herbatkę[11], dowiedziałem się od I. P. Damona, iż i pieniędzy nie mało wygrałem, i pozyskałem serce jednej z tych bogiń, która mnie była dnia wczorajszego wymownym uczyniła. Nie mógł się wypowiedzieć P. Damon, z jaką satysfakcyą zapatrywał się na moją piękną prezencyą, i upewnił, iż pozyskałem estymacyą[12] matki, a starsza I. P. baronówna coś więcej, niż dobrą przyjaźń ku mnie powzięła. Uczęszczaliśmy codziennie do tego domu tak wielce przyjemnego; uznawałem coraz większe progresa[13] w sentymentach I. P. baronówny, ale mnie dziwiła odmiana szczęścia w karty: przez pierwsze albowiem dwa dni powróciłem się do domu z korzyścią, zaś od tego czasu i w tryszaka[14] dziewiątki mnie mijały, i w maryażu pamfil odemnie stronił: nakoniec, gdym chciał rewanżować[15] w pikietę, musiałem się z tuzami pożegnać, a co najgorsza, i z pieniędzmi, tak dalece, iż gdyby nie znajomy w mieście kredyt matki mojej, dawnoby już było trzeba do domu powracać. Cieszył mnie w takowym utrapieniu Imć P. guwerner nadzieją odmiany szczęścia, i sam o sobie powiadał[16], iż grając raz w chapankę[17] z kardynałem de Fleury[18], przez jedną noc przegrał

---

[10] przeszkodzono wypowiedzieć uczucia. [11] herbatę *A* A_1 *B*.

[12] szacunek. [13] postępy.

[14] *tryszak*, trzyszak czyli straszak (ob. *Monitor* 1776, str. 727), *marjaż* (marjasz), *pikieta* — rodzaje gdy w karty; *pamfil* — dama atutowa w marjaszu; *tuz* — as, najwyższa karta (»Bije więc wstępnym bojem i króle i kralki— A my głupi, co gramy, płaciemy za lalki«. Krasicki *Satyry* XI, 21—2).

[15] odgrywać się, powetować. [16] powiedał *R*.

[17] *chapanka* — gra hazardowna w karty. W Polsce namiętność szulerska wystąpiła dopiero w pewnych sferach w XVIII w. i miała swe ogniska po wielkich miastach; wówczas wyrobiły się typy szulerskie, przedstawione przez H. Rzewuskiego w *Teofraście polskim*, jak n. p. Adam Poniński, biskup wileński Massalski, kanonik Sierakowski, Kajetan Miączyński i i. (ob. A. Jelski: *Karciarstwo i wogóle gry i zabawy hazard. u nas*. Petersburg 1899).

[18] Andrzej *de Fleury* (1653—1743), wychowawca a później pierwszy minister króla Ludwika XV.

był sto sześćdziesiąt tysięcy liwrów [19]; nazajutrz zaś i przegrane pieniądze odegrał, i jeszcze zostało mu się w zysku czterdzieści tysięcy. Na dobitkę zaś pocieszenia, przydał z misternym [20] uśmiechem, iż kto w kochaniu szczęśliwy, w kartach zyskować nie może. Byłbym z całego serca gry przestał, ale to było na przeszkodzie, iż I. P. baronówna starsza, która była [21] zniewoliła serce moje, rada sama zabawiała się kartami, a jam był w jej partyi. Oprócz ustawicznej przegranej, gnębiły mój worek bardzo częste, a jakby na przemiany kolejno następujące urodziny i imieniny I. P. baronowej i jej pociech: nie obchodzić zaś tych uroczystości wiązaniem i ucztą, byłoby to wykroczyć przeciw wspaniałości umysłu i sentymentów, od Imci Pana Damona zaleconych.

Już mijał czwarty tydzień proby sentymentowej, gdy raz na kolacyi Imć pan Damon, winem nieco rozgrzany, przymówił się z jednym kawalerem naszej kompanii. Z początku dość politycznie [22] dawali sobie do wyrozumienia wzajemne nieukontentowanie; od słowa do słowa, przyszło do tego, iż adwersarz [23] Imci pana Damona nazwał go oszustem i filutem [24]. Nie mogąc wytrzymać tej zniewagi Imć P. Markiza, porwałem się z miejsca, tamten do szpady, w momencie wszyscy do oręża. Stał się rozruch wielki i bitwa powszechna, z naszym jednak awantażem [25], albowiem przeciwnik Imć pana Damona dostawszy ciosu, padł na ziemię. Po długiej utarczce tamci tył podali; ja ich goniąc, wyparowałem na ulicę; obskoczony od żołnierzy, odbieżony od wszystkich w tym punkcie, gdy bagnety ucinać zamyślam, nie wiem, pałaszem czyli berdyszem [26] w głowę cięty, padłem bez zmysłów na pobojowisku. Co się dalej ze mną stało, nie pamiętam: to wiem, iż gdym pierwszy raz oczy otworzył, zobaczyłem się w miejscu nieznajomym; a gdym się spytał, gdzie jestem, dowiedziałem się, iż byłem w kordygardzie [27]. Prosi-

[19] *liwr* — moneta francuska — 1 zł. 10 gr.

[20] *misterny* — sztuczny, obłudny.

[21] w *A A₁ B* brak »była«. [22] taktownie. [23] przeciwnik.

[24] krętacz. [25] korzyścią, przewagą.

[26] *berdysz* lub bardysz — kij z siekierą, rodzaj halabardy.

[27] z franc. *corps de garde* — straż, odwach.

łem natychmiast otaczających mnie żołnierzy, ażeby przyszedł do mnie oficer, mający nad niemi zwierzchność: przyszedł natychmiast, i gdym mu nazwisko moje powiedział, zaraz mnie własną karetą odesłał do stancyi. Niech każdy osądzi, co się ze mną wtenczas działo, gdym tylko cztery mury zastał, i tę niepocieszną od zdziwionego gospodarza nowinę, iż Imć P. guwerner dnia wczorajszego w nocy, zabrawszy wszystkie rzeczy, pocztą wyjechał, opowiedziawszy wprzód, iżem ja go już był uprzedził, odebrawszy wiadomość o śmierci matki mojej.

Strapiony niezmiernie, zacząłem czynić starania, aby się dowiedzieć o zbiegłym Damonie, ale usiłowania moje były niewczesne. Chciałem się o nim informować w domu I. P. baronowej, ale i tej nie zastano: pokazało się albowiem naówczas, iż to była awanturnica, od niedawnego czasu w tym mieście bawiąca[28], która kilku młodzieży powabami mniemanych córek swoich złudziła i oszukała. Zapewne zaś bojąc się dla siebie złych konsekwencyj, po ostatnim przypadku uciekła z zabranym łupem nieostrożnej młodzieży.

ROZDZIAŁ VII

Prędzej, niżelim się spodziewał, ani sobie życzył, odebrała matka moja wiadomość o mojej awanturze; i list, którym w dni kilka odebrał, chociaż nie był według tonu wielkiego świata, dał mi jednak do wyrozumienia, iż akcye moje nie miały aprobacyi[1]. Bojąc się złego w domu przyjęcia, rozpisałem listy do różnych przyjaciół i krewnych, aby, ile możności, usprawiedliwiali przed matką i wujem letkość procederu[2] mojego, pochodzącą bardziej z niewiadomości, niż ze złego charakteru. Więcej mi dopomogła miłość wrodzona, niż cudze remonstracye[3], osobliwie gdym sam list napisał, przyznając błąd, i zupełną odmianę życia obiecując. Respons był pomyślny. Może pretekst[4] obaczenia jedynaka najwięcej

[28] bawiąca się *A A₁ B*. [1] czyny nie znalazły uznania. [2] postępowania. [3] przekładania. [4] powód, pobudka.

dopomógł: poznałem to doświadczeniem: gdy albowiem po pierwszym, niby zimnym przywitaniu, wzięła mnie matka na stronę, i tam przygotowaną perorę z przyzwoitą powagą zacząć chciała, szły słowa oporem; a gdym jej padł do nóg, płacz ją wydał. Jam rozrzewniony pomógł jej płakać, i na tym się skończyło, iż rozeszliśmy się wcale inaczej, niżeliśmy się oboje spodziewali: ona z większym, niż przedtym jeszcze do mnie przywiązaniem, ja z szczerą chęcią poprawy, nauczony doświadczeniem, iż nie masz takowej w dzieciach zdrożności, którejby miłość rodziców nie mogła przezwyciężyć.

Osiadłem więc na nowo w domu, i czyli żarliwość szczerego nawrócenia, czyli pamięć wstydliwej dla mnie awantury, czy widok przykładnej matki, takiego był cudu przyczyną, iż przez cały miesiąc wiodłem życie przykładne i nieposzlakowane. Zabrał Damon romanse: żeby zaś były zabawne, albo pożyteczne księgi w języku polskim, nawet żeby być mogły, nie wierzyłem temu, mając w świeżej pamięci dyskursa Imć P. Damona, iż w samym tylko francuskim języku wszystkie umiejętności osiadły. Wszedłszy raz do apteczki [5], gdziem według starodawnego zwyczaju codzień przed obiadem, a czasem i dwa razy chodził, gdym po wódce pierniczków cukrowych szukał, znalazłem w kącie *Historyą o Aleksandrze wielkim* [6]. Zadziwiony, że się mogła w języku polskim znaleźć insza jaka księga, oprócz nabożnych, wziąłem ją i zaniosłem do stancyi, z mocnem przedsięwzięciem, że ją [7] będę czytał; jakoż tego samego dnia przeczytałem pół karty. Dziwiły mnie niesłychane awantury, gdy się w morze spuszczał, i na wózku gryfami [8] zaprzężonym bujał po

---

[5] *apteczka* — osobna izdebka w domach gospodarskich na przechowywanie przysmaków, wódek i lekarstw domowych.

[6] *Historya o żywocie i znamienitych sprawach Aleksandra Wielkiego, króla macedońskiego,* głośny w średnich wiekach romans, przełożony i wydrukowany w Polsce po raz pierwszy w r. 1550; do końca XVIII w. ukazało się 11 wydań.

[7] W *R* po »że ją« jest przekreśl. [do końca].

[8] *gryf* — ptak bajeczny, z ciałem lwa, z głową i skrzydłami orla.

powietrzu: przecież przyznać się muszę, iż srogi gwałt czynić sobie musiałem, żeby zaczętego dzieła dokończyć. Jużem był doszedł rozdziału dwudziestego, a przeto znajdowałem się na połowie heroicznej pracy mojej, gdy wszedłszy do mnie pewien, często goszczący w domu naszym zakonnik, a wziąwszy mi z rąk książkę, skoro kilka peryodów przeczytał, zgromił mnie straszliwie, iżem śmiał czytać książkę pogańską i framasońską [9]. Przestraszony takiemi słowy, odniosłem księgę do apteczki, a matka, informowana o jej złości, kazała ją spalić.

Między wielu, którzy się do nas częstokroć zjeżdżali sąsiadami i sąsiadkami, była I. P. Podstolina, dość bliska krewna matki mojej: ta niegdyś bywała u dworu, a co większa raz w Warszawie na sejmie. Zwyczajnie, skoro gdzie przyjechała, zaczynała dyskurs o wspaniałościach miejsca tego, o różnych, które za jej czasów bywały, awanturach, o grzeczności dam, o galantomii [10] kawalerów, o wybornych obojej płci sentymentach. Temi dyskursy wzięła zupełnie górę nad całym sąsiedztwem; w parafii nikt przed nią w ławie nie siedział; w procesyi podczas odpustu tuż szła za księdzem; nasz pleban, kiedy rozdawał kolędy, zawżdy ją najpierwej czcił i mianował [11]; a chociaż te dystynkcye [12] nieskończenie parafijanów obchodzić [13] zwykły, taka była przemożność jej reputacyi [14], iż nawet Pani Podczaszyna stara, niegdyś pierwsza w całej okolicy, cierpliwie znosiła krzywdę swoję. Ta tedy I. P. Podstolina, wszcząwszy raz dyskurs o czytaniu ksiąg, powiedała całej kompanii, jako za jej czasów w Warszawie i damy i kawalerowie czytali *Kaloandra wiernego* [15]. Gdym się jej spytał, czyli ten kawaler, tak jak

---

[9] Framason (frankmason lub farmazon, *franc maçon*) — wolnomularz; *framasoński* — bezbożny.

[10] *galantomja* — układność, *galant homme* — nadskakujący damom.

[11] wymieniał, wspominał. [12] wyróżnienia.

[13] kłuć w oczy, drażnić. [14] przewaga jej opinji.

[15] *Koloander wierny Leonildzie przyjaźni dotrzymujący*, Kraków 1762, głośny romans włoski G. B. Marini'ego (1569—1625), przełożony na język polski z tłumaczenia francuskiego.

mój Aleksander, latał po powietrzu i bił się z całym światem? — »Mylisz się Wmć Pan — rzecze — kiedy na takich sprawach zasadzasz i ustanawiasz zacność kawalerów doskonałych. Kaloander, lubo w wielu potyczkach mężny, nie tym się zaszczycał, ale sam jego przydomek dowodzi, iż nienaruszona raz ku ulubionej kochance przychylność, szczere i heroiczne, choćby z największym życia hazardem dla niej usługi, najżywszych sentymentów dozgonna trwałość, to mu nadało imię wiernego; imię wspanialsze nad wszystkie, któremi się zaszczycali rycerze i monarchowie świata. Sam Wmć Pan uważ, iż być wiernym w kochaniu, jest to być razem wielkim, wspaniałym, mężnym i sprawiedliwym«. Nie miałem co odpowiedzieć na takie zagadnienie, a przypomniawszy sobie owego *Cyrusa*, którego mi mój P. guwerner eksplikował[16], prosiłem ją po obiedzie, skoro się goście rozjeżdżać poczęli, ażeby mi chciała pożyczyć tej wybornej w polskim języku historyi. Z początku trudnić[17] poczęła, gdym nakoniec ze łzami o to nalegał, dała się użyć prośbom moim, i tegoż samego wieczora przybył pożądany do domu mojego Kaloander.

ROZDZIAŁ VIII

Nie było jeszcze doszło wiadomości matki mojej, iż wielu dłużników mieli karty z mojemi podpisami na znaczne sumy, z których P. Damon z towarzystwem swoim korzystał. Z początku nie śmiałem o tym wspominać, bojąc się jednak, żeby dłużnicy prosto do matki rekursu nie uczynili, gdym dobrą porę upatrzył, opowiedziałem jej wszystko szczerze. Odpuściwszy więcej, darowała mniej. Kazała napisać do dłużników, aby się z kartami stawili, z upewnieniem, iż każdy odbierze, co mu się będzie należało. Mogłaby była wprawdzie, według rady plenipotenta[1] swego, nie zapłacić dłużnikom, ale delikatność jej sumnienia nie chciała zostawo-

---

[16] objaśniał przy lekturze.
[17] czynić trudności. [1] pełnomocnik, zarządca dóbr.

wać w odpowiedzi ludzi niewinnych za cudze przestępstwa: i tak, czyli nie umiejąc, czyli nie chcąc czynić różnicy między sprawą prawną a sprawiedliwą, wolała, ile majętniejsza, szkodować, niż być przyczyną szkody ubogim; mogę bezpiecznie mówić ubogim, bo to byli obywatele kupcy i rzemieślnicy stołecznego miasta naszego województwa.

Czytanie *Kaloandra wiernego*, wzbudziło we mnie nieznacznie chęć do kontynuowania sentymentowej, zaczętej przez P. Damona edukacyi. Zdała mi się wieś zbyt szczupłym teatrum[2] do praktykowania reguł, którémi byłem napojony. Julianny w domu nie było; jużem był wynalazł cel affektów moich, Jejmć Pannę Podwojewodziankę[3], ale gdym pierwsze kroki zaczynać począł, zagadł mnie z góry Jmć Pan podwojewodzy, obiecując córkę, prosząc o zapis i ostrzegając[4] dożywocie. Przejęło mnie wskróś takowe barbarzyństwo, i zbrzydziwszy wieś do ostatka, tylem na matce wymógł, iż mnie przy wuju, który z naszego województwa został był posłem na sejm, wysłała do Warszawy.

Każdy człek młody, pierwszy raz przyjeżdżający ze wsi do stołecznego miasta, zatłumiony[5] zostaje wielością i rozmaitością rzeczy, które się przed jego oczyma snują. Ta impresya tym była we mnie żywsza, im większe miałem pragnienie obaczyć i poznać (jak teraz mówią) świat wielki. Przyrównywając niezgrabność moją ziemiańską do cudnej udatności kawalerów stołecznych, z początku czułem wstyd wielki i upokorzenie. Nauki i objaśnienia wujowskie[6] wdrożyły mnie powoli w uczciwą przytomność i prezencyą, ale nierównie więcej winnym zostałem damom. Z ich łaski pozbyłem się nałogu niewczesnej[7] kawalerskiemu stanowi modestyi. Wyśmiany w dobrej kompanii za wstydliwe zarumienienie się, stałem się odważnym; poznałem, iż, co lud prosty nazywa obmową, wyborny świat mieni być ucieszným żar-

---

[2] teatrem *A* A_1 *B*.

[3] *Podwojewodzianka* — córka *podwojewodziego*, urzędnika w województwie, doglądającego miary, korca i łokcia.

[4] zastrzegając sobie. [5] ogłuszony.

[6] przed »wujowskie« w *R* przekreśl. [stryjowskie]. [7] niestosownej.

tem, duszą wybornej konwersacyi; i takem się w tym nowym rzemieśle wyćwiczył, żem wkrótce przeszedł tych, których mi przedtym naśladować kazano.

Jużem był przekonanym u siebie, że mi nic nie brakowało do wytworności; ale wywiódł mnie z błędu jeden poufały od dwóch dni po pierwszym poznaniu przyjaciel. Ten, przyszedłszy do Warszawy w kubraku[8] bez chłopca[9], jeździł już naówczas karetą angielską na resorach, a osie uginały się pod ciężarem sążnistych hajduków. Wziął do mnie serce, i zaprosiwszy na ostrygi, gdy się inni goście rozeszli, tak mówić począł: — »Rozumiem, iż nie będziesz mi W. Pan miał za złe, że świeżo na to wielkie teatrum przybyłemu, dam rady niektóre i takie reguły przepiszę, z których zachowania, widzisz Wmć Pan z mojej sytuacyi, jakem korzystał. Gdyby człowiek mógł dysponować urodzeniem swoim, byłbym zapewne obrał Wmć Pana sytuacyą, albo jeszcze lepszą: inaczej się ze mną stało. Urodziłem się, prawda, szlachcicem, ale tak ubogim, iż rodzice myśląc jedynie o wyżywieniu, nie mieli czasu myśleć o mojej edukacyi. Skorom lat jedenastu doszedł, wyprawiony, a barziej wypchnięty byłem z domu rodzicielskiego: oprócz błogosławieństwa, nic mi na drogę nie dali. Udałem się na służbę, i naturalna jakowaś razność[10] przymilała mnie w oczach tych, u których służyłem. Postrzegłem, iż ta razność i dobra fantazya była instrumentem mojego szczęścia: dar ten natury utrzymywałem i pielęgnowałem ile możności; i takem go z czasem powiększył i wydoskonalił, iż stała się nieznacznie efronteryą[11]. Trzeba, Mospanie, mieć czoło miedziane, kto chce co na świecie wskórać.

»Dlaczegóż się, proszę, ludzie cnotliwi, zacni, przystojni, uczeni, na fortunę skarżą? Nie dla innej przyczyny cierpią, tylko, iż nie umieją swego towaru sprzedać. Mniemają, iż przy modestyi lepiej się cnota wydaje? Fałsz to wierutny. Minęły te czasy, albo ich może nie było (czemu

---

[8] *kubrak* — kontusz z prostego sukna. [9] bez lokaja.
[10] żwawość, rzutkość. [11] bezczelnością, zuchwalstwem.

ja najbardziej wierzę), żeby cnoty[12] szukano: jej się za szczęściem ubiegać trzeba, albo medytować o głodzie nad marnościami świata tego. Dobra rzecz i nader pożądana mieć talenta, ale większa sztuka, nie mając talentów, ujść za doskonałego. Nie będę Wmć Pana bawił mojemi awanturami: możesz się dorozumieć, iż musiałem ich mieć i wiele i rozmaitych, niźlim przyszedł do tego stanu, w którym mnie Wmć Pan widzisz. Wracam się więc do przełożenia niektórych sposobów, jakiemi można zyskać wziętość, i zarobić na reputacyą doskonałego kawalera.

»Najprzód trzeba, ile możności, pozyskać trojaką reputacyą: galantoma, junaka[13] i filozofa. Trzeci ten przymiot dawniejszemi czasy nie był potrzebny, teraz konieczny. Kawaler modny wcale jest teraz odmienny od owych galantów czasu Ludwika XIV we Francyi, albo Augusta II w Polszcze. Reguły sentymentowe w takich naówczas były obrębach przystojności[14], modestyi, sekretu, iż amant, który sobie cel swojego kochania obrał, albo zmierzał po parafiańsku do stanu świętego małżeńskiego, albo zostawał dozgonnym prawie niewolnikiem osoby ulubionej. Najmniejsze przestąpienie reguł galantomii było przestępstwem nieodpuszczonym, a dama i kawaler, męczennicy własnego uprzedzenia, rozumieli czasem, iż się serdecznie kochają, wtenczas, gdy się nudzili wzajemnie.

»Postrzegły te grube w kochaniu defekta damy i, śmielsze od nas, zrzuciły[15] jarzmo niewczesnej przystojności. Że synogarlice[16] wiecznie płaczą, tym gorzej dla synogarlic, mówiła mi niedawno grzeczna jedna i bardzo modna dama. Statek[17] jest teraz przymiotem podłych[18] tylko umysłów: po wsiach jeszcze może kochają się po dawnemu, u nas w Warszawie, nawet po kramach i przy warsztatach, modna teraz panuje galantomia. Rozwodzić się więc z affektami, wzdychać, płakać, cierpliwie oczekiwać, wyszło to z mody. Wstęp pierwszy czyni efronterya, gesta wolne, dyskursa

---

[12] cnotę *R.* [13] zucha. [14] w granicach przyzwoitości, etykiety. [15] zruciły *R* [16] rodzaj gołębi. [17] stałość, stateczność. [18] niski, pospolity.

śmiałe, obmowa, chlubienie się z mniemanego szczęścia, strój wytworny, ekwipaż gustowny, ekspens[19] rozrzutna. Gdy Wmć Pan w posiedzeniu z damami będziesz, niech laufer[20] raz po raz od samego Wmć Pana skomponowane bilety nosi, a Wmć Pan czytaj je, niby z dystrakcyą[21], uskarżaj się, iż momentu wolnego czasu znaleźć dla siebie nie możesz; spytany, od kogo te poselstwa i bilety, czasem z misterną miną, czasem z uśmiechem powiadaj[22], że to interes domowy, małej wagi etc., a jeżeliby był ogień na kominku, pójdź[23] do niego, i inny dyskurs zacząwszy, wrzuć w ogień bilet, tak nieznacznie i ostrożnie, żeby to wszyscy postrzegli.

»Pomaga i to w kopalniach do akceptacyi[24], gdy w dyskursie potocznym najdystyngowańsze osoby będziesz Wmć Pan cytował, i wspominał poufale: byłem u Hetmana, grałem z Kanclerzem, polowałem z Wojewodą, etc. Sposób ten wchodzi nieco w reguły junackie, ale do nabrania tej reputacyi najlepiej służy uczęszczanie z temi, którzy bezkrwawnemi pojedynkami zasłużyli sobie na reputacyą walecznych rycerzów. Opowiadanie dzieł marsowych i hazardów, w wielu okolicznościach w kompanii damskiej, albo ludzi spokojnych, może wielce dopomóc. Za powrotem z cudzych krajów, lepsze się Wmć Panu[25] pole otworzy, nie obawiając się świadków; i przed junakami będziesz się mógł z męstwem swoim popisać. Nie od rzeczy będzie i to, gdy będziesz Wmć Pan miał zawżdy przy łóżku parę pistoletów, choćby i nienabitych, i w tejże samej izbie, albo wiszący, albo stojący w kącie pałasz z furdymentem[26].

»Co do trzeciego punktu, masz Wmć Pan wiedzieć, iż wiek nasz teraźniejszy, jest to wiek oświecony; tak jak angielskie fraki, i filozofia w modę weszła. U najmodniejszych dam zastaniesz Wmć Pan na gotowalni tuż przy węzełkach

---

19 wydatek. 20 służący do posyłek.
21 nieuwaga, roztargnienie. 22 powiedaj *R.*
23 pódź *R.* 24 wziętości.
25 W *R* po »Panu« przekreśl. [w tej mierze].
26 *furdyment* — blacha na głowni pałasza, garda.

i bielidle[27] księgi pana Rousseau, filozoficzne dzieła Woltera[28], i inne podobnego rodzaju pisma. Trzeba więc koniecznie postawić się w stanie prowadzenia dyskursu, gdy Wmć Pana z tej strony zagadną. Nie rozumiej Wmć Pan, żeby dla tej przyczyny potrzeba było nieustannie czytać, aplikować się[29] i wchodzić w głębokie spekulizacye[30]. Nie tak to trudno zostać filozofem, jako Wmć Pan rozumiesz: chwal tylko, co drudzy ganią, myśl, jako chcesz, byleby osobliwie, kiedy niekiedy z religii zażartuj, decyduj śmiele a gadaj głośno; przyrzekam, iż ujdziesz wkrótce za wielkiego filozofa...« Chciał więcej mówić, ale znać dano, iż już czas jechania: z ciężkim więc moim żalem musiał dyskurs zakończyć, i razem z nim pojechaliśmy na asamble.

ROZDZIAŁ IX

Wkrótce po tej konwersacyi odebrałem wiadomość o śmierci matki mojej. Mimo naturalną z przyszłej swobody satysfakcyą, uczułem żal prawdziwy z tej straty. Usmierzył się z czasem, a natychmiast snuć[1] się w imaginacyi poczęły rozmaite projekta. Podróż do cudzych krajów największą we mnie czyniła impresyą. Jakoż, nie wyjeżdżając z Warszawy, uczyniłem wszystkie dyspozycye i przygotowania do drogi. Nowy mój mentor[2] ułożył plantę przyszłej mojej peregrynacyi; a gdy w pośrodu tej pracy dla mnie podjętej, widziałem go nieco pomieszanym, przyznał mi się, iż dla pewnych bardzo nagłych interesów przymuszony był szukać na kredyt pięćset czerwonych złotych: ofiarowałem mu na-

---

[27] *gotowalnia* — toaleta z potrzebami do ubierania się i trefienia głowy; *węzełki* — robótki dziergane (»Na mało się pęczki węzełków przydadzą; piękność kobiecej ręki innym sposobem wydać się może« *Monitor* 1772, str. 631); *bielidło* — mączka do bielenia twarzy.

[28] *J. J. Rousseau* (1712—1778) i *Fr. M. Arouet* (*Voltaire*, 1694—1778), głośni pisarze francuscy; dzieła ich były w Polsce w drugiej połowie XVIII w. pilnie czytane. [29] przykładać się do czego. [30] dociekania filozoficzne.

[1] snować *A A₁ B*.

[2] *Mentor*, wychowawca młodego Telemaka, spopularyzowany przez romans pedagogiczny Fenelona i odtąd: nauczyciel, doradca.

tychmiast moje usługi, i chcąc pokazać wspaniałość animuszu[3], wyliczyłem tysiąc bez karty i prowizyi[4].

Skorom się w grubej żałobie pokazał[5], właśnie jakby czarny kolor miał jakiś osobliwy przymiot do pociągania ku sobie serc ludzkich, zobaczyłem się otoczonym kompaniją najmodniejszych kawalerów; damy na mnie lepiej poglądać zaczęły; szły kolejno obiady i wieczerze: Imć Pan Doświadczyński był duszą każdego posiedzenia. Gdy więc pozostałe po matce pieniądze z domu przywieziono, połowę wziął faraon z kwindeczą[6], resztę kupcy i rzemieślnicy.

Układając plantę podróży mój przyjaciel, to mi najprzód przepisał, abym w gotowiźnie wziął kilka tysięcy czerwonych złotych, i weksel od bankiera na tyle drugie. Nie chcąc czasu wyjazdu przedłużyć, napisałem do mego plenipotenta, żeby na kontraktach Lwowskich zastawił jedną lub dwie wsi moich dziedzicznych, a pieniądze jak najprędzej przywoził do Warszawy. Uczynił zadosyć i z większą, niźlim się spodziewał, punktualnością rozkazom moim: zamiast albowiem dwóch wsi, trzy zastawił. Przyjechał zatym ze złotem ważnym, obrączkowym[7] do Warszawy, a prędkość jego w dostawieniu pieniędzy tak mnie zniewoliła, iżem go obligował[8], aby w niebytności mojej nie tylko interesami, ale i rządem substancyi[9] mojej chciał się zatrudnić. Podjął się, nie bez wstrętu, tak wielkiej pracy, szeroce mi przekładając, jaki czyni heroizm, gdy się podaje może na ludzkie obmowy, na narażenie się krewnym pańskim, na niebezpieczeństwo własnej straty, etc. Ażebym te sprawiedliwe skrupuły przezwyciężył, i dał dowód statecznego przywiązania, zapisałem mu prostym długiem na jednej wiosce kilkanaście tysięcy złotych. Dopieroż kontent z dobrego uregulowania interesów, seryo o przyszłej drodze myślić począłem.

---

[3] umysłu. [4] bez skryptu dłużnego i procentu.

[5] W *R* po »pokazał« przekreśl. [natychmiast].

[6] *faraon* i *kwindecz* (quindecim) — gry hazardowne w karty (ob. Krasicki *Satyry* IV w. 106—10; XI w. 32 i war. do w. 54 i t. d.).

[7] mającem przepisaną wagę i wyraźny rąbek; dukat obrączkowy t. zn. nieoberżnięty. [8] prosił. [9] majątku.

Już była upakowana połowa garderoby, gdym odebrał list od mojego plenipotenta, w którym mi donosił, iż bytność moja koniecznie potrzebna w Lublinie na poparcie sprawy [10], której on sam był przyczyną, namówiwszy mnie, abym gwałtownie wypędził z dziedzicznej wioski jednego [11] sąsiada, na fundamencie dawnych mojej familii do tejże wioski pretensyj. Udałem się po radę do mego poduíałego przyjaciela; i na tym stanęło, abym pojechał, wystarawszy się wprzód o listy instancyalne do deputatów [12]. Zacząłem więc wizyty, i zyskałem od kilku panów ten pożądany paszport do sprawiedliwości narodowej. Jeden z Jaśnie Wielmożnych, do którego właśnie w wigilią [13], grając w kwindeczę, trzysta czerwonych złotych przegrałem, najchętniej pomoc swoją przyobiecał, i na wieczerzą do siebie zaprosił. Zasiadłszy do stolika, czując obowiązek wdzięczności, takem umiał kształtnie z piątkami [14] uciekać, iż nazajutrz rano, niżelim się jeszcze obudził, przyniesiono rekomendacyjne listy *volanti sigillo* [15], a na każdym było *P. S.* [16] ręką własną mojego protektora. Znalazłem niedawno jeden z tych listów, nie wiem dla jakiej przyczyny nie oddany, i słowo w słowo przepisany, dla lepszej czytelnika w podobnych może okolicznościach informacyi, tu go kładę:

JAŚNIE WIELMOŻNY MOŚCI PANIE N. N.
MNIE WIELCE MCI PANIE I BRACIE!

Wiadome mi są arcy zbawienne i doskonałe J. W. Wmć Pana sentymenta, w każdej okoliczności wydawające się, a tym bardziej w tym stopniu, w którym ojczyzna czułej jego pieczołowitości powierzyła administracyą sprawiedliwości świętej. *Sitiens justitiam* [17] Imć Pan Doświad-

---

[10] W *R* po »sprawy« jest ustęp przekreśl. [z adwersarzem wielkiego kredytu a co większa siestrzeńcem jednego z Jaśnie Wielmożnych Deputatów. Byłbym chętnie sakryfikował mniejszej wagi interes, ale szło o dziedzictwo jednej z najlepszych wsi moich]. [11] W *R* po »jednego« przekreśl. [mego].

[12] listy wstawiające się, polecające, do sędziów trybunału głównego; deputaci byli wybierani z ziem i województw przez współobywateli.

[13] w przeddzień. [14] z *piątkami:* w grze w karty.

[15] niezapieczętowane. [16] *Post Scriptum.*

[17] Pożądając sprawiedliwości.

czyński MW. Mciwy Pan udaje się do łaskawej JW. Wmć Pana protekcyi, a wiedząc o tej przyjaźni, którą mnie zdawna zaszczycasz, prosił mnie, abym za nim wniósł prośby moje. Gdy go JW. Wmć Pan dzielną łaską swoją wesprzeć raczysz, dasz dowód statecznej ku mnie przychylności i wzbudzisz do wypełnienia skutecznego tych obowiązków, z któremi mam honor zostawać.

J. W. WM. Pana

Szczerze życzliwym bratem i uniżonym sługą

N. N.

P. S. Proszę serdecznie, kochany przyjacielu, bądź łaskaw na rekomendowanego, a nie zapominaj o rekomendującym.

ROZDZIAŁ X

Przyjazd mój do Lublina otworzył mi nowe teatrum; inszą, a wcale mi przedtym niewiadomą, postać rzeczy poznałem. Zacząłem się od plenipotenta mojego informować, jakiemi sposoby miałem sobie postępywać[1], abym dobrze wykierował interesa: Warszawskie albowiem moje *oraculum*[2] nie mógł mnie doskonale w tej mierze oświecić, ponieważ nie mając dóbr dziedzicznych ani sum na zastawie, wolen był zupełnie od prawnych interesów, a przeto wiedzieć nie mógł ani znać trybu lubelskiego lub piotrkowskiego[3]. Nauczyłem się więc, iż, kto ma sprawę, koniecznie mu do wygranej trzech rzeczy potrzeba. Pierwsza z nich, kredyt własny lub wsparcie mocnych protektorów. Druga, znajomość, przyjaźń lub pokrewieństwo z sędziami, a w niedostatku, ten dzielny sposób, którego, lubo wyrazić nie śmiem, w potrzebie jednak albo wyrówna lub więcej dokaże nad przyjaźń i pokrewieństwo. Na końcu się zwyczajnie kłaść zwykła sprawiedliwość interesu.

---

[1] postępować *A* A_1 *B.*

[2] *oraculum* (wyrocznia) *warszawskie*, t. zn. ów mentor powyżej wspomniany.

[3] sposobu, zwyczaju, praktykowanego w trybunale koronnym, który sądził w Lublinie lub Piotrkowie.

Na fundamencie więc tych i innych wielorakich instrukcyj, zacząłem pracowite wizyty do każdego w szczególności z Jaśnie Wielmożnych, nosząc drogi depozyt listów rekomendacyalnych [4]. Trzeba było nieraz uprzedzać wschód słońca, piąć się czasem po ciemnych i niewygodnych wschodach na drugie, trzecie, lub czwarte piętro; a doszedłszy pożądanego terminu [5], w ciemnym częstokroć przedpokoju, z pokorną rzeszą współpacyentów [6] czekać szczęśliwej pory, kiedy [7] się Jegomość Dobrodziej obudzi, albo dla nas widocznym będzie. Odmykał drzwi pańskiego pokoju Matyasz może, albo Iwan, z prawowiernego katolika, świeży dla trybunalskiej publiki od JW. Pana kreowany mahometanin [8]. Wpuszczony raz do pokoju, miałem honor zobaczyć ze wszech miar straszliwego sędzię. Nie ruszywszy się ze stołka, wysłuchał pokornej oracyi, a wspaniałosurowym okiem zmierzywszy mnie pokilkakrotnie od stóp do głowy [9], kazał pajukowi [10] podać sobie miednicę staroświecką, pięknej marcypanowej [11] roboty, ze rzniętym w środku (jakem postrzegł) nie jego herbem; dopiero umywszy się należycie, odprawił mnie w krótkości słów zwykłym wielkim ministrom komplementem: zobaczę o co rzecz idzie, będziesz miał Wmć Pan w czasie rezolucyą [12].

Jeszcze mi dotąd stoi w oczach postać domu jednego z moich sędziów. Sposób, którym [13] jego kamienicy *ex officio* [14] niegdyś izba i alkierz, naówczas sala audyencyonalna [15] i gabinet był przystrojony, prezentował wspór [16] osobliwy między wspaniałością i nędzą. Mury sali okryte były obiciem, którego jeden bryt [17] był płomienisto [18] wytartego półatlasku, drugi włóczkową robotą w kostkę [19]; stół wielki na

---

[4] polecających. [5] kresu.
[6] podobnych mu klientów, zanoszących prośby.
[7] W *R* przed »kiedy« przekreśl. [nim].
[8] t. zn. zwykły sługa ze wsi, przebrany za turczynka. [9] głów *R*.
[10] służący pokojowy.
[11] misternej, delikatnej roboty (marcypan — ciastko delikatne).
[12] odpowiedź, postanowienie. [13] ktoremi *R*. [14] z urzędu.
[15] sala przyjęć. [16] spór, sprzeczność. [17] płat, pasmo sukna.
[18] [płomienistego] *R*. [19] w kwadrat.

środku okrywał bogaty perski dywan, a naokoło izby stały nierówne z prostego drzewa zydle[20], i jedno stare krzesło wyzłacaną skórą wybite, z poręczami. Pokoju wąskiego, sypialnego, mury były obnażone; przy łóżku parawanik, zamiast płotku[21] kilimek wytarty, łóżko szczupłe, a nad nim szklił się makat złotogłowy[22]. Wisiały rzędem zegarki kameryzowane[23], dalej sute rzędy[24], szable złote i karabele. Zadziwiony niespodziewaną wspaniałością pomyśliłem sobie: O! jak szczęśliwe to miasto, gdzie i tak prędko i tanio, i tak pięknych rzeczy dostać można!

Szedłem kolejno oddając wizyty, a gdym spracowany przykrą podróżą spoczywał w domu, przybiegł do mnie plenipotent, donosząc, iż nazajutrz przypadały imieniny jednego z Jaśnie Wielmożnych, trzeba więc, aby przygotować godne tak zacnej osobie wiązanie[25]. Ten Jaśnie Wielmożny Jan w Piotrkowie Ewangelista, był teraz w Lublinie Chrzcicielem[26]. *In gratiam* tak wielkiej gali[27] dawał bal mój adwersarz; żeby się nie dać nie tylko w sprawie, ale i w szczodrobliwości przezwyciężyć, kareta moja francuska z szorem[28] mosiężnym wyzłacanym przeniosły[29] się zaraz do wozowni J. W. solenizanta, i nie bez skutku. Uczułem albowiem nazajutrz dowód[30] łaski jego; idąc[31] na wschody ratuszowe wsparł się na mnie, i miałem honor dźwigać go do samej izby sądowej.

Po tych pierwszych krokach odemnie uczynionych, złożyliśmy radę z plenipotentem, jak sprawę zacząć, jak ją prowadzić, i jak, ile możności, upewnić jej dobry skutek. A że, jakem wyżej namienił, sam mój pan plenipotent był

---

[20] stołki bez poręczy. [21] obicie parawanu.

[22] obicie wyszywane złotem i jedwabiem.

[23] [złote] R; *kameryzowany* — wysadzany kamieniami drogiemi.

[24] *rząd*, sprzężaj koński.

[25] podarunek w dzień imienin lub urodzin.

[26] t. zn., że obchodził swe imieniny podczas trybunału w Piotrkowie 27 grudnia, a w Lublinie ponownie 24 czerwca.

[27] z powodu tak wielkiej uroczystości.

[28] część uprzęży na konie. [29] przeniosła *A* A_1 *B*.

[30] [skutek] *R*. [31] W *R* po »idąc« przekreśl. [albowiem].

sprawcą tego wszystkiego, ponieważ on mnie przywiódł do tej rezolucyi, żebym szlachcica ze wsi wygnał, co było okazyą kilku zabójstw i kresy we łbie mojego adwersarza; więc spodziewałem się, iż szczere zdanie otworzy, i całemi siłami zaczętą sprawę popierać będzie. Gdyśmy się więc sam na sam z sobą zamknęli, tak do mnie mówić począł:

»Praktyka kilkunastoletnia, ważność interesu, szczere do osoby Wmć Pana Dobrodzieja przywiązanie, są mi pobudkami do przełożenia wiernej rady mojej. Z tych więc powodów w krótkości słów do wyrażenia treści rzeczy przystępuję. Najprzód potrzeba, ażebyśmy zamówili do tej sprawy ledwo nie całą palestrę [32]; a lubo według przepisów konstytucyi [33], nie mogą tylko trzech stawać w jednej sprawie, jednak bywało to niekiedy w zwyczaju, że można sprawę na kategorye [34] podzielić; do każdej zamówiemy osobnego patrona [35], od replik będą inni. Resztę wezwiemy przynajmniej na konferencyą; skąd ten zysk, iż już potym nie mogą być użyci od przeciwnej strony. A tak nasz adwersarz znajdzie dla siebie tylko wyrzutków, izbie mniej znajomych, i których nasi potrafią łatwo zahuczyć.

»Wiem ja kilku ze sławniejszych mecenasów, którzy wielkie mają zachowanie z deputatami; ci zwykli ich ujmować dla pacyentów [36] sposobami, jak Wmć Pan rozumiesz. Teologowie wyborni, umieją skrupuły rezolwować [37], wątpliwość znosić [38], trwogę uśmierzyć, prawo wytłumaczyć. Wiadomość najskrytszej okoliczności daje im powagę nad temi, których najlepiej rozum, sumnienie i potrzeby znają; ich więc jak najusilniej ujmować nam potrzeba.

»Znam także niektórych w palestrze, co umieją stare charaktery czytać w dawnych i niewiadomych aktach; i chociaż czasem połowa tranzakcyi zbutwiała, albo ją myszy wygryzły, oni to wciąż czytają, ekstrakty [39] wypisują, a ci, którzy lektę i korrektę kładą [40], przez respekt ich talentu nie

---

[32] wszystkich adwokatów. [33] uchwały sejmowej.
[34] działy szczegółowe. [35] obrońcę, adwokata.
[36] klientów. [37] rozstrzygać. [38] usuwać. [39] wyciągi.
[40] podpisem stwierdzają, że czytali i poprawiali podług oryginału.

śmią weryfikować[41] kopii z oryginałem, i ślepo podpisują podane sobie ekstrakty. Sprowadzę więc Wmć Panu jednego z takowych dobrze mi znajomego, i nie w jednej okoliczności wyprobowanego; opowiem mu sprawę naszą, i jakiejbyśmy jeszcze potrzebowali tranzakcyi; a upewniam, że ją wynajdzie dla nas. Ale takowa kwerenda[42] będzie cokolwiek kosztować.

»To zakończywszy, trzeba nam się będzie starać ująć tego deputata, przy którym sentencyonarz[43]. Nie uwierzysz Wmć Pan, jak ten punkt do naszej sprawy potrzebny«.

Ścisnąłem i ucałowałem serdecznie tak zabiegłego i życzliwego plenipotenta, i postępując stopniami w wykonywaniu zbawiennej rady jego, obligowałem go, ażeby zaprosił do mnie na konferencyą tylu Ichmościów mecenasów, ile mu się będzie zdawało. A tymczasem zacząłem czynić przygotowania na konferencyą. Przyniesiono wina dwanaście flasz wielkich garcowych[44], garniec po sześć czerwonych złotych. Rozłożyłem przytem fascykułami papiery, sumaryusze[45] i papier naokoło stolika do konotowania[46] informacyj i dokumentów.

ROZDZIAŁ XI

Wkrótce zeszło się do mnie dziesięciu poważnych i okazałych mecenasów. Na większej połowie znać było poprzedzoną gdzieindziej konferencyą. Odebrawszy od każdego *cum omni formalitate* komplement[1], musiałem się zdobyć na tyleż odpowiedzi. Postawiono kilka flasz na stole; w tym ruszył się mój plenipotent, prosząc na słówko, i odprowadziwszy mnie na bok, obrócił twarzą naprzeciwko nim, szepcząc do ucha: »Uważaj-że Wmć Pan tego w kontuszu papużym[2], opasanego od piersi...« — Rzekłem: »widzę«. —

---

[41] sprawdzać. [42] poszukiwanie.

[43] księga, do której podczas sesji sądu pisarz wpisywał treść uchwały, według której redagował później wyrok z motywami w księdze zwanej dekretarzem. [44] garncowych *B*.

[45] *fascykuł* — zwój; *summarjusz* — spis dokumentów.

[46] zapisywania. [1] powitanie według wszelkich przepisów.

[2] żółto-zielonym.

»Otóż ten ma wielki przystęp do JW. N. N., któremu niedawno za wygraną sprawę wyrobił dożywociem wieś od wojewody N. N. Ale to wielki sekret... Ten znowu drugi, co ma karabelę demeszkową[3], złotem nabijaną, z rękojeścią kości słoniowej, ma ją w podarunku od deputata N. N. za to, że mu nagalił kontrakt arendowny[4] na lat trzy bez pieniędzy. Tamten zaś, co ma wąsik z szwedzka ogolony[5], już podeszły, w starym, czarnym, wytartym kontuszu, jest to ten, co ordynaryjnie pisuje dekreta[6] deputatowi trzymającemu sentencyonarz, natenczas kiedy z umowy z pisarzem ma sobie w której sprawie ustąpiony; trzeba będzie i o nim pamiętać«.

Wróciwszy się do Ichmościów, zacząłem najprzód zdrowie prześwietnej palestry, statecznej ich przyjaźni; najstarszy moje zaczął, a skosztowawszy, że wino i dobre i stare, zaczął kolej łaski nieustającej. Szły rzęsiste kielichy, gdy jeden z Ichmościów pracowitszych odezwał się do mnie: — »Mości dobrodzieju! sprawa sprawy nie tamuje; czas się wycieńcza[7], przystąpmy do poznania sprawy; przy czytaniu dokumentów, gdy nam którego braknie, kielich to miejsce zastąpi...« — »Zgoda! zgoda!« — zawołali wszyscy i obsiedli stolik według wokacyi[8].

Zaczął plenipotent mój informować ich o sprawie. Każdy z mecenasów notował sobie potrzebniejsze okoliczności. Przerywanie, papierów oglądanie, przytaczanie prejudykatu[9] niemało i mieszały i przedłużały ciągłą informacyą. Jużeśmy byli w pół sumaryuszu, kiedy młodzieniec jeden, wykwintnie ubrany, wchodzi z trzaskiem do pokoju; za nim kozaczek z zaplecionym czerwoną wstążką sełedcem[10] i pokojowiec

---

[3] karabela z klingą nabijaną drutem złotym lub srebrnym na wzór damasceńskich. [4] nastręczył kontrakt dzierżawny.

[5] wąs podgolony i najeżony do góry; modę tę wprowadził do Polski Zygmunt III. [6] zwykle pisuje wyroki. [7] marnuje. [8] wezwania.

[9] *prejudykat* — wyrok dawniejszy lub zasada prawna, zniewalająca swoją powagą sąd do zastosowania się przy wydawaniu wyroków w późniejszych podobnych sprawach.

[10] *sełedec* — włosy na wierzchołku głowy w warkocz uplecione.

w zielonych sukniach z kordelasem[11], strzelca nadwornego podobno reprezentujący; tych jeszcze poprzedził wyżeł młody, rozhukany, który rozumiejąc podobno, że jedzą u stoliku, wspiął się nań łapami we wszystkim pędzie i kielich duży wywrócił pełen wina, wszystkie papiery moje zlał i notaty Ichmościów patronów. a co gorsza, kilka pięknych kontuszów i żupanów winem tym splamił. Porwali się wszyscy od stołu, i jeden z uszkodzonych rzecze: — »A mości skarbnikiewiczu, skarżyć się będę przed JW. wujem za szkodę moję...« Prędko mi poszepnął plenipotent do ucha, abym tego młodzieńca jak najgrzeczniej przyjął, bo to siestrzeniec rodzony JW. prezydenta[12], ma już deklarowaną chorągwi[13]; ten ma zwyczaj, a bardziej zlecenie, pod tytułem ćwiczenia się w prawie, przysłuchiwać się konferencyom. Jest pod dyrekcyą patrona tego, co w kubraku ponsowym: ten go zwyczajnie przywodzi na konferencye ludzi majętnych, a ci wiedzą, jak ten honor zawdzięczać[14]. Przywitawszy więc z należytym uszanowaniem pożądanego gościa, podałem na kolej zdrowie JW. wuja; szło to kilką ogniwami[15], z odmianą tylko symboliczną tytułów. Potym, za pozwoleniem gościa, który żądał także przysłuchać się sprawie, zasiedliśmy do kontynuowania informacyi. Wprawdzie ten młodzieniec więcej się psem swoim bawił, jak słuchaniem sprawy, świstał, kazał warować, czapkę rzucaną podawać, i lubo to czyniło dystrakcyą słuchaczom, chwaliliśmy psa i pana, a tymczasem skończyła się informacya.

Czas odetchnienia zastąpiły rzęsiste kielichy; w tym jeden z mecenasów tak się do mnie odezwał: »Zrozumieliśmy dostatecznie tę sprawę. Dwie ona ma postaci, jest razem *juris et facti*[16], prawną i uczynkową. Co do prawności uczynkowej, za wygnanie szlachcica, zbicie i więzienie jego, za-

---

[11] nóż myśliwski.

[12] W *R* po »JW.« jest przekreśl. [N. N. bardzo mocnego w Izbie]; *prezydenta*, rozumie się trybunału sądowego.

[13] ma wyznaczoną godność rotmistrza chorągwi, t. zn. dowódcy pułku.

[14] odwdzięczać się. [15] kilka razy w kółko.

[16] ma stronę prawną i faktyczną.

bójstwo ludzi, jesteś Wmć Pan od tegoż szlachcica zapozwany do regestru *expulsionum*[17], do regestru, mówię, właściwego takowej sprawie; a zatym, gdy ten regestr przyznany szlachcicowi będzie, trybunał, nie wchodząc *in causam juris*[18], bo mu to prawo tamuje[19], szlachcicowi nakaże reindukcyą[20], Wmć Pana ukarze grzywnami i wieżą[21]. Co zaś *ad causam juris* w tej sprawie, gdzie Wmć Pan formujesz[22] prawo swoje do wioski, i szlachcica pozwałeś do regestru wojewódzkiego, w nim prokurowałeś wpisy[23]; to najprzód albo będziesz dufał przychylności dla siebie JWW. zasiadających, i dopuścisz, żeby tu była rozsądzona. Jeżeli mu[24] przysądzą dziedzictwo tej wioski, spodziewać się można będzie naówczas, iż podobnym kredytem wyrobisz, że upadnie kategorya *facti*[25], wiolencyi nie przyznają[26], i jeszcze przeciwnej stronie nakażą kalkulacyą[27] z dochodów; dezolacye[28] będzie musiał nadgrodzić, i na to kondescensyą[29] wyznaczą. Jeżeli zaś sądowi tutejszemu ufać nie będziesz, to przynajmniej uprosisz, ażeby sprawa była odesłana do grodu[30], któremu więcej ufasz, lub na kondescensyę, do której podyktujesz sobie *officia*[31]. Lękać się zatym Wmć Panu należy, ażeby nie przypadła sprawa z regestru *expulsionum*, którego przeciwna strona pilnuje. Potrzeba więc ująć sobie deputatów, ażeby ile możności regestru tego nie popierali, żeby zawsze sprawa jaka ze środy na czwartek zachodziła, i kontynuowała się żółwim krokiem. Przeciwnym sposobem niech regestr wojewódzki pędzą, sprawy, ile możności, niechaj będą odsyłane na kondescensye do grodów, niech się w innych strony

---

[17] oskarżony o nieprawne zajęcie dóbr.

[18] nie wchodząc w przyczynę prawną. [19] nie dopuszcza.

[20] ponowne wprowadzenie w posiadanie.

[21] karą pieniężną i więzieniem. [22] wywodzisz.

[23] *prokurować wpisy* — załatwić wpisanie do rejestru, iż sprawa będzie sądzona. [24] *mu* — Wmć Panu, Doświadczyńskiemu.

[25] upadnie oskarżenie o czyn występny.

[26] nie uznają go winnym gwałtu. [27] wyrachowanie się.

[28] spustoszenie. [29] zjazd sądu na grunt sporny.

[30] do sądu grodzkiego, do którego należały oprócz spraw karnych również cywilne, o ile wiązały się z karnemi.

[31] urzędy, t. zn. urzędników.

godzą, jak mogą, a reszta, za łaską prezydenckiego dzwonka, niech idzie *per non sunt*[32]. Tym sposobem te trzysta wpisów, które Wmć Panu przodkują[33], będą spadać jak grad. Proś Wmć Pan Imci Pana skarbnikiewicza, ażeby dał dobre słowo za Wmć Panem wujowi swojemu, a upewniam, że cię utrzyma, jak tylko sam chcesz...«

Ten skończył, a wszyscy odezwali się, iż nie mają co więcej przydać do tak wybornego i doskonałego zdania. Ruszyliśmy się wszyscy od stolika; ja tymczasem zaprosiłem Imci pana skarbnikiewicza do drugiego pokoju, gdzie zdjąwszy z kołka fuzyą i parę pistoletów francuskich, ofiarowałem mu, jako myśliwemu, prosząc, ażeby był dla mnie pośrednikiem w jednaniu JW. wuja.

Tymczasem mecenasi, odebrawszy swoje honorarya, a ci duplikowane[34], którzy szkodę ponieśli, rozeszli się do domów, albo na inne konferencye. Odprowadziłem Imci Pana skarbnikiewicza aż na ulicę, polecając mnie jego łasce.

ROZDZIAŁ XII

Zostawszy w domu, zacząłem z plenipotentem moim mówić o tym pierwszym kroku do sprawy, już szczęśliwie odbytym. Chwalił moją *activitatem*[1], a do innych rad już dawniej użyczonych przydał to, co mu był jeden z mecenasów przy konferencyi powiedział, ażebyśmy się postarali o jaki dokument dawny, probujący[2], jako ta cząstka szlachecka, odemnie zajechana, była zdawna attynencyą[3] wsi mojej pobliższej. — »Powiedziałem, — rzecze dalej mój plenipotent — iż my to mamy; muszę więc teraz pójść do jednego z moich znajomych, który ma sekret stare charaktery ślabizować, zgadywać, a gdy trzeba, i składać; opowiem mu, jakiej nam trzeba tranzakcyi, a w tym i dowcip i sztuka, że jakiej tylko nam trzeba, taką on słowo w słowo wynajdzie.

---

[32] jakby ich nie było; wtedy woźny ogłaszał, iż sprawa upada.
[33] Pańską sprawę poprzedzają. [34] podwojone.
[1] działalność, ruchliwość. [2] stwierdzający.
[3] przyległą, przynależącą.

Wrócił się w godzinę plenipotent z wesołą twarzą, oznajmując, iż już obstalował tranzakcye, jakich jeszcze potrzebujemy; będą gotowe za trzy dni. — »Takowe dokumenta — rzecze — nie tylko są użyteczne w sprawie, ale też zdobią ją. Spleśniały i ogryziony pargaminowy szpargał piętno starożytności na sobie nosi, i powagą swoją zasłania częstokroć oczewiste defekta«.

Przyszedł ów dzień trzeci, pożądany dla dostąpienia pargaminowych dokumentów. Stawił się w słowie uczony nasz charakternik[4], i opowiedziawszy mi, jakie miał zalecenia od mego plenipotenta do kwerendowania[5], dobył z za pazuchy trzech ekstraktów, o których mnie upewnił, iż są prawdziwie skarbem znalezionym, że służyć będą *peremptorie* do repliki[6], i że zapewne przyniosą mi wygraną. Ucieszony tak miłą obietnicą, rozwijam z niecierpliwością te tranzakcye porządkiem. Pierwszy ekstrakt miał w sobie oblatę[7] przywileju na pargaminie księcia[8] ruskiego Wasila Dawidowicza, który szlachetnemu Zejmundowi Łopata[9] Jadźwingowi nadaje uroczysko[10] nazwane Świniróg, w granicach wsi Szumin, dziedzicznej wspomnionego Zejmunda leżące. Drugi ekstrakt, stem lat późniejszy, miał w sobie wizyą[11] granic między *praedium militare alias* folwarkiem[12], nadanym do wsi Szumina, nad końcem puszczy Świniróg nazwanej leżącym, a wsią książęcą, Paprzyca nazwaną. Trzeci ekstrakt, późniejszy znowu sto sześćdziesiąt trzy lat. Ten w sobie zawierał działy między pradziadem moim, a jego bracią zaszłe, przez które naddziadowi[13] mojemu dostała się

---

[4] znawca charakterów, t. j. liter, tu: fałszerz dokumentów.

[5] poszukiwania. [6] ostatecznie do powtórnego przemówienia obrońcy.

[7] *oblata* — zapisanie dokumentu w aktach w celu nadania mu mocy prawnej. [8] książęcia *A* A_1 *B*.

[9] Łopacie *A* A_1 *B*. Nazwiska fikcyjne, niby to wydobyte z zamierzchłej przeszłości.

[10] *uroczysko* — pewna część gruntów daleko od miejsc zamieszkałych leżąca, nosząca nazwę osobną.

[11] *wizja* — akt urzędowego obejrzenia na miejscu.

[12] dobra rycerskie (szlacheckie) czyli folwark; jest to wyrażenie literackie, w prawie średniow. określano: *bona iure militari possessa*.

[13] pradziad, przodek.

wieś Szumin (którą podziśdzień ja posiadam), a folwark zwany Nadleśny (znać, że odmieniono nazwisko jego pierwsze) dostał się bratu jego Szczęsnemu; dwaj inni bracia podzielili się sumami; siostry *abrenunciarunt*[14]. Odszedł nie bez podziękowania i obfitej nadgrody biegły mój kwerendarz[15]; wtym przychodzi do mnie jeden z poufałych deputatów, i wziąwszy mnie na stronę, bo miałem gości, rzecze: — »Wszystko nasze ułożenie i ochota służenia Wmć Panu upaść może na dniu jutrzejszym, jeżeli temu nie zapobieżysz. Sprawa, którą teraz sądziemy, zabawi najdalej do godziny szóstej; po której, według prawa, weźmiemy regestr taktowy[16]. Jak mam wiadomość, nie przypadną sprawy, któreby nas zabawiły i zabrały cały dzień jutrzejszy. A zatym, gdy sprawa nie zajdzie, to jutro zapewne, jako przy czwartku, według ordynacyi[17] musi być wzięty regestr *expulsionum*, w którym Wmć Pana sprawa jest trzecia. Wiem i to od patronów, że pierwsze dwie spadną *per non sunt*. Więc tu wielki strach, i żaden z Wmć Pana przyjaciół nie znajdzie sposobów do salwowania[18] go, gdy mu ekspulsya dowiedziona będzie, czego sam zaprzeć nie możesz; nakażą więc reindukcyą, i według opisu prawa Wmć Pana ukarzą. Nie widzę przeto innego sposobu, tylko żeby zerwać komplet[19] zaraz od rana na dzień cały. Jest nas tu ośmiu siedzących świeckich, więc trzeba trzech koniecznie ukraść. — Zaproś Wmć Pan JW. N. N. na polowanie o trzy mile stąd; powiedz, że niedźwiedź pewny, wyleci za nim z ochotą. Temu zaś JW. N. N. daj Wmć Pan sto czerwonych złotych bez ceremonii, niby to pożyczając bez karty[20], żeby pojechał do Łęczny[21] na jarmark; ja będę cały dzień chorował«. — Wszystko się stało według naszego ułożenia, zerwaliśmy komplet szczęśli-

[14] zrzekły się roszczeń do dziedzictwa. [15] poszukiwacz.

[16] *regestr taktowy* trybunalski obejmuje kryminały (zbrodnie), lub pod sądami lub o milę od miasta lub na osobie deputackiej wyrządzone (*Vol. leg.*, 1732, VII, 399). [17] ustawy. [18] ratowania.

[19] nie dopuścić, ażeby się zebrała wymagana prawnie liczba deputatów. [20] bez skryptu dłużnego.

[21] Łęczna, miasteczko w woj. lubelskiem nad Wieprzem, sławne jarmarkami.

wie, mój adwersarz nadzieję stracił, jam uszedł wieży i grzywien.

Przebywszy więc czwartkowe niebezpieczeństwo, uprasałem JWW. sędziów, ażeby, nagradzając dzień opuszczony, pędzili regestr wojewódzki, w którym do mojej sprawy było jeszcze wpisów dwieście trzydzieści dwa. Jakoż w następujący piątek spadło sześćdziesiąt, w sobotę ośmdziesiąt, reszta w poniedziałek, i tegoż samego dnia wieczorem komparycya [22] w mojej sprawie zapisana.

Gdym w nocy do siebie powrócił, powiada mi mój koniuszy, że ten deputat, który ze mną na polowanie jeździł, pytał się go, schodząc z ratusza, jeżelibyś mu Wmć Pan nie sprzedał tej kolaski, którąście jechali, gdyż mu się podobała z lekkiego noszenia; i obligował go, żeby mu dał rezolucyą nazajutrz, gdyż wysyła do domu po powóz, a tak obszedłby się bez tego kosztu, ile mocno wycieńczony ekspensami [23] trybunalskiemi. Zmieszała mnie ta prośba, ile że już ten tylko jeden powóz mi się został; ale pomyśliwszy nieco, widząc, że już sprawa na stole, posłałem do niego tegoż koniuszego, ofiarując kolaskę bez żadnej pretensyi, tylko żeby był na mnie łaskaw, a nie brał (uchowaj Boże) jakiej suppozycyi [24], że tą bagatelą tentuję [25] sumnienie jego. Bardzo był kontent z podarunku, a jeszcze bardziej z komplementu, żem tego daru nie dawał na korrupcyą [26], i żem sumnienie jego tak bojaźliwie traktował. Nazajutrz, gdy zasiedli JWW. do kontynuacyi zaczętej mojej sprawy, strona przeciwna wnosiła cztery akcesorya [27] na wypróbowanie (jak zwyczaj) duchów. Za każdym były ustępy [28], jedne mniej, drugie dłużej bawiące, wszystkie dla mnie pomyślne. Jak mi zaś potym jeden z deputatów powiadał, nad tym się osobliwie zastanawiano, jakby przypilnować szlachcica, żeby się nie wyniósł z Lublina, gdy

---

[22] stawienie się strony przed sądem i zapisanie sprawy.
[23] wydatkami. [24] posądzenia. [25] kuszę. [26] przekupstwo.
[27] wniosła *A A₁ B; akcesorja* — przydatki rzeczy mniej ważnych do głównej.
[28] *ustęp* — czas, w którym sąd w sprawie namyśla się, jaki wyrok wydać.

go grzywnami obłożą. Te tedy wszystkie akcesorya strona przegrała, i zapadła sentencya: *inducant negotium*[29].

Przeglądał mój adwersarz[30], że podobno sprawę przegra, i już zamyślał się wzdać[31]; ale mu poszepnął jego patron, odemnie zobligowany[32]: że zapewne byłby wielkiemi grzywnami ukarany *pro temerario recessu et extenuatione temporis*[33]. Nie umiejąc po łacinie, zląkł się tych brzmiących ekspressyj[34], i już, rad nierad, jak w wilczym dole[35], trzymał się słupa.

Ja z tego regestru będąc aktorem[36], z mojej więc strony zaczął induktę[37] najcelniejszy co do wymowy i głosu mecenas. Zawołał woźny: »Uciszcie się!« — a on tak mówił: »Jeżeli przemoc majętnych zdaje się napozór zagłuszać prawa, mieszać spokojność obywatelską i grozić równości krajowej; zważając pilniej jej wysilenie, przyzna każdy, że taż sama moc majętnych w natężeniu swoim z czasem słabieje i na zmocnienie słabszych rozchodzi się. Jaśniej mówię, śmiałość, którą dostatki wznoszą, wątli się i niszczeje rozchodem tychże dostatków. Przeciwnie zaś doświadczamy, że uboższego obywatela zuchwałość łatwo się zapala, przykłady zysków zdarzone w innych dają mu ponętę do proby, ubóstwo nie przywięzuje go do dobra pospolitego, do porządku, sprawiedliwości i prawa; nadzieje zysków niegodziwych jedynie bierze przed oczy, nie zraża go strata, bo przywykł do niedostatku, nadstawia się na hazard, bo z życiem nie wiele traci, a nadwerężeniem zdrowia może przyjść do lepszego mienia. Stawa w tym poważnym areopagu[38], Jaśnie Oświecony Trybunale, z uskarzeniem na zuchwałą napaść

---

[29] zapadła uchwała, żeby wprowadzić sprawę.
[30] przewidywał przeciwnik.
[31] wywołać wyrok zaoczny, nie stawić się. [32] ujęty, pozyskany.
[33] za samowolne odejście i przewlekanie czasu. [34] wyrażeń.
[35] *wilczy dół* — dół przykryty chróstem, w pośrodku dołu pal, na którym zawieszona na przynętę gęś albo wieprz; wilk bez ostrożności idąc przez chróst na dół przepadnie (Krescencjusz, *Księgi o gospodarstwie* 1549). Stąd przysłowie: Zląkł się i już rad nierad, jak w wilczym dole trzymał się słupa. [36] pozywającym, powodem, ponieważ wprowadzono kategorję *juris*, nie *facti*. [37] wprowadzenie sprawy.
[38] najwyższy sąd obywatelski (ongiś w Atenach).

sąsiada WM. pan Doświadczyński, własności swojej, od piąciu wieków sobie należącej, szukając w tym najwyższym sądzie twierdzy i umocnienia: *victrix causa diis placuit, sed victa Catoni* [39]. Tak jest, JW. Marszałku i prezydencie i wy, prześwietne świata polskiego luminarze [40], *ingens gloria Dardanidum* [41]; stawa śmiele, bo niewinny; stawa z upragnieniem, bo *sitiens justitiam* [42]; stawa z rezygnacyą, *impavidum ferient ruinae* [43], etc.«

Pomijam dalszy wywód sprawy; gdy przyszło do eksplikowania sławnego owego przywileju nadania uroczyska od księcia Wasila Zejmundowi Łopacie Jadźwingowi, tak starożytny dokument zadziwił sędziów. Słyszałem, jak jeden pytał drugiego, który był w opinii wielkiej literatury [44], coby rozumiał przez tych Jadźwingów [45], czyli-to była familia jakowa starożytna, czyli naród? — Odpowiedział mędrzec z powagą: — »Mości Panie, Jadźwingowie byli jedno, co Aryani, albo Janseniści teraźniejsi [46], przeciw którym gdy wypadły u nas konstytucye wygnania, wynieśli się z Polski, i już ich teraz, chwała Panu Bogu, nie mamy«. Dosłyszał tego dyskursu J. X. Prezydent, i odezwał się: — »JW. panie N. N., nie tak się rzecz ma; prowadzili oni wojny w Polszcze, to jest rokosze, i potym następowały sojusze, według zdania Duńczewskiego [47]; musiała tedy to być znaczna jakaś familia,

---

[39] zwycięska sprawa podobała się bogom, lecz przegrana Katonowi (cytat z Lukana *Farsalij* I, 128). [40] świeczniki — ozdoby.

[41] ogromna chluba Dardanidów (Trojan).

[42] spragniony sprawiedliwości.

[43] nieulęklego przywalą ruiny, (z Horacego *Ody* III, 3).

[44] uchodził za wielkiego uczonego.

[45] *Jadźwingowie* — plemię szczepu litewskiego, osiadłe na północ od Narwi a na zachód od Niemna, wytępione przez Leszka Czarnego.

[46] *Arjanie* polscy, przeciwnicy dogmatu Trójcy św., wypędzeni w r. 1659. *Janseniści*, zwolennicy surowego kierunku myśli katolickiej, szerzącego się w XVII i XVIII w. we Francji. Deputat, utożsamiając obie grupy, składa dowód nieznajomości rzeczy a zarazem szczególnej niechęci do jansenistów, zwalczanych podówczas gwałtownie przez jezuitów.

[47] *Duńczewski* St. (1701—1767), astronom Akademji zamojskiej, wydawca bałamutnych kalendarzy, które w epoce saskiej dla mało wykształconej szlachty stanowiły encyklopedję. Wywody księdza prezydenta są też zbiorem nonsensów.

nakształt Chmielnickiego«. — Oparł się zagadniony krytyce JW. prezydenta; i gdy coraz z większą zapalczywością zdania z obu stron popierali, nie mogąc znieść takowej zniewagi, I. X. prezydent prosił na ustęp. Trwał ten więcej, jak dwie godziny; sądy nazajutrz odwołano.

ROZDZIAŁ XIII

Gdyśmy się z rana nazajutrz do ratusza zgromadzili, rozeszła się wieść, iż mój antagonista [1], pomiarkowawszy rzecz, w nocy, nikomu się nie opowiedziawszy, z Lublina uciekł. Patrona na ratuszu od niego nie było; posłano do stancyi gospodarza, potwierdził tę wiadomość. Zmieszaliśmy się wszyscy nie pomału, ubolewali J. WW. nad szkodą skrzynki [2]: stanął więc dekret *in contumaciam* [3], tryumfalny dla mnie: ja zaś, przez wdzięczność, musiałem grzywny zastąpić *salva repetitione* [4].

Po szczęśliwie zakończonej sprawie, pytał się mnie mój plenipotent, co rozumiem o dowcipie i wymowie mecenasów? Jam go wzajemnie zagadł, skąd tej wymowy, nauki i wiadomości czerpają? gdzie są szkoły formujące sukcessorów Cycerona? [5] Gdyż słyszałem, że to ma być nauka osobna, pracowita i potrzebująca wielkiej aplikacyi... [6] Rozśmiał się, i rzekł: »Szkół żadnych dla patrona nie masz u nas; przez te stopnie każdy przechodził, co i ja naprzykład. Ojciec mój, po odebraniu mnie ze szkół, nie mając sposobności dać mię do dworu, oddał do kancellaryi grodzkiej. Tam kazano mi wpisywać [7] z ksiąg tranzakcye na ekstrakty, wpisywać manifesta, wizye, pozwy, kontrakty, etc. Przez trzy lata tam się bawiąc, dla zasycenia pamięci formularzami, zadał mi na-

---

[1] przeciwnik.

[2] że nie ściągnięto kary pieniężnej, grzywny, do skrzynki czyli skarbca sądowego. [3] wyrok zaoczny.

[4] zapłacić grzywny z zastrzeżeniem zwrotu, o ile ściągnie się je z zasądzonego.

[5] kształcące potomstwo Cycerona, który był adwokatem. Wywód dalszy jest ironiczną krytyką marnego kształcenia palestry w Polsce.

[6] pilnego przykładania się. [7] wypisywać *A* A_1 *B*.

koniec susceptant[8], jak okupacyą szkolną[9], ażebym z podanych materyałów manifest skoncypował[10]. Niejedną pracę zdarł, nim przyszło do aprobacyi[11]. — Ach! Mości Panie, nielada-to głowy trzeba na napisanie manifestu tak, jak się należy, *cum boris, gais et graniciebus*[12]. Dwa lata strawiłem ja na tej probie[13], a ledwo mi do tego przyszło, żem pojął *formalitatem*[14].

»Oddał mnie zatym ojciec do palestry trybunalskiej; byłem najprzód dependentem, a potym agentem[15] u jednego mecenasa. Funkcya moja była spisywać dokładne sumaryusze[16] dokumentów w sprawach tych, których się pryncypał podjął; czytać je w izbie do eksplikacyi[17], na konferencye z pryncypałem chodzić; papiery na ratusz nosić, a czasem do stancyi flaszki. Po latach sześciu mój mecenas, podobno świadom owej doktorów maksymy: *faciamus experimentum in anima vili*[18], kazał mi stawać w sprawie jednego ubogiego szlachcica. Gotowałem się dni kilka, ale gdy przyszło do indukty, zacząłem mówić drżącym głosem; pomyliłem się w słowie, sędziowie w śmiech, szlachcic w płacz, ledwom mógł konkluzyą zadyktować[19]. Łaską Pana Boga, nie moją elokwencyą wsparty, wygrał ów nieborak sprawczynę swoją. Ja zaś coraz bardziej w dalszych czasiech ośmielony, zacząłem się insynuować[20] młodszym, osobliwie Jaśnie Wielmożnym, wchodzić ich imieniem w zyskowne targi, kartki[21] nosić, a czasem i nie kartki. Nakoniec, wsparty protekcyą JW. jednej Pani, która wiele w trybunałach mogła, zostałem mecenasem, jej plenipotentem, a z czasem i samego Wmć Pana Dobrodzieja«.

---

[8] ten, który przyjmuje wpisy do aktów. [9] zadanie szkolne.
[10] ułożył. [11] aprobaty *A* A_1 *B*.
[12] z borami, gajami i granicami; w aktach sądowych używano tego rodzaju zwrotów, zaczerpniętych z domowej łaciny.
[13] Tu w *R* przekreśl. [przecież za łaską Bożą].
[14] formalności prawnicze. [15] pomocnikiem, a potem sekretarzem.
[16] streszczenia. [17] do szczegółowego objaśnienia sprawy.
[18] uczyńmy doświadczenie na tej marnej duszy.
[19] ostateczną treść żądań podać jako wynik dowodów.
[20] nastręczać się, wkręcać się. [21] skrypta, weksle.

Zapłaciwszy za dekret Jaśnie Wielmożnemu, przy którym był sentencyonarz, osobno pisarzowi, który był dla mojej sprawy pióra ustąpił, ogołocony z pieniędzy, z fantów[22], straciwszy większą połowę sum na cudze kraje zaciągnionych, znużony kilkotygodniowemi niewczasami; gdym już nie miał swojej, w pożyczanej kolasce księdza przeora dominikańskiego powróciłem do Warszawy z febrą tercyanną[23].

Trzeba było nowe znowu czynić przygotowania do podróży zagranicznej. Ów szlachcic folwarku Nadleśnego, mnie przysądzonego, oddać nie chciał, i tentując[24] na przyszły rok lepszej fortuny, uczynił manifest *de noviter repertis documentis*[25]. Czas kontraktowy[26] przeszedł: nie było skąd sum zaciągać. Trzeba więc było udać się do jednego bardzo pomocnego w okolicznościach podobnych człowieka: dałem mu w zastaw srebra i klejnoty, z prowizyą[27] z góry po dwanaście od sta, ostrzegając za rok wykupno zastawu pod przepadkiem[28]. Dał kapitał dwa tysiące czerwonych złotych w monecie[29], rachując czerwony złoty po złotych szesnaście, groszy dwadzieścia dwa i pół, że zaś i monety za granicą udaćbym[30] nie mógł, do niego się udałem, prosząc, żeby mi na złoto wymieniał. Podjął się mimo wielką trudność o złoto, wyrobić ten interes u swego przyjaciela. Przyjaciel ten był zapewne własny jego worek. Przyszedł więc tenże jegomość do mnie nazajutrz, twierdząc, iż ów przyjaciel nie chce inaczej mieniać czerwone złote, jak po złotych ośmnaście[31]. Zezwoliłem na oczewistą stratę, i odebrawszy summę, takem się około podróży zakrzątnął, iż w dni dziesięć, oddawszy wprzód wizyty pożegnania, uczyniwszy plenipotentowi ogólną dyspozycyą, z nieskończoną pociechą moją wyjechałem przecie do cudzych krajów.

---

[22] cenne rzeczy. [23] febra, zimnica, występująca co trzeci dzień.
[24] próbując. [25] z powodu świeżo odnalezionych dokumentów.
[26] czas zjazdów, na których się zawierało umowy pieniężne.
[27] procenta. [28] pod grozą utraty. [29] w monecie polskiej.
[30] wydawaćbym.
[31] W *R* po »ośmnaście« przekreśl. [potrzebien kapitału].

Dyaryusz [32] krótki, a w nim niektóre, jakie natenczas miewałem uwagi, dla ciekawości kładę.

ROZDZIAŁ XIV

Dyaryusz podróży paryskiej.

Wyjechałem z Warszawy dnia 20-go Listopada, o godzinie dziewiątej zrana, pocztą na Kraków do Wiednia, w karecie berlińskiej [1] posrebrzanej, żółtą trypą [2] wybitej, na dwie osoby. Siedział ze mną mój kamerdyner la Rose, na koźle Michał lokaj, z Krystyanem kucharzem.

Zaraz pierwszego dnia na grobli, niedaleko Nadarzyna [3], kazałem moim ludziom obić Żyda, za to, że przed groblą nie stanął, słysząc trąbiących postylionów [4].

W Drzewicy [5] kupiłem pięknej materyi na pięć kamizelek i garnitur gotowy pasamanów na liberye [6]. Zdadzą się w Paryżu.

Reszta drogi do Krakowa bez przypadku. Musiałem wysiadać kilka razy na mostach; jeden się pod karetą załamał, szczęście, że na rzeczce nie bardzo głębokiej; a jakem się dowiedział, kupcy tam mostowe płacą.

Stanąłem w Krakowie 27-go w nocy, dla dróg bardzo złych. Miasto obszerne, piękne; znać, że było kiedyś w istocie stołeczne królestwa. Oglądałem ciekawie tamtejsze i okoliczne osobliwości, grób królowy Wandy, szkołę Twardowskiego, Akademią, etc. *NB.* [7] wino tanie i dobre, ale zdaje mi się, iż beczki mniejsze, niż pierwej bywały.

Wyjechałem z Krakowa 2-go Grudnia, a nazajutrz za-

---

[32] dziennik.

[1] w połowie XVIII w. weszły w użycie powozy szerokie, wyrabiane w Berlinie. [2] tkanina wełniana, postrzygana jak aksamit.

[3] miasteczko nad Utratą w pow. błońskim, niedaleko Warszawy.

[4] woźniców poczty, którą jechał Doświadczyński.

[5] miasteczko w pow. opoczyńskim, przy dawnym trakcie warszawsko-krakowskim. [6] lamówki, obszycia na ubranie służby pańskiej.

[7] *NB* — *notabene*, uwaga!

raz [8] nie bez żalu porzuciłem Polskę. Pierwsze miasto Śląskie Bilsk. Śląskiem kilka poczt jechałem, nimem się dostał do Morawy. Drogi lepsze, niż u nas. W austeryach [9] miejscami piwa dobre [10], ale nazbyt mocne; nie komparacya [11] do Wilanowskiego, Inflantskiego, Bielawskiego etc. Ołomuniec, miasto dość obszerne i mocne; pierwsza to jest forteca, którąm widział.

10-go Grudnia, o wpół do jedenastej, stanąłem w Wiedniu, ale mnie rewidowano i trzęsiono bez miłosierdzia: musiałem przez pół dnia w stancyi na rzeczy moje czekać. Tymczasem, chcąc osobliwości krajowe widzieć, poszedłem na komedyą niemiecką. Nie rozumiałem, co gadali, jednakowo mi się bardzo podobała, a osobliwie, kiedy zaczęły się tańce. Nie pamiętam w życiu tak wysoko skaczących. Nazajutrz widziałem przejeżdżającego Cesarza. Chodzi po francusku.

Wieża kościoła Ś. Szczepana z kamienia ciosowego, wyższa od Świętokrzyskiej w Warszawie.

Wino węgierskie nad moje spodziewanie, nie tak dobre, jak u nas. Chciałem się gruntownie wywiedzieć, dla jakiej przyczyny: ale winiarz, który probki przyniósł, nie umiał po polsku, a mego kucharza tłumacza nie było naówczas w domu. Statuy króla Jana nie widziałem [12].

Ruszyłem się z Wiednia w dalszą podróż 21-go Grudnia, traktem na Frankfort. Tam zatrzymałem się dni kilka dla bardzo pięknej i wygodnej austeryi. Ale też na wyjezdnem zdarł mnie gospodarz za to, jak powiadał, że mi dał apartament, w którym stał podczas elekcyi *Palatinus Rheni* [13].

Bawiłem w Moguncyi przez pięć dni. Szynki wyśmienite, wino ryńskie najlepsze. Chorowałem tam na niestrawność żołądka, podobno z szynek.

Właśnie w sam dzień Trzech [14] Królów stanąłem w Ko-

---

[8] w *A* A_1 *B* brak »zaraz«. [9] w gospodach, oberżach.
[10] O piwie w dawnej Polsce, ob. rozprawę A. Jelskiego (Warsz. 1887).
[11] niema porównania.
[12] Wzmianka uszczypliwa; statua taka w Wiedniu nie istniała.
[13] Palatyn reński, jeden z 7 elektorów Rzeszy niemieckiej.
[14] w *A* A_1 brak »trzech«.

lonii: byłem w katedrze na odpuście i całowałem głowy ŚŚ. Kaspra, Majchra i Baltazara.

Lubo mi się dość podobały niemieckie kraje, zdało mi się jednak, żem się odrodził, gdym przebywszy most na Renie od fortecy Kiel, stanął w Strasburgu. Szkoda, że zima, bobym słyszał głos ptasząt, które zapewne we Francyi piękniej spiewają, jak gdzie indziej: trawa musi być zieleńsza. Co mróz, lubo był tego dnia, jakem przyjechał, dość przykry, tęższe są nierównie u nas. Zapomniałem był wziąć z sobą rękawa [15], albo go kupić w Wiedniu. Obiegłem cały Strasburg, nie mogłem jednak dostać białych niedźwiadków. Drogość tu, prawda, wielka, jak mogę miarkować z regestru gospodarza: ale człowiek tak grzeczny, tak miły, i do tego przychylny, iż mu z ochotą zapłaciłem za trzy dni tyle, ile w Frankfurcie za tydzień. Wracam się jeszcze do niedźwiadków: rzecz mi się zda bardzo dziwna, że w tak wielkim mieście, a co największa francuskim, nie można tego dostać, o co w Brodach i w Opatowie nietrudno. Musi to w tym być jakaś tajemnica, o której się ja z czasem w Paryżu, da Bóg, zapewne muszę dowiedzieć.

Droga ze Strasburga brukowana bardzo dobra do samego Paryża: w Metzu zastałem bardzo wiele Żydów; ale nie są ubrani tak, jak u nas: poznałem tam z wielkim zadziwieniem Lejbę, synowca arendarza mojego z Szumina: jak mi powiadał [16] wysłał go tam stryj na naukę. Bóżnica jeszcze piękniejsza niż w Brodach.

Niedługo bawiąc w Metzu, jechałem prosto szczęśliwym krajem, gdzie się wino szampańskie rodzi: w Reims, mieście stołecznym, z wielkim moim żalem nie mogłem widzieć cudownej ampułki Ś. Remigiusza.

Tandem [17], po dość długiej, wielce zabawnej, a więcej jeszcze kosztownej podróży, stanąłem szczęśliwie w Paryżu 3-go Lutego, o godzinie trzeciej z południa.

---

[15] Naówczas panowała moda noszenia przez mężczyzn zarękawków z białych niedźwiadków.

[16] powiedał *R.* [17] nareszcie.

ROZDZIAŁ XV

Nacisk przechodzącego pospólstwa, okrzyki przedających, tłum karet, rozmaitość widoków, zagłusza i omamia, że tak rzekę, przyjeżdżających pierwszy raz do Paryża. W takowym byłem stanie, gdy kareta moja stanęła na ulicy Ś. Honoryusza, jednej z najcelniejszych tego wielkiego miasta. Dom, gdziem wysiadł, wielką miał obszerność i napełniony był mieszkańcami. Apartament wyznaczono mi wygodny: tam rozgościłem się natychmiast, nie bez zadziwienia, że o które w Warszawie tak długo starać się trzeba, tu na pierwszym wstępie znajdują się tak dobre dla cudzoziemców stancye. Myśl, że jestem w Paryżu, zaprzątnęła jedynie imaginacyą moją, czułem niewymowną pociechę, i ledwo mogłem wierzyć, że się znajduję na miejscu tak pożądanym. Gdym trochę odetchnął, pytałem się gospodarza, którego dnia można widzieć balet i komedye? Odpowiedział, iż w nacisku [1] nieskończonych innych rozrywek, codzień mogę wybierać między operą, komedyą francuską i włoską. — »Gdzie indziej—przydał—myślą, żeby znaleźć jaką [2] zabawę; tu nad tym się tylko trzeba zastanawiać, jakową wybrać«. — Nie byłem panem pierwszego impetu radości [3], i porwawszy za szyję, począłem serdecznie ściskać opowiadacza szczęśliwości mojej. Zrazu się przeląkł: uśmiechnąwszy się potym, podobno z prostoty mojej, ofiarować mi począł, ile nowo przybyłemu i bez doświadczenia, usługi swoje: w momencie otoczony zostałem kupcami, prezentującemi coraz piękniejsze towary. Przyniesiono kilkanaście biletów: jedne opowiadały [4] loteryą, drugie zachwalały wyborne wina, trzecie głosiły nowe widowiska, czwarte oznajmowały o tandecie: nie skończyłbym opowiadać, co się w każdym znajdowało. Ja zaś w owych słodkich obrotach, nienasycony nowością, coraz milszym roztargniony widokiem, patrzałem, czytałem, pytałem, odpowiadałem, dawałem komisa [5], wszystko razem bez

[1] w natłoku. [2] jako[wą] R.
[3] w R po »radości« przekreśl. [mojej]. [4] głosiły.
[5] zlecenia zakupna.

odetchnienia. Biegali w zawody za mojemi rozkazami najęci lokaje i domowa czeladź: trzy części izby zabrały zniesione towary, zaszło dwie karet najętych, które w tym tumulcie podobno z przesłyszenia zamówili posłańcy. Chciałem jechać na komedyą; żal mi było opery; gospodarz włoskie teatrum zachwalał. Nie rezolwowany [6] jeszcze, gdzie miałem jechać, gdym jednę z zapłatą odprawiwszy, do drugiej piękniejszej ponsowo lakierowanej karety miał wsiadać, wstrzymał mnie znagła gospodarz, powiadając [7], iż suknie moje nie były zupełnie zimowe. Prosiłem o eksplikacyą tej tajemnicy i dowiedziałem się, iż aksamit niestrzyżony uchodzi tylko do Nowembra [8], a koronki brukselskie, jakie miałem, nie są nawet jesienne. Zreflektowawszy się więc, iż przestrojenie zabrałoby wiele czasu, musiałem rad nierad wrócić do stancyi. Przyniesionej wieczerzy mało co skosztowawszy, udałem się do spoczynku, znużony podróżą, a bardziej rozgoszczeniem. Chciałem spać, ale daremne były usiłowania moje: wrzawa nieustająca na ulicy, a taka druga podobno, lub większa w głowie [9], nie dały mi oczu zamknąć.

Jeszczem był nazajutrz u gotowalni, gdzie sprowadzony najcelniejszy perukarz nowe systema modnej symetryi pracowicie układał, gdy lokaj najęty wszedł, opowiadając [10] wizytę IP. Hrabi Fickiewicza. Wszedł tego momentu pięknie ubrany kawaler i z nieskończoną radością, a razem podziwieniem, poznałem mego lubego sąsiada podwojewodzica, o którego siostrę niegdyś miałem honor konkurować. Po pierwszych zwyczajnych przywitaniach pytałem się IP. Hrabi, jak mu się w Paryżu powodzi. — »Wybornie!« — odpowiedział. Wszedł zatym w obszerne wyobrażenia [11] paryskich rozrywek, grzeczności kawalerów tamtejszych, których on był wiernym naśladownikiem, i już nawet do tego stopnia doskonałości przyszedł, iż został autorem nowego kroju fraków. Na fundamencie więc rozmaitych jego powieści ułożyliśmy plantę [12] życia w Paryżu: przyrzekł być wiernym moim

---

[6] niezdecydowany. [7] powiedając *R.* [8] do listopada.
[9] w *R* po »głowie« przekr. [mojej]. [10] opowiedając *R.* [11] opisy.
[12] plan.

towarzyszem, i na dowód serdecznej poufałości pożyczył odemnie dwieście pięćdziesiąt luidorów[13]. Gdym mu pokazał listy rekomendacyalne od posła francuskiego w Warszawie, zganił ten mój postępek, opowiadając, iż te listy adresowane do osób takich, których konwersacya zbyt poważna, a przeto smutna, kwadrować[14] żadnym sposobem nie może z rzeźkością kawalerów i młodych i modnych. — »Znajdę ja dla Wmć Pana — rzekł dalej — nierównie większe rozrywki w tych domach, gdzie sam uczęszczam«. — Ułożyliśmy więc[15] dla honoru narodu polskiego wszelkiemi sposobami o to się starać, żeby i w guście i w magnificencyi przepisać[16] kawalerów tamecznych. Jakoż zaraz skonfiskowane były suknie, którem z Warszawy przywiózł: owe passamany Drzewickie nie zdały się do mojej paradnej liberyi. Ja zaś więcej jak tydzień musiałem czekać na wygotowanie ekwipażu, garderoby i liberyi dla czterech lokajów, dwóch laufrów, murzyna i huzara. Gdy już wszystko było na pogotowiu, dopiero za przewodnictwem Imci Pana Hrabi, i ja sam także Hrabia, wyjechałem na świat wielki.

Najpierwszą wizytę oddaliśmy sławnej naówczas tanecznicy opery francuskiej. Ledwom mógł uwierzyć własnym oczom, gdym oglądał wytworność mebłów, szacunek[17] klejnotów, obszerność domu, delikatność stołu, do którego wkrótce miałem honor być przypuszczonym. Nauczał mnie I. P. Hrabia, jak trzeba zawdzięczać takowe dystynkcye[18], i jak mam w bogatych podarunkach utrzymywać wspaniałość narodową. Korzystałem z nauki, a na fundamencie kredytowego listu i wekslów bardzo często oddawałem wizytę mojemu bankierowi. Dziwiła mnie ludzkość[19] kupców i rzemieślników, dających wszystko na kredyt. Wspaniała moja rozrzutność uczyniła mnie sławnym po całym Paryżu, i zniewoliła serce ujęte wdziękami Imci Panny la Rose. Z jej rozkazu nająłem mały domek na przedmieściu, z pięknym ogrodem:

---

[13] złoty ludwik — 20 franków. [14] zgadzać się.
[15] *więc* — [dalej] *R.* [16] w okazałości przewyższyć.
[17] cenę. [18] wyróżnienia, względy. [19] uprzejmość.

a że wpodle[20] miał takiż domek marszałek jeden francuski, tak mój wymeblowałem kształtnie, iż przezwyciężyłem dotąd niezwyciężonego sąsiada.

Moda była naówczas w Paryżu wozić się w kolaseczkach, które tam zowią *Cabriolet*. Kazałem zrobić cztery od złota i srebra, akomodowane[21] do czterech części roku; ale gdy wozić się samemu przyszło, nie dobrze świadom stangryckiego rzemiosła, na środku ulicy wywróciłem się na kamienie, a w tym szwanku wybiłem dwa zęby, rozciąłem sobie wargę i wywichnąłem prawą nogę. Miłosierni ludzie zanieśli mnie do bliskiego cyrulika: opatrzony doskonale, w domu moim usłyszałem fatalny wyrok, iż kuracya kilka niedziel zabawi. Bolała mnie strata drogiego czasu; całą nadzieję położyłem w kompanii I. P. Hrabiego i kilkunastu poufałych od serca przyjaciół.

ROZDZIAŁ XVI

Jużem zaczynał do siebie przychodzić, gdy raz, nie mogąc się doczekać na wieczerzą I. P. Hrabi, posłałem do jego stancyi. Przybiegł zadyszany kamerdyner, oznajmując, iż jadącego do mnie Pana warta miejska otoczywszy, zaprowadziła do publicznego więzienia.

Zmieszała nas niezmiernie ta awantura; w tym nieznajomy człowiek przyniósł mi takowy bilecik:

> Kochany przyjacielu! Zaklinam cię na wszystkie obowiązki, wyrwij mię z ostatniej toni. Życiem odsługiwać będzie[1] uczynność twoją
>
> *Fickiewicz.*

Gdym się oddawcy pytał, skąd ten bilet — odpowiedział — iż Imci Pan Hrabia siedzi w więzieniu, zwanym *Fort l'Evêque*, za naleganiem kupców, rzemieślników i innych ichmościów, którym znaczne sumy winien. Odpisałem

---

[20] obok. [21] zastosowane. [1] życiem ci odsługiwać będę *A A₁ B*.

natychmiast obligując, aby nam regestr długów przysłał. W godzinę przyniesiono: wynosiły na naszą monetę dwadzieścia i dwa tysiące, siedmset dziewiętnaście złotych. Wspaniałość umysłu i punkt honoru narodowy, przezwyciężył ekonomiczne konsyderacye[2]. Na fundamencie mojego kredytu, zaręczyłem za Imci Pana Hrabi[3], i wyszedł natychmiast rozkaz uwolnienia go z więzienia. Solenizując tak heroiczną akcyą[4], zaprosiłem na wieczerzą[5] wszystkich naszych wspólnych przyjaciół; posłałem po Imci Pana Hrabiego karetę moją paradną. Nie zastała go w więzieniu, a co gorsza i w stancyi; gospodarz tylko moim ludziom powiedział, iż Imci Pan Hrabia spieniężywszy w godzinie, co się sprzętów zostało, wsiadł w karetę pocztową i wyjechał z Paryża.

Że się dobre złym płaci, nauczyło mnie smutne doświadczenie: gdyby się było skończyło na nauce, byłaby rzecz znośniejsza, ale po wyszłym już roku bytności paryskiej, gdy trzy razy przysłane z Polski weksle połowę tylko zapłaciły tego, co się bankierowi należało, nie chciał już dalej na kredyt dawać; kupcy, rzemieślnicy zaczęli się naprzykrzać. Chcąc uspokoić dłużników, napisałem do domu, aby mi pieniędzy tyle, ile potrzeba[6] było, przysłano. Gdy z niecierpliwością responsu i wekslów czekam, odbieram list, w którym mi donoszą, iż ów dawny adwersarz wygrał sprawę w trybunale, a uczyniwszy plenipotentowi mojemu cesyą[7] prawa swego, ten, na fundamencie przyznanych szkód, ekspens prawnych, grzywien za ekspulsyą i sum sobie należących, ostatnią część wolną substancyi mojej Szumin z przyległościami zajechał.

Utrzymywały jeszcze resztę kredytu i reprezentacyi mojej coraz zastawiane pod przepadkiem lichwiarzom galanterye i fanty[8]. Gdy i tych brakło, a owi dłużnicy, którym za I. P. Hrabi ręczyłem, zaczęli proces, nie mając żadnego sposobu do ich uspokojenia, bojąc się losu mojego przyja-

---

[2] względy. [3] Hrabię *A* *A*₁ *B*.

[4] obchodząc uroczyście tak bohaterski uczynek.

[5] [obiad] *R*. [6] w *R* po »potrzeba« przekreśl. [mi].

[7] odstąpienie. [8] Ob. str. 55 obj. 22.

ciela, spieniężywszy kryjomo resztę fantów, wziąłem pretekst przejażdżki, a dopadłszy pierwszej poczty, wsiadłem na konia, i udając kuryera, takem śpieszno umykał, iż nazajutrz byłem już[9] w granicach Flandryi Austryackiej. W Mons[10] tylko przenocowawszy, puściłem się ku Holandyi, i nie zatrzymując się w żadnym mieście, stanąłem w Amsterdamie.

Miasto to, stolica handlu całego świata, widokiem niezliczonych ciekawości innego czasu byłoby mnie bawiło nieskończenie; w tej, w której zostawałem, sytuacyi, na siebie jedynie miałem obrócone oczy. Ogołocony ze wszystkiego, długami obciążony za granicą i w ojczyźnie, miałem się za zgubionego. Myśl rozpaczająca nie zastanawiała się na niczym. Raz gdym zatopiony w takowych refleksyach[11] nad portem chodził, przybliżył się ku mnie kapitan jednego okrętu, który miał z portu wychodzić. Gdy mnie pytał o przyczynę tak głębokiej melancholii, odkryłem mu stan mój okropny; a gdym się od niego dowiedział, że do Batawii[12] wyjeżdża, przyszła mi w tym punkcie myśl, puścić się w tamte kraje: przyjął z ochotą moje prośby, i zaraz nazajutrz, za nadejściem dobrego wiatru, puściliśmy się na morze.

ROZDZIAŁ XVII

Okręt nasz był wojenny o sześciudziesiąt armatach; wiózł do Batawii urzędników tamtejszej regencyi[1]. Oprócz majtków i żołnierzy, było nas podróżnych kilkunastu. Pierwsze morskie kołysania sprawiły we mnie zwyczajny skutek znacznej[2] słabości; pomału wdrożyłem się do tego nowego sposobu życia. Wiatry jednostajnie pomyślne przypędziły nas w dość krótkim czasie do wysp Kanaryjskich; tam

---

[9] [stanąłem] *R.*

[10] *Mons*, dzisiaj główne miasto prowincji belgijskiej Hainaut.

[11] [myślach] *R.*

[12] *Batawja* na wyspie Jawa, stolica posiadłości holenderskich w Indjach wschodnich; w w. XVIII bardzo ważny punkt handlowy.

[1] zarządu. [2] znanej.

wysiedliśmy na ląd dla wody świeżej i prowijantów. Dla niestatecznych wiatrów, kilka razy musieliśmy wysiadać i odpoczywać u brzegów Afrykańskich. Kraje te, którem oglądał, dość są znajome z wielorakich relacyj; nie sądzę więc za rzecz potrzebną powtarzać to, co drudzy już obwieścili. Dojeżdżając do Cyplu[3] Dobrej Nadziei, kończącego Afrykę, szturm[4] wielki znacznie skołatał nasz okręt; a że czasy niebezpieczne do żeglugi nastawały, zatrzymaliśmy się tam kilka miesięcy. Okręt do Batawii odmieniono, a co gorzej i komendanta, który zostawszy od rzeczypospolitej nominowanym na znaczny urząd, musiał do ojczyzny powracać.

Następca jego był człowiek surowy i nieobyczajny[5], jak pospolicie bywają ci, którzy całe życie na morzu trawią. Radbym był zostać się na tamtym miejscu; ale nie widząc tam żadnego sposobu do zarobku, za radą przeszłego komendanta, listami jego rekomendacyalnemi wsparty, puściłem się do Batawii. Jużeśmy byli z dość dobrym wiatrem znaczną część podróży odbyli, gdy razem wiatry ucichły, a okręt stanął wśród morza. Te do zwierciadła podobne, najmniejszego wzruszenia[6] nie pokazywało; gorącość niezmierna dokuczała nam srodze; prowijanty zaczęły się psować; wody coraz ubywało: gdy zaś do dwunastego dnia przyszło tego nieznośnego na miejscu stania, połowę[7] ludzi na okręcie chorych rachowaliśmy. Powstał znagła wiatr, ale tak mocny, żeśmy większą część żaglów musieli spuścić: rzucono kilkakrotne kotwice, ale te nas utrzymać nie mogły. Cały ekwipaż[8] w niewymownej bojaźni zostawał, ile że wiatr, dyrekcyi[9] naszej cale przeciwny, niósł nas ku lądom nieznajomym. Przez dni sześć trwała ustawicznie burza, wzmagały się wiatry, maszt pryncypalny[10] złamał się, większa połowa ludzi, zostających na okręcie, z niewczasu, choroby i pracy nie była zdolna do roboty. Jam, ile możności, krzepił nadwerężone siły, pompując wodę, wałami niezmiernemi okręt nasz przykrywającą. W tym jeden z majtków zawołał, iż ląd blisko: okrzyk ten

[3] Capu *A* A_1 *B*, t. j. przylądka. [4] burza. [5] prostacki.
[6] poruszenia, falowania. [7] [i połowa] *R*. [8] załoga.
[9] kierunkowi. [10] główny.

w innych okolicznościach pożądany, stał się nam wszystkim wyrokiem śmierci. W jednym momencie wpędzony na skały okręt, rozbił się z nieznośnym trzaskiem. Co się ze mną naówczas[11] stało, opowiedzieć tego nie umiem: to wiem, iż ocuciwszy się niejako, znalazłem się wśród morza. Zalany falami, opojony morską wodą, zacząłem dobywać ostatnich sił: szczęściem zachwyciłem dość sporą deszczkę, porwałem ją, i takem mocno trzymał, iż mimo ustawiczne fluktami[12] rzucania, podniesienia[13] i spadki, na pół żywy wyrzucony byłem na piasek lądowy; bojąc się, żeby mnie powracająca nazad fala nie zagarnęła, biegłem piaskiem bez oddechu. Siły mnie nakoniec opuściły, i padłem bez zmysłów.

[11] [natenczas] *R* [12] bałwanami, falami. [13] podniesienie *A A₁ B.*

KONIEC KSIĘGI PIERWSZEJ

KSIĘGA DRUGA.

ROZDZIAŁ I

Mdłość[1] najprzód, a potym sen, który narzekania moje przerwał, trwał długo. Niepierwej otworzyłem oczy, aż słońce blaskiem swoim przerażać je zaczęło. Obudziwszy się, żałowałem, iżem ostatni raz oczu nie zamknął. Wracały się nieznacznie osłabione siły; a gdy rozmyślać począłem nad moim teraźniejszym stanem, rozpacz jedyną folgę[2] znajdowała w dobrowolnej śmierci. Byłbym zapewne wykonał samobójstwo, gdyby natychmiast wkorzenione z młodu sentymenta religii[3] nie wstrzymały rąk, już do wykonania dzieła tego gotowych. Przerażony zbytkiem niegodziwej rozpaczy, wzniosłem oczy do nieba; w tym promyk słodkiej nadziei wkradł się w serce moje; wzniosłem ręce i począłem wołać ratunku tej Opatrzności, która i powszechnością stworzonych rzeczy rozrządza, i w szczególności najnikczemniejszego stworzenia nie opuszcza. Wstałem z miejsca, i gdy od morza żadnego już wsparcia, ani nadziei mieć nie było można, puściłem się w głąb[4] tej ziemi, na którą mnie niespodziewane wyroki zaniosły. Bałem się napaści drapieżnych zwierząt; widok coraz nowych osobliwości bawił mnie i dziwił. Drzewa albowiem, owoce i zioła wszystkie prawie innego były rodzaju, niż europejskie[5]. Jużem był uszedł bardzo gęstym la-

---

[1] omdlenie. [2] ulgę. [3] uczucia religijne. [4] [zgłąbi] *R.*

[5] Słusznie zwrócono uwagę, iż u Krasickiego opisy przyrody nie występują w roli czynników artystycznych; autor poprzestaje najczęściej na kilku uwagach topograficznych.

sem, bez znaku najmniejszej drogi lub ścieżki, prawie pół mili[6], gdym postrzegł z radością, iż się drzewa zaczynały przerzadzać. Wyszedłem nakoniec w pole, a zobaczywszy pilnie uprawne i zbożem już prawie dojźrzałym okryte, barziej jeszcze uradowałem się, wnosząc sobie stąd, iż ten kraj nietylko miał mieszkańców, ale nawet mieszkańców nie dzikich, bo znających rolnictwo i w towarzystwie żyjących. Utwierdził te moje zdanie wkrótce widok pożądany wsi czyli miasteczka; domy albowiem nie zdawały mi się być wspaniałe i wyniosłe, ale obszerne i dobrą symetryą rozłożone. Gdym się ku temu miejscu z jak największą skwapliwością zbliżał, postrzegłem dość wielką ludzi zgraję, zapatrujących się na jakoweś widowisko. Ci, skoro postrzegli z daleka strój mój, podobno w tamtych stronach niewidziany, ruszyli się wszyscy ku mnie, i w oka mgnieniu[7] otoczony zostałem ludźmi przypatrującemi się ciekawie osobie mojej. Wzajemne zadziwienie trwało czas niejaki: w tym przystąpił ku mnie poważny starzec, i gdy mi na znak dobrego przyjęcia rękę podał, ja padłem mu do nóg rzewno płacząc: podniósł mnie z skwapliwością i mówić począł łagodnie, jakem mógł z miny i gestów miarkować, ale językiem wcale mi niewiadomym. Na hazard[8], że może co zrozumie[9], zacząłem do niego mówić po polsku, po łacinie, po francusku, a gdy i on mnie nie rozumiał, gestami opisywałem mu sytuacyą moją[10] teraźniejszą, reprezentując[11], ile możności, jakem płynął morzem z krajów bardzo dalekich, jak się mój okręt rozbił, jak współtowarzysze moi[12] potonęli, ja na desce uszedłem śmierci. Zrozumieli, jakem z nich poznał, iż przypłynąłem od morza; ale tego pojąć nie mogli, gdym im nasz okręt opisywał, i krainę daleką, z której przyszedłem. Że zaś mi głód zaczynał bardzo dokuczać, prosiłem przez gesta o posiłek: postrzegłszy to ów starzec, wziął mnie za rękę, i zaprowadził do domu swojego. Nie był, tak jak inne, wyniosły, ani wspaniały; czystość, porządek i piękna

[6] mile *R.* [7] w oczemgnieniu *R.* [8] na przypadek, los szczęścia.
[9] rozumie *B.* [10] w *B* brak »moją«. [11] przedstawiając.
[12] w *B* brak »moi«.

symetrya największą były jego ozdobą. Domy wszystkie były drewniane, ale ściany zewnątrz i wewnątrz połyskiwały, jakby napuszczane było drzewo osobliwym pokostem; nie można albowiem było rozumieć, iżby miały być takowe z przyrodzenia. W pierwszej izbie ławy były na około, niewiele od podłogi wzniesione; tam mnie gospodarz posadził: przyszła za zawołaniem [13] sędziwa niewiasta, jakom miarkował, żona jego. Ta, zadziwiwszy się z początku, gdy jej mąż o moim przyjściu powiedział, pozdrowiła mnie położeniem ręki na sercu; postawiono przedemną stolik; nie bawiąc przyniesiono potrawy z samych jarzyn, nabiału i owoców, a w naczyniu podobnym do naszych farfurowych [14], wodę. Choćby mi był zbyteczny głód nie dokuczał, nie mógłbym się był jednak odjeść jarzyn, i smaku i zaprawy przedziwnej; owoce były nierównie lepsze od naszych, chleb podobny do żytnego, ale smaczniejszy. Łyżkę tylko miałem do jedzenia; chcąc chleba ukroić, dobyłem noża z kieszeni. Zdziwiło bardzo gospodarza to zapewne w tamtym kraju niewidziane narzędzie. Poglądał nań z ciekawością, i zdało mi się, iż się go nie śmiał dotknąć: gdy mu więc do rąk ofiarowałem, wziął za ostrze, i obraził [15] sobie palec. Postrzegłszy krew, rzucił nóż na ziemię, wołać zaczął; a gdy się domownicy zbiegli, opowiedział im, co się stało. Chciałem zdjąć nóż z ziemi, ale mi nie dopuścili tego, i ledwom się mógł od śmiechu wstrzymać, gdy po małej chwili przyniosłszy jakiś instrument nakształt grabi, zdaleka mój nóż popychali ku drzwiom; wyrzuciwszy go za drzwi, przypatrywali mu się zdaleka, podobno chcąc widzieć, czy się nie rusza; wykopali [16] zatym dołek dość głęboki, i tam go pochowawszy, przysypali ziemią. Przyszedł zatym do mnie gospodarz, i poznałem z gestów, iż mi wymawiał, żem go wdał [17] w tak wielkie niebezpieczeństwo: pytał, jeżeli drugiego takiego nie mam przy sobie; odpowiedziałem, że nie: dopiero prosił, żebym zakopanego noża nie ruszał. Obiecałem chętnie, a on mnie ścisnąwszy za rękę na

---

[13] *R:* [jego].

[14] *farfurowy* — fajansowy, t. zn. wyrobiony z czerwonej glinki; w *R* »farfurowych [naczyń]«. [15] skaleczył. [16] *R:* [w ziemi]. [17] wciągnął.

znak przyjaźni, wyprowadził za dom do swego ogrodu, albo raczej sadu. Drzewa zasadzone były w linije, uginały się gałęzie pod rozmaitego rodzaju owocami. Zamiast parkanu lub płotu, rowek niewielki dla ścieku [18] bardziej wody, niżeli warunku [19], odgradzał od sąsiedzkiego. W środku sadu była sadzawka, przez którą przechodził strumyk, ten w sąsiedzkim sadzie napełniał także sadzawkę; i jakem się potym dowiedział, szły wciąż ogrody z podobną dla wszystkich mieszkańców tej osady wygodą.

Gdy się już zabierało do zmroku, zapalono lampę wiszącą na środku izby; siedliśmy do wieczerzy, mniej już obfitej, niż obiad [20]. Oprócz gospodarza i żony, było synów dorosłych trzech, i wnucząt podobno dwoje. Gdy wstali od stołu, obrócili się wszyscy ku wschodowi, a gospodarz, wzniosłszy oczy ku niebu, wyraźnym głosem mówił modlitwę dziękczynienia; dopiero porządkiem ucałowawszy dziatki, wziął mnie za rękę i zaprowadził do izby osobnej; znalazłem tam siennik, nakształt materaca, poduszkę i kołdrę obszerną, z nieznajomej mi wszystko materyi.

ROZDZIAŁ II

Gdym się obudził, postanowiłem zaraz u siebie uczyć się języka tego kraju; bez tej albowiem wiadomości trudnoby mi było, a prawie niepodobna, poznać tamtejsze prawa i zwyczaje, wyrozumieć sposób myślenia obywatelów, stać się im użytecznym przez wdzięczność za tak łaskawe przyjęcie. Uważałem tymczasem pilnie to, co mi tylko pod oczy podpadało.

Osada, w której zostawałem, miała stu dwudziestu gospodarzów; każdy z nich miał dom, pole i ogród, wszystko pod równym wymiarem. Najwięcej dzieci rodzicom służyli, lubo mieli innych obojej płci domowników, ale w odzieży

---

[18] ścieku — ściegu *R.*
[19] ochrony; warować, w staropolszczyźnie: ochraniać.
[20] W *R* po »obiad« [ale takiemiż potrawy zastawione].

i wygodzie żadnej nie było między niemi różnicy. Nie znać było najmniejszej podłości[1] w czeladzi; panowie nie patrzyli się na nich surowym okiem, dopieroż kar bolesnych, albo obelżywych, podobieństwa nawet nie postrzegłem. Wzrost obywatelów był mierny, twarzy wesołe, cera zdrowa; kaleki lub zbytecznie otyłych, albo chudych, nie widziałem. Siwizna, nie zgrzybiałość oznaczała starych.

Niewiasty możeby potrzebowały bielidla, gdyby tysiączne wdzięki nie nadgradzały płci nieco smaglawej: żadna zaś czerwona farba nie wyrównałaby piękności i żywości ich rumieńca, który wstyd zapalał. W porównaniu twarz malowanych, którychem się niegdyś aż nadto napatrzył, zdawało mi się, iż porzuciwszy kopije bardzo mierne, przypatrywałem się wybornym oryginałom[2].

Strój mężczyzn bardzo był prosty, co do gatunku materyi, ale krój[3] wygodny, nie krępował po naszemu bez potrzeby członków. Kolor wszystkich sukien był szarawy, biały, według wełny, której nie farbowano. Czarnych owiec bardzo mało widziałem; takiego zaś koloru wełnę obracają na kołdry i materace. Krój odzież podobny do tego, który widziemy pospolicie w statuach greckich i rzymskich. Spodnia suknia niżej spadała od kolan; zwierzchnia, daleko dłuższa i obszerna, nakształt płaszcza, zażywana najwięcej bywała od starych, albo też i od młodszych w czasiech zimnych lub słotnych. Mężczyźni włosy zapuszczali równo z szyją, z przodu je do góry zaczesywali, żeby nie spadały na oczy. U dzieci obojej płci włosy nizko były strzyżone, dla zachowania ochędostwa[4].

Suknie niewiast odmiennego nieco były kroju, niż mężczyzn: materya delikatniejsza. Pudru białego, szarego i szarawego jeszcze była moda w ten kraj nie wniosła: maszczenie włosów pomadą miały tamtejsze damy za nieochę-

---

[1] niższości, poniżenia.

[2] W *R* po »oryginałom«. [Piękne i mile były te widoki, ale przyzwyczajonemu do biesiad i wrzaskliwych zabawek, nader smutne z początku zdawało się te mieszkanie, gdzie wszystko tchnęło prostotą, skromnością i porządkiem]. [3] *krój* — który *B*. [4] czystości ciała.

dostwo. Nie idzie zatym, iżby ich strój nie miał być w tamtych stronach przystojny i nawet wytworny. Chęć podobania się powszechnym jest wszędzie tej płci przymiotem.

Odmian mody w tamtym kraju nie znano: krój sukien od wieków był jednaki. Kolor, jakom wyżej namienił, nigdy się nie odmieniał; nie mieli albowiem sekretu farbowania wełny. Jakoż dowiedziałem się potym, iż gdy moje suknie egzaminowano[5], była zaś zwierzchnia zielona, kamizelka ponsowa, wnieśli sobie stąd zaraz tamtejsi obywatele, iż owce mojego kraju były zielone i ponsowe.

Kraj ten zewsząd był morzem oblany, i całej wyspy powszechne nazwisko Nipu. Język narodu dość łatwy, ale nie obfity[6]: żeby im wytłumaczyć skutki i produkcye kunsztów naszych zbytkowych, musiałem czynić opisy dokładne, i dobierać podobieństw. Nie masz u Nipuanów słów wyrażających kłamstwo, kradzież, zdradę, pochlebstwo. Terminów prawnych nie znają. Choroby nie mają szczególnych nazwisk; ale też ani dworaków, ani jurystów, ani doktorów nie masz.

Pod dyrekcyą mojego gospodarza trawiłem czas nad nauką tamtejszego języka; jakoż w kilka miesięcy mogłem się już rozmówić. Przez cały ten czas[7] postrzegałem, iż stronili odemnie tamtejsi mieszkańcy; obchodzili się, gdy tego konieczna potrzeba wymagała, względem mnie z wszelką ludzkością; odpowiadali[8] na moje pytania w krótkich słowach, ale znać było w tych powierzchownych oświadczeniach jakowyś przymus i odrazę. Martwiła mnie ta ich niewiara i zbyteczna ostrożność; ale sądziłem, iż musiała pochodzić z przyczyn mi niewiadomych, a według ich sposobu myślenia uczciwych i należytych. Sam mój gospodarz, gdym się go wypytywał o zwyczajach, prawach i historyi krajowej, zbywał rozmaitemi sposoby ciekawość moję: bojąc się

---

[5] badano.

[6] *A* A_1 *B:* ale obfity.

[7] W *R* po »czas« [nauki mojej].

[8] *R:* odpowiedali.

niedyskrecyi[9], milczałem; że zaś pokazywał wielką ciekawość wiedzieć najmniejsze krajów naszych okoliczności, ile możności starałem się o to, żeby tę jego ciekawość nasycić i uspokoić.

Jednego dnia, gdy się przechadzałem zamyślony nad moim teraźniejszym stanem, przystąpił do mnie z wesołą twarzą gospodarz, oznajmując, iż dnia jutrzejszego będę przyjęty do powszechnego towarzystwa.

ROZDZIAŁ III

Powróciwszy do siebie, ciekawie czekałem, jakie będą obrządki przyjęcia mnie do obywatelstwa i społeczności[1] Nipuanów; a wiedząc ten naród uprzejmy i obyczajny, ale z drugiej strony, co do nauk, kunsztów i sposobu życia, dziki i niewiadomy[2], wziąłem sobie za punkt największej wdzięczności, oświecić ich niewiadomość i prostotę. Na tym więc fundamencie skomponowałem sobie mowę, którą do nich mieć miałem nazajutrz, podając im sposoby, przez które mogliby wyjść ze stanu swojej dzikości, i wkroczyć w ślady narodów europejskich, wszystkie inne doskonałością i wiadomością rzeczy celujących[3].

Już się zabierało nazajutrz ku południowi, gdy przyszedł do mnie mój gospodarz, i zaprowadził do domu jednego: zastałem tam zgromadzonych wszystkich osady gospodarzów; przyjęty od nich byłem mile, a gdyśmy z darnia zrobione stoły w chłodzie drzew sadu zasiedli, stawiano przed każdym zwykłe potrawy. Gdy już się miał obiad kończyć, najstarszy z stołowników zawoławszy mnie do siebie, rzekł: — »Bracie! bądź z nami, używaj darów przyrodzenia[4], a pamiętaj, że istotne obowiązki towarzystwa, miłość i zgoda«. — Ułamawszy więc kawałek chleba, rozdzielił go na dwie części, sam jednę włożywszy w usta, mnie drugą oddał: wziąłem z uszanowaniem, a zjadłszy udzielony kawałek,

[9] niedelikatności. [1] *R:* wspołeczności. [2] nieświadomy.
[3] przewyższających. [4] W *R* po »przyrodzenia« [z Bracią twemi].

gdym chciał oświecać ten dobry, a dziki naród, mój gospodarz tak zaczął mówić:

»Człowiek ten, którego mi zleciliście, zachował się dobrze u mnie, i już pierwsze kroki są uczynione [5]. Sposoby jego myślenia, mówienia, działania, są zdrożne, ale trzeba mieć litość nad niewiadomością, prostotą i zaślepieniem człowieka [6], który zapewne temu nie winien, że się w pośrodku grubych i dzikich narodów urodził [7]. Xaoo właśnie teraz nie ma czeladnika, może go wziąć i na naukę, i do pomocy...«

Zapomniałem z gruntu oracyi mojej, słysząc tak niespodziewane słowa. Ja, który prostaków i dzikich uczyć rozumu chciałem, od nich samych osądzony za dzikiego i oddany na naukę, spuściwszy oczy siedziałem w zamyśleniu, gdy ten Xaoo, mój, nie wiem, czy pan, czy nauczyciel, wziąwszy mnie za rękę, do domu swojego przywiódł [8], a oprowadziwszy [9] po gumnie, oborze, stodole i polu, rozdzielił zabawy [10] dnia na dwie części: rano w pole miałem wychodzić do pracy, reszta czasu miała być obrócona na dozieranie domowego gospodarstwa. Czym się ja mógł tego spodziewać, żebym mógł kiedy przystać za parobka? Trzeba jednak było uczynić z potrzeby cnotę, i ten nowy sposób nie tak szkoły, jak nowicyatu, odważnie zacząć. Gdyby mi nie dawał przykładu z siebie mój pan i nauczyciel, byłby mi się wydawał mój stan nieznośny; ale widząc podłość prac moich uszlachcioną [11] pana mojego społecznictwem [12], nieznacznie pozbyłem odrazy, a z czasem poznałem niesprawiedliwość uprzedzenia hańbiącego rolnictwo, i inne gospodarskiego rzemiosła części i obowiązki.

Czekałem z niecierpliwością jakiegokolwiek przynajmniej podobieństwa nauki, na którą mnie oddano; ale nic

---

[5] W R_1 po »uczynione« [Przez czas proby nauczyłem się go].

[6] W *R* po »człowieka« [dzikiego].

[7] W *R* po »urodził«. [Dzikie więc te stworzenie jednakowo jak z postaci i mowy sądzić można podobnego nam człowieka, ja biorę na poręką, że się stać może godnym towarzystwa naszego]. [8] *R:* [zaprowadził].

[9] W *R* po »oprowadziwszy« [mnie naprzod]. [10] zajęcia.

[11] W *R* po »uszlachcioną« [że tak rzekę].

[12] *R:* wspołecznictwem; *społecznictwo* — spółka, towarzystwo.

takowego z ust nauczyciela nie wychodziło, coby mogło zmierzać do tego celu. Gdyśmy szli razem na robotę, zadawał mi tak, jak i pierwszy, nieustanne pytania, z których znać było, iż chciał być jak najdokładniej informowanym, nie tylko o obyczajach, prawach, dziełach i kunsztach europejskich, ale i o moim sposobie myślenia[13].

ROZDZIAŁ IV

Już trzy miesiące mijały mieszkania mojego, gdy[1] wziąwszy mnie z sobą w pole Xaoo, a odmieniwszy sposób mówienia, na samych przedtym pytaniach zasadzony, zaczął w krótkości słów zwięźle przekładać, jak wiele każdemu człowiekowi na tem należy[2], aby umiał złe swoje skłonności poskramiać i uprzedzenia wykorzeniać. Proste, ale właściwe rzeczom były jego słowa, ułożenie zaś takie, iż jedna rzecz z drugiej wypadała, a dyskurs cały zdawał się być łańcuchem, z koniecznie potrzebnych ogniwów złożonym i spojonym. Przyrównał edukacyą do rolnictwa:

»Trzeba — rzekł — wprzód poznać ziemią[3], żeby wiedzieć, jak się wziąć do uprawy, a osobliwie wtenczas, gdy się nowy grunt wydobywa. Jeżeli, gdzie ma być pole, były przedtym krzaki i drzewa, nie dość na tym, żeby drzewo ściąć i krzaki zrzynać; trzeba ile możności o to się starać, żeby i drzew i krzaków korzenie wydobyć z ziemi: inaczej i miejsca wiele zabiorą, i pług będzie się na nich zastanawiał i psował. A do tego, gdy w ziemi korzenie trwać będą, zostanie w nich wigor[4], który coraz szkodliwe, a na nic niezdatne latorośle będzie wydawał. Jeżeli nie będą na nowym gruncie drzewa i krzaki, będą zielska, choć nie tak mocno, gęściej jednak wkorzenione. Uprawnik[5] więc dobry nie bę-

---

[13] W *R* po »myślenia« [Odpowiedałem jak najdokładniej, miarkując, iż chciał mnie się samego nauczyć i dopiero wstęp uczynić do tej, którą mi miał udzielić nauki. Wielką miałem chęć zadawać i jemu pytania, ktoreby mnie w wielu rzeczach objaśnić mogły; ale bojąc się, żeby jak pierwszy obojętnemi odpowiedziami nie łudził, wolałem zamilknąć].

[1] W *R* po »gdy« [postrzegłem]. [2] zależy.

[3] *A* A_1: ziemię; w *B* brak. [4] siła. [5] rolnik.

dzie żałował pracy, żeby te pasma korzonków pomału wybierał: co większa, korzystać z nich potrafi, gdy popiołem spalonych czczą[6] ziemię otłuści. Obiecywać sobie wykorzenienie namiętności, rzecz płocha i nierozumna; jak ciało żywiołami, umysł namiętnościami trwa; złe ich użycie, czyni nieprawość.

»Z rozmaitych twoich odpowiedzi na moje pytania poznałem, jak mi się przynajmniej zdaje, iż w waszych stronach, czyli umysłu przeświadczenie, czyli instynkt jakowyś zbawienny i szczęśliwy, przywiodł was, a bardziej przynaglił do edukacyi młodzieży waszej; z tym wszystkim śmiem twierdzić, iżeście się grubo pomylili i w sposobie i w szczególnych stopniach wychowania. Cobyś mówił o takim budowniku, któryby dom od dachu chciał zacząć, albo nie postawiwszy ścian, robił podłogę? Śmiejesz się z głupstwa cieśli, zdaje ci się niepodobna, żeby taki dom stanął; wiedzże o tym, że ty jesteś tym domem, a ten, co cię uczył, cieślą.

»Zepsowany wasz rozum powymyślał wam jakoweś dziwaczne nauki, których my tu, z łaski najwyższej istności, nie mamy i mieć nie chcemy.

»Powiadałeś mi[7], iż skoro w niemowlęcym wieku zaczynacie gadać, każą wam znowu wszystko inaczej nazywać, niżeliście dotychczas nazywali[8], a gdy znowu nauczycie się tego inakszego nazywania, znowu inaczej rzeczy nazywać uczycie się. Powiedz, mi, proszę, możeż być większe szaleństwo nad te? Gdyby jeszcze te, coraz inaksze nazywania, wiodły was do lepszego poznania rzeczy, sądziłbym ten sposób za nie dobrze wymyślony, bo trudny; ale zapatrzywszy się na skutek jego dobry, przepuściłbym[9] wam tę zdrożność: ale gdy, jak sam powiadasz[10], tę tylko przynosi korzyść, iż możecie tak z jednemi mówić, że was drudzy nie zrozumieją, nie widzę ja w tym żadnego zysku, żadnego dobra; owszem i złość i głupstwo. Złość, bo gadać tak, żeby drugi nie rozumiał, jestto mu czynić przykrość, wznawiać podejrzenie i nie-

---

[6] jałową. [7] *R:* Powiedałeś.

[8] Aluzja do nauki obcych języków w szkole.

[9] *A A₁ B:* przepuszczałbym. [10] *R:* powiedasz.

wiarę, dać uczuć jakowąś zwierzchność i dystynkcyą, upadlającą nierozumiejącego. Głupstwo, samochcąc się tam zatrudniać, gdzie praca żadnego zysku nie przynosi.

»Namieniałeś mi coś o księgach, pismach, charakterach[11], które rozmaite tym sposobem czytać i rozumieć można, a przeto nabierać coraz większej doskonałości. Dajmy to, że tego wszystkiego inaczej nauczyć się nie można, tylko przez charaktery wyrażające brzmienia słów; czemużeście tych charakterów nie stosowali do jednego sposobu nazywania rzeczy?

»Nauczony tym sposobem od pierwiastków[12] niemowlęctwa swojego uczeń, zamiast prawego rzeczy poznania, zaprzątnioną ma pamięć nazwiskami. Trudnością takowej nauki na pierwszym wstępie przerażony, jeżeli jest z przyrodzenia słabego pojęcia, z ciężkością wiadomości takowej nabędzie; jeśli ma umysł po temu, nauczy się, prawda, tych nazwisk, ale w tej samej nauce dwojaką szkodę poniesie: czas straci, któryby na potrzebniejsze rzeczy mógł łożyć, nabierze wstrętu do innych, stanowi swojemu przyzwoitszych wiadomości.

»Do objawienia myśli waszych dwa macie sposoby: albo zwyczajnym trybem dyskursu, albo takowym słów ułożeniem, które dźwięk osobliwy czyniąc, zarywają coś harmonii muzycznej. Obydwa te sposoby są nam wiadome, i nie rozumiej, żebyśmy mieli gardzić tym, co wy nazywacie elokwencyą[13] i poezyą. Dar mówienia nadto jest wybornym, żeby się nad nim nie miała zastanowić edukacya młodzieży: znamy my to, iż dobre słów ułożenie lepiej myśl obwieszcza, i częstokroć słodkim gwałtem zniewala ludzkie umysły. Słyszałeś skład i wdzięk rymotwórstwa w pieśniach tutejszych[14]: ale te zawierają w sobie naszą wdzięczność ku najwyższej istności; opiewają przodków cnoty, żeby następców zachęcić do naśladowania. Bylibyśmy zapewne mniej dbali o poezyą, gdybyśmy nie uznali, iż składność rytmów lepiej

---

[11] *charaktery* — znaki, litery.
[12] od początków. [13] wymową. [14] *R:* [naszych].

wpaja w umysł i pamięć rzeczy, które chcemy, żeby młodzież nasza umiała i mogła pamiętać.

»Znajdują się, jakoś mi mówił, takowi ludzie u was, którzy gardzą wymową, i nie chcą, żeby się w niej młodzież ćwiczyła [15]. Źle czynią. Ja nie widzę, coby było źrzodłem takowego błędu; i lubo doskonale nie znam waszego sposobu myślenia, śmiem się jednak domyślać, że to czynią albo dlatego, iż mają osobliwość [16] za przymiot umysłów wielkich; albo zazdroszczą drugim, czego sami nie mają; albo zbyt trwożni, boją się złego użycia wymowy. Gdyby ta ostatnia przyczyna była ważna, trzebaby porzucić cnotę dla bojaźni hypokryzyi [17]. Jeżeli to im wstręt czyni, żeby młodzież, zamiast wymowy, do wielomówstwa nie przywykła, niech z siebie dają przykład młodszym, a nie przesadzając w dobieraniu słów nadto wybornych, wyrażeń osobliwych, sposobu nadzwyczajnego, niech, jeżeli chcą, ganią wymowę, ale prostym i zwyczajnym mówienia sposobem.

»Chcąc dać próbę waszego krasomówstwa, powtarzałeś przedemną dyskurs, któryś był do nas nagotował podczas wspólnej [18] uczty. Pamiętam niektóre wyrazy twoje; zdają się być dość gładko brzmiące; ale łożyłeś kilkuset słów na to, cobyś mógł był w kilkunastu, albo nakoniec w kilkudziesiąt zamknąć. Dobrze się stało, żeś twojej mowy nie powiedział; obwijając albowiem treść rzeczy w tyle słów niepotrzebnych, tylebyś wskórał, iż byłbyś osądzonym za człowieka płochego, który się tylko ułożeniem słów bawi; za nierozsądnego, który rzeczy wyrazić nie umie; za chytrego, który chce prawdę zatłumić; za dumnego, który jedynie pochwały szuka. Nie zastanawiam się nad celem dyskursu twego; uczułeś sam, iż kto siebie i drugich nie zna, temu ani należy, ani przystoi, czynić innych dzikiemi, a siebie nauczycielem«.

---

[15] W drugiej połowie wieku XVIII rozwielmożniona dawniej w szkołach nauka retoryki straciła kredyt; u nas Komisja Edukacyjna nie chciała jej wprowadzić do programu szkolnego.

[16] niezwykłość, oryginalność.

[17] obłudy. [18] *A* A_1 *B:* spólnej.

ROZDZIAŁ V

Dyskurs nauczyciela mojego odmienił we mnie sposób myślenia o dzikości. Uznać, żem ja sam był dzikim, byłoby to upokarzać się nadto, i czynić przeciw własnemu przeświadczeniu; ale też obywatelów kraju tego sądzić za dzikich nie można było żadnym sposobem, po tym wszystkim, com widział i słyszał. Upokarzał mnie[1] rozum Xaoo: nie mogłem tego skombinować, jak człowiek, który w Warszawie nie był, Paryża nie widział, mógł przecię rozsądnie myślić, mówić i konwinkować[2] nawet człowieka, który nierównie więcej od niego i widział i słyszał. W tych byłem myślach, gdy przyszedł do mnie Xaoo; szliśmy w pole na robotę, on zaś wczorajszy dyskurs takowym sposobem kontynuował:

»Dnia wczorajszego mówiliśmy o wymowie, naukach języków i poezyi; wszystko to zasadza się nad wiadomością i ułożeniem słów; przystąpmy do rzeczy. Kiedym się ciebie pytał, czyli więcej niczego u was nad to nie uczą, zagłuszyłeś mnie prawie wyliczeniem pompatycznych tytułów rozmaitych nauk; żeś zaś najpierwej wyraził historyą, mniemam, iż ta zwykła przodkować inszym[3].

»Wiadomość historyi kraju swojego arcy pożyteczna jest; opowiadając[4] albowiem dzieła chwalebne przodków, wzbudza następców do naśladowania, powiększa uszanowanie i miłość ojczyzny, staje się szkołą obyczajności. Tym przynajmniej sposobem uważana jest i określona u nas historya kraju naszego. My, jak wiesz, nie mamy książek, nie znamy charakterów; ale wierne powieści podają następującym pokoleniom żywe i dokładne wyobrażenie tego wszystkiego, co się u nas stać mogło. Najstarszy z familii wie dostatecznie, jacy byli od najdalszych czasów przodkowie jego, i każdą naukę, którą daje dzieciom, podsyca przykładami pradziadów. Powaga mówiącego, krwi dzielność, sposób opowia-

---

[1] *A A₁ B:* Upokarzał we mnie. [2] przekonywać.
[3] *R:* innym. [4] *R:* opowiedając.

dania, wiek młody słuchających, wszystko to wdraża w umysły niezgluzowaną impresyą[5].

»Powiadałeś[6] mi, iż historya u was nierównie ma rozciąglejsze granice. Tyle jest rodzajów, mówiłeś, ile sposobów rozmaitego mówienia; ojczysta zaś, według twojej powieści, albo bardzo małą, albo raczej żadnej nie ma nad inne preferencyi[7]. Dobra rzecz wiedzieć, co się u drugich działo, żeby z cudzych przykładów brać naukę swoim pożyteczną, ale wiadomość swojej historyi najpierwszym powinna być celem nauki każdego obywatela.

»Co do historyi w powszechności, jeżeli ją zasadzasz na wiadomości, którego roku i dnia co się stać mogło; jeżeli ją zowiesz nauką przezwisk[8] tych ludzi, którzy przed tobą żyli; jeżeli w powszechne tylko wchodząc czyny, opuszczasz roztrząsanie charakterów: historya natenczas jest tylko próżnym pamięci zaprzątnieniem, a jej nauka daremną pracą. Jeżeli starasz się wiedzieć, co się działo u sąsiadów, a nie wiesz i wiedzieć nie chcesz o tym, co u ciebie działano, nie jesteś natenczas godnym towarzystwa, w którym żyjesz.

»Miarkuję ja z wielu powodów, że towarzystwo, w którym ty byłeś urodzony, nie lubi ani swojego kraju, ani swojego języka. W przyrownywaniu powszechnym rzeczy, te które są w dzierżeniu naszym, mogą być co do niektórych punktów i okoliczności nie tak doskonałe, jak drugie, które inni dzierżą; ale natychmiast przybywać zwykła na pomoc miłość własna, którą zwykliśmy wtenczas zwać miłością ojczyzny. Ta wycieńcza[9] przywary własności[10] naszych, zasłania, jak może, niedostatek, a jeżeli roztropna, korzysta z dobroci sąsiedzkiej godziwemi sposoby, żeby swój stan polepszyć.

»Wzgarda kraju i języka własnego znaczy letkość umysłu i serce nieprawe. Tym niegodziwym i szkodliwym nader impresyom winniście sami. Porzucacie swój język, a każecie się dzieciom uczyć jak najpilniej cudzych; zaniedbywacie

---

[5] niezatarte wrażenie. [6] *R:* Powiedałeś.
[7] wyższości, pierwszeństwa. [8] nazwisk, imion.
[9] zmniejsza. [10] właściwości.

wiadomości własnych dziejów, a przymuszacie młodzież, żeby koniecznie wiedziała, co się działo za granicą. Cóż stąd za konsekwencya? oto ta: dziecię widząc, iż własny język nie wyciąga[11] nauki, a cudze potrzebują, mniema je być lepszemi. Zaprzątnione postronnemi przypadkami, opisywaniem, a może i bajecznym, innych krajów zdziwione, gardzi tem, co ustawicznie widzi, a pragnie widzieć to, co mu natężona imaginacya piękniej maluje, niż jest w istocie. Te to wy krajów opisanie nazywacie geografią. Też same przyczyny, które usprawiedliwiają ciekawość naszą względem dziejów sąsiedzkich, służą geografii, opisującej położenie krajów, osobliwości w nich znajdujące się, stan rządu i inne narodu każdego okoliczności. U nas ta nauka, gdy nie jesteśmy[12] z inszemi towarzystwami w korelacyi[13], nie jest potrzebna; a choćbyśmy mogli być w tej mierze oświeconemi, wolałbym z wielu miar, żebyśmy zostali w dawnej naszej niewiadomości«.

ROZDZIAŁ VI

Z gustem niewypowiedzianym słuchałem dyskursów nauczyciela mojego. Te zwyczajnie poprzedzone bywały pytaniami. Nim zaczął mówić o naukach, kunsztach lub innych okolicznościach, tyczących się krajów naszych, powtarzał najprzód definicye, albo opisy tychże, przedtym jemu odemnie czynione. Zadawał nowe pytania, pragnąc coraz większego objaśnienia w rzeczach, o których miał zemną mówić; dopiero kiedy już mniemał, iż miał należytą informacyą, traktował[1] o każdej materyi uważnie, zarzutów moich cierpliwie słuchał; a gdym się nie odzywał, pobudzał mnie sam do tego, abym mu odkrywał wątpliwości[2], i zdania, nie zgadzające się z moim sposobem myślenia. Nie umiał on brać na siebie postaci wspaniało ponurej; nie umiał ustawicznie myślić[3], albo udawać myślącego; dystrakcye[4], które tak zdobią

[11] wymaga. [12] *R:* [przedtym gdybyśmy nie byli].
[13] *A A₁ B:* w wzajemności. [1] rozprawiał.
[2] w *R* po »wątpliwości« [moje]. [3] *R:* myśleć.
[4] *dystrakcja* — roztargnienie.

i dystyngwują[5] mędrców naszych, nie były mu wiadome; ton głosu jego nie był wyniosły; nie definiował tego, na czym się nie znał; ale to był człowiek dziki.

Gdym mu filozofią, według przemożenia[6] mojego, opisywał, a przyszło do tej części, która o obyczajach traktuje, zawołał z radością: »Otóż to nasza nauka, w tej szkole jesteś. Jej maksymy święte, jej reguły proste ja nie w pamięć, ale w serce twoje wrazić pragnę. Może u was ta nauka na słowach zawisła; my mniej dbamy o definicye, bylebyśmy wypełniali obowiązki.

»Filozofia, która, jakoś mi powiedział, z nazwiska znaczy miłość mądrości, powinnaby brać za cel najpierwszy wiadomość obowiązków człowieka i ich wypełnienie. Nauka ta, względem waszego zdania jest bardzo trudna i najwięcej rozum wysila. Nie dziwuję się temu, gdy poznaję, co wy pod tym powszechnym nazwiskiem mieścicie. W metafizyce[8] zapędzacie się ku rzeczom, zmysłom nie podległym; musi być niezmiernie ciężka ta nauka, kiedy wygórowana nad naturalne pojęcie. Fizyka traktuje o przyrodzeniu rzeczy, ale i w niej nadto się zapuszczacie. Umysł wasz zbyt dumny chce odchylać zasłonę, wyrokiem przedwiecznym zapuszczoną. Chcecie wmawiać w mniej wiadomych, żeście ją odsłonili, i zamiast istoty rzeczy odkrytych, opowiadacie[9] wasze sny i przywidzenia. Latacie po niebach; nie kontenci z miłego widoku gwiazd i planet, chcecie je mierzyć; ciekawość wasza zuchwała zapędza się za metę wyznaczoną, opuszczając częstokroć to, co ma przed sobą, i coby za pracowitym staraniem mogła odkryć i pojąć: jak zaś wszystkie natury rozrządzenia są przedziwne, tak to wiedzieć macie, iż cokolwiek wam Najwyższa Istność pojąć dopuszcza, wszystko to wam nowy pożytek przynieść może. Widzisz ziemię okrytą ziołmi, nie dla samej pieszczoty oka zeszły[10]: kryje się wśród nich

---

[5] wyróżniają.

[6] według sił moich. [7] W *R* po »wypełniali« [jej].

[8] *metafizyka* — badanie filozoficzne nad istotą tego, co leży poza obrębem rzeczywistości zmysłowej.

[9] *R:* opowiedacie. [10] *A* A_1 *B:* zeszłemi.

zbawienna dla twego dobra tajemnica. Jej dociekać, jej probować i doświadczać, to godziwa, to zabawna i razem pożyteczna ciekawość. Szklni się firmament gwiazdami; głupia hardość zrobiła go prorocką księgą, i z jednostajnych obrotów chciała wyczytać ukrytą przyszłość.

»Natura, nic nie czyniąca nadaremnie, gdy nadała umysłom chęć docieczenia, chciała, żeby nią roztropność tak kierowała, aby cel ciekawości naszej zmierzał jedynie do tych rzeczy, które docieczone być mogą, a docieczeniem pożytek przynieść. Inaksze zapędy są probą hardości i niedoskonałości naszej.

»To, co nazywasz logiką[11], jest-to właściwy przymiot umysłu, fraszkami i przeświadczeniem nie zaprzątniętego. Niech tylko imaginacya twoja zbytnie nie buja, niech umysł jednego się celu statecznie trzyma, choć bez formy argumentów[12], będą iść myśli twoje właściwym pasmem.

»Po tym wszystkim, cośmy o waszej edukacyi i naukach mówili, następują uwagi z źródeł tych wypływające; najprzód, iż edukacya wasza, i co do celu, i co do sposobów jest zdrożna; zatrudniacie[13] sobie fraszkami sposób nabycia doskonałości; zbyt dufacie rozumowi własnemu, a ten rozum wielorakim przeświadczeniem skażony jest; niestateczność i płochość kieruje wami i rządzi; ambicya, a wcale niesłuszna, oślepiła was wszystkich nakoniec tak dalece, iż zbyt dobrze o sobie trzymając, z jednej strony rozumiecie, iż wam co do wewnętrznej doskonałości na niczym nie schodzi, zaś co do zewnętrznej szczęśliwości wszystkiego brakuje. Osądziwszy się sami za najdoskonalszych, chcielibyście to mieć, czegoście godni, godni zaś jesteście wedle waszego przeświadczenia najwyborniejszych darów natury. Stąd pochodzi, iż kraj wasz nie wart takich, jakiemi jesteście, obywatelów; język zbyt podły, żeby górne myśli wasze objął i wyraził; urodzenie, że nie najjaśniejsze, nieprzyzwoite. Zgoła, im się wyżej cenicie, tym jesteście nieszczęśliwsi. Jeżeli więc

---

[11] *logika* — nauka o sposobach i prawach myślenia.
[12] dowodów, w logice przyjętych. [13] utrudniacie.

to, czym wy jesteście, doskonałością jest i polorem[14], to, czym my, dzikością, prostotą i grubijaństwem: mnie się zdaje, że lepiej być dzikim po naszemu«.

ROZDZIAŁ VII

Namieniłem wyżej, iż osądzony za dzikiego, oddany byłem gospodarzowi mojemu na naukę. Nimem miał satysfakcyą słyszeć jego maksymy, przez czas dość długi odbywałem wszystkie powinności parobka barziej niż ucznia. W tej szkole nauczyłem się pierwej żąć i kosić, niż reguł, według których siać i kosić trzeba. Widząc lud[1] gospodarny, pytałem się raz wśrzod roboty mistrza mojego, czyli też oni spekulizują[2] nad agronomią i mają swoje efemerydy[3]. Spojrzał[4] na mnie z zadziwieniem, i strząsnąwszy głową, żął jak w najlepszą. Gdyśmy około południa w cieniu drzew jedli, pytał mnie się, co to ja rozumiałem przez agronomią? Odpowiedziałem, iż to jest nauka arcypotrzebna, przez którą kunszt się rolnictwa doskonali, bogactwa przymnażają, zgoła, cokolwiek do uszczęśliwienia w powszechności kraju, w szczególności obywatelów należy, wszystko to ta nauka w sobie zawiera. Szkoda, rzekłem dalej, iż ten skarb był dotąd zakopany; zapewne nie byłoby tyle na świecie nieszczęść i rewolucyj, ile nam historye nasze opowiadają[5].

»Któż ten kunszt rolnictwa wydoskonalił? — rzecze Xaoo. — Zapewne jaki pracowity rolnik, który długim doświadczeniem poznał niektóre w tej mierze innym jeszcze współrolnikom niewiadome tajemnice«. — »Mylisz się, rzekłem, te rzeczy są opisane w księgach, a nasi rolnicy pisać nie umieją. Ci, którzy nam te tajemnice odkryli, po większej części może i nie widzieli, jak się grunt uprawia, i z tej samej przyczyny większego uwielbienia godni, że samym umy-

---

[14] wytwornością obyczajów. [1] W *R* [ten] lud.

[2] prowadzą badania teoretyczne.

[3] *efemerydy* — pisma perjodyczne, *Ephémérides du citoyen* był to np. tytuł czasopisma fizjokratów, poświęcającego wiele rozpraw teorji rolnictwa. [4] *R:* Wspojrzał. [5] *R:* opowiedają.

słu swojego natężeniem d[illegible]ciekli tego, czego ich przodków ustawiczna praca dokaz[illegible] nie mogła«.

Śmiech jego przerwał mój dyskurs; rozgniewałem się na takie wytwornych wieku naszego wynalazków nieuszanowanie; pomyśliwszy jednak sobie, że trzeba mieć kompasyą [6] nad prostotą [7], nie chciałem go zawstydzać i upokarzać niezwyciężonemi argumentami: poszliśmy zatem do snopków, które on, prosty starzec, lubo niewiadomy agronomii, przecież lepiej i prędzej wiązał, niż ja.

Że do rolnictwa doskonałego wykwintnych spekulizacyj [8] nie potrzeba, nauczył mnie przykład Nipuanów. Mieli oni proste swoje, ale doświadczone obserwacye. Były zaś wszystkie do pojęcia łatwe [9], w sposobach niekosztowne, w wykonaniu nietrudne, skutek usprawiedliwiał dobry ich sposób gospodarowania: nie było tam słychać o głodzie. Jeżeli zaś rok który nie był urodzajny, nie dał się uczuć niedostatek zapaśnym w przeszłoroczne krescencye [10].

Zabawa rolnictwa jak pożądane za sobą prowadzi skutki, uczułem własnym doświadczeniem. Praca, która z początku zdawała mi się nieznośna, stała się z czasem zabawą przyjemną. Spazmy, wapory [11], rumatyzmy, z których mnie nie mogły wyprowadzić wody Salcerskie i Karlsbadzkie [12], ustąpiły dobrowolnie z rzęsistym potem. Apetyt, który soczystemi bulionami musiał wzbudzać i krzepić z początku mój kucharz Chrystyan, Niemiec, dalej Imć Pan Sosancourt, Francuz, sam się powrócił; a rzepa po pracy lepiej [13] smakowała, niż przedtym podlaskie kuropatwy [14].

---

[6] politowanie. [7] w *R* po »prostotą« [dzikich ludzi].

[8] subtelnych dociekań teoretycznych — ob. str. 84 uw. 2.

[9] *R:* [Takie zaś] Były wszystkie [im i] do pojęcia [były] łatwe.

[10] posiadającym zapasy z zeszłorocznych zbiorów.

[11] *wapory* — choroba osób zbyt pieszczonych. (Choroba wyższej kondycji, która się nie nabywa, tylko w buduarach. *Teatr pol.* t. XX, l. 127).

[12] *wody salcerskie* (właśc. selterskie) — szczawy alkaliczno-słone, ze źródeł w wiosce Selters, w dolinie rzeki Ems w Niemczech; *Karlsbad*, słynna miejscowość kuracyjna w Czechach, termy. [13] *R:* [bardziej mi].

[14] *podlaskie kuropatwy*, jak pisze ks. Krz. Kluk w *Historji naturalnej* (Warsz. 1779—80) są najprzedniejsze; w *R* po »kuropatwy« ustęp [Zabiegi

Praca i myśl wolna wzmocniły słaby niegdyś mój temperament. W niedostatku zwierciadła, gdym się w wodzie przezierał, postrzegłem płeć moją, prawda, przyczernioną, ale twarz pełną, i rumieniec żywy. Sen smaczny, a nieprzerwany, orzeźwiał strudzone dzienną robotą członki, a czerstwość samą się pracą pomnażała.

ROZDZIAŁ VIII

Przechodząc się raz po sadzie z nauczycielem, postrzegłem ów dołek, w którym mój nóż pochowano, i w tym punkcie nie mogłem się wstrzymać od uśmiechnienia; postrzegł to czujny Xaoo i natychmiast rzekł: »Śmiech twój jest sprawiedliwy, i tym bardziej mnie nie obraża, ile, że widzę, żeś go pokryć chciał. Urągać się z niewiadomości cudzej, rzecz jest nieludzka, ale przemóc zupełnie nagłe wzruszenia trudno. Gdy sąsiada twój nóż obraził, — niewiadomość natury kruszców, postać niezwyczajna tego narzędzia, blask szklniącego się ostrza, skaliczenie palca, wszystko to w pierwszym wzruszeniu tak dalece nas przeraziło, iż osądziliśmy twój nóż za istność jakowąś żyjącą i szkodliwą. Przyjście twoje morzem z innego świata, najtrudniejsze do pojęcia rzeczy czyniły nam podobnemi; a wreszcie, choć niewiadomi, dobrąśmy rzecz uczynili. Gdym się od ciebie potym dowiedział, na co żelaza u siebie zażywacie, o! jakbym was wielbił, gdybyście ten szkodliwy kruszec ziemi oddali. Wy, których bluźnierska zuchwałość skarży się na Opatrzność, iż wam zbyt krótki wieku termin wyznaczyła, szukacie w kunsztach utraty życia, i jakby niedość na tym było, iż niewstrzemięźliwością skracacie dni wasze, domyśliliście się gwałtowniejszych jeszcze sposobów do zginienia«.

Żebym cokolwiek oszczędził moich współziomków, za-

---

koło interesów, bojaźń ustawiczna zdradliwego podejścia, chciwość dystynkcyi, starania ustawicznie o nabycie pieniędzy, żeby zbytkom dogodzić; wszystkie te razem złączone okoliczności, które niegdyś większą połowę życia mojego zabierały, ustąpiły spokojnej i o przyszłość nietrwożnej myśli].

tailem był przed nim kunszt wojenny. Dociekł tej zdrady Xaoo; naglił mnie więc, ż bym mu dokładną w tej mierze dał informacyą. Chcąc więc, ile możności, umniejszyć w nim złą o nas opinią, zacząłem mu przekładać liczbę niezliczoną mieszkańców świata, różnicę narodów, nie tylko w odzieży i w mowie, ale w obyczajach i skłonnościach. Z tych różnic naturalne niezgody, a przeto potrzeba uzbrojenia, któraby ubezpieczała[1] od napaści sąsiedzkiej, broniła słabych od przemocy potężniejszych, czyniła wstręt[2] nieprawej zapalczywości. Przypadkiem z ziemi wydobyty[3] kruszec, przez długi czasów przeciąg zażyty do rolnictwa i budowli, ułatwiał i skracał udziałanie tego, co przemysł potrzebą przynaglony wynalazł. Jako zaś złe zażycie najlepsze rzeczy skazić może, żelazo w ręku nieprawych stało się narzędziem, szkodliwym instrumentem zguby życia ludzkiego. Stąd poszły zbrojne utarczki człowieka z człowiekiem, towarzystwa z towarzystwem, narodu z narodem. Trudno było w dalszych czasiech złemu, nadto już wkorzenionemu i powszechnemu, zupełnie zabieżyć. Stąd ludzie dobrzy i oświeceni przez pisma i rady, prawodawcy przez ustawy urzędowne, określili granice sprawiedliwej wojny, nadali reguły temu nieprawemu kunsztowi, ile możności zapobiegając fatalnym jego skutkom. Wódz na czele wojska broniący ojczyzny stał się szacownym obywatelem, żołnierz umierający na pobojowisku ofiarą dobra publicznego. Ustała nieznacznie odraza od okrutnego z natury swojej rzemiosła, a natychmiast to, co przyrodzenie kazało z początku nazywać gwałtem, dzikością, okrucieństwem, opinija czasem ochrzciła odwagą, męstwem i heroizmem.

»Nie dziwuję się już temu, rzekł Xaoo, coś mi powiadał[4] przedtym o waszych jurystach, iż najlepiej się ich wymowa w bronieniu złych spraw wydaje. Zostałeś może niechcący dowodem tej prawdy. Usprawiedliwiaj, jak chcesz, kunszt wojenny, bardziej was z tej miary żałować, niż chwalić należy.

---

[1] po »ubezpieczała« w *R* [niewinnych]. [2] przeszkodę.
[3] *z ziemi wydobyty R:* [wynaleziony ten]. [4] *R:* powiedał.

»Z wielości ludzi można wnosić różnice charakterów, z tej różnicy sprzeczki; ale żeby do takowego stopnia przyszły, iżby stąd strata życia nastąpić mogła, sposób takowych konsekwencyj u nas nieznajomy jest. Muszą być u was żywsze nierównie pasye[5], kiedy do tego punktu przyjść mogą. Dość sztuczną i dowcipną czyniłeś gradacyą[6] nieszczęśliwych kruszcowej broni wynalazków. Dobrzy ludzie, mówisz, pisali i mówili przeciw takowej zdrożności, prawodawcy chcieli ją wykorzenić, ale ich zabiegi, ich starania były daremne. Musi to być u was rzecz bardzo rzadka, ci dobrzy ludzie, kiedy nie mogli dobrać tylu podobnych sobie, którzyby jak oni, pismem, słowem i przykładem mogli przezwyciężyć pierwiastki złego nałogu.

»Że prawodawcy zapobieżeć temu nie mogli, dziwuję się niezmiernie. Na cóż, proszę, wystawiacie ludowi na widok te próżne posągi, jeżeli ich moc, od was samych nadana, nie może przeprzeć waszego uporu? Na cóż piszecie prawa, jeżeli ich nie słuchacie?[7] Może się mylę, ale zdaje mi się przynajmniej, iż pisma tych waszych ludzi dobrych, ustawy prawodawców, nie musiały być szczere i gruntowne; kiedy zrażeni złym skutkiem w pierwszych zapędach, spuścili z pierwszego rygoru, i zamiast tego, żeby z gruntu zły nałóg wykorzenić, chcieli go mniej złym czynić, a przeto usprawiedliwiać w oczach ludu ich własne przestępstwo. Mężność prawego statku[8] nie zraża się nieskutecznością pierwszych kroków; niepodobna zaś, żeby trwałe i niewzruszone sprzeciwienie się nie miało kiedyżkolwiek przeprzeć choćby najmocniej wkorzenionego błędu.

»Nie jestem i być nie mogę chwalcą takiego stanu, gdzie jeden, albo kilku drugiemi rządzą; ale w zdarzającej się takowej rządu okoliczności, przeświadczony u siebie jestem, iż ktokolwiek towarzystwem[9] rządzić chce, musi się uzbroić w nieustraszone męstwo; niech tylko najmniejszą

[5] namiętności. [6] stopniowanie.

[7] W *R* po »słuchacie« [Nakoniec rozumiałbym].

[8] *statek* — stateczność, rozum.

[9] społeczeństwem, państwem.

słabość rządzony w rządzącym[10] postrzeże, w dwójnasób sile swojej zaufa, zrzuci ja' ɀmo zbawiennej dla siebie, jak ty powiadasz[11], subordynacyi, a może zbytecznie oświecony, przerwie zasłonę opinii, nie wiem, czy nie pożyteczniejszej temu, co każe, niż temu[12], co słucha.

»Co się tycze kunsztów, pojmuję ja to, iż wynalazek kruszców był nader pożyteczny, aleście zbyt drogo tę korzyść zapłacili. Zbytek rodzi potrzeby; te które przyrodzenie nadaje i wyznacza, mogą się obejść bez złota, srebra, żelaza i miedzi. Prawda, iż narzędzia z kruszcu sporządzone oszczędzają w robotach i czas i pracę; z tym wszystkim, naszym przykładem oświecony, widzisz, iż przemysł z cierpliwością może zastąpić takowe niedostatki. Praca, przyznaję, musi być większa, ale taż sama praca tyle za sobą dobra prowadzi, iż jej oszczędzać, jest-to krzywdę istotną samemu sobie czynić. Nauczyła nas natura, czego nam koniecznie potrzeba; taż sama dała instynkt, jak tym potrzebom dogadzać mamy«.

ROZDZIAŁ IX

Mając iść w dość daleką podróż, wziął mnie Xaoo z sobą. Pierwszy raz natenczas zdarzyło mi się widzieć kraj ten dość rozległy; i gdym się pytał, jaka jego obszerność? odpowiedział, iż idąc prosto aż do drugiego brzegu od morza, jedenaście dni drogi; szerokość zaś kraju równa była prawie długości. Gdziemykolwiek szli[1], widać było wszędzie dobrze uprawną ziemię; osady były dość gęste, każda zaś miała tyle lasu, ile jej potrzeba było; i jakem mógł miarkować, po równych wydziałach[2] znać, iż gdzie ich było nadto, tam zbywające części na pola były obrócone, gdzie zaś ich brakło, umyślnie zasiane były. Osmego dnia podróży, po lewej stronie pokazał mi mój gospodarz pole dość obszerne,

---

[10] *rządzony w rządzącym;* *R:* [lud w tym, który ma nim władnąć].
[11] *R:* powiedasz. [12] *temu* = [rządzonym] *R.*
[1] *A A₁ B:* Gdziekolwiek szliśmy.
[2] częściach wydzielonych.

pięknemi drzewy naokoło obsadzone; w śrzodku był dom niewielki, nieco jednak ozdobniejszy od innych. Gdyśmy się ku niemu zbliżali, wyszedł z pobliższego domu poważny starzec, i pozdrowiwszy nas mile, zaprowadził ku drzwiom. Tam gdy stanął Xaoo, rzekł: »Pozdrawiam cię, słodka pamięci ojca naszego!« Wszedłszy do izby, znaleźliśmy zupełną czystość i ochędostwo, a w pośrzodku była szafa dość kunsztownie zrobiona. Otworzył ją ów starzec, i gdym się spodziewał obaczyć co osobliwego, z podziwieniem wielkim nic więcej nie postrzegłem, tylko starością już prawie zbutwiałe instrumenta rolnicze. Brali je w ręce z uszanowaniem obadwa starcy; Xaoo zaś, chcąc uspokoić ciekawość moją, rzekł:

»Pole, które ten dom otacza, rękami naszego powszechnego ojca uprawione i wydobyte było: tych instrumentów, które wdzięczność nasza z uszanowaniem od wieków strzeże, używał Kootes. Ten, podobnym może, jako i ty sposobem, z cudzej ziemi z żoną i z dwojgiem dzieci, tu do pustej naówczas wyspy przybywszy, własnemi rękami tego gruntu wydobył: poszczęściła najwyższa istność pracy jego, przyszedł do ostatniej starości i przed śmiercią widział czwarte pokolenie swoje. Tkwią nam w szczerej pamięci jego przykazy: żeby zaś było cokolwiek takiego, coby nam ustawicznie przypominało jego obcowanie[3], instrumenta, których do rolnictwa używał, chowamy z pilnością, i każdy je raz przynajmniej w życiu oglądać powinien. Pole, które wydobył, należy do wszystkich w powszechności; kolejno je uprawiają obywatele; a zboże na tyle części, ile osad w wyspie, rozdzielone jest[4]. Gdy cząstka do osady przyniesiona bywa, robi się z niej chleb, i ten na tyle kawałków, ile jest obywatelów w osadzie, podzielony, przy końcu żniwa każdy z wdzięcznością i uszanowaniem pożywa na pamiątkę, iż jesteśmy wszyscy zarówno jednego ojca dzieci. Przy tej najuroczystszej uczcie, opowiada[5] najstarszy każdej osady przyjście pierwszego ojca, jego prace, jego nauki, dzieje ojców

---

[3] pozostawanie wśród nas.
[4] *R:* [bywa].
[5] *R:* opowieda.

naszych, ich przymioty chwalebne, rady i napominania, wynalazki zbawienne i pożyteczne. Kończyć się zwykły te uczty pieśniami młodzieży obojej płci, w których pamięć dobrodziejstw naszych przodków jest zawarta«.

Dzień cały bawiliśmy się na tym miejscu w domu owego starca, od którego wziąwszy Xaoo cząstkę zboża, osadzie swojej należącego, udał się ku domowi. W drodze wziął pochop roztrząsać sposoby rozmaite rządów naszych. »My nie znamy, — mówił — tego, co wy nazywacie monarchią, arystokracyą, demokracyą, oligarchią[6], i t. d. W zgromadzeniu naszym nie masz żadnej innej zwierzchności politycznej, prócz naturalnej rodziców nad dziećmi. Okoliczności wychodzące nad zamiar szczególnych familij, ugodnemi sposoby, radą, nie przemocą przez starszych[7] uspokojone i rozrządzone bywają. Człowiek jednakowo z drugim człowiekiem rodzący się, nie może, a przynajmniej nie powinienby sobie przywłaszczać zwierzchności nad nim: wszyscy są równi. Skoro zaś są złączeni w towarzystwo, natenczas toż samo towarzystwo pozwala, dla dobra swojego, w niektórych okolicznościach, niejakiej nad szczególnemi, albo zgromadzeniu, albo niektórym z zgromadzenia zwierzchności.

»Podatków żadnych nie dajemy. Cel towarzystwa jest ubezpieczenie własności: gdyby tego było potrzeba, jej[8] bronić i ocalać każdemu w szczególności społeczność cała poślubiła[9]. Zacóż tedy ta utrata części własności naszej? zaco ten haracz samym sobie?... Nasza ludność powinnaby nas trwożyć z tej miary, że nam w czasie braknie ziemi do wyżywienia należytego mieszkańców, ile trzymając tę wyspę zamkniętą do emigracyi, prawem, uwagą, nakoniec niesposobnością; ale my tę troskliwość zostawujemy następcom naszym, wraz z przykładami rządu i gospodarstwa, które im podajemy. Opatrzność najwyższa wymierzyła ziemię do liczby stworzenia, które z niej żyje.

---

[6] możnowładztwo.

[7] *nie przemocą przez starszych* — [bardziej niż gwałtem starszych] *R.*

[8] *R:* [tej].

[9] ślubowała.

ROZDZIAŁ X

Inszą drogą powracaliśmy, niżeśmy[1] przyśli. O pół dnia drogi od naszej osady postrzegłem stos wielki kamieni, nakształt piramidy wpośrzód[2] pola po lewej ręce. Pytałem się nauczyciela, co to znaczy? — »Uspokoję ciekawość twoją, odpowiedział: stos ten niezmierny kamieni okrywa od kilkuset żniw jednego z naszych obywatelów, nazwiskiem Laongo; ten, czyli przypadkiem, czyli przemysłem[3], porzuciwszy swój kraj, puścił się na morze. Nie było go przez lat kilka, nakoniec niespodziewany i już zupełnie zapomniany, przypłynął.

»Spytany, — gdzie przez tak długi czas się bawił? powiadał[4] — iż chcąc po wodzie na kilku drzewach razem związanych płynąć, wiatrem nagłym zapędzony był na brzeg, nie bardzo od naszego odległy. Znalazł kraj pusty, a obieżawszy tę[5] ziemię, gdy się chciał wrócić, drzew owych u brzegu nie zastał, i tym sposobem poniewolnie poty tam siedzieć musiał, poki z tamtejszego drzewa inakszej sobie łódki, czyli tratwy nie sporządził. Przestaliśmy na tym; on do domu swego powrócił, i jął się, jak przedtym, gospodarstwa. Korzystał tymczasem z nowonabranych wiadomości, zarażając cudzoziemskiemi maksymami spółbraci swoich.

»Przekupiony od cudzoziemców na zgubę naszą, zaczął w sekrecie młodzieży opowiadać[6] wygody, bogactwa, szczęśliwość życia w zbytkach. Jad skryty zaczął się szerzyć, nowość uderzyła w oczy młodzież nieostrożną; naganione zwyczaje nasze zdały im się, tak jak i tobie z początku, grubijaństwem i dzikością. Przekładając cudzych narodów wygody, nam nieznane, przez wynalazki kunsztów, obrzydził im własną ojczyznę. Wynosił pod niebo ich talenta; ale ubolewał, iż były zakopane, bez żadnego względu, bez żadnej dystynkcyi, bez żadnej nadgrody, jakie widział w cudzych krajach. Tu im dopiero przekładać począł stopnie subordynacyi w mo-

[1] A_1 *B:* niżeliśmy. [2] *R:* posrod. [3] przemyślnością, podstępem.
[4] *R:* powiedał. [5] W *R* po »tę« [pustą].
[6] młodzieży [naszej] opowiedać *R.*

narchiach, pod jednym wodzem i rządcą całego narodu, a przeto i lepszy rząd, gdy jeden wszystkiemi zawiaduje, i nadgrodę przymiotów, gdy pod monarchą[7] pomniejsze urzędy i jurysdykcye stawiają każdego w stanie proporcyonalnym[8] zdatności jego właściwej. Wtenczas usługując jednemu człowiek utalentowany, tysiąc innych mieć może usługujących sobie; i jeżeli go martwi podległość jednemu, nadgradza to umartwienie zwierzchność nad wielu.

»Temi i podobnemi dyskursami tyle dokazał, iż mu kilku przyrzekło dopomagać w jego[9] przedsięwzięciu. Że zaś był przekupiony darami od tych ludzi, u których przebywał, na to, ażeby ich do nas sprowadził i pod ich rządy poddał, zaczął w wielkim sekrecie udzielać adherentom[10] swoim tego, co z sobą przyniósł. Były to jakieś osobliwe narzędzia; jedne miały podobieństwo do wody, gdyż się w nich można było przeglądać, a z tym wszystkim taką miały stałość, jak kamienie, albo drzewo; były nawlekane kamyczki rozmaitych kolorów; były jakieś instrumenta błyszczące się i podobno tak obrażające, jak twój nóż; ale najwięcej było okrągłych, a płaskich sztuczek z kruszcu żółtego i białego[11]. O tych on powiadał, iż są do wszystkiego przydatne i zgodne, i mają taki w sobie szacunek, iż ci nowi ludzie, których przyjście obiecywał, mieli je za rzecz najpotrzebniejszą do życia.

»Umówił się już był z adherentami swojemi ów zdrajca, i sporządziwszy tajemnie na model przywiezionej od Laonga łódź wielką, mieli się puszczać do owych ludzi cudzoziemskich za przewodnictwem swojego herszta. Szczęściem, przechodząc się w nocy ponad brzeg morski, jeden z obywatelów wysłuchał ich między krzakami rozmawiających o przyszłej podróży. Zadumiony[12] rzeczą nigdy przedtym niesłychaną, pobiegł do starszych; ci, zebrawszy młodzież, znaleźli Laonga z czterema innemi na tymże miejscu, i gdy się bronić chcieli, gwałtem związanych przywiedli do osady.

---

[7] *R:* pod »monarchą« [jednym]. [8] odpowiednim.
[9] *w jego* = *A* A_1 *B:* jego. [10] stronnikom.
[11] Laongo pokazywał zwierciadła, naszyjniki, szable i pieniądze.
[12] zadziwiony, zdumiony.

»Przyznali się społecznicy[13] do wszystkiego, sam herszt upornie milczał. Odłożono sąd do kilku dni; każdy z winowajców w osobnym zamknięciu trzymany był z surowym zakazem, żeby żadnej z obywatelami nie mieli komunikacyi. Zeszli się tymczasem najstarsi wszystkich osad gospodarze, i za ich wyrokiem rzeczy przywoźne[14], zamknięte w wielkich naczyniach, wraz z winowajcami na pole pierwszego herszta wyprowadzono. Tam głęboko w ziemię zakopano obmierzłe naczynia, co gdy się skończyło, lud winowajców ukamienował, a na wieczną pamiątkę tyle kamieni na to miejsce zniesiono, iż się stał kopiec wielki, którego widzisz.

»Starzy którzy słuchali inkwizycyi[15] tych winowajców, skomponowali dla wiecznej pamięci pieśń, w której[16] to wszystko, com ci powiedział, jest wyrażono, z przydatkiem strasznych przekleństw na zdrajców ojczyzny«.

ROZDZIAŁ XI

Po kilkodniowej podróży wróciliśmy do domu. Zaszli nam drogę mieszkańcy, i część ową zboża, z której miał być chleb powszechny uczyniony, przyjęli z radością i uszanowaniem. Trzeciego dnia przypadała wielka uczta; na tę wezwany byłem. Gdy przyszło ów chleb ojczysty na części dzielić, najstarszy ze zgromadzenia opuścił mnie; to gdy postrzegł mój gospodarz, prosił, ażebym i ja, ile już spółobywatel[1], mógł być onego uczestnikiem[2]. Trudnił[3] rozdzielający, mieniąc, iż nie będąc synem powszechnego ojca, do cząstki strawy powszechnej nie mogłem należeć. Rzekł Xaoo: — »A gdyby pierwszy nasz ojciec ujrzał[4] był przychodnia łaknącego, czy byłby mu kawałka chleba swojego żałował?« Te zagadnienie skonwinkowało[5] wszystkich; roz-

---

[13] spólnicy; *R:* wspołecznicy. [14] przywiezione.
[15] śledztwa, badania. [16] *w której* = *R A A₁* w którym.
[1] *R:* współobywatel. [2] *R:* uczęstnikiem.
[3] czynił trudności, sprzeciwiał się.
[4] *R:* ujźrzał. [5] przekonało.

dzielił się więc zemną cząstką swoją własną ów najstarszy gospodarz, a skosztowaniem tego szacownego ułomka stałem się członkiem tej szczęśliwej familii.

Gdy się już wszyscy nasycili, powstała z miejsc swoich młodzież, i otoczyła starszyznę. Najsędziwszy tak mówić począł: »Wiek wiekowi podaje pamięć, dzień dniowi daje naukę. Jedliśmy chleb naszego ojca, słuchajmy napomnienia jego«.

»Bóg jest źrzodłem[6] wszystkiej istności; Bóg jest początkiem wszystkiego dobra; Bóg być powinien jedynym celem i końcem wszystkich spraw naszych«.

»Rodzicom należy się miłość, uszanowanie, posłuszeństwo. Chcecie mieć wdzięczne dzieci, bądźcie wdzięcznemi dziećmi«.

»Jesteśmy wszyscy jednego ojca potomkowie, pamiętajmy o tem nieustannie, żeśmy bracia«.

»Wychowanie młodzieży, niech będzie szkołą cnoty«.

»Nadgroda cnoty w tym życiu największa: wewnętrzne przeświadczenie. Inszych nie szukajcie; gdy zaś karzecie występki, żałujcie występnych, a pamiętajcie, że i wy możecie zgrzeszyć«.

Zaczął potym opowiadać[7], jako pierwszy ojciec od morza z dalekiej ziemi przybył; a w głąb[8] ziemi zaszedłszy, uprawiał rolą, dom zbudował, rozkrzewionemu potomstwu dał należyte wychowanie i nauki, a te wspierając świętemi swojemi przykłady, założył pierwsze fundamenta szczęśliwości powszechnej całego kraju. Wyliczał cnoty i dzieła następców, któremi zasłużyli sobie na wieczną pamięć. Wspominają z wielkiemi pochwałami kroniki nasze wojowników, że wypleniali[9] naród ludzki; monarchów, że karząc małe kradzieże, wielkiemi się zaszczycali; mędrców, że sny swoje dowcipne dawali za wyroki; prawodawców, że subtelnemi[10] wynalazki słodzili jarzmo nieznośnej podległości. Słynie Aleksander, że pół świata nieszczęśliwym uczynił; Juliusz, że

---

[6] R: zrodłem. [7] R: opowiedać. [8] R: w zgłąbi. [9] wytępiali. [10] wymyślnemi, chytremi.

zgubił swoją ojczyznę [11]. Nie na tej szali ważyli tamtejsi obywatele zasługi przodków swoich. Wspominali z uszanowaniem jednego [12], który wydoskonalił instrumenta rolnicze, — drugiego [13], który odkrył dzielność niektórych ziołek zdatnych do uleczenia chorób, — tego [14], którego składania pieśni na uczczenie najwyższej istności lud cały śpiewał. Długie byłoby wyliczanie każdego w szczególności, których tam mianowano [15]; dość namienić, iż każdego z nich nieśmiertelna pamięć brała początek z usługi towarzystwu uczynionej, z osobliwego rodziców uszanowania, z dobrego wychowania, zachowania się przykładnego z innemi spółobywatelami [16].

Upewniony lud ten dobry, iż do szacunku prawych czynów figur krasomowskich nie potrzeba, prostym dzieł wspomnieniem wielbił cnotę. Znać było po niespokojnych wzruszeniach słuchającej młodzieży, rozrzewnienie serc prawych; spadały po licach poważnych starców szacowne łzy, skutek świętej pociechy nieskażonego sumnienia. Świadek tak przykładnego widowiska [17], odchodziłem prawie od siebie z radości i zadziwienia.

Nazajutrz, z okazyi owej pierwszego ojca maksymy, iż [18] nauka młodzieży powinna być szkołą cnoty, prosiłem Xaoo, aby mi raczył wytłomaczyć, jakiemi sposoby ta szkoła [19] do cnót prowadzi. »Nie uznasz w tym żadnego przemyślnego kunsztu, — rzekł Xaoo: — nauki rozumu nie są nam znajome: serca sposobiemy do cnoty. Żeby zaś dojść, ile możności, tego pożądanego skutku, rozdzielamy naukę obyczajności na cztery części.

»Pierwsza nie zatrudnia ucznia, ponieważ natenczas sam nauczyciel uczy się poznać gruntownie, jakie są jego skłonności, jaki grunt serca, jakie sposoby myślenia, jaka

---

[11] *Aleksander* Wielki, król macedoński, *Juljusz* Cezar.

[12] *R:* [niejakiego Xangę]. [13] *R:* [Laoota].

[14] *R:* [Goaze].

[15] wymieniano.

[16] *R:* współobywatelami.

[17] A_1 *B:* przykładnemu widowisku.

[18] *A* A_1 *B:* że.

[19] *R:* szkoła [obyczajności ustanowiona].

konstytucya co do humorów[20], krwi i innych przymiotów i skutków temperamentu. Przypomnij sobie owe odemnie dawniej wspomniane podobieństwo do roli; słyszałeś, iż rolnik najprzód powinien grunt poznać, żeby wiedział, jak go uprawić w czasie, i co na nim siać. Poznanie więc doskonałe dziecięcia jest u nas fundamentem edukacyi. Stąd nauczyciel brać miarę powinien, czyli słodkim napomnieniem, czy[21] zabawnym dyskursem, czyli gruntowną umysłu konwikcyą[22], czyli częstym powtórzeniem, obietnicą nadgrody, punktem honoru, lub nakoniec, gdyby wszystkie inne sposoby były nieskuteczne, bojaźnią kary, umysł[23] wzruszać i do dobrego kierować ma?

»Drugi stopień edukacyi zmierza do wykorzenienia złych skłonności, już poznanych przez nauczyciela. Lubo w pierwszych leciech niemowlęstwa zabiega się temu, ile możności, aby nie nabierało dziecie jakowych przywarów i uprzedzeń, trudno jednakże odłączyć niejaką słabość od miłości rodziców. Ta, choć rozumem powściągniona, niekiedy z obrębów[24] wypada. Pieszczoty nieznacznie wprawiają w upór i dobre o sobie rozumienie; stąd hardość rośćie. Stara się więc nauczyciel przełamywać te pierwiastkowe przywary, zawsze w początkach łatwiejsze do pokonania.

»Zasiewa przyzwoitym ziarnem wyczyszczoną już i uprawioną rolą nauczyciel w trzecim stopniu, wielbiąc cnotę w powszechności, w szczególności każdy jej rodzaj opisując. Obowiązki stanów opowiada[25]; przykrość nawet w pełnieniu cnót nie tai się, ażeby przestrzeżona tym sposobem młodzież, nie odrażała się z czasem od pełnienia przykrych i trudnych częstokroć obowiązków.

»Czwarty a ostatni stopień gruntuje się na roztropności. Niedość na tym, że uczeń wie definicyą cnót rozmaitych,

---

[20] *konstytucja co do humorów*, ustrój co do skłonności, które według dawnych pojęć fizjologicznych czyniono zawisłemi od rodzajów humorów, t. j. wilgoci w organizmie ludzkim.

[21] A_1 *B:* czyli. [22] przekonaniem. [23] *R:* umysł [dziecięcia].

[24] z granic wytkniętych. [25] *R:* opowieda.

trzeba, żeby[26] je do skutku przywodził. Trzeba, żeby wiedział, jak i kiedy pełnić je ma. Trzeba, żeby każdej rzeczy przystojną miarę zachował; żeby, naprzykład, zbytek odwagi nie stał się zuchwałością, a nadto wielka rozmyślność[27] bojaźnią i lenistwem etc.

»Te są proste, ale doświadczeniem stwierdzone w skuteczności swojej reguły edukacyi młodzieży naszej.

»Są jeszcze inne[28], ale lubo wielce potrzebne, że się jednak tylko do zdrowia i mocy ciała ściągają, towarzyszą tylko wyżej wspomnianym. Z pierwszego niemowlęstwa przyzwyczajamy dzieci zostawać bez odzieży, żeby przyuczać ciała do wytrzymania zimna i ciepła. Do mocy przyuczamy dźwiganiem proporcyonalnych sile ciężarów; do szybkości ubieganiem się w zawody; do przebywania rzek pływaniem po sadzawkach. Lubo pasowanie się wzajemne do nabierania sił wielce służy, u nas ten rodzaj ćwiczenia zabroniony jest. Nie chcemy nawet podobieństwa bitwy; nie chcemy okazyi wynoszenia się zwyciężców, upokorzenia zwyciężonych. Takowe igraszki kończą się częstokroć prawdziwym bojem; zapalićby mogły[29] nienawiść między temi, których szczęśliwość poty trwać będzie, poki się będą wzajemnie kochać, poty się zaś będą kochać, poki nie będą mieć ani przyczyny, ani sposobu zazdrościć sobie«.

ROZDZIAŁ XII

Z okazyi podróży naszej wziąłem wstęp do zachwalenia wniesionego u nas zwyczaju odwiedzenia cudzych krajów. — »Zwyczaj ten, — rzekłem — oświeca i uczy młodzież naszą; poznają prawa, zwyczaje narodów, charaktery rozmaite ludzi, a powracając z nabytą korzyścią, stają się zdatnemi do usłużenia własnemu krajowi«. — Słuchał z cierpliwością pochwał[1] i usprawiedliwienia tego u nas zwyczaju, który jest ostatnim stopniem wychowania młodzieży.

---

[26] *R:* żeby [wiedział jak i kiedy]. [27] namyślanie się, rozwaga.
[28] *R:* inne [w tej mierze przydatkowe że tak rzekę ustawy].
[29] *R:* [zapalają] mogli. [1] *B:* poczuwał.

Gdym ja skończył, on tak mówić zaczął: — »Nie rozumiej, żebyśmy tego nie pojmowali, iż podróż do cudzych krajów wielkie za sobą pożytki prowadzić może; nie przeczyłem, ani przeczę tym, które wyraziłeś. Ale zapomniałeś mówić o szkodach stąd pochodzących: my zaś nie inaczej zwykliśmy się w takowych okolicznościach determinować[2], tylko zważywszy wprzód na szali rozsądku przeciwne z obojej strony zarzuty i argumenta. Jeżeli pożytek przewyższa szkodę, gotowiśmy się chwycić rady zbawiennej. Bojaźń nowości przewyższa u nas wszystkie najpożądańszych awantażów[3] perspektywy. Przenosiemy nad wszystko pewność niewzruszonej sytuacyi naszej. Przestajemy spokojnie na tym, co mamy. Małość chęci oszczędza potrzeb: tym łatwe dogodzenie czyni szczęśliwość.

»Zbytki wasze czynią was niespokojnemi; niekontenci z tego, co macie i widzicie przed sobą, nie możecie się na jednym miejscu osiedzieć, i jakby przed wami szczęście uciekało, gonicie go ustawicznie. Usprawiedliwiajcie, jak chcecie, czynności wasze; stąd jednak poszły wasze podróże do cudzych krajów; podróże, prawda, że usprawiedliwione, jak słyszę, nie tylko wielu dowodami, ale i pospolitym zwyczajem, z tym wszystkim niemniej próżne, jeżeli nie szkodliwe.

»Nauka obyczajów, bywa, jak mówisz, najdzielniejszą przyczyną peregrynacyj waszych. Odzież nie odmienia człowieka; pod czapką, turbanem i kapeluszem, równie siedzi doskonałość i głupstwo, nieprawość i cnota. Jakiekolwiekbądź jest twoje zgromadzenie i towarzystwo, nie potrzeba daleko jeździć, żeby poznać rozmaitość charakterów[4]. Bylebyś tylko chciał pilnie zapatrywać się na sposoby postępowania ziomków twoich, w małym okręgu postrzeżesz to, co się w całym świecie dzieje. Grunt człowieka zawżdy jednaki: te różnice, które rząd, powietrze, religia czyni, nie są tak znaczne, żeby przyrodzenie odmienić mogły.

»Powiadasz[5], że pielgrzymowaniem rozum się pole-

---

[2] decydować się. [3] korzyści.

[4] *R:* charakterów. [Znajdziesz w domu to, czego szukasz za granicą]. Bylebyś i t. d. [5] *R:* Powiedasz.

ruje, i uczyniłeś w dawniejszych dyskursach go podobnym do kruszczu, z którego rdza schodzi częstym tarciem. Trzymaj się ciągle tej komparacyi [6], a musisz przyznać, iż polerowny kruszec, im bardziej się błyszczy, tym go więcej ubywa.

»Wiadomość wielu rzeczy, ja nie wiem, czy jest użyteczna człowiekowi. Snują się naówczas zbyt obfite myśli i imaginacye; rozsądek ledwo może wystarczyć do obierania, a częstokroć przytłumiony zbyteczną umysłu płodnością, sam nie wie, czego się chwycić.

»Jeżeli gorzej u sąsiada niż u mnie, po co się daremnie trudzić [7]? Jeżeli lepiej, na co się zda takowa podróż, która mnie nauczy, że lepiej u sąsiada, niż u mnie? Zmniejszy szacunek tego, co mam; da chęć polepszenia sytuacyi mojej, a nie użyczając sposobu, uczyni mnie więcej oświeconym, ale mniej szczęśliwym. Cóż mówić o stracie czasu w takowych włóczęgach? cóż mówić o krzywdzie, która się czyni całemu towarzystwu? Twoim albowiem odbieżeniem traci jedną [8] z części swoich, która może w tym samym czasie stałaby się zdatną całemu zgromadzeniu. Nie wspominam wydatków, które pielgrzymujący czynią; im kraj uboższy, szkoda większa, a jeżeli nie ma w sobie takowych okoliczności, któreby do podobnych podróż zwabiały cudzoziemców, nienadgrodzona.

»Odpowiesz mi może, iż dlatego chcesz drugich odwiedzać, żeby postrzegłszy, co u cudzoziemców dobrego jest, swoim ziomkom użyczyć tej dobroci? A nie spostrzeżesz tam co i złego? A te złe, albož nie możesz do swoich zanieść? Łatwiej się chwyta woli człowieczej zdradny powab złego, bo podchlebia [9], niżeli maksymy cnoty, po większej części surowe i ostre.

»Wieleby było mówić, gdybym chciał wyliczać wszystko złe, które pochodzi z tej niewczesnej ciekawości oglądania rzeczy nowych. Jeśli mniemasz, że się odmiennemi coraz widoki ciekawość twoja nasyci, i niespokojność ustanie? błą-

---

[6] tego porównania. [7] *A A₁ B:* trudnić.
[8] *A A₁ B:* jednę. [9] *A A₁ B:* pochlebia.

dzisz. Zwyczajny to tryb pasyj ludzkich, że im się im bardziej[10] dogadza, tym się żywiej rozpościerają i krzewią.

»Nakoniec przyłącz do moich uwag twoje doświadczenie. Oddalony od ojczyzny, od domu, niepodobna, żebyś nie tęsknił. Pozbawiłeś się wszystkiego dla dogodzenia niespokojności twojej, a gdyby nie osobliwa dobroć i opatrzność istności najwyższej, byłbyś, jak twoi towarzysze, życiem przypłacił ciekawość twoją[11].

ROZDZIAŁ XIII

Poranku jednego, gdyśmy się wybrali na polową robotę, zaszedł nam drogę jeden z mieszkańców, a położywszy rękę na piersiach, rzekł: »Ojcze! mam skargę przeciw sąsiadowi...« — Xaoo, przerywając dalszą jego mowę, pytał: — »Jestże twój sąsiad przestrzeżony od ciebie, że się myślisz skarżyć?« — Odpowiedział: »Jest...« Rzekł zatem Xaoo: — »Zawołaj go!« — Poszedł ów, i po małej chwili stanął oskarżony z oskarżającym. Oskarżający tak mówił:

»Już temu drugie żniwo, jak mi nie przyszło być w zakącie mojego lasku. Ten lasek i rolą moją oddziela strumień od osady tego dobrego sąsiada. Na dniu wczorajszym ułożyłem sobie iść w tamtą stronę lasku, dla upatrzenia drzewa na sochę[1] nową. Gdy tam zaszedłem, znalazłem przerwaną grobelkę moją przez niedawną powódź, i tą przerwą strumień się odwrócił od dawnego koryta, zakrążył[2] róg mojego lasku, tak dalece, żem obaczył sztukę gruntu, i toż samo drzewo, po którem poszedł, na drugiej stronie strumyka. Przebywszy więc wodę, gdym zaczął odkopywać i podważać drzewo dla zwalenia go na ziemię, postrzegł to miły sąsiad, zbierający na ów czas siano z łąki swojej, i nadszedłszy, rzekł:

»Prawy sąsiedzie! naszliście moją własność; użyczyłbym jej wam z ochotą, ale jej całości dla dzieci moich prze-

[10] *B:* barziej. [11] *A A₁ B:* twoję.

[1] rodzaj prymitywnego pługa. [2] zaokrąglił.

strzegać powinienem. Wiecie, że ta rzeczka nas rozgranicza, nie możecie więc niczego z tej strony używać bez naszego zezwolenia[3]«. — Rzekłem mu na to, iż też same racye są i na moją stronę, dla strzeżenia i dochodzenia własności plemienia mojego... »Miara twojej i mojej własności równa jest; a to, co ci strumyk zwróceniem biegu przydał, nie nadaje ci prawa do mojego gruntu...« Odpowiedział na to, że przypadek ten stał się interesem nie tylko nas w szczególności, ale całej osady; nie mamy więc mocy rozsądzać go, ale potrzeba, żebyśmy się udali do starszych; a tymczasem, poki takowe rozsądzenie nie nastąpi, należy, ażebyśmy obydwa gruntu tego nie używali... Zezwoliłem na to, jako rzecz słuszną, i dła rozprawy należytej i urzędownej udałem się do ciebie, jako starszego...«

Xaoo wszystkiego cierpliwie wysłuchawszy, spytał się obżałowanego, jeżeli obżałujący wszystko, jak[4] należało, w tej mierze opowiedział? Rzekł, że nic nie opuścił. — W tym do obudwu rzecze: »Jutro wezmę starszych naszej osady, którzy tę sprawę roztrząsną, i wraz zemną decydować będą; wy się stawicie porankiem na pagórku sądowym«. — Poszli oni, myśmy się zostali w polu.

Dziwiłem się, rozważając sobie, że ten, który się uskarżał, nie tylko ze skromnością rzecz swoję opowiadał[5], ale też o swoim przeciwniku mówił z niejaką przychylnością i uszanowaniem, nazywając go sąsiadem dobrym, miłym, prawym, etc. Dobroć tak wielka[6] przywiodła mi na pamięć indukty[7] nasze, pełne zwyczajnie uszczypliwych ucinków i obmowy. I to podziwienie przyniosło, że indukta sprawy była tylko z jednej strony, zamiast żwawej repliki[8] po naszemu. Pozwany wysłuchawszy pozywającego, przestał na prawdzie rzetelnego opisu, a sędzia na jednostajnej[9] informacyi.

Pytałem się więc mego starca, czyli we wszystkich tamtejszych sprawach ten sposób indukty? Odpowiedział, że nie inaczej, i że nie widzi potrzeby gadania o jednej rze-

[3] *R:* [opowiedzenia]. [4] *B:* jako. [5] *R:* opowiedał.
[6] *R:* wielka [jego]. [7] *indukta* — wprowadzenie sprawy przed sąd.
[8] *replika* — odpowiedź powodu. [9] jednostronnej.

czy stron obudwóch. Mający między sobą kontrowersyą [10], powinni rzetelnie opowiedzieć, co za fundament ich sprzeczki. Wyćwiczeni w miłości cnoty i prawdy, poznawają łatwo, z czyjej strony sprawiedliwość, i godzą się; jeżeli się zaś jaki osobliwy przypadek zdarzy, nie dufając natenczas swojemu zdaniu, udają się do starszych, i ich zdanie staje się dla nich wyrokiem.

»U nas — rzekłem — w sprawach granicznych, gdy z obu stron gruntownych [11] dokumentów nie masz, nakazują przysięgę; która strona na stwierdzenie rzetelności swojej Imienia Boskiego wezwie, ta sprawę wygra«. — »Bezbożni! — zawołał Xaoo śmiecież istność najwyższą znieważać?« — »Nie tak u nas sądzą, — rzekłem — powszechne jest zdanie, że kto sprawiedliwie przysięga, Boga chwali«. — Nie mogłem w tym miejscu przed nim zataić złego używania przysiąg; przysiąg przy odzierżeniu urzędów, prawie ceremonijalnych [12]; przysiąg granicznych, bez wewnętrznej konwikcyi [13]; przysiąg tuzinowych [14] w kryminalnych sprawach; przysiąg usłużnych na poparcie cudzego interesu; przysiąg Rzeczypospolitej, mniej jeszcze ważnych, niż te wszystkie.

Zamknął mi usta pełen cnotliwej zapalczywości, a wzniósłszy oczy i ręce ku niebu, zawołał: — »Bądźcie błogosławione, święte ręce, któreście stosami kamieni przywaliły Laonga i towarzyszów jego! Takichby nas zbrodni nauczyli wezwani od niego cudzoziemcy! Z tego, com się od ciebie dowiedział, w dwójnasób powiększam wdzięczność ku najwyższej istności, że nas towarzystwa waszego ustrzegła. Ty, jeżeli chcesz nam dać dowód największej przychylności swojej, taj przed ludem naszym zwyczaje kraju twego; nie obrażaj uszu niewinnych powieścią rzeczy [15], ledwo podobnych do uwierzenia«.

W dni kilka poszedłem na ów sądowy pagórek; zeszła się starszyzna, a gdy im rzecz całą Xaoo opowiedział, udali się na miejsce kontrowersyi, i pilnie wszystko oglądawszy,

---

[10] spór. [11] *R:* [dowodnych]. [12] uroczystych.
[13] przekonanie o winie. [14] składanych tuzinami, masowych.
[15] *R:* [szkaradną] powieścią [zbrodni].

rozkazali natychmiast całej gromadzie, żeby rzeczkę do dawnego koryta zwrócić, groblę mocniejszą usypać, brzegi od przerw ubezpieczyć, a według[16] dawnego w podobnych okolicznościach zwyczaju, strony obydwie starszym za pracę podziękowały[17], a oskarżający oskarżonego na ucztę do siebie zaprosił.

ROZDZIAŁ XIV

Wiele jeszcze innych zwyczajów i ustaw od lat niepamiętnych było w tej wyspie: wszystkie wyliczać nadtoby rozszerzyło pisanie moje, niektóre więc tylko w krótkości wyrażę.

Historya kraju nie tylko przez powieści starszych w ucztach obwieszczana bywa, mają ułożone pieśni, opowiadające[1] dzieła przodków i ich znaczniejsze przypadki. Poezya ich nie jest tak brzmiąca i wdzięczna, jak nasza, ale niedostatek tych ozdób nadgradza prostota, tchnąca niejaką powagą. Nie znają miłosnych kompozycyj, ani wolnych wyrazów, obrażających modestyą[2]. Wszystkie ich pieśni wiodą do dobrego, wychwalaniem dzieł cnotliwych, naganą występków, przeklęstwem występnych.

Roku przedziały są według obrotów słonecznych. Lata rachują żniwami. Żeby zaś mieli jakowe epochy, nie mogłem się o tym dowiedzieć. Przyjście nawet pierwszego ojca, kiedy i jak dawno nastąpiło, nie wiedzą[3]. Xaoo, którego powierzchowność nie okazywała więcej nad lat pięćdziesiąt, liczył wieku swego lat dziewięćdziesiąt dwa. Dojść do stu dwudziestu nie jest u nich rzecz nadzwyczajna.

Nie znając kruszców żadnych, zażywają do narzędzi rolniczych ości ryb wielkich, które morze częstokroć na brzeg wyrzuca. Te tak zaostrzają tarciem jednych o drugie, iż i drzewa niemi obrąbiać i zboże żąć mogą.

---

[16] a według = A_1 *B:* według. [17] *R:* podziękowali.

[1] *R:* opowiedające. [2] skromność.

[3] *R:* nie wiedzą. [Lata wieku swego rachują żniwami i liczbę ich wiedzą].

Pierwszy dzień nowego miesiąca jest powszechnym spoczynkiem. Starsi się na ów czas odwiedzają i użytecznemi dyskursy bawią. Młodzież wychodzi w pole, i różne czyni igrzyska, wszystkie służące do nabycia rzeźkości i mocy. W tych igrzyskach oboja płeć równie się ćwiczy, zawżdy jednak w przytomności kilku starców i matron sędziwych, żeby żadnego wykroczenia przeciw modestyi i uczciwości nie było.

Żadnego muzycznego instrumentu nie widziałem podobnego do naszych. Gdy tańcują, spiewają razem pieśni do nut tanecznych akomodowane [4].

Mają niejakie podobieństwo w spiewaniu niektórych pieśni do sztuk naszych dramatycznych; gdy albowiem czynią opisanie dzieł przodków, rozdzielają się na osoby w pieśni wymienione, i gdy te co mówią, osoba reprezentująca sama śpiewa, udając gestami wzruszenia wewnętrzne, albo akcyą reprezentowanego. Toż czynią kolejno drudzy, reprezentujący inne osoby. Powieść zaś dzieła każdego, refleksye moralne, pochwały cnót, przeklęstwa występnych, wszyscy razem śpiewają.

Mięsa tak zwierząt, jako i ryb na pokarm nie używają; nawet wierzyć mi Xaoo nie chciał, że my tym żyjemy. Z tej obrzydliwości [5] od mięsa pochodzi, iż myślistwa nie znają, a zwierz tamtejszy bardzo łaskawy; o lwach, tygrysach, wilkach nie wiedzą. Sarn, zajęcy [6], odmiennych jednak nieco od naszych europejskich, w małej jednak bardzo kwocie widziałem. Krów i wołów mają dostatek i te chowają w oborach dla pracy rolnej i nabiału. Wełnę owiec przedziwnie piękną i miękką dwa razy na rok strzygą; z tej niewiasty robią materye na odzież, kołdry i materace.

Małżeństwa są dożywotnie; o wielożeństwie, żeby gdzie mogło być, Xaoo tak dalece nie wierzył, iż ledwo mogłem mu wyperswadować, iż jest zaiste. Mniemał więc, iż te pozwolenie jest wzajemne, tak co do wielości żon, jako i mężów;

---

[4] zastosowane.
[5] odrazy.
[6] *A B:* Sam zajęcy.

a gdy się dowiedział, iż sami mężczyźni nadali sobie ten przywilej, gniewał się na taką niesprawiedliwość[7].

Że zawiłości prawne i wykręty jurystów nie mają tam miejsca, pochodzi to z szczęśliwej niewiadomości tej nauki, która na dobro nasze, jak nam wierzyć każą, wymyślona, nadała[8] umiejętność zatłumienia prawdy i usprawiedliwienia największych występków.

ROZDZIAŁ XV

Przechodząc się raz sam jeden nad tym brzegiem morskim, gdziem po rozbiciu okrętu mojego był wyrzucony, zastanowiłem się myślą nad moim teraźniejszym stanem; począłem dalej rozważać wszystkie życia mojego przypadki, niedoskonale jeszcze u siebie przeświadczony, czylim zyskał, czy stracił na aktualnej[1] mojej sytuacyi.

Gdy w zapalonej żywemi obrazy imaginacyi coraz się insze myśli snuły, pod brzegiem wiszącej nad lądem skały postrzegłem część znaczną rozbitego okrętu, którą fale unosząc wbiły w piasek brzegowy, a zwyczajny morski odwrót zostawił naówczas oschłą. Miejsce to było na ustroniu: nie obawiając się więc, żeby mnie nie postrzeżono, skoczyłem ku temu miejscu, i poznałem, iż to była tylna część okrętu, gdzie pospolicie bywa izdebka kapitańska i inne najszacowniejsze składy. Z ciężkością przedarłem się do tej izdebki, i wielem w niej rzeczy znalazł. Te, które wilgoć[2] zepsuć mogła, zupełnie już były zbutwiałe; inne, jako to pistolety, fuzye, rdza okryła, zdatne jednak być mogły do użycia. Nie mogłem napaść oczu tak niespodziewaną zdobyczą. Żeby więc ukryć przed obywatelami tamtejszemi korzyść moją, poszedłem pod bliską skałę, i znalazłszy w miejscu nieznacznym sporą pieczarę, skrzętnie tam zacząłem znosić łupy moje.

Jużem był prawie wszystkie zgromadził, gdy w jednym

---

[7] *R:* sprawiedliwość [i powiedział, iż złość nasza pojęcie Nipuanów przechodzi]. [8] *R:* nadała [nam]. [1] obecnej. [2] *R:* wilguć.

kącie izdebki kapitańskiej postrzegłem nieznaczną kryjówkę, której przykrycie odstawało trochę od reszty podłogi; zerwałem ją[3] natychmiast, i pierwszy raz od lat trzech blask złota w oczy moje uderzył. Lubo ów kruszec na tamtym miejscu do niczego zdatnym być nie mógł, przecież słodka pamięć tego, do czego przedtym służył, tak dalece rozżarzyła imaginacyą moją, iż nie mogłem się wstrzymać od najżywszego radości uczucia. Poznałem z cechy[4], iż te pieniądze były luidory[5] francuskie; przeniosłem je spiesznie do pieczary; a że już słońce skłaniało się ku zachodowi, żeby mieszkańcy nie domyślili się o przyczynie spóźnienia mojego, udałem się jak najspieszniej do osady.

Przez całą noc oka zmrużyć nie mogłem. Widząc się być posesorem[6] znacznego skarbu, żałowałem niezmiernie, iż zostawałem w takim miejscu, w którym mi żadnej korzyści przynieść nie mógł. Stawiałem się myślą w ojczyźnie, i natychmiast kupowałem wsie, miasta, budowałem pałace, plantowałem[7] ogrody. Byłem nieszczęśliwy wśród szczęścia mego, mając, a użyć nie mogąc tego, co mi jak na przekorę los i[8] w pieszczotach swoich fałszywy i zdradny użyczył.

Skoro tylko nazajutrz słońce zeszło, poszedłem do mego gospodarza, i zmyśliwszy ciężki ból głowy, opowiedziałem, iż dzień cały stracę na chodzeniu dla nabycia sił przy dyecie i egzercytacyi[9]. Chętnie zezwolił; ja zaś wziąwszy z sobą nieco pokarmu, chyżej niż strzała pobiegłem do moich łupów[10]. Nim jednak przyszło egzaminować[11] to, com ukrył w pieczarze, zobaczywszy wprzód, że rzeczy nie były tknięte, puściłem się znowu na nową zdobycz, a szukając po wszystkich kątach owej sztuki okrętu, zdobyłem zostawioną w jednym kącie pakę; tę odbiwszy, znalazłem ksiąg wiele, nie zupełnie jeszcze przemokłych i zbutwiałych. Dostało mi się jeszcze znaleźć baryłkę prochu, i worek kul i śrótu. Znio-

---

[3] *R:* [go]. [4] ze stempla.
[5] *luidor* — złoty pieniądz wartości 20 franków.
[6] posiadaczem. [7] wykreślałem plany ogrodów. [8] w *A* A_1 *B* brak.
[9] przy wstrzymywaniu się od jadła i ćwiczeniu.
[10] *R:* [zdobyczy]. [11] zbadać.

słem te drogie sprzęty do mojej pieczary, a gdym się raz jeszcze zapuścił po nad brzeg patrzyć, jeżeli kogo z mieszkańców mnie szpiegującego nie obaczę, postrzegłem o kilka stajów [12] stojącą przy brzegu łódź, zapewne od owego okrętu. Poszedłem ku niej, nic nie znalazłem [13], prócz dwóch wioseł; zaprowadziłem ją natychmiast w blizkie ujście rzeczki do morza wpadającej. Tam powrozem, którym był z okrętu zdobył, przywiązałem ją do jednego drzewa, w takowym miejscu, gdzie gęsta zarośl zupełnie ją od oczu ciekawych zasłonić mogła.

Wróciwszy się nazad do pieczary, dopiero spokojnie zacząłem egzaminować bogactwa moje. Przystąpiłem najsamprzód do szkatuły i worków z pieniędzmi; znalazłem w złocie czerwonych złotych [14] francuskich podwójnych sztuk 4.862, pojedyńczych 3.716; monety [15] nie wiele było. Oprócz tego, w osobnym szkatuły puzderku [16], dyamentów znacznych, jeszcze nie bryliantowanych [17] kilkadziesiąt, mniejszych kilka set; kamieni kolorowych, rubinów, szmaragdów, szafirów bardzo wiele. Że zaś osobliwym szczęściem do owej szkatuły woda nie zaszła, zdobyłem kilka fascykułów papierów; te wziąłem do siebie, chcąc je spokojnie w domu przeczytać. Książki, że były po części zamokłe, wydobyłem [18] z paki, i rozłożyłem na piasku, żeby się wysuszyły. Reszta sprzętów takowa:

Dwie fuzye, trzy pary pistoletów, cztery szpady.

Perspektywy [19] dwie przemokłe i niezdatne.

Trąba morska do gadania na dół.

Zegarków złotych trzy, jeden z repetycyą [20].

Waza srebrna, półmisków sześć, talerzy dwanaście.

Klatek drucianych siedm, znać jeszcze było po piórkach, że w nich były papugi.

---

[12] R_1: stajań. [13] *R:* nic [w niej] nie [było].

[14] W Polsce i w innych krajach złotą monetę nazywano czerwoną (Czacki, *O lit. i polsk. prawach*, Warsz. 1801, I, 165).

[15] drobnych pieniędzy. [16] przegródce, szufladce.

[17] szlifowanych. [18] *R:* wydobyłem [je]. [19] lunety.

[20] *z repetycją* — zegarek kieszonkowy (repetjer), bijący godziny.

Pudło, gdzie musiały być peruki, co można było poznać z wielości włosów, zsiadłej [21] pomady i zapachu Bergamotte [22]. Do tej obserwacyi i to mi niepomału pomogło, gdym znalazł w tymże pudle żelazek dwa do papilotów [23], i jedne do tupetu [24].

Skrzypców trzy popsutych, lutnia, dwie par klarnetów, i jedna waltornia [25].

Szkatułka drzewa de Mahon [26], w mosiądz oprawna; w niej dwanaście flaszek wódki lawendowej [27].

Tabaki de Maroco funtów 42; ta zupełnie była zepsuta.

Resztę, jako to: suknie, bielizny, woda morska [28] zżarła. Były jeszcze obrazy, ale z tych farba zeszła, i nie można było rozeznać, co mogły reprezentować.

ROZDZIAŁ XVI

Słabość wczorajsza zasiągnęła [1] dzień następujący. Pod tym więc pretekstem, wziąwszy z sobą prowijant, pospieszyłem do moich skarbów. Dowiedziawszy się z papierów, iż okręt rozbity był armatora [2] francuskiego miasta de St. Malô [3], znalazłem między niemi weksle, jeden do Amszterdamu na 12.000 czerwonych złotych, drugi do Londynu 22.000 czerwonych złotych; trzy do Genui, każdy na 6.500 czerwonych złotych. Nie gardziłem i tą zdobyczą, w nadziei, że może się zda kiedykolwiek; zachowałem ją ze złotem.

Żeby nię popaść jakowej suspicyi [4] u Nipuanów, z okazyi częstych moich przechadzek, umyśliłem za powrotem dać

---

[21] zgęstniałej, skrzepłej.

[22] *zapach Bergamotte*, t. zn. z olejku wyciśniętego z drzewa gruszki.

[23] *papilot* — papierek do zawijania włosów przy przypalaniu, aby się trzymały w lokach.

[24] do fryzury. [25] instrument muzyczny dęty, rodzaj trąby.

[26] drzewo mahoniowe, rosnące w Ameryce, używane do robienia wykwitnych sprzętów.

[27] wódka przyrządzona z rośliny lawendy, używana jako środek orzeźwiający; *R: lawendowej* = lewandowej.

[28] *R:* morska [zupełnie]. [1] przeciągnęła się na dzień nast.

[2] *armatora* = armaturą *A* A_1 *B*; *armator* — przedsiębiorca, wyposażający okręt we wszystko, co potrzebne do żeglugi.

[3] *St. Malô*, miasto portowe w półn. Francji (Bretanji). [4] podejrzeniu.

znać mojemu starcowi, iż postrzegłem część okrętu krajów naszych; żeby zaś nie pomiarkował, iż zdobycz w nim znalezioną dla siebie zachowałem, zaniosłem nazad do izby rotmańskiej[5] fuzyę jedną, pistoletów dwa zardzewiałych, instrumenta muzyczne i pakę z wysuszonemi już księgami; tę zaś umyślnie dlatego, abym mu je potym tłomacząc, dał uczuć, jakeśmy w rozmaitych naukach biegli. Stało się tak, jakem ułożył.

Xaoo, nie tak ciekawy, jak pragnący zabieżeć szkodliwej w skutkach ciekawości spółobywatelów[6], równo z świtem poszedł zemną do owej reszty rozbitego okrętu. Oglądał każdą część pilnie, pytał się o przyczynę i zdatność każdej; fuzye i pistolety, gdym mu ich użycie opowiedział, wrzucił w morze, książki pozwolił zanieść z sobą[7], instrumenta w okręcie zostawił. Nazajutrz zwołał starszych, i nimem się obudził, już oni spalili to, co się z owego okrętu zostało. Obudził mnie za powrotem swoim, i opowiedział, co starsi wraz z nim uczynili; że zaś w powszechności[8] o łodzi mówił, zląkłem się niezmiernie, czy nie trafili na ową, którąm w zakryciu drzew nadbrzeżnych zostawił. Prosił mnie zatym, żebym tłomaczył, co księgi w sobie zawierały; obiecałem, z tym jednak dokładem, żeby mi pozwolił czasu do rozpatrzenia się w nich należytego.

Zasiadłem nad tą pracą; a że wszystkie były francuskie, łatwe mi były do zrozumienia. Nie kładę ich regestru, ile że od tak dawnego czasu nie mogłem sobie wszystkich tytułów przypomnieć; to wiem, iż znalazłem komedye Moliera[9], romansów trzydzieści ośm, o ekonomii politycznej ksiąg cztery, aryj *de l'Opéra Comique* zbiór wielki; Anakreonta[10] z kopersztychami; Newtona *Filozofii* tom trzeci[11]; sposób robienia pasztetów i cztery planty[12] Paryża.

---

[5] *rotman* lub retman — przewodnik statku, sternik.
[6] *R:* współobywatelów. [7] *B:* za sobą. [8] ogólnikowo.
[9] największy komedjopisarz francuski (1622—1673).
[10] grecki poeta liryczny (550—478 przed Chr.).
[11] *Newton* Izaak (1642—1727), matematyk, autor epokowego dzieła *Philosophiae naturalis principia,* 1687. [12] plany.

Po wyszłych dniach kilku naglił mnie Xaoo, żebym mu opowiedział cokolwiek z tego, co te księgi w sobie zamykały. Tłomaczyć wdzięk pieśni Anakreontowych obywatelowi wyspy Nipu, byłaby rzecz trudna i niewczesna, nadto była w nich wielka różność od tamtejszych; żeby można było grzeczne[13] kłamstwa pisać, naród tamtejszy tego nie pojmował, musiałem więc romanse porzucić. Arye, opery nie miałyby szacunku u nie znających się na muzyce; filozofii zaś Newtona nie rozumiałem. Udałem się więc do Moliera, i z ichże własnych pieśni wziąwszy asumpt[14], zacząłem mu eksplikować[15] naturę komedyi, jako być powinna szkołą obyczajności pod pokrywką zabawy, prezentując jak najnaturalniej w wyobrażeniu charakterów ludzkich, jak cnota przeszkody zwycięża, jako występek, kiedykolwiek odkryty, na złe wychodzi. »Prawa u nas, — rzekłem — karami występki straszą; napominania starszych przekładają łagodnemi, niemniej jednak dzielnemi sposoby, wszystkie życia towarzyskiego obowiązki; komedya równie dzielnego, a może skuteczniejszego sposobu na ohydzenie występków używa, wyśmiewając występnych, tak dalece, iż częstokroć czego poważniejsze środki nie potrafiły, ten sposób dokazał. Wzgarda osobliwym sposobem obraża miłość własną; stąd żart dzielność swoją bierze, byleby był uczciwy i umiarkowany«[16]. Chcąc to, com mówił, przykładem wesprzeć, udałem się do tłomaczenia jednej komedyi Moliera; a chcąc dać mu do zrozumienia, jak jego maksymy nadto surowe sądziły nas zbyt ostro, wybrałem *Mizantropa*[17].

Jakem po dniach kilku tłomaczenie skończył, i jemu przeczytał, rzekł Xaoo: — »Musiał się dobrze znać na ludziach ten, który tę rzecz napisał. Namiętności dobrze są wyrażone, zbytek osobliwości[18] doskonale wytknięty. Ale zda mi się, iż autor kilku rzeczy w tym swoim dziele nie postrzegł. Najprzód albowiem, czyniąc swojego odludka cnotliwym, zdał się nieznacznie przestawać na tym, iż cnota ma w sobie

---

[13] układne. [14] pobudkę. [15] wyjaśniać. [16] R: [w mierze].
[17] *Mizantrop* — (1666), jedna z najcelniejszych komedyj Moliera, (por. Bibljoteka Narodowa, serja II, nr. 2). [18] dziwactwa.

jakowąś odrazę. Cnotliwemu mizantropowi odjął największą cnoty zaletę, roztropność, gdy umieścił w ustach jego niedyskretne i niewczesne krytyki. Przydał mu nadto zbyteczną miłość własną, gdy go wystawia idącego wbrew obojętnym nawet zwyczajom towarzystwa. Nie takie są, mój synu, prawdziwej cnoty znamiona. Czuje prawy człowiek różnicę postępków swoich, ale go te uczucie w pychę nie podnosi. Ma wstręt naturalny od towarzystwa występnych, ale się go nie chroni, wtenczas osobliwiej [19], gdy poznać może, iż jego przykład może być zdatnym. Nie przywdziewa na siebie postaci osobliwej, żeby nie czynił od siebie wstrętu. Ile możności słodzi przykre czasem przepisy obowiązków, żeby zbyt surowa z pierwszego wejrzenia [20] powierzchowność nie odraziła umysłów, między złym a dobrym chwiejących się. Możeś chciał uczynić delikatną komparacyą dyskursów tego *Mizantropa* z mojemi, i nie powinienem mieć ci za złe tej myśli, ile jeszcze do naszych zwyczajów niezupełnie wdrożonemu. Ale racz uważyć, iż ze zdań zadziedziczałych, z prewencyj [21] niewykorzenionych, nie ja względem ciebie, ale ty względem nas jesteś osobliwym człowiekiem. Ciebie więc do nas przystosować moim jest obowiązkiem, a przeto dzielniejszych używać sposobów muszę, gdy z tobą mówię o narowach ludzi, w pośrzodku których urodziłeś się i wychował. Gdyby mi z wami żyć przyszło, nie chciałbym się różnić od innych najmniejszą powierzchownością; szedłbym ślepo za waszym przykładem w tym wszystkim, coby się nie tykało istotnych obowiązków. Jeżeliby jednak bez uszczerbku cnoty nie można ujść osobliwości, przyznaję się szczerze, iż wolałbym ujść za dziwaka, odludka i mizantropa, niż być modnie niepoczciwym«.

ROZDZIAŁ XVII

Prawdę powiedzieli starzy, iż słodki dym ojczyzny [1]. Widoki europejskie wzbudziły we mnie chęć widzenia

---

[19] *A A₁ B:* osobliwie. [20] *R:* wejzrzenia. [21] przesądów.

[1] *słodki dym ojczyzny* — Krasicki miał tu na myśli słowa z *Odyssei* (I, 57); lub też Owidjusza *Epist. ex Ponto* (I, 3, 33): *Sed tamen optat fumum de patriis posse videre focis.*

Europy. Złoto, lubo w tej wyspie do niczego niezdatne, ułudziło mnie zupełnie. Stałem się chciwym bez nadziei zysków, trwożnym w zupełnym bezpieczeństwie. Posesor znacznego skarbu, czułem ustawiczną niespokojność, formowałem projekta, rachowałem [2] zyski, roztrząsałem istotę mojego dobrego mienia; gdy zaś nad tym zastanowić się przyszło, iż na mojej wyspie żadnego z tych projektów do skutku przywieść nie można było, wpadałem w rozpacz i narzekałem na igrzysko losu mojego, któren mi wtenczas dodawał sposobów, kiedym z nich korzystać nie mógł.

Jużem się był przyzwyczaił do sposobu życia Nipuanów; jużem zaczynał doznawać skutków szacownej spokojności. Kruszec złoty niedość że mnie uczynił nieszczęśliwym w Europie, dognał za światem. Pasowałem się nieskończenie sam z sobą. Przywodziłem sobie na myśl niesposobność korzystania z tego złota, niepodobieństwo wydobycia się z wyspy, hazard podawania się na nowe niebezpieczeństwa, niewdzięczność ku dobrodziejom. Te i inne uwagi konwinkowały zupełnie rozum [3], serce się jednak temu wszystkiemu statecznie sprzeciwiało. Jużem był przedsięwziął uczynić heroiczną ofiarę, i to złoto, wraz ze wszystkiemi innemi Europy zdobyczami [4] w morze wrzucić, ale gdym kilka worków z jaskini wydobył, takim wstręt uczuł do wykonania tego zamysłu, iż widząc, że się żadnym sposobem przezwyciężyć nie mogę, przedsięwziąłem na owej zachowanej z okrętu lodzi puścić się na zgubę oczywistą prawie, byle z tej wyspy wyniść.

Postrzegł nadzwyczajne moje pomieszanie Xaoo; jam wszystko składał na słabość zdrowia, dla tego najbardziej, żebym pod pretekstem przechadzki mógł częściej nawiedzać skarby moje.

Powieść starca o Laongu owym utwierdziła mnie w zdaniu, iż wyspa Nipu nie musiała być nadto oddalona od

---

[2] *R:* [kalkulowałem]. [3] *A* *A₁* *B:* rzecz.

[4] *R:* i to złoto [i wszystkie inne europejskie zdobycze].

ziem innych mieszkalnych. Co zaś powiadał[5] o prezentach jemu danych, to mnie upewniało, iż musiały być tam osady europejskie.

Odwiedziłem więc łódź moją, i gdym ją opatrywał, znalazłem, iż w niczym nie była uszkodzona. Zrobiłem do niej maszt, sporządziłem żagle, wiosła były na pogotowiu.

Rozdzieliłem łódź na trzy części: pierwsza miała w sobie zawierać prowijant, druga wodę w beczkach, trzecia sprzęty i skarby. Miejsce na proch było osobliwe[6], fuzye i pistolety dobrze opatrzone; tak zaś skrzętnie[7] chodziłem koło tego wszystkiego, iż w dni kilka wszystko już było na pogotowiu.

Żałowałem niezmiernie, iż się był zupełnie popsuł kompas morski; byłby służył do dyrekcyi żeglugi mojej. W tej więc niepewności postanowiłem u siebie zmierzać zawżdy ku zachodowi: ile albowiem mogłem miarkować, od wschodu był jednostajny kurs okrętu naszego, a przez dni dwadzieścia sześć żadnej ziemi nie postrzegliśmy. Miarkowałem przeto, iż w przeciwnej stronie znajdą się owe osady od Laonga odkryte[8].

Jużem był wszystkie moje sprzęty, skarby, prowijanty i amunicye upakował, gdy raz, według zwyczaju przyszedłszy z rana do mojej łodzi, postrzegłem, że jej nie było. Żem tego momentu nie umarł, albo z rozpaczy nie skoczył w morze, osobliwą w tym Opatrzność boską uznaję dotąd. Stanąłem w miejscu jak wryty, i utraciwszy zupełnie przytomność, przetrwałem w tym stanie nieczułości czas niemały. Ocknąwszy się niejako, począłem rzewno płakać, a widząc, że próżny żal do niczego nie pomoże, szedłem rzeczką ku morzu; w tym postrzegłem, jako zwyczajny morski odwrót w tożwłaśnie miejsce łódkę moją prowadził; skoczyłem wpław do niej, a bojąc się podobnych przypadków, mając wiatr po temu, puściłem się na morze.

---

[5] *R:* powiedał. [6] osobne. [7] *A A₁ B:* chętnie. [8] *R:* [znalezio].

KONIEC KSIĘGI DRUGIEJ

KSIĘGA TRZECIA.

ROZDZIAŁ I

Zaprzątniony jedynie nadzieją kiedyżkolwiek widzenia ojczyzny, odmianą sytuacyi ukontentowany, zapomniałem o teraźniejszym aktualnym[1] niebezpieczeństwie. Wiatr pomyślny pędził moją łódkę; ja zamyślony siedziałem w niej spokojnie. Po dość długiej chwili, gdym się za siebie obejrzał[2], a brzegi wyspy Nipu w oddaleniu niknąć poczynały, dopiero niby ze snu obudzony postrzegłem zuchwałość postępku mojego. Żal postradanego towarzystwa poczciwych[3] ludzi opanował serce moje; łzy obfite, tym prawdziwsze, ile bez świadków, były hołdem powinnym ich cnocie, dowodem wdzięczności za tyle dobrodziejstw wyświadczonych. Gdyby te sentymenta mogły były przewyższyć płochą nadzieję zobaczenia ojczyzny, byłbym się zapewne nazad wrócił; ale w tej sprzeczce przeciwnych pasyj, przezwyciężyła, nie tak może miłość ojczyzny, jak wdzięk nowości[4]. Zniknął widok opuszczonego kraju zupełnie, a z nim chęć powrotu. Sam jeden: pan, sternik i majtek okrętu mego, ku wieczorowi dopiero posiliłem się nieco, a gdy nieznacznie sen miły zamykać począł znużone powieki, poruczyłem się losowi, a bardziej Opatrzności Boskiej, nie opuszczającej tych, którzy w niej ufność swoją pokładają.

Gdym pierwszy raz nazajutrz oczy otworzył, już słońce zmierzało ku połowie swojego biegu. Patrzyłem na wszystkie strony, jeżeli gdzie brzegu albo płynącego okrętu nie obaczę,

[1] rzeczywistem. [2] *R:* obejzrzał. [3] *R:* podściwych.
[4] *R:* nowości. [Cokolwiek bądź].

ale usiłowania moje były nadaremne. Perspektywy, z których jednę[5] byłem cokolwiek naprawił, nic mi nie reprezentowały w najdalszej odległości, nad smutno jednostajny widok morza. Drugi ten dzień żeglugi, przy dobrym wietrze, oszczędzał mi pracy, ale natychmiast snuły się nieustannie myśli niektóre pocieszne[6], daleko jednak więcej było żałosnych i trwożliwych. Przeszedł pierwszy impet[7] porywczy chęci oglądania ojczyzny, a żal coraz się większy wznawiał porzuconych mieszkańców wyspy Nipu[8]. Przez dni ośm płynąłem, gdzie mnie wiatry niosły[9]; dziewiątego[10] widząc, że już znacznie prowijantów ubyło, i woda zaczynała się psować, zostawałem w ustawicznej niespokojności, upatrując co moment brzegu lub okrętu. Gdy już dzień jedenasty przyszedł, postrzegłem w sobie znaczne opadnienie z sił, których i szczupły i nadpsuty prowijant krzepić nie mógł. Przystąpiły zatym myśli pełne rozpaczy, radzące uniknąć długiej męczarni odważną rezolucyą. Ale ten sam nadziei promyk, też same dzielne do serca słowo, które wstrzymało rękę po rozbiciu okrętu, zbawiennym religii światłem rozpędziło mgłę zaślepienia mojego[11]. Gdy noc nastąpiła[12], chociażem się si-

---

[5] *R:* jedną. [6] pocieszające. [7] pęd, uniesienie.

[8] W *R* po »Nipu« ustęp przekreślony: [Że dobro wtenczas kiedy utracone najwięcej się czuje, poznałem naowczas doskonale. Rozmowy mojego gospodarza, jego zbawienne nauki i rady nieustannie mi przychodziły na pamięć. Stawał mi w oczach ganiący porywczość moją niewczesną, wyrzucający niewdzięczność za tyle dobrodziejstw, przekładający wielkość niebezpieczeństwa, na którem się dobrowolnie naraził. Ta ostatnia uwaga najbardziej mnie naówczas ujęła, ile że nie było już w mocy mojej nazad się powrocić. Temi i podobnemi myślami ustawicznie będąc roztargniony, nie mając żadnego zamierzonego celu, płynąłem, gdzie mnie wiatry niosły].

[9] *gdzie mnie wiatry niosły* = *R:* [jednostajna była sytuacya moja].

[10] *R dziewiątego* [dnia żeglugi].

[11] W *R* po »mojego« ustęp przekreślony: [Udałem się więc do wzywania Najwyższej Opatrzności; okropność losu mojego uznałem przeznaczeniem wyroków nieba, moją w tym punkcie powinność w pokorną na wszystko rezygnacyą. Zdało mi się natychmiast jakbym największego ciężaru pozbył, osłabione siły zacząłem krzepić, coraz udając się do perspektywy, jeżeli jakożkolwiek nadziei wybawienia mojego nie obaczę. Przez dwadzieścia cztery godzin byłem w tym okropnym stanie, nawet].

[12] *R:* [przyszła].

lił do snu, niespokojność wewnętrzna nie pozwoliła mi spocząć[13]. Czekałem z największą niecierpliwością dnia; przyszedł ten, który miał życie moje dokończyć.

Wschód słońca, każdemu stworzeniu miły, mnie był przyczyną żalu; płakać począłem rzewnie nad tym miłym, ale już ostatnim życia mojego widokiem. Prowijantów tyle tylko było, ile na ten dzień wystarczyć mogło; i lubo mógłbym, co do życia, kilka dni jeszcze bez posiłku przetrwać, osłabienie zupełne nie dawało mi nadziei doczekać dnia jutrzejszego. Poki jednak sił stawało, ostatnich dobyłem na zawieszenie u wierzchu masztu wielkiej sztuki białego płótna z owego rozbitego okrętu zachowanej, w tej nadziei, iż może ów[14] znak postrzeże jaki przejeżdżający okręt, i mnie zemdlonego z tej toni wydźwignie; sam zaś, już nie mogąc się na nogach utrzymać, położyłem się wśrzod czółna, oczekiwając ostatniego losu.

ROZDZIAŁ II

Już się zabierało ku zachodowi; ja w ostatnim stopniu osłabienia zostając[1], byłem w stanie człowieka na poły uśpionego, gdy zdało mi się usłyszeć odgłos niby wystrzelonej z daleka armaty. Mniemałem[2], iż-to był skutek zbyt natężonej imaginacyi, i nie uczynił przeto żadnej impresyi, wtym, gdy tenże odgłos mocniej powtorzony usłyszałem, porwałem się w tym punkcie, i bez pomocy perspektywy postrzegłem okręt ku mnie się zbliżający.

Z jaką radością osądzony na śmierć, i już na plac wyprowadzony winowajca, wyrok łaski i odpuszczenia słyszy, z takim właśnie uczuciem obił się o moje uszy głos z okrętu przez trąbę morską, każący mi się podobno zbliżyć; nie zrozumiałem albowiem języka. Porwałem się do wiosła, ale osłabione ręce opuściły je[3]; postrzegli to z okrętu, i natychmiast spuszczono łódź, która zbliżywszy się ku mojej, dała

---

[13] *R:* [żadnego spoczynku]. [14] *R:* [ten].
[1] *R:* [zostawałem]. [2] *R:* [Zdało mi się]. [3] *R:* go.

mi poznać z stroju Hiszpanów. Wzięto mnie do łodzi [4], a moją ku okrętowi majtkowie zbliżyli. Rzeczy, którem miał, wniesione były na okręt, łódź puszczona na morze. Kapitan, jakem mógł z pierwszego wstępu zmiarkować, człowiek dumny, surowy i mało mówiący, kazał mnie na dół zaprowadzić i dać posiłek. Ledwom mógł skosztować sucharu, który przyniesiono [5], ale kieliszek wina, któregom od lat kilku nie kosztował, taki we mnie skutek sprawił, jakbym zażył kordyału [6]. Gdy więc po niejakiej chwili chciałem wstać z łóżka i podziękować kapitanowi za uczynność, a razem rzeczy moje odebrać, usługujący mi powiedział francuskim językiem, iż rozkaz kapitana był, aby mnie z izby nie puszczano poty, poki rzeczy przy mnie znalezione, wyegzaminowane [7] nie będą. Zdjęła mnie bojaźń, żebym nie przyszedł o szkodę; kontent jednak, żem życie zachował, uśmierzyłem ją, i prosiłem tego, który mi usługował, aby mi powiedzieć raczył, w jakim zostawałem okręcie i z jakiemi ludźmi. Potwierdził mnie w pierwszym zdaniu, iż okręt był hiszpański; powracał z zabranemi w Afryce niewolnikami do Ameryki, aby ich tam oddał do kopania kruszców złotych w Potozie [8]. Kapitan zwał się Don Emmanuel Alvares-y-Astorgas-y-Bubantes. Miejsce, w którym byliśmy, nie było oddalone od brzegów Meksykańskich na pięć dni drogi, jeśli nam wiatry posłużą.

Resztę dnia strawiłem odpoczywając w izdebce mojej, nie bez bojaźni jakowej przygody. Sen smaczny nieznacznie mnie uspokoił; nazajutrz zupełnie czerstwy obudziłem się około południa. Dziwno mi było, że żadnej dotąd nie miałem od kapitana rezolucyi, gdy więc z tej właśnie przyczyny w wielkiej zostawałem niespokojności, otworzyły się drzwi nagle, weszło do izby kilku żołnierzy, i porwawszy mnie z łóżka, wsadzili na nogi kajdany. Chciałem się bronić, ale moc i gwałtowność oprawców moje usiłowania uczyniła

---

[4] *R:* do [okrętowej] łodzi.

[5] W *B* brak tych dwóch słów.

[6] *kordjał* — lek orzeźwiający i wzmacniający. [7] zbadane.

[8] *Potosi* — stolica departamentu tegoż nazwiska w połudn. amer. republice Boliwji, słynna w XVII i XVIII w. z bogatych kopalni srebra.

daremne [9]. Nie wiedząc, co się ze mną dzieje [10], dałem się prowadzić, gdzie chcieli. Spuścili mnie na dół okrętu, i przykowawszy do sporego łańcucha w miejscu ciemnym i smrodliwym, zostawili wpół żywego. Nie uważałem z początku, gdzie mnie osadzono: głosy pomieszane języków nieznajomych, płacz rzewny i jęczenia przerwały moją nieczułość. Przypatrując się więc pilnie nędznym kompanom, poznałem, ile ciemność miejsca pozwolić mogła, żem był między murzynami, których wieziono do kopania kruszców. Chciałem probować, jeżeli [11] który nie mówił jakiego z tych, które umiałem, języków, ale żaden mnie nie zrozumiał: probowałem języka Nipuanów, i ten im był niewiadomy. Płacz i jęczenie jedynym były wszystkich odgłosem; dopomogłem im sowicie, a gdy ku wieczorowi przyniesiono strawę, dał mi nasz strażnik połowę spleśniałego suchara; kilka wiader nadpsutej wody były naszym wspólnym napojem.

ROZDZIAŁ III

Nie spodziewałem się nigdy, lubo niedawno w tak okropnej zostający sytuacyi, żeby mnie los okropniejszy jeszcze czekał. Owe strzelanie z armaty, którem mniemał hasłem życia, było wyrokiem nieszczęścia mojego. W porównaniu teraźniejszej sytuacyi [1], śmierć, której prawie cudownie uszedłem [2], zdawała mi się być portem najszczęśliwszym po przykrej żegludze. Łzy były moim pokarmem, a rozpacz, która mnie z początku wprawiła w stan nader gwałtowny, zostawiła mnie nakoniec w zapomnieniu i nieczułości [3].

Po kilku dniach przyszedłem nieco do siebie; żal ciężki nastąpił po rozpaczy i nieczułości. Myśl niespokojna szperała ciekawie w dalszych moich obrotach i lubo byłem przeświadczonym, iż po to wieziony byłem, ażebym w wnętrznościach

---

[9] *B:* nadaremne. [10] *R:* dzieje [odchodzący prawie od zmysłów]. [11] czy. [1] *R:* sytuacyi [mojej]. [2] *R:* śmierć, którym... uszedł. [3] *R:* zostawiła mnie nakoniec [w stanie zapomnienia] nieczułości. [Patrzałem nie wiedząc co się koło mnie dzieje. Myśli ustawicznie się snujące żadnego między sobą nie miały związku i gdyby to dłużej było trwało zapewne skończyłbym był pożądaną śmiercią nieznośne życie].

ziemi kruszce kopał, przecież głos jakowyś wewnętrzny powtarzał niekiedy, iż przyjdzie czas taki, w którym się to zakończy. I to mnie nie pomału orzeźwiło, gdym sobie przypomniał, że miałem zaszyte w szkaplerzu weksle owe, którem był w okręcie zdobył. Na tym fundamencie ułożyłem plantę uwolnienia mojego, mając nadzieję, iż kiedyżkolwiek człowiek jaki miłosierny nawiedzi nasze podziemne mieszkanie, a natenczas upewniwszy go wprzód o znacznej nadgrodzie, dam mu weksel do zmieniania i temiż pieniędzmi przez niego niby wykupionym zostanę.

Łatwo mi było zgadnąć przyczynę nieszczęścia mojego, pochodzącą z łakomstwa kapitana, który zapewne chcąc z zdobytych[4] skarbów korzystać, musiał udać przed swojemi ludźmi, iż poznał z papierów moich, jako byłem z liczby zbójców morskich, albo tych, którzy zakazane w tamtych stronach towary przewożą. Przypomniawszy sobie ucieczkę z Nipu, stan mój uznałem sprawiedliwą karą niewdzięczności, a umocniony refleksyami, postanowiłem znosić jak najcierpliwiej przykrość niewoli, i ile możności, korzystać z tej proby, którą na mnie los srogi przepuścił. Jakoż przyznać mogę, iż ten stan najlepszą był szkołą życia mojego; czego Xaoo nie dowiódł, kajdany hiszpańskie wyperswadowały. Nauczyłem się tam, jak należy spokojnie przestawać na tym, co los zdarza, nie szukając fantastycznych plant i projektów przyszłego szczęścia; jak niestateczność umysłu jest źrzódłem[5] wewnętrznego niepokoju, i istotnych nieszczęśliwości; nakoniec, jak zbytnia chciwość dobrego mienia przywodzi do ostatniej nędzy tych, którzy nie umieją sobie powiedzieć, że już dosyć.

W tych i podobnych uwagach strawiłem cały czas podróży mojej. Przewlokł się jej termin dla niestatecznych[6] wiatrów, a tymczasem głodem, niewczasem i rozmaitemi niewygodami strudzeni niewolnicy umierali codziennie a gdyśmy u brzegów hiszpańskiej Ameryki stanęli, ledwo ich trzecią część do pracy zdatnych rachowano.

[4] *R:* [moich]. [5] *R:* źrodłem.

[6] z powodu zmiennych.

Stanęliśmy u portu[7]; tam niedługo zabawiwszy, zaprowadzono nas do Potozu. Największym osłodzeniem nieszczęścia mojego naówczas było zapatrywanie się na ten świat nowy. Każdy widok był niezwyczajny; zwierzęta, ptastwo, drzewa, zioła, owoce, wszystko różni się od naszych, i w porównaniu wszystko zapewne nas przewyższa.

ROZDZIAŁ IV

Zwyczajny to jest sposób mówienia, iż imaginacya nasza zbyt się daleko zapędza i powiększa rzecz, której się bojemy. Gdym wszedł pierwszy raz w podziemne Potozu pieczary, poznałem, iż ta powszechna maksyma może mieć swoje ekscepcye[1]. Okropność miejsca, stan nędzny i gorszy od bydlęcego pracujących niewolników, dzika srogość doglądających, wszystkie te złączone okoliczności czynią te miejsce zbiorem tego wszystkiego, cokolwiek najnieszczęśliwszym człowieka uczynić może. Lubo przygotowany do cierpliwości, uczułem przecie powszechną w sobie rewolucyą, gdy mnie w ten grób żywego wpychano. Trzeba się było, choć poniewolnie, jąć do roboty; czerstwy jeszcze, bo młody, zacząłem te pracowite rzemiosło. Starałem się, ile możności, wykonywać to wszystko, co mi rozkazywano; nie byłem jednak tak szczęśliwym, żebym powolnością mógł zmiękczyć stalowe serce urzędnika, który nas doglądał. Głos jego przeraźliwy powtarzały echa podziemnych lochów; ten zaś głos fatalny był poprzednikiem chłosty, winnym i niewinnym zarówno udzielanej.

Gdyby ci, którym złoto zdaje się być najpotrzebniejszym do życia żywiołem, ci, którzy na to wszystkie siły wywnętrzają[2], żeby jak najwięcej kruszcu tego zgromadzić, gdyby ci, mówię, za każdym na upodobany ten kruszec wejrzeniem chcieli pomyślić, wielą łzami[3] przy wydobyciu swoim oblany jest, uśmierzyliby chciwość swoją[4], oszczędzi-

[7] *R:* [Buenos Airez]. [1] wyjątki. [2] wydobywają.
[3] *R:* wejzrzeniem chcieli pomyśleć, wielą łzami. *A₁ B:* jak wielu łzami. [4] *A A₁ B:* swoję.

liby miliony nieszczęśliwych ludzi, którzy stają się ofiarą ich łakomstwa.

Zagrzebany w tych pieczarach, przypomniałem sobie nieraz, jak niesłusznie gniewałem się na Nipuanów, gdy nasze europejskie narody i mnie samego dzikim zwali. Nię wiedzieli ci dobrzy ludzie i połowy przyczyn, dla których ten tytuł nam się sprawiedliwie należy. Że złoto nie przynosi szczęścia, przykład z Nipuanów; że złoto, dogadzając zbytkom małej części obywatelów, za jednego szczęśliwego dziesięciu nędznych czyni, to probuje świat cały.

Nie mogąc się z nikim rozmówić, starałem się nauczyć języka hiszpańskiego, dość łatwego tym, którzy po włosku mówią: jakoż wkrótce tyle umiałem, ile potrzeba było do potocznego dyskursu.

Między wielu, którzy odwiedzali pieczary nasze, postrzegłem raz sędziwego Amerykanina; ten, jakem się potym dowiedział, nie daleko Potozu mając swoją własną osadę i handlem się bawiąc, odwiedzał niekiedy pracujących niewolników, cieszył łagodnemi słowy, słabych opatrywał w ich nieuchronnych potrzebach, od wszystkich przeto miany był za powszechnego ojca. Sami nawet dozorcy szanowali go. Przechodząc raz około mnie ów Amerykanin, a widząc nad zamiar znędznionego, dał mi kilka sztuk tamtejszej drobnej monety. Przyjąłem z wdzięcznością, a zdziwiony takowym procederem dzikiego człowieka, był bowiem z liczby narodów Hiszpanom nie podległych, starałem się poznać go lepiej, i gdy drugi raz przyszedł i mnie jałmużną opatrzył, rzekłem: »Skąd pochodzi twoje nademną miłosierdzie?« — »Jesteś człowiek, tak jako i ja« — odpowiedział. Proste, ale pełne najwyborniejszej nauki słowa, stawiły go w oczach moich godnym obywatelem wyspy Nipu. Zabrawszy z nim przyjaźń i poufałość, słodziłem jego rozmową przykrość mojej niewoli: on z swojej strony powziąwszy ku mnie dobre serce, częściej mnie nawiedzał. Nauczyłem się od niego, iż był obywatelem narodu onego, i miał osadę swoją w głębi kraju.

Gdym mu opisywał obyczaje i sposób życia Nipuanów, rzekł mi, iż ta osada wtenczas zapewne musiała być uczy-

niona, kiedy Hiszpanie Amerykę posiedli. — »Zapewne, — rzekł dalej — któren z naszych nieszczęśliwych Kacyków [5], uciekając z własnego kraju, puścił się na morze, i tę wyspę zaludnił. Co mi albowiem o Nipuanach powiadasz [6], zgadza się zupełnie z charakterem i sposobem myślenia dawnych naszych ojców. Cokolwiekbądź, czyli oni od Amerykanów, czyli od was pochodzą, zatrzymują, jak widzę, charakter nasz właściwy, i są wiernym wyobrażeniem tego, co tu się działo przed przyjściem Hiszpanów [7]. W historyach waszych napisano jest, iż zastaliście w tutejszej ziemi ludzi dzikich, srogich, zapalczywych, zdradnych, zabójców; podobno autor z siebie, lub sobie podobnych brał model takowej definicyi [8]. Nie mogąc pojąć skutków waszej industryi [9], z początku mieliśmy was za bogów, albo przynajmniej za stworzenia doskonalszego od nas rodzaju. Żeśmy za słyszeniem ogromnego łoskotu waszej strzelby domów odstąpili i w lasy uciekli, z tej przyczyny nie mieli racyi Europejczycy mianować trwożnemi tych, którzy rozumieli, iż piorunami na nich rzucacie. Charakter nasz skłonny jest do dobroci, ale podległy gwałtownym wzruszeniom; stąd poszło, jak zwyczajnie u zbytecznie dobrych, iż gdyście nas wprawili w rozpacz, byliście niekiedy świadkami zbytecznej zemsty i okrucieństwa. Ale i w tym punkcie, ktoby nas chciał usprawiedliwić, niech się w naszym stanie postawi, a uzna, że niedość się jeszcze mścili ci, których najniegodziwszemi podstępy łudzono, zdzierano ze wszystkiego, męczono bez względu, na fundamencie nie inszego zapewne prawa, tylko zdrady, przemocy i łakomstwa.

ROZDZIAŁ V

W wielorakich z owym Amerykaninem dyskursach miałem sposobność opowiedzieć mu wszystkie życia mojego

---

[5] *Kacyk* — naczelnik dzikich Indjan w Ameryce (mian. w Peru).
[6] *R:* powiedasz.
[7] *R:* [waszych ludów]. [8] wzór takowego określenia, opisania.
[9] waszego przemysłu.

przypadki; prosiłem go nakoniec, żeby myślał o sposobie wybawienia mnie z tej niewoli. A że przeświadczony o tym zupełnie zostawałem, iż był człowiek gruntownie poczciwy [1], ośmieliłem się powierzyć mu, iż miałem na sobie znaczne weksle, któremi możnaby mi się wykupić; ale niewiadomy sposobu mieniania wekslowego ów Amerykanin, nie śmiał się tego podjąć; obiecał jednak w czasie przywieść mi Europejczyka swego przyjaciela, za którego cnotę ręczył.

Czekałem owego wybawiciela dwa miesiące, i stąd zacząłem wpadać w znaczną melancholią i słabość. Postrzegł to ów dobry starzec, i ile możności uczęszczał do mnie, ciesząc mnie nadzieją przyjazdu swojego [2] przyjaciela. Jużem zaczynał wątpić o szczerości jego, mniemając, iż z miłosierdzia próżną mnie nadzieją łudzi: wtym dnia jednego przybiega do mnie z radością, obiecując, iż za kilka dni stawi się z przyjacielem. Te dni kilka stały mi się kilku [3] wiekami.

Czwartego dnia przyszedł, a z nim człowiek już niemłody, lecz sił czerstwych i dobrej kompleksyi [4]. Strój jego był nader prosty: suknie z czarnego cienkiego sukna bez fałdów, z małemi guzikami, kapelusz na głowie rozpuszczony, włosy zaczesane, poczęści już siwe, bez żadnej fryzury, wreszcie wszystko w największym porządku i ochędostwie [5]. Gdy mnie pokazał, przystąpił [6] ów jego przyjaciel Gwilhelm, Kwakr [7], i nie ruszywszy kapelusza, bez żadnego poprzedzającego ukłonu, rzekł: »Słuchaj bracie! ty jesteś nieszczęśliwy, a ja bogaty, ja ciebie wykupię: a jak będziesz wolnym, mów, czego ci będzie potrzeba, dam. Nie dziękuj: chcesz być

---

[1] *R:* podściwy. [2] *A* A_1 *B:* owego.
[3] *A* A_1 *B:* kilkoma. [4] budowy, tuszy.
[5] czystości. [6] *R:* przystąpił [do mnie].
[7] *Kwakrowie* (po ang. Quakers, t. j. drżący), członkowie sekty religijnej, zał. w 1648 r. przez Jerzego Foxa, nazwani tak przez przeciwników z przyczyny drżenia, z jakiem mówili o wielkości Boga; sami zwą się »chrześcijańskiem towarzystwem przyjaciół« lub »synami i wyznawcami światła«; przyczynili się w znacznym stopniu do zniesienia niewolnictwa. — Wilhelma Penna, założyciela Pensylwanji, jednego z najgorliwszych członków sekty Kwakrów, Krasicki wprowadził w swych *Rozmowach zmarłych* (IX. Rozm. między Likurgiem a W. Penn). Ob. również *Zbiór wiadom. pożyt.* (1781) pod »Penn«.

wdzięcznym, bądź; nie chcesz, mnie to nie zaszkodzi. Jeżeli cię Pan Bóg w dobrym kiedy stanie postawi, pamiętaj to drugim czynić, co drudzy dla ciebie czynią«.

Chciałem mu do nóg upaść, ale z gniewem odemnie odskoczył, a poszedłszy do urzędnika, który nami zawiadował, zapłacił za mnie tyle troje, ile zwyczajnie niewolników taksują. Zdjęto zemnie okowy, a ów dobry Amerykanin, którego był Gwilhelm, Kwakr, na swoim miejscu zostawił, zaprowadził mnie zaraz do domu, w którym naówczas mieszkał. Znalazłem już tam gotowe dla mnie suknie i list takowy:

»Bracie! Dziękuj Bogu za wolność: ludzie są instrumenta Opatrzności jego. Zażywaj skromnie tego, co tu znajdziesz. Bądź zdrów«. *Gwilhelm.*

Znalazłem w liście weksel na 500 funtów szterlingów[8], co wyniesie około 1.000 czerwonych złotych. Chciałem zaraz bieżyć do Gwilhelma, ale mnie Amerykanin zatrzymał, powiadając[9], iż wyjechał dla sprawunków, i chyba za dwa dni powróci. Ów weksel zdał mi się być niepotrzebny, ile mającemu własne znaczne; chciałem go więc oddać Gwilhelmowi, który, jakem się dowiedział od Amerykanina, nie będąc informowanym o moich dostatkach, rozumiał, iż potrzebowałem wspomożenia. Przestrzegł mnie jednak w tej mierze dobrze znający Gwilhelma, iż byłoby mu to bolesno. Postanowiłem przeto u siebie, skoro weksle zmieniam, obrócić te pieniądze na wykupno drugich niewolników. Jakoż mając już sumy niektóre w ręku, uczyniłem zadosyć temu postanowieniu mojemu.

Nie mogąc się doczekać, pojechaliśmy do owego miasta, gdzie Gwilhelm przebywał. Przyjął nas z wszelką ludzkością, i w domu własnym pomieścił. Gwałt nieznośny musiałem sobie czynić, żeby się wstrzymać od oświadczenia wdzięczności wybawicielowi mojemu; on zaś z swojej strony tak się ze mną obchodził, jak gdyby nawet nie wiedział o tym, co dla mnie uczynił. Dom, w którym mieszkał, dawniej

[8] moneta angielska. [9] *R:* powiedając.

dla wygody handlu od niego kupiony, nie miał tych ozdób, któremi zwyczajnie od drugich się różnią pomieszkania ludzi bogatych. Ale cokolwiek tylko do uczciwego obejścia[10] i zupełnej wygody imaginować[11] można, wszystkiego było dostatkiem; porządek zaś przyzwoity i najwytworniejsze ochędostwo nowego szacunku każdej rzeczy dodawały. Sposób myślenia zgadzał się zupełnie z powierzchownością jego i lubo ta z pierwszego wejrzenia osobliwością czyniła odrazę, zyskał, kto ją przezwyciężył, poznaniem najwyborniejszych duszy przymiotów.

ROZDZIAŁ VI

Dowiedział się od Amerykanina Gwilhelm, iż dane od niego pięćset funtów szterlingów obróciłem na wykupno niewolników; wziąwszy mnie więc jednego dnia na stronę rzekł: — »Bracie! godzieneś przyjaźni ludzi dobrych. Wiem, coś uczynił z owemi pieniędzmi; nakarmiłeś mnie pociechą. Od tego czasu mam cię za syna, miej do mnie zupełną poufałość; czego ci tylko teraz, albo potym będzie trzeba, mów«.

Zastanowiwszy się nieco, tak dalej mówił: — »Rozumiem, że cię dziwił, a może i obrażał z początku mój sposób postępowania, nazbyt prosty i niemanierny[1]. Nie umiem ja, prawda, tak mówić, a podobno tak i myślić, jak teraźniejszy zwyczaj każe, ale nie chcę się w tej mierze przezwyciężać, tym bardziej, ile że nie widzę pożytku z tego przezwyciężenia. Przyzwyczajony do prostoty jestem, niech mi świat pozwoli umrzeć poczciwym grubijaninem. Taić co mamy w sercu, i łudzić drugich powierzchownością fałszywą, rzecz jest niegodna nie tylko prawego człowieka, ale stworzenia, które myślić umie. Moja i mnie podobnych prostota, wiem dobrze, iż obraża tych, którzy na oświadczeniu zasadzają uprzejmość; lepiej jednak stracić cokolwiek na pierwszym wejrzeniu[2], niż wszystko, gdy nas lepiej ludzie poznają.

[10] do przyzwoitego utrzymania życia. [11] wystawić sobie w umyśle.
[1] nieukładny, bez form wytwornych. [2] *R:* wejzrzeniu.

»Powieść mojego przyjaciela Amerykanina była mi pobudką, do poznania ciebie; twój stan nieszczęśliwy mówił za tobą, ale kiedyś się dał poznać ostatnią akcyą twoją, zniewoliłeś mnie ku sobie, i jestem twoim przyjacielem. Nie wątpię, że wzajemność zachowasz; i za pierwszy punkt twojej ku mnie przyjaźni to kładę, abyś mi szczerze powiedział, w czym chcesz, żebym ci teraz usłużył«.

Naśladując otwartość jego, powiedziałem mu wręcz [3], iż największe teraz było moje pragnienie, wrócić się do Europy, ojczyznę oglądać, długi spłacić, i w ojczystej włości osiąść. »Jakież masz do tego sposoby?« — rzekł Gwilhelm. Obiecałem mu pokazać zdobyte weksle. Rzekł zatym: — »Lubo wedle podobieństwa posesor tych weksli utonął, musiał mieć sukcesorów. Używając więc cudzego zbioru, czynisz krzywdę dziedzicom, o których możnaby się dowiedzieć. Nie rozumiej, iżbyś mógł używać prawa niegodziwego, które nadało własność znalazcom rzeczy ludzi na morzu zginionych. Zwyczaj ten dzikości pełen, usprawiedliwia zbójectwo. Korzystanie z cudzego nieszczęścia, choćby było prawne, sercom dobrze urodzonym nie przystoi«.

Przeraziła mnie ta refleksya [5] Gwilhelma; uznałem jej słuszność, ale restytucya [6] zdobyczy odejmowała mi sposób zapłacenia długów, i życia uczciwego w ojczyźnie. Przyniosłem nazajutrz Gwilhelmowi moje weksle: wziął je do swego gabinetu, i tam niedługo zabawiwszy, wyszedł z wesołą twarzą, a ścisnąwszy mnie za rękę, rzekł: — »Dziękuję Bogu za ten wielce dla mnie pożądany przypadek. Okręt ten francuski wiózł [7] moje niektóre towary i weksle; odżałowałem już był dawno wszystkiego, a gdy je Opatrzność w rękach twoich osadziła, ustępuję ci ich z ochotą. Z wielkim zyskiem wróciła mi się strata, gdy tobie dogodzić mogę. Nie rozumiej, żeby mnie ten dar ubożył; mam z łaski Bożej wszystkiego dostatkiem, i tę samą stratę inszemi korzyściami dawno już mam nadgrodzoną«.

Pamiętny dawniejszych przestróg, nie śmiałem się roz-

---

[3] *R:* wzrzęcz. [4] *B:* dzieciom. [5] uwaga.
[6] zwrot. [7] *A* *A₁* *B:* wziął.

szerzać z podziękowaniem, ale skłoniwszy się nieco, ścisnąłem serdecznie dobroczyńcę mojego; on zaś dalej prowadził swój dyskurs. Wiadomy o chęci powrotu do mojej ojczyzny, obiecał się jak najprędzej postarać o sposób przesłania mnie do Europy. Jakoż, skorośmy przyjechali do Buenos-Ayres[8], dowiedział się o okręcie francuskim, który się powracał do Marsylii[9]. Dał mi zaraz o tym znać, a westchnąwszy rzekł: — »Muszę ci się przyznać, iż te z tobą rozstanie się bolesne mi jest[10]. Przyjaźń moja radaby cię tu przytrzymać[11] jeszcze, ale taż sama przyjaźń każe przenosić twoją chęć nad moje ukontentowanie. Gdyby mnie tu nie przytrzymywały interesa, pragnąłbym cię mieć towarzyszem powrotu mojego do Pensylwanii[12]. Rozumiem, żeby ci się i kraj i obywatele podobali; i lubobyś tam nie znalazł tej cnoty, tej niewinności, co w twojej wyspie, postrzegłbyś przecie niejakie może z Nipuanami podobieństwo. Darowałbyś mi zapewne dni kilkanaście: ale gdy tu jeszcze przez kilka miesięcy zabawić muszę, nie chcę martwić sprawiedliwej i wrodzonej chęci widzenia ojczyzny twojej«.

Przez czas bytności naszej w Buenos-Ayres, dowiedział się Gwilhelm, iż ów kapitan świeżo z okrętem swoim do portu zawinął. Zaniósł więc skargę do sądu tamtejszego, stawił mnie urzędownie; klejnoty i pieniądze dekret Gwilhelmowi przysądził; rządca najwyższy prerogatywy[13] wszystkie winowajcy odjął, a skonfiskowawszy resztę takiemiż sposoby zebranych dostatków[14], od czci, honoru i fortuny odsądzonego na kopanie kruszców odesłał: i tak pojechał na moje miejsce do Potozu Don Emmanuel Alvarez-y-Astorgas-y-Bubantes.

Okręt, na którym miałem powrócić[15], trzy dni tylko

---

[8] *Buenos-Ayrez* było w XVIII w. stolicą wicekrólestwa hiszpańskiego, na które składały się: Argentyna, Urugwaj, Paragwaj i Boliwja.

[9] *Marsylja* — miasto portowe w połudn. Francji.

[10] *A A_1 B:* »bolesne jest wielce dla mnie«.

[11] *A A_1 B:* »przytrzymać dłużej«.

[12] *Pensylwanja* — jeden ze Stanów Zjednoczonych w półn. Ameryce; w w. XVII własność angielska; Wil. Penn zakupił tam 20.000 akrów i oddał Kwakrom.

[13] przywileje.

[14] *R:* dostatków [jego przykry].

[15] *R:* [powracać za].

miał już w porcie bawić: przez ten czas Gwilhelm z przyjacielem swoim Amerykaninem czynił przygotowania do mojej podróży. Gdy czas rozstania nadchodził, tak był dla mnie nieznośny, iż rozumiejąc, że tak smutnego pożegnania nie zniosę, prosiłem Gwilhelma, żeby mi pozwolił z sobą zostać. Zdał się z początku przestawać na moim żądaniu, ale przełożywszy mi obowiązki obywatela względem ojczyzny, odrzucił prośby moje. Poszliśmy oglądać okręt, który miał za dwa dni ruszyć; wyperswadował mi Gwilhelm, żebym tam na noc został, obiecując wraz z przyjacielem jutrzejszego dnia przyjść na to miejsce. Z żalem pożegnałem go, a że się już zabierało ku nocy, położyłem się na łóżku. Z początku nieznaczne, lubo stojącego okrętu kołysania, czyniły mi przykrość; zasnąłem nakoniec smaczno, i gdym się aż nazajutrz obudził, zdało mi się, iż okręt za dobrym wiatrem idzie, porwałem się z łóżka, i gdym spojrzał[16] oknem, już brzegów Ameryki nie było widać. Ogarnął mnie żal nieznośny z straty Gwilhelma i Amerykanina, którychem nawet nie pożegnał.

ROZDZIAŁ VII

Rzuciłem się na łóżko pełen żalu, płacząc rzewnie, wtym kapitan okrętu wszedł do mnie, a widząc niezmiernie strapionego, cieszyć począł, dodając, iż Gwilhelm, bojąc się zbytniego rozrzewnienia, był przyczyną nagłego wyjazdu bez wiadomości mojej; oddał mi zatym list od niego taki:

»Bracie! oszczędzam sobie rozrzewnienia, a tobie żalu. Według wszelkiego podobieństwa, już się więcej nie obaczemy. Czyniłbym ci krzywdę, żebym cię prosił o statek w przyjaźni; a żem jest twoim przyjacielem, wiesz[1]. Życzę ci wszystkiego dobra. Na pamiątkę zachowania naszego, przyjm, co ci ofiaruję[2]. Bądź zdrów«. *Gwilhelm.*

Gdym ten list nie bez wylania łez przeczytał, oznajmił mi Margrabia de Vennes, tak się zwał ów kapitan okrętowy,

---

[16] *R:* wspojrzał. [1] *A, A₁ B:* wierz; *R:* wiesz [dobrze].
[2] *A A₁ B:* co ofiaruję.

iż cokolwiek z sprzętów w pokoju moim znajdę, wszystko to dla mojej wygody i zabawy[3] przez Gwilhelma opatrzone[4] i mnie darowane jest. Nie mogłem słowa przemówić: takie było naówczas we mnie uczucie żalu, podziwienia i wdzięczności... Cokolwiek do wygody i zabawy służyć mogło, znalazłem to wszystko, według opowiadania Margrabi, dostatkiem[5]. Pokazał skutkiem prosty ów z powierzchowności Kwakr, iż się znał doskonale na tym wszystkim, co najwytworniejszy przemysł imaginować sobie może. Garderoba moja była wyborna, bielizny najprzedniejszej wielki[6] dostatek; kredens roboty prostej, ale gustownej. Nawet w biurku, w skrzyneczkach, nie było takowej szufladki, żeby nie zawierała w sobie jakowej osobliwości. Oprócz tego w szufladzie jednej znalazłem w pakiecikach porządnie ułożonych, kilka tysięcy czerwonych złotych. Nie zapomniał podróżnej biblioteki: ta nie mnogością, ale wyborem wielce była szacowna. Bałem się, ażeby tak wspaniała darowizna nie była okazyą przykrości jakowej Gwilhelmowi, ale mnie upewnił kapitan wiadomy sytuacyi jego, iż Gwilhelm był jeden z najbogatszych kupców Pensylwanii, a jego dostatki były niezmierne. Wielu już on podupadłych wydźwignął z ostatniej toni; znajdował zaś w dobrym rządzie i przystojnej oszczędności źrzodło[7] niewyczerpane dobrze czynienia.

Charakter Francuzów jest towarzyski: pierwszy wstęp Margrabiego oszczędził mi nudność oświadczeń i ceremonij towarzyszących zwyczajnie poznaniu[8]. Był-to człowiek młody, nie mający jeszcze lat trzydziestu; postać jego była kształtna, ułożenie miłe, twarz piękna; cała powierzchowność oznaczała człowieka dobrze urodzonego, grzecznego, znającego świat. Rzeźkość[9] i dość obfita wymowa stawiały mi go w oczach takim, jakich sobie zwyczajnie Francuzów figurujemy, grzecznego trzpiota, całe natężenie umysłu obracającego na fraszki, gardzącego istotnemi sentymentami przyjaźni lub kochania, wyśmiewającego wszystko, wszyst-

---

[3] *A* A_1 *B:* brak »i zabawy«.
[4] obmyślane. [5] obficie. [6] *R:* wielki [był]. [7] *R:* zrodło.
[8] *R:* towarzyszących [pierwszemu] poznaniu. [9] *R:* Rzeźkość [jego].

kich i wszędzie, napełnionego prewencyą[10] dumy narodowej, zapatrującego się ze wzgardą na to wszystko, co za Renem, za morzem, lub górami Pirenejskiemi, statecznego w samym tylko dziwactwie, posłusznego samej tylko modzie, kochającego samego siebie. Na tym więc fundamencie postanowiłem[11] obchodzić się z Margrabią grzecznie, ale ostrożnie, bawić się miłym jego posiedzeniem[12], ale strzec się podejścia. Jakoż pierwsze dni żeglugi naszej takem z nim przepędził, iż cała konwersacya nasza schodziła na fraszkach; nawet gdy postrzegłem, iż dyskurs zmierzał do rzeczy poważnych, a przeto potrzebujących uważnego rozmysłu, nie chcąc czynić przykrości Margrabiemu, nieznacznie zwracałem go do materyj potocznych.

Dnia jednego zgadało się o Nipuanach; nie byłem naówczas panem rozrzewnienia mojego. W obfitości serca zacząłem wielbić ich przymioty, ich dobroć, ich obyczaje, a chcąc je tym lepiej wychwalić, wpadłem w dość żywe porównanie z defektami naszemi. Nieznacznie takem się w dyskursie rozszerzył, iż każdy naród europejski dostał nie nazbyt podchlebną definicyą; ludzie zaś w szczególności jeszcze gorzej traktowani zostali.

Słuchał cierpliwie nieoszczędnej[13] dysertacyi[14] Margrabia, i gdyśmy się sami tylko zostali, z okazyi świeżego dyskursu tak do mnie mówić począł. — »Nie będziesz mi Wać Pan miał za złe, jeżeli cokolwiek powiem stosującego się do poprzedzających jego maksym, uwag i opisów. Nie przeczę, że naród Nipuanów jest tak doskonałym, jak tylko ludzka natura znieść może, lubo i tam znaleźli się tacy, których musiano ukamienować. Ale zdaje mi się, iż ich widok nadto Europejczyków w oczach WPana upodlił. Nie trzeba wyciągać[15] po ludziach ostatniego stopnia doskonałości, bo takim sposobem nie znajdziemy żadnego, któregobyśmy uznali godnym naszego przywiązania; a że przyjaźń rodzić się zwykła z niejakiegoś między przyjaciołmi[16] podobieństwa, ten,

[10] przesądem, uprzedzeniem. [11] *R:* postanowiłem [u siebie].
[12] towarzystwem. [13] *AB:* nieszczędnej. [14] rozprawy.
[15] wymagać, żądać. [16] *B:* nieprzyjaciołmi.

który samych tylko istotnie doskonałych szuka, odkrywać zda się zbyteczną miłość własną, przez którą sam się być doskonałym sądzi. Nie znajdziesz WPan Nipuanów w Europie; musisz jednak żyć z ludźmi; żyć, nie znając słodkich więzów przyjaźni, niepodobna, musisz więc szukać przyjaciela, nie zatrudniaj [17] więc sobie szukania tego, nie czyń go [18] niepodobnym. Mniej niedoskonały niech tylko będzie celem troskliwości takowej, będziesz szczęśliwym, bo znajdziesz przyjaciół. Widziałeś naród dobry, rzetelny, sprawiedliwość kochający; że więc przyzwyczajonego do takowych widoków obraża to, na co teraz patrzać musisz, nie dziwuję się, bo wchodzę w wewnętrzną jego sytuacyą. Ale dla tejże samej przyczyny biorę śmiałość przestrzec go [19], abyś się zbytecznie nie otwierał z tym, co myślisz, może to albowiem WPanu w niejednej okoliczności zaszkodzić. Mało jest teraz takich ludzi na świecie, którzy dobrze myślą, mniej, którzy śmieją [20] mówić, co myślą; a zatym, lubo dobroć serca nie każe tego taić, co się wśrzód [21] nas dzieje, roztropność jednak częstokroć nie pozwala wyjawiać tego, co myślemy«.

ROZDZIAŁ VIII

Spadła z oczu moich zasłona, gdym usłyszał tym sposobem mówiącego kapitana. Nie mogłem tego pojąć, jak się mógł zgodzić z powierzchownością udatną [1] i kształtną umysł sędziwy. Podziękowawszy mu przeto za wielce zbawienną przestrogę, odkryłem przyczynę podziwienia, że pod postacią modnego kawalera, znalazłem prawdziwego filozofa.

— »Nie chlubię się tym — odpowiedział Margrabia — ani sobie przywłaszczyć mogę tak wspaniałego tytułu, ale jeżeli pierwszy, który się filozofem nazwał, chciał się pokazać przyjacielem mądrości [2], ja się tym przynajmniej kon-

---

[17] utrudniaj. [18] *A* A_1 *B:* go już. [19] *A* A_1 *B:* brak »go«.
[20] *R:* śmią.
[21] *R:* wśrod.
[1] zgrabną.
[2] *filozof* po grecku istotnie znaczy »przyjaciel mądrości«.

tentować będę, żem jest przyjacielem filozofii [3]. Zmierzać ku doskonałości filozof usiłuje, ale zna to dobrze, iż być doskonałym nie może. Którzykolwiek więc, na błahych rozumu własnego fundamentach zasadzeni, gardzą tym, czego pojąć nie mogą, a śmią twierdzić, że wszystko pojęli, tacy nie tylko nazwiska filozofów, ale stworzenia rozumnego niegodni.

»Zadziwienie twoje, iż znalazłeś człowieka młodego, modnie ubranego, żyjącego wygodnie, nie gardzącego jednak nauką i uwagami filozofii, pochodzi z dwojakiej prewencyi. Pierwsza sędziwemu tylko wiekowi przypisuje mądrość, druga zbyt ogólnie definiuje narody.

»Co do pierwszej, zdaje się rzecz przyzwoita, i według zwyczajnego trybu, iż ponieważ żywość pasyj nie daje miejsca zdrowej i rozsądnej uwadze, te gdy z czasem ostygną, otwiera się dopiero pole umysłowi do przyzwoitego sądzenia o rzeczach; doswiadczenie własne wspiera uwagi. Rząd, czy towarzystwa politycznego, czy własnej familii, przymusza do zastanowienia się nad każdym krokiem, aby nasz błąd nie był nam przyczyną obelgi, nam podległym okazyą zgorszenia. Stąd w starcach cierpliwość w szukaniu i dociekaniu przyczyn każdej rzeczy, ostrożność w roztrząsaniu i doświadczaniu, czyli się nie pomylili, trwałość w działaniu tego, o czym są przekonani, że dobre i sprawiedliwe. Wiek

---

[3] W *R* po »filozofii« następują ustępy przekreślone:

[Prawdziwa doskonałość powierzchownością gardzi a następcy Sokratesa dlatego, że zamiast maksym jego wybornych i prostych, rzucili się do wykwintnych spekulacyj, że chcieli się koniecznie od innych dystyngwować nie tylko sposobem myślenia, ale i odzieżą, stracili przez to tytuł szacowny miłośników mądrości, nazwisko Sophisty stało się nakoniec tytułem wzgardy i upodlenia.

Nie czekając należytego sądu potomności, wiek nasz sam się nazwał oświeconym. Na tym więc fundamencie filozofia weszła w modę. Jeżeli się tycze części, które objaśniają niektore tajemnice przyrodzenia, należy przyznać, że więcej wiemy nad naszych przodków. Umieliśmy korzystać z szczęśliwych przypadków; musiem albowiem przyznać prawdę nas upokarzającą, iż cokolwiek najpotrzebniejszych wynalazków mamy, wszystkie prawie nie są skutkiem natężonej mędrców naszych applikacyi. Podobni do złotników umieli kształcić kruszec, ale go nie wydobyli].

młody nie ma tych pożytków, ale wnosić stąd nie należy, iżby aplikacyą[4] nie mógł tego zyskać, co starcy wiekiem. Człowiek młody, uważny, aplikujący się, podobnym się staje do ziemi onych krajów, gdzie żywsze słońca promienie nie każą z żniwem jesieni czekać.

»Zbyt ogólne definiowanie jest prewencyą o charakterze w powszechności narodów. Błąd twój, jako sam przyznajesz, względem mnie z tego źrzodła[5] pochodził. Przeświadczonym u siebie będąc, iż każdy Francuz jest letkomyślny i płochy, ludzkość moją względem ciebie osądziłeś nieuważną grzecznością, a może i obłudą. Nie przeczę ja temu, iż żywość krwi naszej daje pochop do takich refleksyj, ale gdy te się zapędzają zbyt daleko, nie zawadzi zbyteczną porywczość uprzedzonej imaginacyi zatrzymać. Taż sama żywość, która bywa w jednych letkomyślności i niestatku przyczyną, ta, mówię, żywość rodzi w drugich uprzejmość, dobroczynność, otwartość, łagodność, cnoty istotne cywilnej społeczności[6]. Grzeczność lubo sama przez się nie może iść w komput przymiotów istotnych duszy, ta grzeczność jest jednak okrasą wszystkich przymiotów. Sposób dobrze czynienia uprzejmy i miły w dwójnasób zdaje się przymnażać szacunek dobrodziejstwa. Wielbiemy surowość dzikiej cnoty Katona[7], ale nas bardziej obchodzi łagodność Sokratesa[8]. Tamten z poszanowaniem wstręt jakiś wznieca, ten naśladować i kochać się każe.

»Dajmy-to, iż letkość jest cechą właściwą charakteru francuskiego, nie można stąd wnosić, iż każdy Francuz jest letkomyślnym. Chciej się tylko dobrze ludziom przypatrzyć, znajdziesz Francuzów statecznych, Niemców trzeźwych, Hi-

---

[4] pilnością, usilnem przykładaniem się.

[5] *R:* zrodła. [6] *R:* wspołeczności.

[7] *Kato*, t. zw. Stary (239—149), mąż stanu i mówca rzymski, autor dzieła: *De re rustica* — Por. jego portret w Plutarcha *Żywotach sławnych mężów* (»Bibl. Nar.«, serja II, nr. 3). Krasicki w *Rozmowach zmarłych* (mian. w XV) wprowadza Katona.

[8] *Sokrates* (469—399), wielki filozof grecki, istotnie przedstawiony jest w pismach Platona i Ksenofonta jako charakter pełen wdzięku i łagodności.

szpanów pokornych, Moskalów szczerych... Twego narodu, nie wiem, czy to jest pochwałą, iż właściwego swojego charakteru nie ma«.

ROZDZIAŁ IX

Na tych i podobnych dyskursach zszedł bez uprzykrzenia czas żeglugi. Wiatry służyły nam jednostajnie; towarzystwo kapitana okrętu i jego oficerów słodziły przykrość, zwyczajną takim przeprawom [1]. Całe zgromadzenie, a że tak rzekę, mała rzeczpospolita tego okrętu, wszyscy wspólnie ujęci łaskawem i uprzejmem obchodzeniem wodza swojego, żyli w zgodzie przykładnej, i odbywali z ochotą pracowite obowiązki swojego stanu.

Po kilku niedzielach żeglugi, ominąwszy wyspy Kanaryjskie [2], weszliśmy w cieśninę Gibraltaru [3]. Pierwszy widok brzegów europejskich niewypowiedzianą napełnił mnie radością. Czuły na wszystkie wzruszenia moje kapitan, wchodził w uczestnictwo tego ukontentowania, dał mi jednak nieznacznie do wyrozumienia, jak jest rzecz pożyteczna, nie dać się zbytecznie uwodzić pasyom: — dodał i to — iż cięższa rzecz umieć wytrzymać pomyślność, niżli nieszczęście. Pytał się mnie nakoniec, jakie były moje zamysły, skoro zawiniemy do portu w Kadyks? [4] Odpowiedziałem, iż chciałem tylko przejechać Hiszpanią, w Francyi mało co zabawić, a jak najśpieszniej do ojczyzny mojej powrócić. Ofiarował mi się być towarzyszem podróży do samego Paryża. Nieskończenie byłem ukontentowany z tego oświadczenia, i zobaczywszy niektóre ciekawości miasta Kadyks, gdyśmy już wszystko przygotowali do podróży, Śródziemnym morzem zmierzając ku Marsylii, nagłe rozkazy przymusiły Margrabiego odmienić

[1] *R* po »przeprawom« zdanie przekreślone: [Jak wiele może dobry przykład poznałem natenczas].

[2] *Wyspy Kanaryjskie* na Oceanie Atlantyckim, przy zach. brzegach Afryki.

[3] *Gibraltar*, przylądek na południ. krańcu hiszp. prowincji Andaluzji, nad cieśniną gibraltarską, łączącą morze Śródziemne z Oceanem; forteca od r. 1704 w posiadaniu Anglików.

[4] *Kadyks*, miasto portowe i stołeczne prowincji hiszp. tejże nazwy.

przedsięwzięcie. Odebrał bowiem ordynans, zawieźć będącego już w Kadyks konsula francuskiego do Smirny [5], że zaś czas tej podróży był przepisany, nie mógł nawet do Marsylii wyboczyć, żeby mnie tam wysadził. Pożegnanie nasze wielce było smutne, ile żem przewidzieć nie mógł, kiedybyśmy się znowu zobaczyć mogli. Rozstanie to bolesne przywiodło mnie do prowadzenia przez kilka czasów pustelniczego prawie życia. Nikomu nieznajomy, nie chciałem się z nikim poznać, lubo sposobność miałem do tego, mieszkając w najprzedniejszej austeryi miasta [6]. Chodziłem do stołu, gdzie tak cudzoziemcy, jako i domowi jadali razem, a tymczasem weksle wszystkie posłałem do Paryża, a za radą Margrabiego złożyłem u jednego z najsławniejszych [7] bankierów. Chcąc zaś za przybyciem do Paryża długi [8] uspokoić, zmyśliłem sobie nazwisko barona de Graumsdorff, żeby dowiedziawszy się o dojściu wekslów, pod pierwszym [9] imieniem nie przyaresztowali je w niebytności mojej.

Mimo zbawienne przestrogi mojego przyjaciela, nie mogłem się w tym przezwyciężyć, żebym nie powstawał w konwersacyi przeciw zdrożnościom narodów europejskich, nie zgadzających się w niczem z ową cnotliwą prostotą Nipuanów. Słuchali tych powieści z większym jeszcze zadziwieniem, niż ciekawością stołownicy. Sposób odzieży mojej, zarywający nieco mody Nipuańskiej, ukłony tylko od ręki, bez zdjęcia kapelusza, szczerość zbyt otwarta, wszystko to, jakem uważał, zbyt wielką czyniło impresyą w tych, którzy mnie słuchali. Gdym zaś o Amerykanach mówił i rozwodził się szeroce nad okrucieństwem przełożonych, szły im w niesmak dyskursa moje.

Jużem trzeci tydzień mieszkania mojego w tym mieście kończył, gdy powracając z wieczornej przechadzki, w bramie otoczyli mnie [10] żołnierze; gwałtem broń z ręku wydarłszy, wsadzili mnie w krytą kolaskę i nocą zaprowadzili do zamku nad morzem, o mil kilka od miasta. Siedzia-

---

[5] *Smyrna*, miasto nadmorskie w Azji Mniejszej, wówczas tureckie.
[6] *R:* miasta [tego]. [7] *R:* najsławniejszych [tamtejszych].
[8] *R:* długi [tamtejsze]. [9] *R:* [moim]. [10] *A* A_1 *B:* mię.

łem tam z wielką niewygodą blisko dwóch miesięcy, nie mogąc do nikogo słowa przemówić. Ten, który mi jeść raz na dzień przynosił, postać miał jakby umyślnie dla strażnika katuszy sporządzoną. Wszystkie pytania moje zbywał milczeniem, i jedyne słowo, które codzień z ust jego wychodziło, było przy zamykaniu drzwi na noc: *Adios*[11].

Po wyszłych kilku niedzielach wzięto mnie z wielkim milczeniem z tego miejsca, wsadzono w powóz podobny pierwszemu, i tym sposobem, po kilka dni nocnej zawżdy podróży, przyjechałem do miasta wielkiego, o którym dowiedziałem się potym, że była Sewilia[12]. Do lepszego i wygodniejszego, niż przedtym, wsadzony byłem więzienia; strażnik stary, wyschły, wysoki, ponury, nawet mi *Adios* nie powiedział, i dość mizernie, najwięcej cebulą częstowany, bez książek, pióra, papieru i kałamarza, przesiedziałem miesięcy cztery w izbie, której szczupłe okienko wyżej było nierówne od mojej głowy; a choćby i przez nie patrzyć można było nicbym nie obaczył, mur był albowiem gruby na kilka łokci, a okno nie miało obszerności i na pół, a dwie z sztab żelaznych kraty ledwo pozwalały wkradać się jakiejkolwiek[13] jasności.

Jużem rozumiał, że zapomniany od całego świata, resztę dni moich nieszczęśliwych w tej ciężkiej niewoli skończę, gdy dnia jednego strażnik, nic nie mówiąc, wziął mnie za rękę, a prowadząc przez wiele długich, ciasnych i ciemnych korytarzów, przywiódł[14] do izby dość sporej, którą jedne tylko okno kratą obwiedzione niewiele oświecało. Mury były obnażone i razem ze sklepieniem tak zaczerniałe, jakby je dym pochodni lub ogniska przykopcił; na śrzodku[15] stał stół czarnym suknem okryty, przy jednym rogu krzesło skórzane z poręczami, zydle drewniane wokoło, a na stole krucyfiks.

ROZDZIAŁ X

Zostawiony sam w tym okropnym miejscu, czekałem z bojaźnią dalszych wyroków losu. Wtym drzwi się otwo-

---

[11] do widzenia. [12] *Sewilla*, miasto stoł. hiszp. prowincji Andaluzji.
[13] *R:* jakiżkolwiek. [14] *R:* przywiodł [mnie]. [15] *R:* srodku.

rzyły z trzaskiem, i wszedł w czarnym płaszczu człowiek jeszcze wyższy, jeszcze suchszy, jeszcze bledszy od mego strażnika; za nim także w czarnych płaszczach szło czterech: na końcu musiał iść pisarz, miał bowiem u pasa wiszący kałamarz i w ręku papiery. Zasiedli miejsce około stołu, a najpierwszy, który na krześle usiadł, kazał mi się przybliżyć, klęknąć, oczy spuścić, rękę podnieść. Uczyniłem to, co kazał: dyktował zatym formularz[1] przysięgi, jako wiernie, szczerze, dokładnie, dostatecznie, należycie i przyzwoicie odpowiadać[2] będę na zadawane mi pytania.

Było ich bardzo wiele. Najpierwsze: z którego kraju jestem i jak się zowię? Chcąc rzetelną prawdę powiedzieć, przyznałem się, żem zmyślone nazwisko nosił, moje zaś prawdziwe Doświadczyński. Nieprzyzwyczajony do naszych nazwisk pisarz, za piątym aż razem wpisał i w akta ingrossować[3] potrafił moje przezwisko, i to[4] jeszcze musiałem je syllabami dyktować. Insze pytania ściągały się do wszystkich spraw życia mojego, a gdy przyszło do dyskursów u stołu, w austeryi miasta Kadyks powtarzanych, uważałem, iż sędziowie powiększali attencyą[5], i najdokładniejszą chcieli mieć informacyą.

Gdy przyszło czynić wzmiankę o mojej wyspie, zacząłem szeroce opisywać obyczaje, rząd, sposób życia i myślenia obywatelów[6] Nipu; ich przymioty, ich cnoty zacząłem wysławiać, opłakując nieszczęście moje, żem się od tak zbawiennego[7] towarzystwa oddalił. Zrazu słuchali mnie pilnie, a gdym był prawie na połowie najżywszego opisu, ów poważny sędzia, zapomniawszy wspaniałoponurej reprezentacyi[8] swojej, wielkim głosem tak się śmiać począł, iż ledwo z krzesła nie zleciał; dopomogli mu szczerze jego asesorowie; jam oniemiał.

Wtym jeden, wstawszy z miejsca swego, i ledwo mogąc iść od śmiechu, wziął mnie za rękę, wypchnął z izby i drzwi za sobą zamknął. Jeszcze więcej, jak przez pół godziny, trwał ten śmiech dla mnie niepojęty. Zadzwoniono

---

[1] wzór. [2] *R:* odpowiedać. [3] wpisać. [4] *A A₁ B:* a i to.
[5] uwagę. [6] *R:* obywatelów [wyspy]. [7] *A A₁ B:* wiernego. [8] roli.

w izbie; przyszedł do nich mój strażnik, a odebrawszy, jakem się domyślał, instrukcyą, co miał zemną czynić, sprowadził mnie ze schodów do inszej izby, tam wsadzono mi na ręce pęta, przyszedł wkrótce cerulik i najprzód ostrzygł włosy, potym głowę zupełnie ogolił.

Z początku nie wiedziałem, co się zemną dzieje; po tej ostatniej ceremonii poznałem, iż byłem osądzony za szalonego. Zaszedł wóz nie bawiąc[9]: natrząsnąwszy trochę słomy, wsadzono mnie nań, i tym sposobem zajechałem do szpitala głupich. Musiano powiedzieć starszemu, że nie byłem z rodzaju głupich szkodliwych, bo mi zaraz na pierwszym wstępie pęta z rąk zdjęto i[10] osadzono w kącie, bardziej do klatki, niż do izby podobnym. Bałem się zwyczajnej, jakem słyszał, przy takowym wejściu, ceremonii, ale na moje szczęście nie było tego zwyczaju w Sewilii, żeby plagi na przywitaniu dawać[11]. Przyniesiono mi na kolacyą ryżu trochę, suchar i dzbanek wody. Przyuczony już do tych przysmaków, jadłem smaczno; gdy noc przyszła, położyłem się na słomie. Nowa postać sytuacyi mojej długo nie dała mi oczów zmrużyć, przyzwyczajony jednak do nieszczęścia, nie wpadałem w rozpacz; owszem, zdało mi się to, czego doświadczałem, ulżeniem sytuacyi przeszłej. Niepodobna, mówiłem sam sobie, żeby tutejsi starsi urzędnicy, lekarze, nie mieli kiedyżkolwiek poznać tego, żem ja nie szalony, gdy zaś poznają, odzyskam wolność. Że zaś powieść o Nipuanach uczyniła mnie szalonym, a bardziej podobno jeszcze maksymy od nich powzięte, uczyniłem przeto mocne u siebie postanowienie, jeżeli nie tak żyć, przynajmniej tak gadać, jak i drudzy. W Nipu gadałem i myślałem po europejsku, osądzili mnie za dzikiego: w Europie chciałem po Nipuańsku sobie poczynać, zostałem szalonym. Ta refleksya, stawiając mi przed oczy osobliwość losu mojego, wprowadziła mnie nieznacznie w dobry humor; ledwom mógł nakoniec śmiech przezwyciężyć, patrząc się na

[9] niezwłocznie, natychmiast. [10] *B:* brak »i«.

[11] Dawniej uważano obłąkanych za opętanych przez złego ducha i obchodzono się z nimi jakby ze zbrodniarzami.

moją ogoloną głowę i miejsce, gdzie mnie nauki owego dobrego miştrza Xaoo osadziły.

Nazajutrz rano przyniesiono mi naczynie pierza, i pęk wełny do czesania; oddawca pokazał mi dość wyraźnym gestem, iż lenistwo w tym domu karzą. Odbyłem tego dnia i następujących pracę łatwą do wykonania. Nawiedzali mnie i moich kompanów miłosierni ludzie: jalmużną ich opatrywałem nieodbite [12] potrzeby i łagodziłem niekiedy surowość nieobyczajnych dozorców naszych. Kapelan miejsca tego, staruszek przystojny [13], cieszył mnie częstokroć w utrapieniu, alem go przeprzeć [14] nie mógł nigdy w tym punkcie, żem nie był szalonym. Prawił mi egzorty [15] o dopuszczeniu Bożym, o rezygnacyi, którą mieć powinien ten, który rozum z dopuszczenia stracił; jako moje niedowiarstwo największym jest znakiem [16] szaleństwa; jako nakoniec większym był dowodem mojego głupstwa wyrok starszych, niż [17] wszystkie, którem tylko mógł dać, przeciwne proby. Tak zaś to mówił z serca, iż możeby był i wyperswadował drugiemu szaleństwo. Widząc, że go żadnym sposobem racyami mojemi nie skonwinkuję, prosiłem, żeby przyprowadzono doktora, któryby wyegzaminowawszy wszystko należycie, dał sąd o mojej sytuacyi.

Przyszedł człowiek letni, w wielkiej peruce, w wielkim kapeluszu, w wielkim płaszczu, z wielkiemi na nosie okularami [18], wziął mnie za rękę, probował pulsu, spojrzał dwa razy w oczy, ruszył potym głową kilka razy, oczy zamknął: w tym stanie przetrwawszy może dwie minuty, obrócił się do starszego, rzekł poważnie: s z a l o n y, i z izby wyszedł. Ten wyrok w taką mnie złość wprawił, iż byłbym owego doktora dognał i ukarał, gdybym się nie bał przez tęż samą akcyą potwierdzenia zdania jego.

Siedziałem spokojnie kilka niedziel po tym przypadku, gdy razu jednego spostrzegłem, iż cudzoziemcy na oglądanie szpitala naszego przyszli. Niech każdy imaginuje sobie, jaka

[12] konieczne. [13] zacny. [14] przekonać. [15] nauki kaznodziejskie. [16] *R:* dowodem. [17] *R:* niż [własne osoby].
[18] Postać doktora odrysował Krasicki według wzoru molierowskiego.

radość wskróś przeniknęła serce moje, gdym postrzegł Margrabiego de Vennes. Padłem mu do nóg; on stanął jak martwy, a podniósłszy mnie z ziemi, gdy się dowiedział o moich przypadkach, pobiegł natychmiast do najwyższego rządcy, i we dwie godziny powróciwszy z rozkazem uwolnienia, do stancyi mnie swojej zaprowadził.

ROZDZIAŁ XI

Tyle razy doznawszy najosobliwszych fortuny odmian, ledwom mógł z początku wierzyć, że to, co widziałem i czułem, było na jawie. Dzieła dobroczynne, sposób postępowania łagodny, sentymenta gruntowne przyjaciela mojego, dały mi uczuć szczęśliwość[1] w jego najpożądańszym towarzystwie. Niedługo bawiąc, porzuciliśmy Sewilię, stołeczne miasto Andaluzyi. Kraj ten jest przedziwny, gdyby mi go nie obmierżało przypomnienie nieszczęśliwych przypadków.

Stanęliśmy wkrótce w Madrycie, gdzie niedługo przemieszkawszy, puściliśmy się ku Francyi, a przebywszy góry Pirenejskie, w swojej ojczyźnie przywitał mnie Margrabia. Nie zastanawiam się nad opisaniem krajów i miast; zostawuję ten obowiązek geografom. Przejechawszy przez wielką część Francyi, stanęliśmy w Paryżu; tam odkryłem własne moje nazwisko, dłużników tak moich, jako i pana Fickiewicza uspokoiłem: resztę kapitału z przedaży rzeczy, z mienienia wekslów, blisko na milion wynoszącego, przesłałem do Polski przez bankierów.

Mimo chęć odwiedzenia ojczyzny, zatrzymałem się przez kilka niedziel w Paryżu, dla korzystania z towarzystwa Margrabiego. Poznałem wielu godnych i ze wszech miar szacownych ludzi uczęszczających do domu jego, i ustała tym bardziej wemnie owa prewencya, zbyt powszechnie definiująca narody. Znalazłem wśrzód[2] Paryża mędrców nie dumnych, bogaczów nie wyniosłych, panów przystępnych, bogobojnych bez żółci, rycerzów bez samochwalstwa. Tak

[1] *R:* szczęśliwość [moją]. [2] *R:* wsrod.

mnie ujęło miłe Margrabiego domu towarzystwo, iżem się nakoniec już był determinował[3] w Paryżu osiąść. Otworzyłem mu myśl moją[4], prosząc o radę względem dalszego interesów[5] ułożenia, alem taką od niego usłyszał odpowiedź:

»Jeżeli, czemu wierzę, chęć przestawania zemną jest jedną z pobudek twoich, mój przyjacielu, do zamieszkania się w Paryżu, projekt takowy zbyt jest dla mnie podchlebny, żebym ci nie miał być wdzięcznym. Gdybym się w tej mierze serca mojego pytał, zapewne dodałoby mi nowych pobudek do zatrzymania cię z nami. Ale przyjaźń szczera zwykła czynić ofiarę własnego ukontentowania, gdy idzie o zachowanie istotnych obowiązków. Jesteś winien ojczyźnie twojej istność cywilną[6]. Imie obywatela w umyśle prawym, nie jest czczym nazwiskiem. Ciągnie za sobą ten charakter wielorakie obowiązki. Pierwszy, i w którym się wszystko zamyka, być jej, ile możności, użytecznym. Nie ten tylko usługuje krajowi, który go mężnie broni lub dobrze rozrządza: w podziale obowiązków są stopnie większe i mniejsze: nie masz takiego obywatela, któryby do którego z nich nie należał. Urodzenie twoje zacne stawia cię w poczcie celniejszym; talenta, eksperyencyą[7] wydoskonalone, czynią cię zdolnym do służenia krajowi. Może-to być, i owszem ledwo nie zapewne będzie, iż służąc, nie doczekąsz się nadgrody, zwyczajnie teraz zasługom odmówionej; ale stanie ci naówczas za wszystko prawdziwa poczciwych[8] ludzi konsolacya[9], żeś uczynił to, co ci uczynić[10] należało. Z tych powodów mówię do ciebie za tobą, ale przeciw sobie. Niebytność twoja będzie mi przykra, ale ją słodzić będę wspomnieniem Doświadczyńskiego, cnotliwego przyjaciela, użytecznego obywatela ojczyźnie swojej«.

Nie było co odpowiedzieć na takowe zagadnienie. W kilka dni, rozrządziwszy interesa, nie bez żalu rozstałem się z Margrabią.

---

[3] decydował. [4] *R:* myśl moją [margrabiemu].
[5] *R:* interesów [moich]. [6] byt obywatelski.
[7] doświadczeniem.
[8] *R:* podściwych. [9] pociecha. [10] *A A₁ B:* co uczynić.

ROZDZIAŁ XII

Dyaryusz podróży z Paryża do Warszawy nie bawiłby czytelnika. Przypadku żadnego osobliwego nie miałem, czasy były piękne, droga[1] dobra. Stanąłem w Warszawie 14-go Maja, w samo południe. Prezentowany byłem u dworu, przyjęty od panów łaskawie, od dam mile, od wszystkich z ciekawością i upragnieniem, żeby wiedzieć jak najdokładniej moje przypadki, o których już dawniej była wieść przyszła z zwyczajnemi przydatkami. Osobliwość uczyniła mnie modnym; i to do mody nie zaszkodziło, iż wiedziano, żem skarbu[2] zdobył. Zbywałem naprzykrzoną Warszawy ciekawość: szczęściem przyjechał Angielczyk[3], impet ciekawości w tamtę się stronę zaraz obrócił, jam odetchnął po piętnastodniowych konfesatach[4]. Wsparty wielowładną protekcyą, uspokoiłem kredytorów[5], oswobodziłem Szumin i wszystkie moje dziedziczne wioski; resztę kapitałów bogatemu[6], ale rządnemu panu dałem na prowizyą.

Udawszy się do trybunału, wygrałem zupełnie sprawę z owym moim plenipotentem, który prawnemi wybiegi chciał się przy posesyi kilku wiosek moich utrzymać. Szczęściem natrafiłem na taki trybunał, gdzie nie solenizowano imienin, ksiądz prezydent nie miał siestrzeńca, a deputaci nie potrzebowali na powrót cudzych kolasek.

Pierwszy raz gdym do Szumina już mojego przyjechał[7], oglądałem z niewymownym ukontentowaniem wszystkie te miejsca, które mi przypominały okoliczności rozmaite młodego wieku mojego. Lasek ów i strumyk przypomniał Juliannę, staw, przypadek w jej oczach, pokoiki przy oficynie, edukacyą sentymentową Damona. Starzy słudzy ojca i matki płakali, na mnie patrząc; poddaństwo[8] wesołemi okrzykami głosiło powrót prawdziwego dziedzica. Osiadłem z radością

---

[1] *R* droga [przeto]. [2] *A A*[1] *B:* skarby.
[3] *R:* [kawaler jeden z Paryża] Angielczyk [z Anglii].
[4] spowiedziach. [5] wierzycieli. [6] *R:* [temu samemu].
[7] *R* po »przyjechał«, [uczułem osobliwą we mnie rezolucyą].
[8] poddani, wieśniacy.

na wsi, tumultu miejskiego, niewczasów, ustawicznej włóczęgi aż nadto świadom. W przeciągu lat dziesięciu dworak w Warszawie, w Paryżu galant, oracz w Nipu, niewolnik w Potozy, szalony w Sewilii, zostałem w Szuminie filozofem.

Najprzód, ażebym miał w świeżej zawsze pamięci szczęśliwość obywatelów Nipu, i święte mistrza mojego Xaoo nauki, niedaleko rezydencyi mojej wystawić kazałem dom zupełnie podobny do owego, gdzie Xaoo mieszkał. Sad, rzeczka, sadzawka, pole, w tychże wszystko, co tam, rozmiarach, słodkie mi czyniło omamienie. Ile razy tam jestem, pasę myśl moją przypomnieniem zbawiennych tamtejszych zwyczajów i maksym. Tym nawiedzinom winien jestem to, czym jestem: poddani ze mnie kontenci, sąsiedzi się ze mną nie kłócą, w domu mam spokój, za domem zgodę.

Za punkt największy gospodarstwa wziąłem sobie szczęśliwość moich poddanych. Gorszyli się z tego sąsiedzi, odradzali kroki, które mi na dobre nie miały wyniść[9]: jedni mnie żałowali, drudzy się śmiali z mojego nierozeznania[10]. Widzą teraz, że i rola u mnie lepiej uprawna, niż u nich, i czynsz nie zaległy, i gumna we dwójnasób; a moi chłopi dobrze odziani w pierwszych teraz ławkach parafii siedzą. W tak szczęśliwym i swobodnym życiu jużem był blizko roku strawił, gdy odebrałem od jednego ministra list z Warszawy, w którym mi otwierał wrota do najwyższych promocyi[11], bylem się tylko chciał podjąć funkcyi poselskiej z mojego województwa na przyszły sejm. Nie byłaby mnie złudziła ambicya, ani chciwość: obietnicę tylem szacował, ile była warta, dawno świadom wewnętrznego waloru dworskiej monety. Pamiętny jednak ostatniej rozmowy z Margrabią, przedsięwziąłem jechać na sejmik poselski naszego województwa. Za radą więc jednego z sąsiadów, objechałem najprzód wszystkich wielmożnych urzędników[12], i lubo uczyniłem mocne przedsięwzięcie wstrzemięźliwości, przecież mimo heroiczną moją obronę musiałem się upić kilka razy.

---

[9] *R:* [których miałem potym żałować]. [10] braku rozsądku.
[11] wyniesień.
[12] *wielm. urzędników,* t. zn. szlachtę, piastującą urzędy ziemskie.

Przyjechawszy do miasta stołecznego, chciałem iść jak najprzyzwoitszemi drogami do dostąpienia poselstwa. Wyśmiali dzikość moją sąsiedzi, gdy się dowiedzieli, żem tylko jednego kucharza z sobą przywiózł; a gdy ich wieść doszła, żem nie więcej miał z sobą nad dwa antały [13] wina, sam Imć Pan Podkomorzy wręcz decydował, iż o mojem poselstwie nie tuszy [14]. Kupiłem więc czym prędzej w pobliższym klasztorze wina wybornego beczek kilka, kucharzów użyczyli sąsiedzi; że zaś było pieniędzy dostatkiem, poszło wszystko i prędko i dobrze. Było nas konkurentów [15] niemało, a ziemianie dwóch tylko mogli wybrać na poselstwo. W wigilią sejmików przyszedł należący do mnie Imć Pan Podstoli, oznajmując, iż inaczej najmocniejszego adwersarza nie przeprę, tylko rzęsistym między szlachtę pieniędzy rozrzuceniem. Nie ze skąpstwa, ale z podłości tego kroku westchnąłem, przypominając sobie ową szczęśliwą wyspę, gdzie umysł i wola obywatelów nie była na przedaż.

Przy samym zagajeniu hałas w kościele powstał, koło kruchty [16] batalia; skoczyliśmy między pijanych a gdyśmy chcieli wiedzieć o przyczynie tak znacznej żwawości [17] adwersarzów, tegośmy się tylko dowiedzieć mogli, iż jedli śniadanie u Imci Pana Miecznika. Podano mnie za kandydata. Wtym ów mój plenipotent, wyszedłszy z za wielkiego ołtarza, zarzucił otrzymaną na mnie kondemnatę [18]. Żarliwi przyjaciele chcieli go w sztuki rozsiekać; szczęściem uciekł do zakrystyi i drzwi za sobą zamknął. Przez okienko więc weszliśmy w negocyacyą [19]; odstąpił [20] pretensyi [21], jam został posłem. Zaprosiłem [22] wszystkich do siebie na obiad solenny, i tam według starożytnego zwyczaju upiliśmy się wszyscy w miłości i zgodzie.

---

[13] *R:* żem [tylko] miał z sobą dwa [tylko] antały; *antał* — mała beczka (18 garncy). [14] nie ma nadziei. [15] współzawodników.

[16] *kruchta* — babiniec, przedsionek kościelny. [17] popędliwości.

[18] *kondemnata* — zasądzenie za niestawienie się w sądzie, pozbawiające praw obywatelskich; tak np. obłożony kondemnatą nie mógł być wybranym na żaden urząd. [19] w układy. [20] *B:* ustąpił.

[21] *R:* [wszystkiego]. [22] *R:* zaprosiłem [więc].

ROZDZIAŁ XIII

Nazajutrz, gdym snem twardym resztę jeszcze wczorajszego pijaństwa zbywał, przysłał do mnie Imć Pan Podkomorzy, prosząc, ażebym do niego przyszedł. Zastałem tam kilku z przedniejszych urzędników, mówiących dość żwawie, i dowiedziałem się od przytomnego tamże kolegi, iż układają instrukcyą [1] dla nas na przyszły sejm. Zadziwiło mnie niepomału, iż wybór osób czyniony był przez wszystkich, a rzecz najistotniejsza, to jest przepis obowiązków, przez kilku tylko urzędników i ziemian. Dowiedziawszy się jednak, iż to był dawny zwyczaj, zamilczałem. Przyszło czytać punkta instrukcyi naszej: żadnego nie było ściągającego się do publicznego dobra, ale natomiast rekomendacye jednych do krzeseł senatorskich, drugich na ministerya, najwięcej do łaskawego J. K. Mości szafunku *panis bene merentium* [2]; przydana była reparacya ratusza lubelskiego i piotrkowskiego. Gdy się czytanie skończyło, zabrał głos nestor [3] ziemi naszej, Imć Pan Sędzia ziemski; ten, przełożywszy najpierwszą potrzebę dobra publicznego, przytoczył ów tekst: *salus publica suprema lex esto* [4], a zatem dopraszał się z miejsca swego, aby *pro primo et principali objecto* [5] położyć wybranym z pośrzodka grona braci, godnym posłom, sumy nea-

---

[1] *układają*. A A_1 B: aktu dają; *instrukcja* dla posłów powinna była pochodzić od całego sejmiku a zawierać wskazówki, jak się mają zachowywać względem projektów, nad któremi miały się toczyć obrady w sejmie walnym. Instrukcja dla Doświadczyńskiego naśladuje zgrabnie instrukcje, układane w XVIII wieku a nie poruszające istotnych potrzeb publicznych.

[2] chleb dobrze zasłużonych. Tak określano urzędy (np. starostwa i t. p.), dawane szlachcie w nagrodę zasług.

[3] *Nestor*, król Pylosu w Arkadji, sławny u Homera wiekiem poważnym i doskonałością zdań; w znaczeniu ogólnem *nestor* jest to starzec mądry i poważny.

[4] dobro publiczne niech będzie prawem najwyższem.

[5] jako pierwszy i główny przedmiot.

politańskie[6] i otwarcie gór w Olkuszu[7]. Zgodzili się na to wszyscy; dopisano więc ten punkt do instrukcyi naszej; dołożono jeszcze aprobacyą kilku funduszów, i dwóch świętych, nowo beatyfikowanych, kanonizacye[8].

Nim przyszło do podpisu[9] instrukcyi naszej, zabrałem głos, a oświadczywszy powinną wdzięczność, ostrzegłem za wczasu współobywatelów, żeby nie brali za zbyteczną śmiałość to, co miałem im przełożyć względem danej nam instrukcyi. »Charakter poczciwości[10], rzekłem, większą jest nad przysięgi pobudką, do wypełnienia obietnic, do zadość czynienia obowiązkom. Te, które J. WW. WM. WM. Panowie i Bracia na nas w świeżo ułożonej instrukcyi wkładacie, powinny być regułą czynności naszych na przyszłym sejmie. Tym je sposobem[11] uważając, rozumiem, że nam nie będziecie mieć za złe, mnie osobliwie, który moim i kolegów imieniem mówić odważam się, że dla ubezpieczenia trwożliwej, gdy o honor i cnotę idzie, czułości[12], niektóre w tej mierze uwagi moje przełożę.

»Ten, którego J. WW. WM. WM. Panowie i Bracia czynicie reprezentującym powszechność całego naszego województwa, osobą jest publiczną; czynności więc jego powinny korespondować[13] reprezentacyi i obowiązkom. Zdaje mi się, iż osoba publiczna, publicznemi istotnie tylko interesami zaprzątniona być powinna, i jeżeli się do szczególnych[14] zniża,

---

[6] Sprawa *sum neapolitańskich* powstała w ten sposób, iż królowa Bona, powróciwszy po śmierci Zygmunta Starego do Włoch, pożyczyła pieniądze Filipowi II, ówczesnemu królowi hiszpańskiemu i neapolitańskiemu. Po jej zgonie, Zygmunt August i jego następcy na tronie polskim przez wieki całe domagali się zwrotu pieniędzy — oczywiście napróżno. (Kl. Kantecki *Sumy neapolitańskie*, Warsz. 1881).

[7] W *Olkuszu*, w ziemi kieleckiej, była od XIII w. kopalnia rud ołowiu srebrodajnego, która w XVII w. upadła z powodu wypadków wojennych i złej administracji; środki zaradcze przedsiębrane przez Jana Sobieskiego i Augusta II zostały bezskuteczne.

[8] *beatyfikowany* — zaliczony przez kościół w poczet błogosławionych; *kanonizacja* — uroczyste papieskie uznanie i ogłoszenie za świętego.

[9] *R:* nim [były podp.]. [10] *R:* podściwości.

[11] *A* A_1 *B:* tymże sposobem. [12] czujności, baczności.

[13] odpowiadać, zgadzać się. [14] jednostkowych, prywatnych.

czyni to naówczas, gdy prywatny interes do publicznego celu jakimkolwiek sposobem zmierzać, lub kooperować[15] może. Ojczyzna nasza wiele ma potrzeb; żadna z nich w instrukcyi świeżo przeczytanej dotknięta nie jest. Przydatek: »*caetera activitati* Ichmościów Posłów zostawujemy«[16], możeby nas nie zasłonił, gdybyśmy sami z siebie ważyli się podawać jakowe projekta, któreby może były krajowi zdatne, a J. WW. WM. Panom nie podobały się. Z żalem to mówię, ale z zupełną konwikcyą, bom się napatrzył tego, jak częstokroć najlepsze intencye źle tłomaczone były, a żarliwość dobra publicznego ukarana dlatego, że się sprzeciwiała interesom takowych obywatelów, których zysk na szkodzie publicznej zasadzony[17].

»Kiedy więc układamy instrukcyą, wejrzyjmy w potrzeby ojczyzny naszej, podawajmy sposoby podźwignienia i wsparcia, a rekomendacye, reparacye, kanonizacye niech potym idą. Klauzula: *etiam sub discrimine* sejmu[18], zdaje mi się nie tylko niepotrzebna, ale obelżywa dla tych, których Wmć Panowie *non ad destructionen, sed ad aedificationem*[19] wysyłacie. Nie wchodzę w roztrząśnienie, czy się zrywać sejmy godzi, czy je wedle statutu zrywać można; niech mi będzie wolno powiedzieć, iż w zerwaniu publicznych obrad takowe *abusum*[20], taką podłość i niegodziwość widzę, iż wzwyż wyrażoną klauzulę mam za największe poniżenie osoby charakteryzowanej, i mającej honor J. WW. WM. WM. Panów reprezentować. Dwa tylko punkta tyczące się dobra publicznego w instrukcyi naszej upatruję[21]: sumy neapolitańskie i góry w Olkuszu; kilkadziesiąt podobno recesów sejmowych[22], nie wiem czy zdobią, czy naprawiają, czyli

[15] współdziałać.

[16] *caetera activitati...* — resztę działaniu I. Posłów zostawujemy, t. zn. inne sprawy, niewymienione w instrukcji, pozostawiamy do uznania posłów.

[17] oparty. [18] Zastrzeżenie: nawet gdyby wypadło sejm zerwać...

[19] nie na burzenie, lecz dla budowania. [20] nadużycie.

[21] *R:* [widzę].

[22] *reces* — sprawa odłożona i przekazana do rozważenia przyszłemu sejmowi.

psują tę poważną materyą. W czasie o tym przymówić się nie omieszkam. Gdy zaś idzie o rekomendacyą wyrażonych w szczególności J. WW. Ichmościów, proszę każdego, żeby mi raczył dać notę zasług swoich: pokazawszy albowiem zgromadzonym stanom ich przezacne dzieła, śmiało się będę mógł upomnieć o nadgrodę«.

Skończyłem mówić: trwało przez czas niejaki milczenie, przerwał je nakoniec prezydujący Imć Pan Podkomorzy, aprobował[23] *zelum boni publici*[24], wydawający się przykładnie wemnie świeżo przychodzącym do obrad publicznych, po wielu rozmaitych[25] dygresyach[26] cytował Filipa króla macedońskiego, a stąd wpadłszy w pochwały staropolskiej cnoty, rzekł z żwawością: »Tak jest, a nie inaczej, moi wielce m. Panowie i Bracia, lepiej się działo za naszych ojców, kiedy nie jeżdżono po rozum za granicę. Pókiśmy się kontentowali tem, co nam Pan Bóg dał z łaski swojej przenajświętszej, pełno było w oborze i w gumnie. Teraz wszystko po modnemu, po francusku, po niemiecku, dyabli wiedzą po jakiemu. Lepsze cielęta, niż woły; niech mówią, jak chcą: jednakowo wół wołem, a cielę cielęciem«.

Śmiech powstał jednostajny; jam chciał głos powtórnie zabrać, ale mi szepnął do ucha P. Skarbnik, mój dobry przyjaciel, że nic nie wskóram, wszystkich obrażę, a już w sieni rozruch między bracią, którym powiedziano, żem ja heretyk. Przestraszony takową nowiną, rad nierad musiałem się śmiać z drugiemi, i admirować[27] subtelność dowcipu Imci Pana Podkomorzego, tak doskonale utrzymującego humor narodowy i cnoty pradziadów.

ROZDZIAŁ XIV

Po szczęśliwie zakończonym sejmiku, odpocząwszy nieco w domu, pojechałem na sejm, pełen maksym patryotycznych i żarliwości o dobro publiczne. Napisałem dyserta-

---

[23] *aprobował* = *R:* [a pochwaliwszy]; *aprobować* — uznać za dobre.
[24] gorliwość o dobro publiczne. [25] *R:* [innych].
[26] zboczenia od wątku mowy. [27] podziwiać.

cyą[1] o sumach neapolitańskich, i gdyby był czas wystarczył, jechałbym był umyślnie do Olkusza, żebym poznał oczywiściej pożytek otwarcia tamtejszych kruszców. Ulokowany w Warszawie na przedmieściu, odebrałem wkrótce po moim przyjeździe wizytę jednego zacnego kawalera[2] w Warszawie rezydującego; ten powinszowawszy mi urzędu, ojczyznie zacnego posła, obejrzał[3] się na wszystkie strony, i lubośmy byli sami w izbie, wziął mnie za rękę i zaprowadził do alkierza z misterną[4] miną; pełen niespokojności wyszedł stamtąd, podobno dla zlustrowania kątów, i drzwi od sieni na klucz zamknął. Rozumiałem, że będzie prosił o pożyczenie pieniędzy: wtym powróciwszy do mnie, zacierając ręce przybliżył się[5], a wspiąwszy się na nogach, poszepnął mi do ucha: — »Kochany przyjacielu! przysięgam, że nie wydam, ale racz mi powiedzieć, jakiej jesteś partyi«.

Wyszedłem mimo jego usiłowania do izby; tam gdyśmy siedli, rzekłem, iż zadosyć uczynić pytaniu jego nie zdołam, nie wiedząc, co się znaczy to słowo, partya, ani jaką ma do stanu i funkcyi mojej koneksyą[6]... »Dobry obywatel — rzekłem dalej — nie upodla umysłu swego poddaniem go pod cudze zdanie. Słowo p a r t y a znaczy podobno z jednej strony wodzów, z drugiej partyzantów, a poprostu mówiąc tyranów rozkazujących i jurgieltowych[7] posługaczów[8]. W kraju, gdzie pod hasłem rzeczypospolitej panuje wolność i równość, nie wiem, jak mogą znaleźć miejsce tak podłe i niegodziwe sytuacye. Nadto jest zuchwałym, kto śmie równemu rozkazywać; nadto podłym, kto dla zysku lub względów równego słucha. Niech najuboższy obywatel w obowiązkach mnie moich oświeci, pójdę za jego zdaniem; ale jurgielt roczny, albo wieś dana na dożywocie, nie otaksują[9] sumnienia mojego. Dziwuję się więc, iżeś[10] mi W. M. Pan tę kwestyą zadał; sądzę ją być bardziej żartem, niż prawdą...« — »Znać, żeś Wmć

---

[1] rozprawę. [2] *R:* [urzędnika]. [3] *R* obejzrzał.
[4] nieszczerą (ob. str. 27). [5] *A* A_1 *B:* przykrzył się.
[6] związek. [7] płatnych. [8] *R:* posługacz[y].
[9] *otaksować* — oszacować, cenę naznaczyć.
[10] *A* A_1 *B:* żeś.

Pan z bardzo dalekiej wyspy przyjechał« — odpowiedział mi jegomość, i ukłoniwszy się wyszedł.

Zaproszony nazajutrz do jednego Ministra na obiad, byłem tam razem z naszym Wojewodą, który przywitawszy się zemną, rzekł pocichu: »Nie wątpię o zdaniu Wmć Pana, zaszczycam się przyjaźnią domu jego; z mojej strony gotów jestem do usług [11], proszę mi poufale rozkazać«. Zbyłem ukłonem oświadczenia; wtym nadszedł Minister, rekomendując imieniem dworu do laski marszałkowskiej jednego z posłów. Na wieczerzy byłem u jednego Senatora; ten, nie wziąwszy świeżo wakującego [12] starostwa, płakał nad ojczyzną, którą intrygi dworskie prowadziły do zguby, rekomendował nam więc do laski marszałkowskiej swojego synowca, który w piątym roku wieku swego będąc Oberszt-lejtnantem [13], nie mógł się już teraz w dziewiętnastym regimentu [14] doczekać. Mimo usilne z obu stron solicytacye [15], nie uwięziliśmy naszego słowa. Przyszedł dzień zaczęcia sejmu, weszliśmy do izby; Marszałek starej laski z zwykłemi ceremonijami sejm w tumulcie [16] i wrzasku nieznośnym zagaił.

Przez dwa dni nie mogliśmy się doczekać obrania Marszałka: trzeciego przyniesiono manifest [17] zrywający sejm. I tak sześciomiesięczne całego narodu intrygi i koszty skończyły się na bolesnej oracyi Marszałka starej laski, przy pożegnaniu uskarżającego się na nieszczęśliwe losy ojczyzny.

Chcąc się rozpatrzyć w sposobie dworskiego życia i usłać sobie drogę do promocyi, zostałem z łaknącą rzeszą w Warszawie. Przez kilkomiesięczną [18] rezydencyą różnych sposobów tentowałem [19] do dostąpienia jakowego urzędu, ale jak przyszło zastanowić się nad tym [20], przez który mógłbym był co zyskać, nie chciałem go użyć; powtórzyli mi to wszyscy, co ów jegomość, żem z bardzo dalekiej wyspy przyjechał.

---

[11] *R:* usług [W. Pana]. [12] opróżnionego. [13] podpułkownikiem.
[14] komendy pułku. [15] prośby. nękania.
[16] w zamieszaniu, hałasie. [17] uroczyste oświadczenie.
[18] *R:* kilkumiesięczną. [19] próbowałem.
[20] *R:* nad [sposobem].

ROZDZIAŁ XV

Nie udało mi się w Warszawie: ale ja się dlatego ani na Warszawę, ani na rodzaj ludzki nie gniewam. Każdy człowiek ma swój właściwy sposób myślenia; mój nie zgodził się z Warszawą, pojechałem więc myślić[1] do Szumina.

Ktoby na wsi chciał tylko myślić, musiałby się zawczasu przygotować na tęskność i niesmak. Ci, co szczęśliwość życia wiejskiego opisali, czynili to po większej części w pośrzod[2] miejskich zabaw; gabinet, w którym naówczas byli zamknięci, zdawał się im rozkosznym gajem, piękną doliną, gdzie na rozkaz poetów płyną kręte strumyki, spadają ze skał pieniste potoki, echa ptasząt rozlegają się po lasach i skałach, ale gdy te żywe wyrazy własnym chcemy uiścić[3] doświadczeniem, trzeba, zatargowawszy wiele, na małym przestać. Nie jest rozrzutne w użyczeniu rozlicznych wdzięków przyrodzenie. Owe natężone bystrością imaginacyi naszej widoki okazują, prawda, postać miłą i wdzięczną, nie taką jednak po większej części, jakośmy ją pierwej sami sobie ułożyli. W romansach chyba albo bajkach reszty szukać należy.

Życie wiejskie dlatego jest miłe, iż nadaje chęć do gospodarstwa; tego obowiązki rozciągają się do wszystkich czasów, a chęć zysków, złączona z niewinną a coraz nową zabawą, nie daje się rozpostrzeć tęskności, która napełniać zwykła wszystkie przedziały[4] gwałtownych zabaw miejskich.

Zdało mi się, żem do mojej wyspy powrócił, gdym w domu osiadł. Pierwszy podobno z całej okolicy przeświadczony u siebie będąc, że moi poddani byli ludźmi, przyłożyłem do tego starania, aby ile możności uczynić ich stan znośniejszym. Niech powie mała cząstka ludzi dobrze myślących, jaką rozkosz czuje poczciwe[5] serce w uszczęśliwieniu podobnych sobie. Powróciłem z bardzo dalekiej wyspy; to było wyrokiem zagradzającym mi drogę do promocyi. Jeżeli ten powrót znaczył niepodobieństwo zgodzenia cnoty z szczę-

[1] *R:* myśleć. [2] *R:* pośrod. [3] sprawdzić, uskutecznić.
[4] przerwy. [5] *R:* podściwe.

ściem, niech moi ziomkowie do dalekich wysp jeżdżą; choćby w tej podróży minęli Paryż i Londyn, nie straci na tym ojczyzna.

Wybaczy czytelnik tej małej dygresyi. Skołatany rozmaitemi przypadki, rzecz naturalna, iż mocniej niżeli inni uczułem słodycz miłego spoczynku. W tej zostając sytuacyi, zacząłem myślić [6] o postanowieniu, żebym przynajmniej dobrą dzieciom moim edukacyą mógł się krajowi przydać.

Niedaleko mojej wioski mieszkał pan jeden, zacnością familii znamienity, ale na fortunie podupadły. W sali pałacowej pełno było portretów przodków jego: jedni piastowali buławy, drudzy marszałkowskie laski, pastorały, pieczęci, buzdygany [7], etc. Mając się nierównie lepiej od gospodarza domu, gdym tam przyjechał, że mi się ich córka zdała być dobrej edukacyi, mniemałem, iż konkurencya [8] moja do niej przyjęta będzie z radością; odkryłem więc przez dobrego przyjaciela moje intencye. Nie poszła w smak gospodarzowi, jak ją sam potym definiował, takowa zuchwałość. U wieczerzy wszczął dyskurs o prerogatywach zacności wielkiego imienia i podłości [9] takowych rodziców, którzy dla błahego zysku gotowi jaśnie oświeconość łączyć z wielmożnością. Jaśnie Oświecona Pani rzuciła na mnie okiem pełnym wzgardy i razem wspaniałości; dorozumiałem się reszty, i nazajutrz równo ze świtem odjechałem bez pożegnania z tego domu, gniewając się srodze na moją pieczątkę bez mitry i paludamentu [10].

Była w sąsiedztwie moim druga dama, nie tak arcyzacna [11], ale ojciec, najsławniejszy aktor [12] kontraktów lwowskich, oprócz czerwonych złotych obrączkowych i talerów starych, gardził wszystkiemi marnościami świata tego. U Jaśnie Oświeconego jedliśmy bażanty na farfurach; pan Pod-

---

[6] *R:* myśleć.

[7] *piastowali buławy... pastorały* i t. d., byli hetmanami, biskupami i t. d. [8] staranie się o rękę. [9] *podłość* — mała wartość.

[10] bez czapki książęcej i płaszcza książęcego.

[11] nie pochodząca z tak znakomitej familji.

[12] wnoszący skargi, adwokat.

sędek dał barszcz, schab, bigos i buraki na misach srebrnych, a co osobliwsza, pod cechowaną mitrą i paludamentem postrzegliśmy herby Jaśnie Oświeconego. Nie wchodząc w przymioty moje, pierwszą zaraz uczynił pan Podsędek propozycyą, żebym przyszłej małżonce tyle prostym długiem zapisał, ile połowa jej posagu wynosić będzie, na reszcie zaś fortuny miałem uczynić dożywocie. Wstręt mi uczyniła takowa propozycya, większy dama, dumna wielkością posagu, bez żadnych przymiotów.

W kilka czasów poznałem na odpuście panienkę zacną, bardzo piękną, ale ubogą. Już miałem uczynić rodzicom deklaracyą, gdy raz, nie zastawszy u siebie damy, spostrzegłem bilecik na stoliku[13]: jej był charakter, adres do Imci Pana Vicesgerenta[14]; oznajmywała mu o swoim przyszłym zamęściu, ubolewała, że bogactwa cnocie i przymiotom rzadko towarzyszą, kończyła oświadczeniem, iż będzie miał rękę bogaty, ale serce kochany Antoś[15]. Nie podobał mi się ten podział z Antosiem, i odtąd w tym domu nie postałem.

ROZDZIAŁ XVI

Zawodne[1] konkurencye uczyniły mi wstręt do postanowienia; zamknąłem się więc na nowo w domu. Żebym jednak trzeci raz nie uszedł za dzikiego, wybrałem kilku dobrych i przystojnych sąsiadów, uczęszczałem do nich czasami, gdy zaś mnie odwiedzali, rad im byłem w domu moim; resztę czasu zabierały gospodarskie zabawy, budowla, ogród, książki. Blisko roku tak pożądane życie prowadząc, reformowałem stare mury zamczyska ojczystego, i stał się domem wygodnym i pięknym. W pośrzodku[2] tych zabaw śmierć wuja, po którym na mnie w Litwie substancya[3] spadała, była okazyą drogi w tamtejsze kraje.

---

[13] *R:* na [jej] stoliku.

[14] *Vicesgerent* — urzędnik grodzki, rodzaj burgrabiego, zastępujący podstarościego; niższy urzędnik, załatwiał sprawy o charakterze gospodarskim. [15] *R:* ale serce [dla niego zostanie]. [1] zawodzące nadzieję.

[2] *R.* pośrodku. [3] majątek.

Wybrałem się w czas najgorszy do podróży na wiosnę; załomawszy się dnia jednego z mostem na bagnisku, posłałem po konie do bliższej wsi; nie znaleźli ich do najęcia moi ludzie. Wtym, gdy się do dworu udali, uczynna tamtego miejsca pani, wypytawszy się wprzód o moim nazwisku, miejscu rezydencyi, okazyi podróży i wielu innych okolicznościach, wysłała zaraz naprzeciwko mnie swoją karetę i tyle koni, ile tylko trzeba było pod cały[4] mój ekwipaż. Dworzanin, który w karecie przyjechał, uczynił imieniem pani swojej komplement, iż ubolewa nad moim przypadkiem, ale winszuje sobie tej sposobności, że mnie może w dom swój przyjąć.

Wsiadłem do karety, ciekawy poznać tę grzeczną i młodą wdowę; dowiedziałem się albowiem, iż od lat trzech w tym stanie zostawała. Przyjechałem do pałacu pięknego; apartamenta były wygodne i wspaniałe. Przyjęła mnie nie tylko młoda i grzeczna, ale piękna gospodyni z wszelką ludzkością. Podziękowałem za jej uczynność; zastałem gości wielu, stół wyborny, sposób bawienia się takowy, jaki w najcelniejszych miastach znaleźć jest trudno. Apartament dla mnie wyznaczony był wygodny i piękny; w nim z trudu podróżnego wytchnąwszy, gdym nazajutrz po obiedzie chciał żegnać gospodynią, rzekła żartując, iż jeśli się dni kilka w jej domu nie zabawię, każe we wsiach swoich, przez które będę przejeżdżał, popsuć mosty i groble, tak jakem doświadczył u jej sąsiada. Dałem się łatwo namówić, uwięziony jej wzrokiem i grzecznością[5].

Raz po obiedzie, gdy się goście rozeszli, a sami tylko w pokoju zostaliśmy, rzekła: »Nasyciłeś W. P. ciekawość moję, opisując przypadki swoje zagraniczne; racz mi też opowiedzieć te, któreś mieć mógł w kraju swoim od pierwszych lat młodości«. — »Nie są osobliwe, rzekłem; na tak jednak miły rozkaz, opowiem je wiernie«. — Zacząłem więc relacyą o moich rodzicach, Damonie, sentymentowej jego edukacyi,

---

[4] *A₁ B:* po cały.

[5] *R:* po »grzecznością«. [W tych dniach kilku wypytywała się ciekawie o wszystkich moich przypadkach].

czytaniu romansów; do tego punktu gdy przyszło, uczyniłem wzmiankę o przypadku w lasku i pierwszym naówczas miłości oświadczeniu owej Juliannie, wychowanicy matki mojej. Słodka jej pamięć uczyniła mnie wymownym; a mając [6] łzy w oczach, przydałem, iż od owego bolesnego pożegnania straciłem ją z oczu, ale nie z serca... »Opływam teraz we wszystko, rzekłem dalej, ale w tym jestem nieszczęśliwym, że jej uczestniczką pomyślności moich mieć nie mogę. Nie mogłem się dowiedzieć, gdzie przebywa; w klasztorze, dokąd była oddana, to mi tylko umiano powiedzieć, iż ją ciotka jej do siebie wzięła. Jak się zwała ta ciotka, gdzie jej było mieszkanie, nikt mnie dotąd nie nauczył. Jedyna słodycz żałości mojej, ten pierścionek od niej dany, który przy sobie noszę; dałem jej taki drugi na pożegnanie«.

Ledwom skończył, podała mi rękę; spadła z oczu moich zasłona, mój własny pierścionek spostrzegłem na ręku Julianny. Padłem jej do nóg, przepraszając, że oczy moje nie były z sercem zgodne [7]. Łatwo kochającego przeprosić można. Zbyt żywe radości, podziwienia, ciekawości impresye przerywały co moment dyskursa nasze. W tumulcie najżywszych pasyj [8], usłyszałem wyrok szczęśliwości mojej... byłem kochanym.

ROZDZIAŁ XVII

Każdy romans kończy się zwyczajnie zbiorem osobliwych przypadków, a te ściągają się do wzajemnego poznania lub znalezienia osób wielu, jakby umyślnie na jedno miejsce sprowadzonych. Poznanie się prawie nowe z Julianną po tylu awanturach i dziesięcioletniem niewidzeniu zarywa coś na romans, z tą tylko różnicą, żeśmy się zeszli w jej własnym domu, nie szukając się wzajemnie po ziemi i morzu [1].

---

[6] *R:* a [westchnąw].

[7] *A A₁ B:* w zgodzie.

[8] w natłoku najżywszych uczuć.

[1] Krasicki czyni tu przytyk do romansów starożytnych i francuskich z XVII w.

Domyślić się każdy może, iżem się pytał Julianny, jakim sposobem do tego stanu, w którym ją widzę, przyszła. Gdybym się chciał trzymać tonu romansów [2], z historyi Julianny zrobiłbym księgę czwartą. Zacząłbym pod osobliwemi [3] rozdziały opowiadać naprzykład: jako Julianna, zamknięta w klasztorze, ciężko płakała straty amanta swojego; jako jednego czasu przechodząc się z towarzyszkami po ogrodzie, porwana była gwaltownie przez nieznajome osoby; jako w oddalonej puszczy odbita znowu była przez drugie nieznajome osoby; jako te drugie nieznajome osoby zaprowadziły [4] ją w okropne lochy i pieczary; jako wiele wycierpiawszy w tych okropnych lochach i pieczarach, z niewypowiedzianym hazardem stamtąd uciekła; jako po długiej peregrynacyi zaszla może do jakiego pustelnika, lub pustelnicy; jako ten pustelnik, który powinien być bardzo stary, żywił ją przez czas niejaki korzonkami; jako pan jeden wielki, polując, natrafił na pustelnicze mieszkanie i jej widokiem zniewolony został; jako ten pan wielki przebrawszy się, powtórnie do niej zaszedł, i nakłonił do porzucenia pustelniczego życia; jako dała się nakłonić i stała się jego żoną; jako ten mąż zachorowawszy umarł, był pochowany, a ona całej jego substancyi została panią, i t. d. [5].

Awantura Julianny nie była tak nadzwyczajna; wzięła ją ciotka z klasztoru, zawiozła do Litwy; bogaty w sąsiedztwie wdowiec poznał ją, podobał sobie, chciał mieć za żonę, wziął, nie mając bliskich krewnych, fortunę zapisał i w rok umarł.

Serca czułe nie potrzebują wykwintnych [6] oświadczeń. Ofiarować się na wieczne usługi, nie być odmówionym, zyskać rękę i serce kochanej Julianny, dzieło było jednego tygodnia. Od tego czasu żyję z nią szczęśliwy; jużeśmy się do-

---

[2] Jest to aluzja satyryczna do romansów rycerskich. [3] osobnemi.

[4] *R:* zaprowadzili.

[5] Wszystkie te szczegóły są szydzeniem z romansów z w. XVI i XVII, wypełnionych podobnemi przygodami.

[6] przesadnych.

czekali wnucząt[7], przecież w moich oczach taka jeszcze, jak w owym gaiku... Zeszłaś mnie w tym pisaniu, kochana żono; ty[8] wiesz, ale niech wie świat cały, żeś jest słodyczą życia mojego. Niech się z naszego uszczęśliwienia uczy młodzież, iż miłość, ugruntowana na wspólnym szacunku, nigdy się nie kończy, a[9] w szczęśliwym pożyciu milsze zmarszczki poczciwej żony, niż modne[10] płochych amantek pieszczoty.

[7] *R:* [Już wodzi wnuczęta a] w moich oczach [taką się jeszczè wydaje].
[8] *R:* [ty].
[9] *R:* a [po dobrze przepędzonem życiu lepsze i].
[10] *A* A_1 *B:* mądre.

W Berlinie, 26 Lutego, Roku 1775.

KONIEC KSIĘGI TRZECIEJ I OSTATNIEJ PRZYPADKÓW DOŚWIADCZYŃSKIEGO.

Krasińskiego IRYDION, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 42)
Słowackiego MINDOWE, w opracow. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 43)
Goszczyńskiego ZAMEK KANIOWSKI, w op. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 44)
Sowińskiego WYBOR POEZYJ, w opr. dyr. *Wł. Brydy* (Nr. 45)
Malczewskiego MARJA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 46)
Słowackiego POWIESCI POETYCKIE, w opr. *M. Kridla* (Nr. 47)
SIELANKA POLSKA W XVII WIEKU, w opr. *A. Brücknera* (Nr. 48)
Słowackiego TRZY POEMATA, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr. 49)
Goszczyńskiego KROL ZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 50)
Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 51)
Pola MOHORT, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 52)
Kraszewskiego STARA BASN, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 53)
Syrokomli WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Fr. Bielaka* (Nr. 54)
Kraszewskiego BUDNIK, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 55)
Mochnackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 56)
Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, opr. *S. Turowskiego* (Nr. 57)
Kraszewski POWROT DO GNIAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr. 58)
Galla-Anonima KRONIKA, w oprac. prof. *R. Grodeckiego* (Nr. 59)
SREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA SWIECKA, w opracow. dra *Stefana Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr. 60)
Rzewuskiego LISTOPAD, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 61)
Paska PAMIĘTNIKI, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 62)
Korzeniowskiego KARPACCY GORALE, w opr. *W. Hahna* (Nr. 63)
Norwida WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *St. Cywińskiego* (Nr. 64)
SREDNIOWIECZNA PIESN RELIGIJNA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 65)
ickiewicza POEZJE (Tom II), w opr. prof. *J. Kallenbacha* i prof. *Bystrzyckiego* (Nr. 66)
WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 67)
OWIECZNA PROZA POLSKA, w opracowaniu prof. *ndra Brücknera* (Nr. 68)
OSCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opracowaniu *St. Bystronia* (Nr. 69)
NIA SEJMOWE, w opr. prof. *Stanisława Kota* (Nr. 70)
wskiego DZIECIĘ STAREGO MIASTA, opr. *W. Hahna* (Nr. 71)
iewicza KONRAD WALLENROD, w opr. *J. Ujejskiego* (Nr. 72)
morowica ROKSOLANKI, w oprac. prof. *A. Brücknera* (Nr. 73)
Mickiewicza GRAŻYNA, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego*, z wstępem prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 74)
Potockiego WOJNA CHOCIMSKA, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr. 75)
Słowackiego MAZEPA, w opr. prof. *Bron. Gubrynowicza* (Nr. 76)
TOWARZYSTWO FILOMATOW, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 77)
Anczyca OBRAZKI DRAMATYCZNE LUDOWE, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 78)
Mickiewicza PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 79)
Trembeckiego WYBOR POEZYJ. SOFIOWKA, w opracowaniu *Władysława Jankowskiego* (Nr. 80)